

# GABRIELA GARGAŚ

Kancelaria  
*Batagan  
w papierach*



PRAWA  
FILMOWE  
SPRZEDANE!

# **Gabriela Gargaś**

## **Kancelaria**

# **Bałagan w papierach**

Lekkie Wydawnictwo



## Prolog

Są w naszym życiu ludzie, których spotykamy za wcześnie, i tacy, z którymi nasze drogi krzyżują się za późno. A może wszystko dzieje się w swoim czasie? Tylko w nas rodzi się niezgoda na pewne zdarzenia i znajomości, których nie powinno się dalej rozwijać. I jakoś żałujemy, że życie ułożyło nam się tak, a nie inaczej. Bo gdyby wcześniej... albo później...

Albo jedną decyzję wstecz.

Emilia nalała do kieliszka wina. Czerwonego, wytrawnego. Lubiła jego cierpki smak. Puściła głośno piosenkę:

*Ciebie więcej chcę, musi mi to przejść i minąć...  
Nie potrzebuję słów, mówiłem ci to już.  
Dopłyną donikąd. To tylko słowa.*

Tylko albo aż słowa...

Myślała o nim. O tych momentach, gdzie chciała wszystkiego.

Kiedyś powiedziała mu, że dla niego mogłaby zrobić wszystko.

Zapytał:

– Wszystko?

Odpowiedziała:

– No dobra, pół wszystkiego.

Spojrzał na nią tymi swoimi cudnymi czarnymi oczami i powiedział:

– Ile to jest pół wszystkiego?

Uśmiechnęła się:

– Uwierz mi, to naprawdę dużo.

Zaczął ją łaskotać, a potem pocałował.

Tęskniła do niego. Do tych rozmów, spacerów, chwil, w których byli tylko ona i on, i nikt więcej.

Francesco też o niej myślał. Gdyby oboje wiedzieli, że myślą o sobie, może by im było jakoś lżej na sercu. A może nie? Może to wszystko pogłębiłoby jeszcze bardziej ich tęsknoty? Tęsknoty bolą i mają taki gorzko-cierpki smak, który spływa po przelyku, zatykając go. A potem tworzy się taka klucha, której człowiek za cholerę nie może przełknąć. Taki stwór z rozczarowań, nostalgii i ze smutków zapijanych winem.

On też słuchał muzyki. Odgrzebał jakiś utwór Myslovitz z Bartosiewicz:

*Świat wypadł mi z moich rąk.  
Jakoś tak nie jest mi nawet żal...*

*Czy ty wiesz, jak chciałbyś żyć? Bo ja też...  
Chyba tak chciałem przez cały czas, lecz...*

*Jeśli muszę i wybrać będę mógł, jak odejść,  
To przecież dobrze, dobrze o tym wiem,  
Chciałbym umrzeć przy tobie...*

Ile razy wali nam się świat... Rozpada się na kawałki. Nawet zmienia położenie.

A Ty...

*...łatwo tak zgodziłaś na to się i...*

Zamknął oczy i przypomniał sobie ten czuły gest, kiedy wziął jej twarz w dłonie i spojrzeli sobie w oczy. Nic więcej... Czasem o takich okrucinach chwil pamięta się dłużej. I takie momenty siedzą nam gdzieś głęboko pod skórą, w głębi duszy.

Bo to były takie momenty, w czasie których wstrzymuje się oddech, traci racjonalne myślenie. Chwile, które wspominamy potem z rozrzewnieniem.

Ale też takie, które sprawiają nam ból.

Do gabinetu wszedł Maks.

– Co ci jest? – zapytał.

– Człowiek zaczyna doceniać takie utwory najczęściej wtedy, kiedy w życiu zaczyna mu się pierdolić.

– Albo kiedy mocno za kimś tęskni.

– Albo, albo... – westchnął. – Z czym przyszedłeś, Maks?

– Posłuchać z tobą muzyki. Jest coś niesamowitego w tym utworze. Dynamika, emocjonalność.

– Jak dobre bzykanko.

– Te ostatnie trzy sekundy przed orgazmem.

Zaczęli się śmiać.

# Rozdział 1

Norberto wszedł do ogródka kawiarnianego. Oślepiło go słońce. Spojrzał na zegarek, za kilka godzin miał samolot. Postanowił, że usiądzie gdzieś w restauracji i coś zamówi. Popstryka w telefon. Był właścicielem sieci kawiarenek we Włoszech. Miejsce z duszą – to była jego sieć. Nie lubił sieciówek, ale sam taką stworzył. Każda z powstałych kafejek była jednak inna od poprzedniej, miała niepowtarzalny klimat i kawę, która była mocna, aromatyczna, a nie smakowała jak lura zabarwiona na czarno. Nie lubił półśrodków ani niczego na pół gwizdka. Był uparty i dążył do celu.

I kochał matkę, która poświęciła mu wszystko. A ten drań, ojciec, wyrządził im krzywdę. Nie pamiętał nawet, kiedy jego syn ma urodziny. Nie wiedział o nim nic, ale się dowie. Norberto zacisnął zęby. Ojciec zabrał mu wszystko, co cenne i co kochał. Przez niego stał się nieczułym dramem. Psychoterapeutka powiedziała, że to, co przeżywamy w dzieciństwie, ma wpływ na nasze dorosłe życie. Ale on był już dorosłym człowiekiem, który świadomie podejmuje decyzje i który nie potrafi uporać się ze swoimi emocjami. Nie chciał słuchać tych bredni.

Przeleciał ją kilka razy. Skończyli terapię. Ona chciała się dla niego rozwieść, a on od niej uciekł. Nie znosił kobiet, które narzucają się facetom. Gardził nimi. Jego matka nigdy taka nie była. Szanował ją właśnie za to, że mogła mieć wszystko, czego zapragnęła dusza, a mimo wszystko z tego zrezygnowała. Dla niej liczył się tylko on, jej syn. Nie chciała, by stał się taki jak ojciec. A jaki był? Nie chciał tego analizować, bo bał się, co sam mógłby o sobie pomyśleć. Ale wiedział, że chce do siebie dotrzeć. Chce poznać ojca, a potem tutaj wróci, by poznać brata.

Norberto odłożył filiżankę na talerzyk. Był smakoszem, a tej kawy nie dało się pić – palona z kiepskich ziaren i zbyt słaba. A powinna być mocna, jak mocna jest miłość, tak powtarzał bariatom w kawiarniach, których był właścicielem. Uśmiechał się pod nosem do siebie, bo wiedział, że to banał. Ale czy to, co najbardziej banalne, nie pociąga ludzi?

Skinął ręką na kelnerkę. Młoda śliczna dziewczyna o rudawordzawych włosach i wielkich niebieskich oczach podeszła do stolika. Spojrzał w te jej wielkie ślepie. I powiedział łagodnym głosem:

– Ta kawa to nie kawa...

– Przepraszam pana najmocniej, może pomyliłam zamówienia – była wyraźnie speszona. Ręce zaczęły jej drżeć.

– Nie pomyliłaś. Zamawiałem podwójne espresso. A dostałem lurę. To nie twoja wina, ale chciałbym cię prosić o przyniesienie mojej kawy.

Dziewczyna przeprosiła go jeszcze kilka razy, po czym odeszła. Norberto rozparł się na krześle. Siedział w ogródku. Była druga połowa września, ale pogoda rozpieszczała. Z drzew zaczęły spadać kolorowe liście, na stolikach stały doniczki z wrzosami. Podobało mu się tutaj wszystko oprócz smaku kawy.

Sięgnął po stary zeszyt, który był pamiętnikiem matki. Więcej w nim było jej przemyśleń niż wspomnień, ale czytał je z zapartym tchem. Pamiętnik dostał dwa tygodnie temu od ciotki, która zmarła tydzień później. Dała mu dziennik matki dopiero teraz, bo czuła, że nadszedł czas, by przeczytał przemyślenia Renaty. Zastanawiał się, czy matka chciała, by przeczytał jej słowa. A może jej dziennik nie był do wglądu? Tego się właściwie nigdy już nie dowie. Spojrzał na pożółkłą kartkę i chłonął słowa:

*Chcę uchodzić za silną kobietę i może nawet nią jestem, ale wiem, że jestem też pogubiona, powiedziałabym nawet, że zagubiona.*

*Gubię się w codzienności i mojej ucieczce.*

*Moje życie to niedomówienia. To prawda napisana od nowa. Moje życie to mój syn.*

Norberto przerwał czytanie. Poczł ogromny ból. Pomyślał o ojcu. Zaciśnął szczęki. *Są ludzie, którzy oddadzą ci serce, i tacy, którzy spierdolą ci życie – pomyślał gorzko. Ludzie, którzy przychodzą do ciebie w najpiękniejszych snach, i osoby, które spotykasz w koszmarach. Ludzie, którzy chcą ci pomóc, rezygnując czasem z siebie, i tacy, którzy na oślep zadają cierpienia, byle tylko zobaczyć rany u drugiego człowieka. Niszczą, a ból innej osoby sprawia im jakąś durną, dziką satysfakcję.*

A może wszyscy jesteśmy tak naprawdę mocno porąbani i zdolni do największych świństw?

Jego ojciec był osobą, która zniszczyła życie jemu i jego matce. Norberto go nienawdził. Bo wiedział, że ten człowiek jest winny śmierci Renaty.

– Pana kawa – powiedziała kelnerka, wyrywając go z zamyślenia i stawiając przed nim małą białą filiżaneczkę z kawą.

– Dziękuję – zamoczył w niej usta. Kawa była mocniejsza, ale dalej mu nie smakowała.

– I jak? – zapytała dziewczyna, a on miał wrażenie, że jeśli powie prawdę, ona się rozplącze.

– Powiedzieć prawdę czy chce pani, bym panią oszukał? – zapytał.

Dziewczyna zamrugała oczami, poprawiła włosy i wytarła mokre ręce w czarny fartuszek.

– Nie wiem.

– Ludzie często boją się dokonać wyboru, a przecież do odważnych świat należy.

– Nie jestem odważna – powiedziała cichutko jak ta myszka, która boi się, że kot dosięgnie ją pazurami.

– Przez brak odwagi możesz dużo stracić.

– Możliwe – wzruszyła ramionami.

– Odpowiesz mi?

– Niech pan powie prawdę.

Norberto uśmiechnął się.

– Prawda może boleć – powiedział, przygryzł wargę, a dziewczyna pomyślała, że jest szalenie przystojny i że prowadzi z nią jakąś dziwną grę.

– Wiem. Nieraz usłyszałam bolesną prawdę – powiedziała butnie, on zaś pomyślał: *No w końcu, mała, pokazujesz, na co cię stać. Każda kobieta powinna pokazać mężczyźnie swoje silne oblicze.*

– Nadal nie smakuje mi ta kawa, chociaż bardziej ją lubię niż poprzednią. Tanie ziarna nadają jej kwaskowaty posmak.

– Jestem pod wrażeniem, że zna się pan tak dobrze na kawie.

Uśmiechnął się. Wyjął portfel, położył na stoliku wizytówkę.

– Pochodzę z Włoch, jestem właścicielem sieci kawiarni, jeśli kiedyś postanowisz opuścić Polskę, powołaj się na mnie. U mnie nauczysz się parzyć najlepszą kawę. A Włochy są piękne.

Dziewczyna była zdezorientowana, mrugała szybko powiekami.

– A tutaj... – położył na stoliku zwitek banknotów – napiwek dla ciebie, odejmij rachunek za te dwie paskudne kawy, za które nie powinienem zapłacić, ale niech będzie.

– Ale... to sporo kasy.

– Spodobała mi się twoja odpowiedź. To twój dzień. Wykorzystaj go.

Wstał od stolika i mrugnął do niej. Dziewczyna poczuła, jak w dole brzucha pojawiają się motyle. Cóż to za facet...

Norberto był wysokim i przystojnym mężczyzną. Miał czarne oczy i takiego samego koloru włosy, zaczesane do tyłu i założone za ucho. Podobał się kobietom. Szalenie. Są tacy mężczyźni, na których lecą niemal wszystkie babki. I nie chodzi tutaj tylko o urodę. Roztaczają wokół siebie jakąś magię i przyciągają do siebie płęć przeciwną jak magnes. Wiedzą, co powiedzieć, co przemilczeć albo jak rzucić jakieś niedomówienie, które zawisnie w powietrzu, zagęszczając atmosferę.

Wszedł do przeszklonego budynku. Kiedy stał przy windzie, podeszła do niego kobieta.

– Dzień dobry, Norberto – powiedziała dość oschle, chociaż on wiedział, jaką ma do niego słabość.

Odwrócił głowę. Obok niego stała śliczna pani mecenas o rudych, kręconych włosach, zebranych na karku w fikuśny koczek poprządkany spinkami.

– Dzień dobry, pani mecenas – powiedział, po czym nacisnął przycisk windy. Ponownie na nią spojrzął. Miała na sobie garnitur: jasnoszare szerokie spodnie, białą koszulową bluzkę i marynarkę, też jasnoszarą. Pod szyją zawiązała różową apaszkę. Wyglądała powabnie, ale już na niego nie działała. Ponoć miał to w genach. „Jesteś jak twój ojciec, masz to w genach. Miłość do kobiety pojawia się szybko i szybko ci przechodzi” – powiedziała mu kiedyś z wyrzutem ciotka, która opiekowała się nim po śmierci matki. A on nie chciał być taki jak ojciec. Nienawidził go, tak bardzo go nienawidził. Co to za facet, który źle traktuje kobiety. Dlaczego więc był taki jak on?

– Myślałam, że przeszliśmy na „ty” – powiedziała Liliana Brzeska.

Był u niej osiem tygodni temu po poradę prawną. Potem spotkał ją w jakimś klubie. Przyszła tam z kumpelą, on ze znajomymi. Koleżanka pocieszała rudowłosą panią mecenas, kiedy ta rozczuliła się przy piosence granej przez pianistę. Podeszedł do niej i powiedział najbardziej banalny tekst, jaki kiedykolwiek wypowiedział, by zaciągnąć kobietę do łóżka: „Szkoda łez na tego dupka, przez którego pani płacze, pani mecenas”. Wypili kilka kieliszków wina. Ona była poraniona, on miał na nią chęć i wylądowali w łóżku. Liliana miała tak silną potrzebę kochania kogokolwiek, że zakochała się w nim. Odbyli kilka randek i kilka stosunków, ale nie była kobietą, z którą chciałby zostać na dłużej. Bo Norberto kochał tylko trzy kobiety w życiu. Dwie z nich – matka i pierwsza żona – zmarły, a z córką miał rzadki kontakt. Czasami zastanawiał się, czy jest z niego taki wyprany już z uczuć skurwiel, który nie jest w stanie pokochać żadnej kobiety, czy to wydarzenia w jego życiu doprowadziły do tego, że miał serce jak głąz.

– Liliana... Masz piękne imię – potrafił czarować słowami. Kiedyś jakaś kobieta powiedziała mu, że mógłby się nie odzywać, a i tak połowa damskiej populacji by na niego poleciała. Ale on wolał się odezwać i mieć je wszystkie. Był zdobywcą, który nie potrafił kochać. Już nie. Zresztą z tej całej miłości nic dobrego nie wychodzi. I facet mięknie. A mężczyzna powinien być przecież twardy.

– Kiedyś już mi to powiedziałaś. Co tu robisz? – winda przyjechała, drzwi się otworzyły. Weszli do środka.

– Szukam ciebie.

– Nie jestem już zainteresowana – stwierdziła z bólem w sercu. Sama do końca nie wiedziała, czy to prawda. Założyła za ucho pukiel włosów. I przygryzła wargę. Zrobiła to celowo. *Chce być uwodzicielska* – pomyślał. *Czyli nie mówi tego, co myśli.*

– Przyszedłem po poradę – zaśmiał się sztucznie.

Kobieta nacisnęła guzik stopu. Winda szarpnęła i zatrzymała się.

– Jesteś szalona.

– Zerżnij mnie.

– Słucham? – sam nie mógł uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszał. Liliana przecież taka nie była. A może każdy z nas ma ukryte w sobie demony, które wychodzą z nas w różnych momentach życia.

– Chciałabym, żebyś mnie zerżnął. Czego nie zrozumiałeś?

Podeszła do niego i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Nie chcesz tego. Znam cię. Jesteś wrażliwą kobietą, która potrzebuje miłości, a nie seksu w windzie.

– Nie pomogę ci, jeśli mnie nie przelecisz.

Delikatnie ją odepchnął.

– Nie, Liliano. Nie zrobię tego.

– To – ponownie przesunęła się w jego stronę, wspięła na palce i nachyliła w kierunku jego ucha – wypierdalaj.

Nacisnął guzik. Winda ruszyła. Drzwi otworzyły się na siódmym piętrze. Liliana wysiadła z windy. A on pojechał na dół.

Czuł niesmak, który nie był spowodowany zachowaniem kobiety, ale świadomością, że ją kiedyś zranił. Naprawdę przyszedł po poradę prawną. Chciał się dowiedzieć, jak mógłby pozbawić ojca majątku. Nie, nie potrzebował jego pieniędzy, po prostu chciał go zniszczyć, tak jak ojciec zniszczył kiedyś jego, pozbawiając go największej miłości. Matki.

Oczywiście, że mógł wybrać inną kancelarię. Może chciał ją zobaczyć?

Lubił ją. Kiedyś jej pożądał, ale to wszystko minęło. A teraz ją zranił. Znowu.

Przecież nie chciała tego seksu. Bardziej pragnęła bliskości.  
Skąd o tym wiedział?  
Bo był taki jak ona. Spragniony ciepła drugiego człowieka.

\*\*\*

Liliana weszła do gabinetu i ciężko opadła na krzesło obrotowe. Była bardzo zdenerwowana i trzęsły jej się ręce. Z karafki znajdującej się na biurku naląła do szklanki wody. Wypiła duszkiem. Westchnęła głęboko. Są tacy mężczyźni, których należy unikać jak ognia. Bo kobieta zawsze się sparzy. Nawet jeśli przez krótki moment będzie jej się wydawało, że może się przy nim ogrzać, to wcześniej czy później się poparzy i będzie bolało. Zakochała się w nim, mimo że już na początku ich relacji Norberto jasno określił, że nie chce się wiązać i nic jej nie obiecuje. Powiedział, że we Włoszech ma żonę oraz córkę i ich nie zostawi. Potem okazało się, że to żona go zostawiła. I ona uwierzyła, że skoro się spotykają, śpiąją ze sobą i miło spędzają razem czas, to z tego wszystkiego może wyjść jakaś obietnica. Nie wyszło nic, a ona pozostała ze złamanym sercem. Długo się po nim leczyła. A kiedy jej przeszło, on pojawił się w windzie. Miała na niego ochotę, ale Norberto miał rację – nie zależało jej tylko na odbyciu stosunku. Oparła głowę na dłoniach. Tęskniła za mężczyzną w swoim życiu.



## Rozdział 2

Wstał słoneczny poranek. Taki poranek, którego nie chcesz – nie chcesz, by był taki piękny, bo jego cudowność nie współgra z twoim humorem. Powinno łać i wiać. Pierwsze promienie wdarły się niczym nieproszony gość do sypialni. Emilia przetarła oczy. Była wykończona nieprzespaną nocą. Siedziała nad pozwem do czwartej rano. Ziewnęła i dotknęła włosów. Nie miała ochoty myć głowy. Pomyślała, że spryska ją suchym szamponem, żeby jakoś wyglądać.

Z trudem podniosła się z łóżka i poczłapała w stronę ekspresu do kawy. Spojrzała na telefon. Nic. Nie wiedziała, na co w ogóle czeka. Miała nadzieję na jakąś czułą wiadomość. Kobiety uwielbiają czule zaczynać dzień i czule go kończyć. Zresztą Emilia była przekonana, że nie tylko kobiety. Mężczyźni też lubią czułości.

Igor od niej odszedł, a Francesco... Z Francesco to było skomplikowane. Rozstali się, bo to w ich przypadku było najlepsze wyjście. Kochała go i wciąż za nim tęskniła, ale wiedziała, że nie może z nim być. On robił szemrane interesy, pochodził z rodziny, która nie cieszyła się dobrą opinią, a ona, pani mecenas... Stali po przeciwnej stronie barykady. Takie miłości zdarzają się i pozostają na długo w pamięci. Tylko że w niektórych wypadkach najlepiej posłuchać rozumu.

Znowu była sama, co nie znaczy, że samotna. Brakowało jej tej drugiej osoby. Ciepła, dotyku, rozmowy. Tego, co człowiek dostaje, będąc w związku.

Zadzwoił telefon. Podskoczyła na dźwięk dzwonka. Pierwsze, co jej przyszło do głowy, to żeby jak najszybciej pozbyć się tej irytującej melodyjki.

– Ada. I jak? – zapytała Emilia. Jej przyjaciółka, z którą znały się od dziecięcych lat, miała lada dzień rodzić. Każdy telefon od niej był jak bomba, która mogła właśnie wybuchnąć.

– Jeszcze nic.

– Ufff... Nie strasz mnie, kobito.

– Nie przeszkadzam ci?

– Nie, właśnie się zastanawiam, dlaczego znowu jestem sama.

– Bo jeden z tobą zerwał, a z drugim ty nie chcesz mieć do czynienia. Chyba nie masz czego rozkminiać. To tak jak ze mną, za kilka chwil urodzę dziecko kochanka, z mężem się rozstałam i też nie mam nad czym gdybać.

– Niby tak, ale jakoś mi smutno.

– Mnie też. Ale może nic nie dzieje się bez przyczyny? I pewne rzeczy muszą się skończyć, żeby pojawiły się inne.

– Gadasz jak jakiś potłuczony filozof.

– W tej ciąży jakoś mi się na filozofowanie zebrało.

Zaczęły się śmiać.

– Czasem się zastanawiam, czy to nie moja wina, że wszyscy ode mnie odchodzą.

– Emi, no co ty. To we trzy byłybyśmy jakieś wybrakowane – powiedziała Ada, mając na myśli jeszcze ich przyjaciółkę Bognę. – Upiekłam bezę z bitą śmietaną, wpadaj. Zasłodzimy się i będzie nam lepiej.

– Od tygodnia nie jem słodczy.

– Żelków też nie podjadasz? – zapytała Ada. Emilia była uzależniona od malinowych żelków, które pochłaniała w hurtowych ilościach. A kiedy się denerwowała, pożerała je na tony.

– Żelki to nie słodczy, to sposób życia – stwierdziła z powagą w głosie pani mecenas.

Zaśmiały się.

– Skoro jesz żelki, to kawałek Pavlovy ci nie zaszkodzi.

– Za dwie godziny muszę być w sądzie.

– To możesz o mnie zahaczyć.

– W sumie mogę...

Rozłączyły się. Ada sprzątnęła ze stołu brudne miski po owsiance. Justyna, jej starsza córka, wyszła do pracy o szóstej rano, a młodsza córka, Maja, przed chwilą zatrzasnęła za sobą drzwi. Maja tak tęskniła za ojcem, że wychodziła przed dom dobre kilka minut przed jego przyjazdem. Adam bardzo często odwoził córkę do szkoły. Ada była zadowolona, że jej były mąż ma z dziećmi taki świetny kontakt. Zawsze był dobrym mężem i ojcem. Ale coś się sypnęło. W życiu jest tak, że coś się sypie, i czasami można to odbudować, a innym razem zostają tylko zgliszcza. Wdała się w romans, zaszła w ciążę z kochankiem i jej rodzina runęła jak domek z kart. W ogóle Adzie życie się skomplikowało. Kochanek ją rzucił, co było do przewidzenia. Filip był od niej o dziesięć lat młodszy. Poznali się w barze. On nudziara, on wieczny student, który kochał życie. I chyba to ją w nim zafascynowało. Ta radość życia ją urzekła. Bo ona, stara wariatka, chciała latać z nim balonem.

Mąż wystąpił o rozwód. Gotowy był jej wybaczyć zdradę, ale kiedy pojawiła się ciąża, nie potrafił się z tym faktem pogodzić. I Ada mu się nie dziwiła, a nawet go rozumiała, tylko szkoda jej było tych wspólnych lat, które musieli pogrzebać. Romanse pojawiają się w małżeńskim życiu z jakichś powodów. Nie bez przyczyny. Bo coś nie styka, bo brakuje czułości, seksu, zaangażowania. Bo małżonków dobija szara rzeczywistość. Bo rachunki, dzieci, bo chwile, które nie sprzyjają intymności.

Rutyna dnia codziennego, przyziemne plany, które układały się dzień za dniem w jakąś monotonię, zabiły ten związek. Nuda i obojętność są zabójcami każdego związku.

Adam nie wchodził do domu, w którym kiedyś oboje mieszkali, i to Adę bardzo bolało. Razem go budowali, razem wypełniali bibelotami, książkami, wspomnieniami. Dom tworzą rodzina, kubki zbierane w szafkach przez lata, talerzyki, komplety sztuczków, poduszki, wytarte obicia foteli, obrazki, zdjęcia, pamiątki... Zapach proszku do prania, waszego ulubionego. Dzieci, zwierzęta. Dom to chwile. I te tragiczne, i te budujące. To wylane łzy i uśmiechy, chowające się gdzieś pomiędzy firankami. To ostoja. To był ich port, do którego przyplływali. Ale to ona pierwsza odpłynęła swoim stateczkiem na wzburzone morze. A potem zrobił to też Adam. Dziewczynki obwiniały ją za rozpad rodziny. Maja mniej, chociaż Ada widziała w jej oczach smutek. Za to Justyna nie mogła przeżyć tego, że jej matka zaszła w ciążę z kochankiem. Ich relacje były napięte, czasem nieznośne.

\*\*\*

Emilia usiadła przy dębowym stole w kuchni Ady. Dłonią przejechała po blacie. Od zawsze podobał jej się ten stół.

– Mam spotkanie z klientem w sądzie o dwunastej – powiedziała, zerkając na zegarek. – Dzisiaj mam taki humor, że w ogóle najchętniej odwołałabym wszystkie spotkania – dodała zgodnie z tym, co czuła.

– Wierzę – Ada postawiła przed Emilią talerzyk z kawałkiem ciasta.

Emilia sięgnęła po widelec i zaczęła jeść.

– Niebo w gębie – mruknęła. – Że też ci się jeszcze chce piec. Przecież już się toczysz.

– Dzięki za słowa uznania i te o toczeniu też – zaśmiała się Ada. – I dlatego, że się toczę, piekę. To mnie odpręża, relaksuje i nie skupiam się tak bardzo na tym, że niczym kula śniegowa toczę się po pokojach i kuchni.

– Jak dziewczynki? – zapytała Emilia.

– Maja spędza dużo czasu u Adama. Czasami jest mi przykro, ale ją rozumiem. Zrobiła się z niej taka przylepa. Do mnie też często się przytula, dużo ze mną rozmawia. To mnie cieszy. Ale widzę, jak bardzo jest rozdarta między nami. A Justyna? Ostentacyjnie mnie o wszystko obwinia. To już młoda kobieta i wydawało mi się, że mnie zrozumie.

– Dla dorosłych dzieci rozpad małżeństwa rodziców też jest szokiem. Dla nich byliście małżeństwem od zawsze i nagle bum, wszystko się rozpadło.

– I obwinia mnie – Ada wzruszyła ramionami. – Gdyby nie ten romans...

– Ada, gdybyś była szczęśliwa w małżeństwie, to na pewno nie doszłoby do zdrady.

– Wiesz co, Emi, już sama nie wiem, co mną kierowało. Może jakaś chęć zabicia rutyny. I jest w człowieku jakaś przekora, ma rutynę, chce szaleństwa. Kiedy przeżyje już chwilę szaleństwa, tęskni za rutyną i tak w kółko.

– Możliwe. Ale nie ma co teraz analizować przeszłości i rozdrapywać starych ran. Tęsknisz za Adamem?

– Czasami wydaje mi się, że tak. Innym razem sobie myślę, że dobrze się stało, jak się stało. Bo czegoś mi brakowało. Ale tęsknię za nim jak za przyjacielem, który wsparł dobrym słowem, z którym dzieliliśmy się obowiązkami. Mam z nim cudne dzieci, on jest wspaniałym ojcem. I było mi z nim dobrze, tylko czy to wszystko?

– A może właśnie na tym polega związek? Wiesz, ten dojrzały. Bo przecież motyle wcześniej czy później odfruwają i zostaje nam szara rzeczywistość. I może ta przyjaźń, to wsparcie, ta codzienność, rozmowa to jest ta dojrzałość. A nie ciągle poszukiwanie?

– Możliwe. Nie wiem. Aczkolwiek rozwód był dla mnie porażką.

– Sądzę, że dla każdego jest. Ludzie się pobierają i myślą, że to na zawsze, a na zawsze okazuje się na chwilę.

– Zauważyłaś, że teraz jest plaga rozwodów? – Ada nałożyła sobie na talerzyk kawałek Pavlovej. Dołożyła też Emilii. Całość posypała malinami.

– Ostatnio w kancelarii gościliśmy pewnego profesora i rozmawialiśmy właśnie o rozwodach. Wywiązała się burzliwa dyskusja na temat rozstań. Profesor argumentował, że rozwody są potrzebne i to nie jest tak, że dawniej ludzie by się ze sobą tak chętnie nie rozwodzili. Bo by się chętnie rozwiedli, ale bali się reakcji otoczenia i najbliższej rodziny. Bo rozwód nie dotyczy tylko dwójki dorosłych ludzi, ale też innych osób w rodzinie, dla których jest on bolesnym rozstaniem. Ale czasami lepiej się rozejść. Przez jakiś czas było nam ze sobą dobrze, ale w którymś momencie nasze drogi się rozeszły i już tak dobrze nie jest. Miłość wygasa, rozwój małżonków jest na innym poziomie, dlatego trzeba iść dalej. I czasami tę dalszą drogę warto pokonywać samotnie.

– Tylko że niektórzy rozwodzą się, jakby to była transakcja zakupu i sprzedaży. I najbardziej cierpią na tym dzieci.

– Najbardziej. Tylko że dzieci, które patrzą na nieszczęśliwych rodziców na co dzień, też są nieszczęśliwe. I jaki one przykład związku wyniosą z domu? Ciągłe kłótnie, brak miłości, nieodzywanie się do siebie. Życie obok. I potem takie dzieci wchodzą w związek i myślą, że milczenie jest codziennością związku, a to jest pasywna agresja.

– I tak źle, i tak niedobrze. Zawsze ktoś cierpi i to w różnoraki sposób. A dużo masz spraw rozwodowych? – zapytała Ada, po czym ugryzła kawałek ciastka.

– Śmiejemy się, że jeśli teraz chcesz dobrze żyć jako adwokat, to bierz rozwody. Statystki są nieubłagane. Tylko w pierwszym kwartale 2021 roku w Polsce rozwiodło się 16 tysięcy par, 200 zdecydowało się na separację. Jednocześnie zawarto 13,3 tysiąca małżeństw. Czyli liczba rozwodów przewyższa liczbę zawartych związków małżeńskich.

– Odbiegając trochę od statystyk, cieszę się, że mój rozwód przebiegł szybko i bez orzekania o winie.

– Tak jak ci mówiłam, takie rozwody z orzekaniem o winie to pranie brudów, ciągną się latami. Nikomu nie jest to potrzebne.

– Tylko że wina była moja.

– Ada, zawsze jest jakieś drugie dno. Oczywiście, wiem, że ty nie chciałabyś zniszczyć Adasia, ale ludzie posuwają się do takich kłamstw, że aż mi ich szkoda. I jednej, i drugiej strony. Oooo, nawet ostatnio miałam taką sprawę: okazało się, że na zakup domu jedna moja klientka dostała pieniądze od rodziny. Oczywiście to było kłamstwo, jednak chciała wykazać za wszelką cenę, że te środki nie wchodzą do podziału majątku. Albo inna sprawa: poczciwy chłop ją zdradzał, podczas gdy to ona dorabiała mu rogi. Ale za wszelką cenę udowodniała, że obiad z kontrahentką był randką. Mimo że na domniemanej randce byli jeszcze dyrektorzy i prezesi.

– Emi, po co ludzie to sobie robią? Przecież sam rozwód jest klęską.

– Bo czują się zranieni, bo chcą się odegrać za wszystkie lata, kiedy żyli bez miłości albo nie zaspokajali swoich potrzeb w związku. Jest masa powodów, dla których ludzie wzajemnie siebie krzywdzą. I z każdego z nas potrafi wyjść drań.

## Rozdział 3

Ada miała coś odpowiedzieć, ale do mieszkania wpadła matka Ady, Ludmiła. Kobieta po sześćdziesiątce, pełna pozytywnej energii, uśmiechu, niepokromiona. Tak, Emilia powiedziała o pani Ludmile, że jest niepokromiona.

– Dziewczynki, a wy co tak siedzicie? – zapytała, witając się z nimi.

– Mamo, mnie już nic nie pozostało jak siedzenie – Ada gestem ręki wskazała na brzuch.

– Możesz się zawsze toczyć.

– Wolę jednak posiedzieć.

– Przyniosłam ci botwinę i owoce.

– Mamo, potrafię sobie zrobić sama zakupy.

– Zawsze to ty wszystkich dookoła niańczyłaś, teraz ktoś może o ciebie zadbać – pani Ludmiła rzuciła córce ciepłe spojrzenie. Choć kobiety różniły się od siebie jak ogień i woda, często się też ze sobą sprzeczały, to jednak czuć było między nimi głębię uczucia.

– Ma pani rację, Ada wszystkich dookoła zawsze rozpieszczała, teraz ona powinna być rozpieszczana – powiedziała Emilia.

– Wiesz, dobrze, że pogoniłaś tego swojego męża – stwierdziła starsza kobieta.

– Mamo, już ci mówiłam, że go wcale nie pogoniłam, to on mnie zostawił.

– Bo miałaś romans.

– Właśnie, bo miałam romans.

– Czegoś ci brakowało i dlatego wyszło, jak wyszło – stwierdziła Ludmiła, a Ada przewróciła oczami.

– Rozumu chyba.

– Daj spokój, pierwszy mąż jak naleśnik, trzeba wyrzucić do kosza. Lubiłam Adama, nawet go kochałam, ale widziałam, że między wami ostatnio nie iskrzy.

– Mamo, a w którym związku po latach iskrzy?

– Zgadzam się z tobą, z biegiem lat nie ma już takiego iskrzenia jak kiedyś. Ale są inne emocje, którymi małżonkowie rekompensują sobie brak dzikiego pożądania. A was łączyły kredyt i dzieci. To za mało.

– A czy tak nie jest w długoletnim związku, że właśnie to ludzi łączy?

– No co ty... Popatrz na mnie i Eugeniusza – Ludmiła zachichotała niczym podlotek.

– Mamo, Gieniu jest twoim mężem od trzech lat.

– Bo to mój czwarty mąż. I z Gieniem łączy nas dobry seks.

Emilia zaczęła się śmiać.

– To chyba dobrze – wtrąciła.

– Mnie jest dobrze, złociutka, i chyba to się liczy.

– Jesteśmy tak różne, mamo – Ada nie mogła uwierzyć, że jej matka tak otwarcie mówi o seksie.

– A mimo wszystko kochamy się. Pomogę ci, dobrze? – Ludmiła zaczęła rozpakowywać zakupy.

– Dzięki.

Przytuliły się, a Emilia pomyślała, że zazdrości Adzie, ale tak pozytywnie, tego, że wciąż ma u boku mamę. Jej mama odeszła kilkanaście lat temu i choć jej ojciec, mecenas Wroński, był najwspanialszym ojcem na świecie, brakowało jej kobiecej ręki w domu. Tych rozmów matki z córką. Czułości, delikatności...

Emilia doskonale pamiętała matkę. Jej uśmiech i to, że dużo rozmawiały. Jej mama pokazywała jej świat i opowiadała najwspanialsze historie. Zmarła na raka, a w sercu Emilii pozostała już na zawsze wielka wyrwa.

Ludmiła została u Ady przez kilka dni. Ada dotychczas myślała, że nie rozumiały się z matką zbyt dobrze. Miały inne podejście do życia: Ludmiła brała życie za rogi i wyciskała z niego, ile tylko się dało. Ada była zawsze tą rozważną – do czasu, jak widać. Ada się zdrzemnęła, a w tym czasie matka zrobiła pranie, posprzątała w mieszkaniu. A teraz piły razem herbatę. Ludmiła ugotowała zupę marchewkową i nalała talerz Adzie.

- Dzięki, że przyjechałaś – zwróciła się do matki.
- Cokolwiek sobie tam myślisz, zawsze cię kochałam i chcę dla ciebie dobrze.
- Boję się.
- Czego?
- Że sobie nie poradzę. Trzecia ciąża. Teraz jestem sama.
- Nie jesteś sama – Ludmiła z czułością dotknęła policzka córki. – Masz mnie.

\*\*\*

Było duszne popołudnie. Jedno z tych, podczas których nie ma czym oddychać. Sprzątaczką czuła, że pot spływa jej ciurkiem po plecach. Wyfroterowała tylko podłogę, a już czuła się zmęczona i spocona. Otworzyła okna, ale powietrza nie poruszał najlżejszy powiew wiatru. W willi panowała absolutna cisza. Pani Maryla sprzątała górę domu, a jej przypadł dół. Spojrzała na zegarek, dochodziła piętnasta. Miała godzinę na posprzątanie gabinetu pana Calierno. Weszła do środka. Postawiła wiadro z wodą na środku pokoju, mop oparła o ścianę. Z kieszeni fartucha wyjęła szmatkę, którą zaczęła ścierać kurze z mahoniowego regału. Pomyślała, że chciałaby mieć kiedyś taki piękny mebel, poustawiałaby na nim wszystkie książki, które dostała od dziadka. Podarował jej naprawdę piękną kolekcję, która była dla niej największym skarbem.

Podniosła mosiężny świecznik, spojrzała w bok i wrzasnęła na całe gardło.

– Niech pani nie krzyczy – powiedział łagodnym głosem Francesco, który siedział na szeszelongu ustawionym we wnęce pokoju.

– Przepraszam pana – Kamila odstawiła świecznik. Czuła, jak wali jej serce.

– Nic się nie stało.

– O tej porze miałam posprzątać gabinet – dziewczyna była wyraźnie zdenerwowana.

– I pani sprząta.

– Miało pana tutaj nie być. Gdybym wiedziała... – rozłożyła bezradnie ręce.

– Miało mnie nie być, ale jestem – uśmiechnął się. – Powiniennem uprzedzić panią Marylkę.

– To co mam teraz robić? – Kamila czuła, że serce zaraz wyskoczy jej z gardła.

– Porozmawiaj ze mną.

– Słucham?

– Odłóż to i porozmawiaj ze mną. Zrobić ci drinka? – zapytał Francesco, a Kamila pokręciła głową. Nie była pewna, czy ją sprawdza, czy naprawdę chce z nią wypić drinka. Drżała ze zdenerwowania.

– Nie, dziękuję.

– Boisz się mnie?

– A mam czego?

– Nie masz. Ale się trzęsiesz.

– Bo powinnam posprzątać, bo chcę, żeby pan mi zapłacił, a jestem tu nowa. Pana jako pana się nie boję. Boję się, że stracę robotę, a jej potrzebuję.

– A po co ci praca sprzątaczką?

– Po to, by zarobić kasę. W tygodniu się uczę, w weekendy sprzątam. Ale pan tego nie zrozumie.

– Dlaczego tak myślisz? – Francesco wstał i nalał do szklanki soku jabłkowego. Dodał kilka kostek lodu.

– Bo ma pan wszystko i może pan sobie leżeć.

Uśmiechnął się. Podobała mu się butność dziewczyny.

– Każdy może mieć to, czego zapragnie.

– Nie.

– Co nie?

– Nie dostajemy od życia tego, czego pragniemy. I dobrze, bo byśmy wszyscy byli za bardzo przez życie rozpieszczeni.

– Coś w tym jest. Potrzebujesz tej pracy?

– Tak. Nie jest to praca marzeń, ale jej potrzebuję.

– Masz chłopaka?

– O, nie, nie – zamachała rękoma – nie bawię się w sponsoring.

– Tak tylko pytam.

– Serio?

– Serio.

– Muszę posprzątać.

– Zapłacę ci potrójną stawkę, żebyś nie sprzątała.

– Jest pan dziwakiem – dziewczyna zmierzyła Francesco wzrokiem. Był przystojny, ale jak dla niej za stary, ona kochała Michała. Do szaleństwa. Nie była blacharą i nie rajcowało ją to, ile kto ma hajsu. Jej znajome z klasy były inne. Aspiracją wielu było to, by wybić się w mediach społecznościowych i zostać dziewczyną jakiegoś nadzianego gacha. Ona była starą duszą w młodym ciele. Kochała czytać książki, grać w kosza i chodzić na grzyby.

Mężczyzna roześmiał się w głos.

– Jestem. To co, umowa stoi?

– Tak.

– Siadaj, gdzie chcesz. Pogadamy. Na pewno nie napijesz się drinka?

– Nie. Dzięki.

Dziewczyna usiadła w skórzanym fotelu. Rozejrzała się po gabinecie.

– Podoba ci się u mnie?

– Średnio. Tylko regał budzi we mnie miłe skojarzenia.

– Dobrze i to. Czyli masz chłopaka i nie szukasz sponsora.

– Właśnie.

– Co cię w nim urzekło?

– To, że jest nieobliczalny.

– To znaczy? – Francesco się uśmiechnął. Miał zły dzień, a ta dziewczyna sprawiła, że humor zaczął mu się poprawiać.

– To znaczy, że lubię szalonych facetów. Jest bardzo przystojny i połowa lasek ze szkoły za nim szaleje, a wybrał mnie. Kocha Lema, podobnie jak ja. I interesuje się teatrem.

– Szczęściara.

– Wiem. A ja mogę o coś pana zapytać? – ośmieliła się.

– Pytaj.

– Po co panu taki wielki dom, skoro mieszka pan tu sam?

– Po czym wnioskujesz, że sam?

– Mogłabym pana oszukać i powiedzieć, że zgadywałam, ale Marylka mi powiedziała... – Kamila zrobiła pauzę, żeby w nic nie wkopać Marylki.

– Ach, ta Marylka. Lubię ją, ale strasznie dużo gada. Mieszkam sam, bo żadna kobieta mnie nie chce.

– Może to przez to, że w sobotę siedzi pan na tym dziwnym czymś i kontempluje jak dzia-  
ders, zamiast wziąć dupę w troki i zrobić coś szalonego.

Francesco głośno się zaśmiał.

– Możliwe.

– A serio?

– Naprawdę nie ma kandydatek.

Dziewczyna przygryzła dolną wargę.

– A mnie się wydaje, że są, ale żadna nie jest w stanie sprostać pana oczekiwaniom.

– To nie tak. Może ja nie poznałam takiej, która zechciałaby ze mną zostać na dłużej. Kochałem bardzo pewną kobietę i ona mnie chyba też, ale nasze drogi się rozeszły.

– Jak miała na imię?

– Emilia.

– Emi... Piękne imię – stwierdziła dziewczyna.

Francesco najchętniej opowiedziałby jej o wszystkim. O swojej byłej miłości, która w jego sercu wcale nie przeminęła. Ale wiedział, że nie powinien zamęczać tej dziewczyny swoją historią.

– Tęsknię za nią.

– To czemu pan do niej nie zadzwoni? – zapytała dziewczyna i poprawiła sobie kucyk.

– Może dlatego, że... – nie mógł zebrać myśli.

– Boi się pan odrzucenia. Ale kto nie ryzykuje, nie pije szampana.

## Rozdział 4

Bogna pomyślała, że są takie skomplikowane historie, w które człowiek pakuje się z pełną premedytacją i potem nie wie, co ma ze sobą zrobić. I jakoś trudno okiełzać uczucia. A może jest tak, że nie wiemy, co zrobić z emocjami po tych historiach? I są w naszym życiu tacy ludzie, którzy co jakiś czas się w nim pojawiają. Nie wiadomo, dlaczego stają na naszej drodze i zaburzają spokój ducha. Bo już sobie coś tam w głowie, sercu i duszy przerobiliśmy, a tutaj bach! I od nowa trzeba się z życiem układać. Dziwne związki łączą nas czasem z ludźmi. Niektóre z nich nawet trudno nazwać związkami. To jest taka nierozzerwalna więź. Czasami jest to przyjaźń, innym razem pewien rodzaj miłości. Znajomość, która jest podszyta jakimiś wyładowaniami, ekscytacją czy innymi tego typu emocjami. I są różnego rodzaju przywiązania. Jest fascynacja i jakiś żar, który gdzieś się w nas tli. Niezaspokojone potrzeby z tym, a nie innym człowiekiem. I spotykamy się z tą drugą osobą – czasem z nadzieją, że może coś nam wyjdzie, albo po prostu lubimy jego czy jej towarzystwo. I bywa nam niekiedy dziwnie. Tak, słowo „dziwnie” doskonale tutaj pasuje. Bo człowiek jest dziwnie skołowany i nie wie, co ma począć. I jest rozbity.

Szymona знаła od małego. Ostatnio widziała go rok temu, na pogrzebie taty, i teraz czekała na niego w kawiarni. Łapali się po drodze, między jednym związkiem a drugim. Między jego lotem do Azji, gdy miał przesiadkę w Warszawie. Kiedyś Bogna myślała, że to facet dla niej. Gdy się spotykali, nie mogli się ze sobą nagadać. Rozmawiali dosłownie o wszystkim. Śmiali się i cieszyli swoim towarzystwem. Ale zawsze kiedy się spotykali, jedno z nich było w związku, a czasami oboje. Tylko gdzieś w powietrzu można było wyczuć lekkie napięcie. *Zresztą seks wszystko komplikuje* – pomyślała Bogna. Ludzie stają się wobec siebie zupełnie inni, kiedy już dojdzie do konsumpcji. Może po seksie chcą od tego drugiego człowieka czegoś więcej? A może kiedy w grę wchodzi emocje, to po ptokach i dwoje ludzi nie ma już wobec siebie takiego luzu, jaki mieli przed pójściem ze sobą do łóżka?

Rok temu Szymon przyleciał na pogrzeb taty Bogny. Co bardzo ją zdziwiło. Nie mieli wtedy ze sobą kontaktu jakieś trzy lata. A tu nagle takie spotkanie.

Siedziała w kościele. Wyplakała już morze łez. Zaczęła rozglądać się po ludziach. I wtedy go zobaczyła. *Co on tutaj robi?* – zastanawiała się. Oczywiście jego rodzice i jej dobrze się znali. Szymon był częstym gościem w jej domu, ale to było kiedyś. Poza tym mieszkał na słonecznej Florydzie, więc przyjazd do Polski był sporą wyprawą. Serce zaczęło jej galopować jak oszalałe. Stał po prawej stronie oparty o kolumnę. Miał na sobie ciemnoszarą marynarkę, białą koszulę i ciemne spodnie. I nagle ich spojrzenia się spotkały. Patrzyli sobie w oczy przez dłuższą chwilę, jakby w wymownym milczeniu chcieli sobie coś przekazać: „Jesteś tu? Jestem tu, dla ciebie”. Odwróciła głowę, zanim jej oczy mogły zdradzić coś więcej.

Po pogrzebie żałobnicy ruszyli na stypę. Bogna próżno wypatrywała Szymona. Zrobiło jej się jeszcze ciężiej na sercu po tym, jak siostra powiedziała jej, że syn Morawskich też został zaproszony, ale jakoś nigdzie go nie widzi. Bogna poczuła rozczarowanie.

Kiedy stała z talerzykiem, na którym miała kanapkę i koreczek, ktoś złapał ją za rękę.

– Przykro mi z powodu twojego taty.

Odwróciła się i spojrzała na Szymona. Miała ochotę rzucić mu się w ramiona i powiedzieć: „Dobrze, że jesteś”.

– Dzięki.

– Lubilem gościa – powiedział, a Bogna się uśmiechnęła. To cały Szymon, mówił to, co myślał, bez wytartych frazesów i ozdobników.

– Pamiętasz, kiedy przyłapał nas, jak się całowaliśmy? – sama nie wiedziała, dlaczego zadała to pytanie.



– Pamiętam. Słuchaj... – Szymon rozejrzył się dookoła. – Może spotkalibyśmy się potem? Tutaj jest gwarno, tłoczno...

– Gdzie?

– Na Wichrowych Wzgórzach. Często tam chodziliśmy... kiedyś... – zawiesił głos w pół zdania.

Bogna wpatrywała się w niego jak urzeczona. Wichrowe Wzgórza były usypaną górką, która zarosła krzewami i trawą. Chodzili tam jako dzieciaki, a później nastolatki. Tam też pierwszy raz się pocałowali. Jak mogłaby zapomnieć o tym miejscu?

– Wiesz, nie mam pojęcia, kiedy się to wszystko skończy. Musimy też zająć się mamą – odpowiedziała Bogna. Tak bardzo chciała się z nim spotkać, jednak wiedziała, że mama też jej potrzebuje.

– Rozumiem. Ale może na jakąś godzinkę zdołałabyś się wyrwać? – zapytał z nadzieją w głosie i dorzucił: – Zadzwoń do mnie.

– Dobrze – uśmiechnęła się do niego.

O dziewiętnastej Szymon wszedł na górkę, z której roztaczał się z jednej strony widok na miasto, a z drugiej na pobliskie łąki i las. *To miejsce wciąż ma duszę* – pomyślał. Godzinę temu zadzwoniła do niego Bogna. Nie krył radości. Czekał na ten telefon od czternastej. Sam nie wiedział dlaczego. A może wiedział, ale nie chciał się do tego przyznać.

Uśmiechnął się do wspomnień. Pamiętał doskonale, jak tutaj, na tej górze pierwszy raz się całowali. Potem u Bogny w domu przez chwilę byli parą, a potem stwierdzili, że najlepiej będzie, jeśli zostaną przyjaciółmi. Może to on się bał wchodzić w związek, byli jeszcze tacy młodzi. A potem uświadomił sobie, że w każdej kolejnej kobiecie szukał jej, ale żadna nią nie była. Szymon spojrzął na zegarek. Była dziewiętnasta pięć. Umówili się na dziewiętnastą trzydzieści. Zapalił papierosa, odwrócił głowę. I wtedy zobaczył Bognę, która szła w jego stronę. Też była przed czasem. Twarz miała ozłoconą światłem z pobliskiej latarni. Przebrała się w sprane dżinsy, botki i długi pomarańczowy ciepły sweter, w którym wyglądała naprawdę uroczo. Czuł, jak jego serce tłucze się o żebra.

– Cześć – podała mu rękę, kiedy wspinała się na pobliski głąz.

– Cześć.

– Przyszedłeś za wcześnie.

– Ty też.

– Chciałam pobyć sama.

– A ja to zepsułem.

– Jak zwykle wszystko psujesz.

Zaczęli się śmiać.

– Przejdźmy się po naszej górze.

– Z przyjemnością.

Ruszyli w prawą stronę, tak jak robili to kilkanaście lat temu. Szli niespiesznie, a wiatr rozwiewał włosy Bogny. Szymon pomyślał, że z chęcią zanurzyłby w nich palce.

W końcu doszli do ławeczki, którą otaczały niskie krzewy. Usiedli na niej.

– To co u ciebie? – zapytała Bogna.

Mówił o podróżach po Stanach, pracy i tym, jaką książkę ostatnio przeczytał. I o tym, że jadł stek z kangura. Bogna go słuchała i uśmiechała się raz po raz.

– A jakaś ona? – szturchnęła go w bok. – Na pewno jest jakaś kobieta.

– Jest.

– Opowiedz mi o niej.

Szymon sięgnął po kolejnego papierosa. Czuł, że jest zdenerwowany, ręce mu drżały.

– Nie powinieneś tyle palić.

– Denerwuję się.

– Czemu?

– Jakoś tak... nie wiem – wzruszył ramionami. Doskonale wiedział, dlaczego jest zdenerwowany. Bogna go peszyła.

– Szymek... – Bogna powiedziała to tak słodko, że znowu poczuł kołatanie serca. Powie-

działa to tak czułym tonem, że najchętniej wzięłby ją w ramiona i pocałował. – Więc jaka ona jest?

– zapytała, a on spochmurniał.

– Nicole jest modelką, początkującą aktorką. Polką, która urodziła się w Stanach.

– Wow, masz gwiazdę u boku – Bogna nie chciała, by wyczuł w jej głosie rozczarowanie. Bo tak naprawdę była rozczarowana tym, że kogoś ma. Sama nie wiedziała dlaczego, przecież nic nigdy sobie nie obiecywali.

– Tak jakby, a ty?

– Ja... – westchnęła, chowając dłonie w kieszenie swetra. – Zakończyłam pewien związek. Facet miał się niby rozwodzić, a się nie rozwiódł. Wiesz, historia stara jak świat. Jestem sama, ale nie samotna, chociaż czasami odczuwam samotność.

– Ja też.

– Też?

– Niekiedy wydaje mi się, że z Nicole znajdujemy się na przeciwległych biegunach. Ona mnie kocha mocniej.

– A ty ją?

– Nie wiem.

– To dlaczego z nią jesteś? Krzywdzisz siebie i ją.

– Może boję się tej samotności, o której właśnie powiedziałaś?

Poczuła, że przechodzą ją dreszcze.

– Zimno ci? – zapytał.

– Trochę – odpowiedziała. Oboje poczuli, że zerwał się nieprzyjemny wiatr.

– Przytul się do mnie – zaproponował i ta propozycja nie była podszyta erotycznym podtekstem.

Bogna przyłgnęła do Szymka, a on mocno ją do siebie przytulił.

Robił wszystko, by jej nie pocałować, by jej nie rozebrać i nie kochać się z nią. Chociaż tak bardzo jej pragnął. Wydawało mu się, że jest Bognie obojętny. Ot, kumpel z dawnych lat i to go w pewien sposób bolało.

– Muszę już iść – powiedziała po kilku chwilach. Oderwała się od niego, a on poczuł się tak, jakby coś tracił. Chciałby ją tulić bez końca. Robił się jakiś romantyczny, ale z tą kobietą romantyzm nie był mu straszny.

Chciał krzyczeć, żeby nie odchodziła, ale tylko skinął głową.

– Odwiozę cię.

– Nie trzeba. Przyjechałam samochodem ojca.

– Kiedy się spotkamy? – zapytał, a ona się uśmiechnęła szeroko.

– Pewnie znowu za kilka lat – odpowiedziała.

Zrobiło mu się ciężko na duszy.

Bogna czuła ten sam ciężar, ale przecież nie mogła mu wykrzyczeć, by rzucił słoneczną Florydę oraz swoją dziewczynę, przeprowadził się do Polski i związał się z nią. To było niedorzeczne. Ich życia do siebie nie przystawały. Czasami tak jest, przypomniawszy sobie słowa Emilii, że kochasz kogoś, dałabyś się pokroić za tę osobę, ale wasze drogi się nie schodzą. I trzeba odpuścić, choć serce skamle z bólu.

Odwróciła się, by zejść ścieżką z górki, ale przystanąła, bo coś nie dawało jej spokoju.

Spojrzała w stronę Szymona.

– Dlaczego przyjechałeś na pogrzeb ojca? Nie był ci chyba aż tak bliski?

– Zrobiłem to dla ciebie i trochę dla siebie, a może nawet bardziej dla siebie... – wiatr rozwiewał kosmyki jego włosów. Bogna pomyślała, że wygląda uroczo.

– Trzymaj się, Szymon.

– Ty też.

## Rozdział 5

– Bogna, moja cudna – usłyszała nad uchem głos Szymona. Nachylił się w jej stronę i pocałował w policzek.

Uśmiechnęła się ciepło. *To jest ten kobiecy uśmiech na widok mężczyzny, na którym ci zależy* – pomyślał Szymek.

– Szymon, jesteś – wstała i otworzyła szeroko ramiona. Przez chwilę przytulali się do siebie.

– To już rok.

– Rok i siedem tygodni.

– Liczysz? – zapytała, a on usiadł naprzeciwko niej. Jego błękitne oczy śmiały się. Jak ona uwielbiała facetów, którzy często się śmieją.

– Tęskniłam – powiedziała.

– Ja za tobą też.

I Bogna wiedziała, że powiedział prawdę. Był szczery, czasem do bólu. Nie owijał w bawełnę. Mówił to, co myśli, i to jej imponowało. Kiedyś powiedział jej, że w blond włosach wygląda paskudnie. Rozbeczała się, ale w duchu przyznała mu rację.

Zamówili kawę, po kawałku tarty – ona z mozzarellą i suszonymi pomidorami, on z szarpaną wieprzowiną, cheddarem i ze szpinakiem. A potem rozmawiali. On opowiadał, że ma już dosyć słonecznej Florydy.

– Jak można mieć dosyć Florydy?

– Najnormalniej w świecie. I powiem ci jeszcze jedno – sięgnął po widelczyk i zanurzył go w cieście.

– Słucham tego jednego.

– Mam też dosyć podróży.

– Niewiarygodne. Przecież podróżowanie jest twoim motorem napędowym.

– Potrzebuję jakiegoś stałego portu.

– Zakotwiczyć się potrzebujesz?

– Chyba tak.

Bogna pokręciła głową.

– Szczerze, nie spodziewałam się tego po tobie.

– Ja po sobie też nie.

Zaczęli się śmiać.

– Jesteś wolna?

– Och, co za pytanie – Bogna położyła dłoń na klatce piersiowej.

– Wiesz, szukam stabilizacji, dlatego pytam – puścił do niej oko. A ona roześmiała się. Nie była do końca pewna, czy żartuje, ale tak się jej wydawało.

– Ty, kolorowy ptak? Stabilizacja równa się nuda. W życiu musi się coś dziać.

– Wiesz – przeczesał palcami półdługie włosy, które założył za uszy. Był opalony, jasne włosy i niebieskie oczy cudownie kontrastowały z kolorem jego skóry. – Już dosyć się nalatałem.

– Chcesz być pingwinem.

– Dlaczego pingwinem?

– One nie latają.

– A wiesz, że tak. Chyba by mi odpowiadało życie pingwina.

– Serio?

Rozparł się wygodnie na krześle. Dłonie położył na stole.

– Serio. Zwiedziłem pół świata. Zarobiłem tyle, że spokojnie mógłbym utrzymać siebie, kobietę i dziecko.

– Wow! Powiem ci, że mnie zdziwiłeś.

Kelnerka postawiła przed nimi kawę.

– Też się zdziwiłem tym, co odkryłem. Wiem już, czego chcę.

– A ja czego nie chcę – Bogna podniosła filiżankę i upiła kilka łyków. Uwielbiała latte z syropem klonowym.

– A wiesz, że to też ważne, by wiedzieć, czego się w życiu nie chce.

– Dojrzałeś?

– Chyba tak. Najgorzej, jak się okaże, że przejrzałem.

– Co? Jak to przejrzałeś?

– Chodziło mi bardziej o uwiad starczy.

– Uwiad starczy? – Bogna śmiała się w najlepsze.

– A ty? Mów, co u ciebie.

– Myślałam, że ponownie zapytasz o to, czy jestem wolna.

– A jesteś?

– Tak.

– Hmm – mruknął, ale nie kontynuował tematu.

– Rzeźbię, maluję, organizuję wystawy. Ruszyłam mocno artystycznie.

– A życiowo, Bogna? Jesteś cholernie atrakcyjną i fascynującą kobietą, dlaczego nikogo nie masz?

– Jakoś mi nie wychodzi.

– A może mamy za wysokie wymagania co do związków? – ukroił kawałek tarty i włożył do ust.

– A może najfajniejsi ludzie są już zajęci?

Pokręcił głową.

– Dużo ludzi jest wolnych, po rozwodach, nieudanych związkach. Poranionych, którzy boją się wejść w kolejną relację.

– A czy dwoje takich poranionych ludzi może stworzyć fajną relację?

– Kiedy wyliżą rany, na pewno. Ale każde niech liże swoje, a nie obciąża własnymi traumami drugą osobę.

– A jak Nicole?

– Rozstałem się z nią. Coś tam porządnie nie stykało. To fajna dziewczyna, ale jakoś do siebie nie pasujemy. Za dwa tygodnie przeprowadzam się na stałe do Warszawy.

Bogna oniemiała.

– Serio?

– Pewnie. Podjąłem decyzję z dnia na dzień.

– Ale jak to?

– Tak to. Wstałem pewnego dnia i powiedziałem sobie, że to nie to. Czas zwijać manatki.

– Nie boisz się powrotu do kraju? Mamy ciężkie czasy.

– Nie. Bardziej boję się samotności.

– Szymon, nie poznaję cię.

– Mógłbym się w tobie zakochać – złapał jej dłonie w swoje, a ona poczuła, że serce bije jej dużo szybciej. – A może byłem w tobie zakochany przez cały ten czas, odkąd się poznaliśmy?

Poznali się w przedszkolu. Bogna pamięta to uczucie: szczerze go nie lubiła, bo ciągnął ją za kucyki. Ich mamy zaczęły umawiać się na kawkę, a oni byli zmuszeni się ze sobą bawić. Z czasem wrogość małej dziewczynki i chłopczyka ustąpiła. Chodzili razem do podstawówki. Mieli lepsze i gorsze chwile. W ósmej klasie Szymon zakochał się w jej koleżance, a Bognie było jakoś dziwnie. Ale Dorotka szybko go rzuciła, bo nie podobało jej się, że Szymek tyle czasu spędza z Bogną. Słuchali polskiego rapu, chodzili na koncerty i raz nawet, kiedy Szymek był zjarany, zaliczyli pocałunek. Ale oboje stwierdzili, że to nie to. Potem Szymek z rodzicami na kilka lat gdzieś się wyprowadzili, a ich kontakt się urwał. Los bywa przekorny, a może łaskawy? Zależy, jak na to spojrzeć.

Kilka lat później Bogna siedziała na ławce w parku i płakała. Jej starsza siostra wyszła za mąż, ona straciła kolejną pracę, bo pokłóciła się z gburowatym szefem, który źle traktował ludzi. Ludzie źle traktowani zostali w robocie, a ona wyleciała z hukiem. Facet ją rzucił. Właściciel mieszkania, które wynajmowała, wypowiedział jej umowę, bo spóźniała się z opłatą czynszu.

Siedziała i beczała. Łzy lały się strumieniem po jej policzkach. Nawet glutę jej leciały, a ona ich nie wycierała. Ni z tego, ni z owego obok niej pojawił się mężczyzna, który bez ceregieli wytarł jej i glutę, i łzy.

Była bardzo zdziwiona. A jeszcze bardziej zdziwił ją potem fakt, że tym facetem okazał się Szymon.

– Nie mogę uwierzyć, że to ty – powiedział. – To na pewno przeznaczenie.

– Oj, przestań, nie wierzysz chyba w takie bzdury.

– Po czym wnioskujesz, że nie wierzę w przeznaczenie?

– Bo... – spojrzała na niego. Wyglądał jak milion dorców. Drogi garnitur, szary płaszcz i ta hipnotyzująca twarz... Nie założyła soczewek, ale wydawało jej się, że gdzieś go już widziała.

– Ja bym się jednak nagiął ku przeznaczeniu.

– Nie brzydzi cię to?

– Co?

– Glutę.

– Bardziej brzydzi mnie drań, który doprowadził do tych glutów.

Zacząła się śmiać i on też się uśmiechnął.

– Cieszę się, że się uśmiechnęłaś.

– Chłopie, z choinki się urwałeś?

– Bogna, ty serio mnie nie kojarzysz, to ja – Szymon urwany z choinki.

– Szymek? Nie wierzę – i faktycznie Bogna nie mogła uwierzyć, że stoi przed nią Szymon.

– Bogna... – uśmiechał się na widok jej miny. – Zawsze podobało mi się twoje imię.

– Niespotykane. Staromodne.

– Takie jak ty.

– Stara dusza w młodym ciele, która najchętniej pisałaby gęsim piórem maczanym w atramencie, oglądała stare filmy, słuchała muzyki z dawnych lat. Po co ja ci o tym wszystkim mówię?

– Pewnie chcesz mi zaimponować.

I tak ich znajomość zaczęła się na nowo. I trwała przez lata. Mogli do siebie dzwonić, rozmawiać o wszystkim i niczym. Czasami też milkli na długie miesiące. Ale to nie przeszkadzało im w odbudowaniu więzi. A potem on zaczął wyjeżdżać za granicę. Ale ciągle mieli ze sobą kontakt.

\*\*\*

– Szymon... Nie wiem, co powiedzieć.

– Było nam ze sobą dobrze. Za każdym razem, kiedy się spotykaliśmy, było nam ze sobą cudnie.

– Bo łączyło nas fajne kumplowanie. Nie było tych całych dram, które pojawiają się, kiedy ludzie są ze sobą w związku.

– Przepraszam... Plotę jakieś bzdury trzy po trzy. Masz rację, to, co mówię, jest bez sensu. Zrodziła się we mnie jakaś taka silna potrzeba, by z kimś być. Stworzyć z tą drugą osobą poważny związek. I bardzo chciałbym mieć dziecko. A ty?

– Pytasz o dziecko?

– Tak.

– Chyba nie.

– Dlaczego?

– Bo tego nie czuję. Nie czuję w sobie potrzeby bycia matką.

– Brawo za szczerość.

– Nie każda kobieta to czuje. Nie każda chce.

– Podoba mi się ta świadomość kobiet. Rodzicielstwo to trudna droga. Wyboista.

– Tak naprawdę to ciągnęła orka.

Jeszcze przez chwilę porozmawiali, a potem obiecali sobie, że Bogna pomoże urządzać Szymonowi mieszkanie po przeprowadzce.

Bogna wróciła do mieszkania, wzięła prysznic, włożyła puchaty fioletowy szlafrok. Kiedy przeszła do pokoju, jej telefon zawibrował. Sięgnęła po komórkę i odczytała wiadomość.

*Dziękuję za dzisiaj cudowne popołudnie, już nie mogę się doczekać powrotu, Szymon.*

Uśmiechnęła się i wystukała odpowiedź:

*A wiesz, że już mam pomysł, jak urządzić Twój salon?*

*Ooo... To cudownie* – odpowiedział błyskawicznie.

Pisali do północy. I na twarzy każdego z nich pojawił się szeroki uśmiech. I jakieś dziwne podekscytowanie.

## Rozdział 6

Ada urodziła zdrową, śliczną dziewczynkę – Marcelę. Od porodu minęły cztery miesiące, a ona wciąż była zagubiona. Przy dwóch poprzednich ciążach miała poczucie, że wraca do życia już tydzień, góra dwa po porodzie. Teraz czuła się tak, bo u jej boku nie było Adama. Mimo rozstania okazał się honorowym człowiekiem. Powiedział, że na razie wstrzymają się ze sprzedażą domu, w którym mieszkała Ada z dziewczynkami. Gdyby sprzedali dom i działki, które kupili kilka lat wcześniej, stać by ich było na kupno dwóch mieszkań. Narodziny dziecka nie sprzyjają załatwianiom spraw związanych ze sprzedażą i z kupnem nieruchomości. Ada była bardzo wdzięczna byłemu mężowi za to, że okazał się tak wyrozumiały. Tymczasem wynajmował mieszkanie.

Jej były mąż zajmował się świetnie Mają, spotykał też z Justyną i Ada wiedziała, że spędzają czas na długich rozmowach. Mimo pomocy czuła się zmęczona. *Im późniejsze macierzyństwo, tym mniej sił* – pomyślała. Mała Marcela była spokojnym dzieckiem, ale i tak życie z noworodkiem niekiedy ją przerażało.

Nakarmiła Marcelę, zmieniła pieluchę, spakowała torbę, w której znalazły się mieszanka mleka, butelka, kilka pieluch i dodatkowy kocyk, po czym usiadła przed komputerem. Otworzyła folder z rodzinnymi zdjęciami i ogarnęła ją nostalgia. Przez całą ciążę zadawała sobie pytania: dlaczego to zrobiłam?, czy będę tego żałować? Zdradziła Adama i bardzo nad tym ubolewała. Ale teraz urodziła córeczkę – owoc związku z kochankiem – i była szczęśliwa, że ją ma i że ani przez chwilę nie pomyślała, by usunąć ciążę. Starsze córki były oczywiście też jej szczęściem i wiedziała, że je bardzo skrzywdziła. Ubóstwiały ojca i nie mogły się pogodzić z tym, że nie ma go przy nich na co dzień. Adam na początku strasznie cierpiał. Ona oczywiście też cierpiała z powodu rozpadu rodziny. Z Filipem jej się nie ułożyło. Ba, on nawet nie wiedział, że został ojcem. Dał jej do zrozumienia, że nie chce jej w swoim życiu. *To domena kochanków* – pomyślała z gorczyzą. Z perspektywy czasu uważała, że najlepszą rzeczą, jaka jej się przytrafiła, było to, że poznała Filipa i rozstała się z Adamem. Ich związek i tak wcześniej czy później by się rozpadł. Romans był tylko wynikiem jakichś braków. Nie mogła powiedzieć na Adama złego słowa. Był wspaniałym ojcem i mężem, tylko że między nimi coś się wypaliło. Wiedziała, że bardzo go skrzywdziła, ale cieszyło ją to, że mąż po tym wszystkim się podniósł i zaczął żyć.

Spojrzała na zegarek i zaklęła:

– Kurde, aaaa... Widzisz, Marcelka, mama zawsze siedzi do oporu na dupsku, a potem biegniemy po Maję – powiedziała do córeczki, która gaworzyła sobie w bujaczku i, jakby ją rozumiała, zaczęła się śmiać. Ada wzięła małą na ręce i włożyła do wózka. – Moja ty kochana – powiedziała i pocałowała puciołowaty policzek, który pachniał olejkiem i mlekiem. Typowy zapach niemowlaka.

Włożyła adidasy i otworzyła drzwi. Wpakowała się z wózkiem do windy, a potem biegła przez kilometr. *Oj, żebyś ja jeszcze chudła przez to bieganie* – pomyślała. I na pewno, by schudła, gdyby nie jadła tyle słodyczy. Wiedziała, że gdyby z nich zrezygnowała, na pewno sporo by zrzuciła.

Dotarła do szkoły trzy minuty przed czasem. Sapała jak stary parowóz. Kosmyki włosów przyklejały się do jej spoconych policzków, na których pojawiły się rumieńce. – Dzień dobry – podeszła do niej kobieta, której nigdy wcześniej pod szkołą nie widziała.

– Dzień dobry – Ada się uśmiechnęła.

– Przepraszam, trochę mi niezręcznie... – nieznajoma zrobiła pauzę. – Nie chcę się narzucać, ale jestem mamą Oliwiera, nowego ucznia w klasie pani córki.

– A tak – Ada odetchnęła głęboko i przedstawiła się, wyciągając rękę w stronę kobiety.

– Róża – kobieta o kręconych blond włosach i niebieskozielonych oczach odwzajemniła

uścisk.

– Co za piękne imię. Ada, miło mi.

– Kiedyś miałam z powodu tego imienia kompleksy. Dzieci się ze nie śmiały, że mam imię jak kwiatek.

– Dzieciaki potrafią być okrutne.

– Oliwier mówił mi, że mieszkają państwo niedaleko nas i że zaprzyjaźnił się z Mają. Może miałyby pani ochotę wpaść do nas na jakieś ciasteczka i kawkę? Dzieci by się pobawiły razem. Oliwier tak bardzo chciałby pokazać Mai swojego chomika.

– Z przyjemnością.

– To może jutro? Przepraszam, że tak naciskam, ale czuję się taka... – Róża próbowała dobrać odpowiednie słowo.

– Osamotniona?

– Właśnie tak.

– Rozumiem cię. Znam uczucie osamotnienia. Czasem jest naprawdę ciężko.

– Właśnie. Jestem tutaj nowa i czuję się niekiedy tak, jakbym podążała po omacku we mgle.

– Wiem coś o tym.

Ada zgodziła się na spotkanie z Różą, bo doskonale wiedziała, jak to jest, kiedy człowiek czuje tak dojmującą samotność.

Dzień później, zaraz po zajęciach szkolnych, Ada z Mają i Marcelą poszły odwiedzić Różę i Oliwiera. Ada była dumna z córki, która z dużą serdecznością traktowała chłopca.

Róża też się uśmiechała na widok szczęśliwego synka.

– Dziękuję za twoją życzliwość – powiedziała, mając łzy w oczach. – Doceniam też to, co robi Maja dla Oliwierka. On jest czasami... zagubiony – powiedziała Róża. Ada uśmiechnęła się ciepło i objęła kobietę. Nie zastanawiała się, czy to wypada, czy nie, po prostu czuła, że Róża bardzo potrzebuje wsparcia.

– Nie ma sprawy.

– Czuję się taka rozbita. Musiałam zmienić miejsce zamieszkania. W Krakowie skończył mi się kontrakt, tutaj dostałam duży projekt do realizacji, jestem architektem. Nie wiem, jak to wpłynie na Oliwiera. Musi sobie radzić, a mnie czasami pęka serce.

Spojrzały na chłopca, który grzecznie bawił się z koleżanką.

– We dwoje będzie im łatwiej – stwierdziła Ada. Zajrzała do wózka, w którym zasnęła Marcela.

– Dziękuję – odparła Róża.

Kobiety usiadły przy stole, popijały kawę i zajadały się ciasteczkami. I Róża zaczęła opowiadać:

– To miał być przelotny romans. Do naszej firmy przyjechał on, Alex, ciemnoskóry Brytyjczyk. Ani ja, ani tym bardziej on nie mieliśmy w planach dziecka. Zabezpieczaliśmy się. Alex miał żonę w Nigerii, której nie widział dwa lata, i trójkę dzieci. Ja byłam samotna i robiłam karierę. Ustaliliśmy, że będzie nas łączył tylko seks. Wiesz taki modny układ *friends with benefit*, do którego ja się absolutnie nie nadawałam. W takim układzie trzeba wyraźnie oddzielić uczucia i emocje od seksu. Ja nie potrafiłam. Zakochałam się. Alex wyjechał, przestał się odzywać, a ja zostałam z nieplanowaną ciążą. Nigdy nie zapomnę miny mamy, kiedy jej o tym powiedziałam. Dziecko, które było owocem romansu, tatuś odszedł w siną w dal i na dodatek maleństwo urodzi się czarnoskóre. Mama była niby tolerancyjną osobą, ale w tamtej chwili jakoś jej tej tolerancji zabrakło. Od tamtej pory wiedziałam, że spotka mnie ze strony ludzi niezrozumienie. Mieszkałam na wsi i moje dziecko nieraz było wytykane palcami. Jak każda matka chciałam je chronić, ale wiedziałam, że nie da się go obronić przed każdym szyderstwem czy kpina.

– To takie smutne, co potrafi zrobić człowiek drugiemu człowiekowi. Dziecko dziecku.

– Bardzo smutne. Tylko te dzieci skądś czerpią wzorce...

– Od nas uczą się nienawidzić, kpić i szydzić.

– Oliwier robił wszystko, żeby dzieciaki go zaakceptowały. I kiedy to się wreszcie udało, musiałam się przeprowadzić do Warszawy. I zaczynamy od nowa. Wiem, że po rozpoczęciu roku dwóch chłopców wołało do Oliwiera: Niger. Nie żalił się, tylko powiedział do mnie: „Mamusiu, nie



przejmuj się” – Róża westchnęła. – Czasami wydaje mi się, że on bardziej chce chronić mnie przed tym wszystkim – wzruszyła ramionami.

Ada poczuła, jak wielka klucha zatyka jej przełyk. Wyciągnęła rękę w stronę Róży i mocno ją ścisnęła.

– Nie wiem, co czujesz, ale wiem, jak boli serce matki. Jestem po rozwodzie. Maja i Justyna bardzo to przeżyły. Któregoś dnia Maja wróciła ze szkoły zapłakana, bo ktoś z jej klasy powiedział jej, że po rozwodzie nikt już jej nie będzie kochał. Tłumaczyłam jej, że to nieprawda, ale ona przez kilka kolejnych nocy budziła się z krzykiem i czułam się winna.

– Wiesz, ja też czasami czuję się winna.

Otworzyły się przed sobą i rozmawiały przez kolejne dwie godziny o życiu, dzieciach, zrozumieniu i jego braku. Bo każdy z nas w jakimś momencie życia jest niezrozumiany przez otoczenie.

## Rozdział 7

Bogna i Emilia wpadły do Ady w piątkowe popołudnie.

– Przyszliśmy cię uratować – rzuciła w stronę przyjaciółki Bogna.

– Jak to? Czy ja wyglądam na taką, która potrzebuje ratunku?

– Masz wychodne z Emi, ja zostaję z dziewczynkami – zakomunikowała przyjaciółce Bogna.

– Jaja sobie robicie?

– Nie. Wychodzimy do klubu – Emi podała przyjaciółce torbę, w której znajdowały się tunika i czarne spodnie. – Szpilki gdzieś znajdziesz u siebie – uśmiechnęła się.

Ada rozpakowała zawartość torby. Przymierzyła tunikę, która tuszowała to, co miała zatuszować, a pokazywała jej długie, zgrabne nogi. Prawda była taka, że ostatnio Ada przestała o siebie dbać. Mijał dzień za dniem, a ona nosiła to, w czym było jej wygodnie. Luźne bawełniane T-shirty, długie swetry, które maskowały nadprogramowe kilogramy. I do tego buty, które niewątpliwie zaliczały się do kategorii „do chodzenia”. Niektóre były znoszone, inne niezbyt czyste.

– Wyglądasz bosko, tylko musisz umyć głowę, podmalować się, włożyć szpilki – zaczęła wyliczać Bogna.

– Dziewczynki, nie dam rady. Nie byłam na to przygotowana.

– Oczywiście, że dasz. Może dzisiaj wieczorem będziemy miały szczęście i poznamy dwa ciacha? Najprzystojniejsze w całej Warszawie. Inteligentnych facetów, czytanych, obeznanym w kulturze i sztuce – zaczęła wyliczać Emilia.

Ada patrzyła na Emilię szeroko otwartymi oczami.

– Wciąż sobie jaja robisz? Tacy faceci nie chodzą po klubach. A jeśli już, to nie szukają starych bab, by je wyrwać.

– Nie jesteśmy starymi babami. Dojrzałymi, ale nie starymi.

– Nie chce mi się.

– Nie marudź. Idziesz i już.

– Idź, mamuś – powiedziała Maja, ucieszona z faktu, że zostanie z ciotką, z którą na pewno będzie się dobrze bawić.

– Wiem, dlaczego mnie wypychasz – Ada uśmiechnęła się do córki.

– Niby dlaczego?

– Bo zamówicie pizzę i upieczecie furę niezdrowych czekoladowych ciasteczek.

– Tak będzie.

Emilia spotkała w klubie znajomych z kancelarii i zaprosiła ich do stolika. Ada odetchnęła z ulgą, bo wiedziała, że przyjaciółka nie skupi uwagi tylko na niej i nie będzie co chwila przypominała jej o tym, by się dobrze bawiła. Naprawdę nie miała ochoty na flirt ani zabawę. Najchętniej zwinęłaby się w kłębek na sofie z paczką chipsów i obejrzała jakiś serial na Netflixie.

Czuła, jak spodnie wpijają jej się w brzuch, a tunika zaczęła przylepiać się do ciała. Wysączyła sok pomarańczowy i postanowiła, że pójdzie po jeszcze jeden napój.

– Wszystko OK? Nie chcesz zatańczyć? – zapytała ją Emilia.

– Może potem. Kupię sobie jeszcze sok. Chcesz też?

– Nie, dzięki. Jak wrócisz, ruszamy na parkiet – Emi uśmiechnęła się szeroko. Ada odwzajemniła uśmiech.

Barman, u którego zamawiała napój, zapytał ją, czy dolać do niego setkę wódki.

– Nie, dziękuję, karmię piersią.

– Oooo – był naprawdę zdziwiony. – Nie powinienem proponować alkoholu.

– Spoko. Nie mam tego wypisane na czole.

- Przyszłaś się rozerwać? – był naprawdę przyjaźnie nastawiony. Ada pomyślała, że zapewne jest miły, bo to jego praca. Inne laski też bajeruje.
- Sama nie wiem. Przyjaciółki chciały mnie uszczęśliwić.
- Na siłę? – dopytał. Uśmiechnął się tak szeroko, że w jego brodzie pojawił się dołeczek.
- Chyba tak. Mogłam odmówić, ale jakoś było mi głupio. Poza tym myślałam, że może być fajnie.
- A jest niefajnie – stwierdził, jakby czytał jej w myślach.
- Właśnie.
- Kończę zmianę za pięć minut.
- No i?
- Może chciałabyś się przejść? Wyjść z tego miejsca, bo ja mam już dosyć.
- Serio pytasz?
- A co cię tak dziwi?
- Twoja propozycja. Powiedziałam ci otwarcie, że jestem matką.
- A ja ojcem.
- Nie zadaję się z żonatymi.
- A to dlaczego? Czy oferuję ci noc w hotelu?
- Nie – kobieta poczuła, że się rumieni. Źle go odebrała.
- I nie jestem żonaty. Jestem wdowcem.
- Przykro mi.
- Mnie też.
- To co, przejdziesz się ze mną?
- Ada, co tak długo? – Emilia pojawiła się przy barze i dotknęła ramienia przyjaciółki.
- Pan kończy pracę za pięć minut i zaprasza mnie na spacer.
- Wow!
- Właśnie.
- To idź! Koniecznie! – przyjaciółka klasnęła w dłonie.
- Też jej to mówię, że musi wybrać się ze mną na ten spacer.

Już po kilku minutach Ada wiedziała, że między nią a Danielem nie ma chemii. Ale jest jakaś bliskość i porozumienie dusz. Właśnie, „porozumienie dusz” to świetne określenie. Opowiedzieli sobie tyle rzeczy, że Ada sama była w szoku, iż tak bardzo otworzyła się na tego mężczyznę.

Miała wrażenie, że Daniel był jak brat, którego nigdy nie miała. I czuła w nim jakąś dobroć.

– Ada, więc to twoje pierwsze wielkie wyjście po porodzie? – zapytał, podnosząc z chodnika kolorowy liść i podając go jej.

– Pierwsze, odkąd urodziłam Marcelę.

– I nie kręci cię to?

– Absolutnie nie. Moje przyjaciółki chciały, bym dobrze się poczuła, ale mnie jakoś z klubami nie po drodze.

– To tak jak mnie. Pracuję tutaj tylko dlatego, że zmieniam się z mamą w opiece nad dziećmi. Chcę być z nimi w ciągu dnia, a wieczorem wychodzę do pracy. Pracuję trzy nocki po trzynaście godzin, potem cztery mam wolne, a potem pracuję cztery noce po siedem godzin, więc luz.

– Ile masz dzieci?

– Dwójkę. W wieku czterech i ośmiu lat.

– Małe.

– Małe... Moja Marita odeszła zaraz po porodzie młodszej Zuzy.

– Przykro mi.

– Mnie też, ale nauczyłem się z tym żyć, chociaż mam do losu żal. I czasami moje dzieci są tak bardzo zagubione. Mają mnie, kochającą babcię, ale...

– ...nikt nie zastąpi im mamy – dokończyła za niego Ada.

– Właśnie. Wolę tego nie analizować, chociaż na wszelkie możliwe sposoby staram się im pomóc.

– Ja mam trójkę dzieci – dwójkę z byłym mężem, jedno z byłym kochankiem. Teraz jestem

samotną mamą.

– I zamiast wyjść do klubu, zawinęłabyś się najchętniej w koc, z paczką chipsów i gorącą herbatą, i poczytała jakąś dobrą książkę albo obejrzała ciekawy film.

– Skąd wiedziałeś?

– Bo mam tak samo.

– Potrzebujesz takiej swojej samotni, bez krzyków, wrzasków? Takiego swojego dorosłego życia?

– Właśnie tak.

Zaczęli się śmiać.

– Podrywają cię laski? – Ada spojrzała na Daniela. Był naprawdę przystojny. Wysoki brunet o niebieskich oczach, dobrze zbudowany. Z jakimś takim błyskiem w oku.

– Dość często.

– I co?

– Nie jara mnie to.

– Szukasz kogoś? Przepraszam, jeśli to niedyskretne pytanie. Jeśli nie chcesz, to nie odpowiadaj.

– Nie. Nikogo nie szukam. Powiedziałem sobie, że nic na siłę. Nie chcę mieć partnerki za wszelką cenę. Co ma być, to będzie. Jeśli mam kogoś poznać, to poznam. Wiesz, mężczyzna obarczony takim bagażem jak ja też nie jest łatwym partnerem.

– Wiem, o co ci chodzi, a raczej o kogo... O dzieci.

– Właśnie. Dzieci ponad wszystko.

– A jednak mnie zaczepiłeś.

– Bo ty mnie nie zaczepiałaś – zaśmiał się. – Bardzo mi się podobają nienachalne kobiety.

– Czyli to prawda, że każdy facet to myśliwy.

– Nie wiem, ale wiem, że coś w tym jest, że namolne kobiety odpychają od siebie. A ty? – zamyślił się na chwilę. – Wydawałaś się taka zagubiona i twoje oczy mówiły: co ja tutaj robię? I poczułem, że coś nas łączy i że może spacer będzie początkiem jakiejś fajnej znajomości. I nie chodzi mi o relację *stricte* damsko-męską, ale o jakieś fajne kumplowanie.

– Wierzysz w przyjaźń damsko-męską, taką bez erotycznych podtekstów?

– Tak. A ty nie?

– Sama nie wiem. Nigdy takiej nie miałam, ale może warto spróbować?

– Proponujesz mi przyjaźń? – zaśmiał się.

– A czy to źle?

Nie przestawał się uśmiechać. Pobliska latarnia oświetliła jego przystojną, radosną twarz.

– Co cię tak śmiesz?

– Zaproponowanie facetowi przyjaźni to takie słowne wykastrowanie.

– Serio?

– No...

– To przepraszam.

– Nie masz za co mnie przepraszać.

Gadali jeszcze przez chwilę o przyjaźni.

– Przyjaźń jest jedną z piękniejszych relacji, jakie mogą się zdarzyć dwojgu ludziom. Oparta na zaufaniu, miłości i lojalności. Nie rodzi się w przyпіływie chwili, jak bywa z fascynacją czy zauroczeniem, ale jest relacją, która dojrzewa latami. Mam dwie ukochane przyjaciółki – powiedziała. – I czasami się ze sobą nie zgadzamy, czasami kłócimy, ale jedna za drugą skoczyłaby w ogień.

– Przyjaźń to wzajemne oswajanie się z drugą osobą. Oswajanie swoich lęków, emocji, a także demonów, które od czasu do czasu z każdego z nas wychodzą. Jeden z moich ulubionych cytatów jest właśnie o oswajaniu i pochodzi z książki *Mały Książę*: „Jestem dla ciebie tylko lisem, podobnym do stu tysięcy innych lisów. Lecz jeżeli mnie oswoisz, będziemy się nawzajem potrzebować. (...) Jeśli chcesz mieć przyjaciela, oswoj mnie!”.

– I jak tu ci nie proponować przyjaźni? – powiedziała, a on delikatnie szturchnął ją w bok.

– Jestem jak baba? Z tymi swoimi gadkami, cytatami z *Małego Księcia*?

– Daj spokój, jesteś stuprocentowym wrażliwym facetem i to jest piękne. To co z tą dam-

sko-męską przyjaźnią?

– Niektórzy twierdzą, że taka przyjaźń jest możliwa jedynie wtedy, kiedy przyjaciele nie są dla siebie atrakcyjni fizycznie lub są odmiennej orientacji seksualnej. W przeciwnym razie mogą się pojawić silne wyładowania i zacznie iskrzyć.

Spojrzeni na siebie.

– I jak? – zapytała Ada.

– Jesteś chyba za ładna jak na moją przyjaciółkę.

Śmieli się tak bardzo, że Ada poczuła łyzy na policzkach.

– Ty mi się też podobasz.

– Istnieje łóżkowe zagrożenie.

– Zwolennicy przyjaźni damsko-męskiej uważają, że kobieta z mężczyzną mogą stworzyć przyjacielską więź, jeśli na początku relacji ustalą granice, których nie należy przekroczyć.

– Przeciwnicy postawią weto i powiedzą: bzdura, są granice, które z chęcią przekroczymy, jeśli pojawi się wzajemna fascynacja.

– Ilu ludzi, tyle teorii. Moim zdaniem taka przyjaźń istnieje, ale jeśli ktoś powie mi, że jest inaczej, uszanuję jego zdanie. Choć uważam, że kumpelskie relacje między mężczyzną a kobietą mogą zapoczątkować wzajemną fascynację czy zauroczenie.

## Rozdział 8

Francesco wszedł do sali gimnastycznej, gdzie przywitał go znajomy zapach potu wymieszanego z kurzem. Chłopcy już się rozgrzewali. Uśmiechnął się pod nosem. Sam kilka chwil temu przebrał się w dres i T-shirt, przebiegł kilometr dla rozgrzewki, a teraz wszedł do sali.

– Francesco – zauważył go chłopak o rudej czuprynie. Pozostałych pięciu też się odwróciło i przywitało się z mężczyzną.

– Elo! – krzyknął w ich stronę i z każdym przybił piątkę. – Gramy?

– A jak – zaśmiał się Bartek, który w wieku siedemnastu lat mierzył już ponad metr dziewięćdziesiąt i przerastał Francesco o jakieś pięć centymetrów.

To byli chłopcy z domu dziecka, który Francesco sponsorował. Robił to z potrzeby serca, a nie dla poklasku. Poza tym kochał tych chłopaków całym sercem. Może dlatego, że przypominali mu jego samego. Oczywiście on pochodził z bogatego domu, gdzie hajs aż się przelewał. Ale czasami gdzieś nie brak kasy, ale brak uczuć. Póki żyła mama, Francesco czuł się kochany. Po jej śmierci został z ojcem, który zajmował się bardziej interesami niż nim. I przez to był zagubionym dzieckiem, a potem nastolatkiem. I wyrósł na faceta, który miał sporo za uszami. A teraz chciał pomóc tym chłopakom za wszelką cenę. Marzył, by nie zбочyli z obranej drogi, by poszli w sport, bez dragów, używek, i by byli dobrymi ludźmi. Wiedział, jakie zło może być pociągające... A potem nie ma już odwrotu, kiedy wsiąkniesz w bagno, to – chcąc nie chcąc – jesteś oblepiony mułem.

Na myśl przyszła mu matka, która marzyła o tym, by Francesco wyrósł na ludzi.

Zawiódł ją.

– Dobra, dzielimy się na drużyny i... – powiedział, odganiając ponure myśli.

– Ja też gram – do sali weszła dziewczyna. Miała buńczuczne spojrzenie, włosy związane w węzeł wysoko na czubku głowy i oczy intensywnie niebieskie jak morze. Znał ją. Ona jeszcze go nie zauważyła. Czy ich spotkania miały tak wyglądać? Stał oparty o drabinki i wybierał odpowiednią piłkę do kosza.

– Ej, Kama, to jest męska gra – rzucił jeden z chłopaków. – Nie będziemy cię traktować ulgowo.

– Nie chcę, by ktokolwiek dawał mi fory – dziewczyna uśmiechnęła się z wyższością. Na jej twarzy pojawił się kpiący uśmieszek. – Chcę grać na waszych zasadach i z wami. Chcę i już.

Francesco uśmiechnął się. Podobała mu się jej zadziorność. Przypomniała mu się sytuacja ze świecznikiem, ich rozmowa i to, że zapłacił jej podwójną stawkę za to, że nie posprzątała mu w gabinecie. Co ciekawe, kiedy wyszedł z domu, dziewczyna dokończyła sprzątanie. *Tak jest fair* – napisała na kartce, którą zostawiła na biurku. Podobali mu się tacy ludzie, którzy mieli klasę i honor, nieważne, w jakich okolicznościach się znaleźli.

– Skoro chce grać, dajmy jej szansę bez żadnych ulg – rzucił Francesco i przeszedł w stronę gromadki dzieciaków.

– No, dobra – rzucił Bartek. Reszta się zgodziła.

Kama się odwróciła. Jej spojrzenie się skrzyżowało ze wzrokiem Francesco.

– Cześć – odezwał się pierwszy, kiedy zauważył zszokowaną minę Kamy.

– Cześć – odpowiedziała, udając, że nic ją nie obeszło spotkanie z nim.

– Łap i graj – rzucił w jej stronę piłkę.

Mecz się rozpoczął. Dziewczyna była świetna. Zdobywała punkty, zaliczyła kilka asyst. Była zręczna i szybka, podobnie jak Bartek, któremu Francesco wróżył sukces.

Uśmiechnął się. Przypomniała mu się Emi...

Gdyby tylko mógł ją odzyskać. Wiedział jednak, że te drzwi są na zawsze zamknięte. Być może dlatego, że za dużo ich dzieliło? Ona – pani prawnik, i on – człowiek, który igrał z prawem.

Mecz się skończył. Chłopcy pożegnali się z Francesco. Dziewczyna ociągała się z wyjściem. W końcu zostali sami.

– Dzięki, że im pan nie powiedział.

– Czego?

– Że u pana sprzątam.

– A czemu miałyby to służyć? To twoja sprawa, co i komu chcesz mówić.

– Wiem, ale niektórzy ludzie lubią uświadamiać innych na temat ich życia.

– Ja nie lubię – wzruszył ramionami. – Nie powiedziałaś mi, że świetnie grasz w kosza.

– A pan nie powiedział, że jest trenerem.

– Niedopowiedzenia nas zbliżają. Jesteś z bidula?

Zobaczył, jak dziewczyna spuszcza wzrok.

– Tak.

– Założę się, że nie masz skończonych osiemnastu lat i pracujesz u mnie na czarno.

– Pan nic nie rozumie.

– Wierz mi, rozumiem zbyt dobrze.

– Proszę mnie nie zwalniać. Proszę. Za dwa miesiące kończę osiemnaście lat, chcę się usamodzielnić. Chcę zarobić trochę kasy i wynająć pokój. I odzyskać mój regał.

– Regał?

– Podobny do tego, który ma pan w swoim gabinecie – uśmiechnęła się szeroko. – Tamten stoi u mojej ciotki. Pamiątka po moim dziadziusiu. Wie pan, on dał mi tyle książek. Swoje złote kolekcje.

– No tak, mówiłaś, że lubisz czytać.

– Ciotka powiedziała mi, że będzie trzymała go do moich osiemnastych urodzin, a potem wyrzuci grata i spali książki. Muszę zarobić na pokój, wyprowadzić się i odzyskać regał.

– Odzyskamy go dzisiaj.

– Jak to?

– Może stać u mnie w domu.

– Przecież ja pana nie znam.

– Jak to nie znasz? – uśmiechnął się. – Dziewczyno, to nasze drugie spotkanie.

– Mówiłam panu, że mam chłopaka.

– A ja ci mówiłem, że jesteś dla mnie za młoda.

Zaczęli się śmiać.

– Mówi pan serio?

– Jak najbardziej.

– Jest pan narwany.

– Ostatnio było, że jestem dziwny.

– Dziwnie narwany – odpowiedziała.

Śmiali się w najlepsze.

– Przypominasz mi kogoś – stwierdził.

– Kiedy mężczyzna tak mówi do kobiety, to znaczy, że kobieta, o której mówi, była jego miłością.

– Możliwe.

– Ja to wiem.

– Dużo wiesz jak na swój wiek.

– Życie mnie trochę przeorało.

Dopiero kiedy skończył trening, włączył telefon. Na mecz zawsze go wyłączał. To był czas tylko dla niego i tych dzieciaków. Miał kilkanaście wiadomości, maili, kilka nieodebranych połączeń. Ostatnio bardzo często myślał, po co mu to wszystko? Po co to ciągnie? Kilka spółek, firm, różne inwestycje. Mógł spokojnie dożyć emerytury, a kolejne pokolenia miały zapewnioną przyszłość. Ale dalej się w to bawił.

\*\*\*

Emilia zaparkowała swoją żółtą micrę między range roverem a audi Q8. Poczowała, że między

tymi dwoma potworami żółta pszczołka wygląda jak uboga, choć wyjątkowa, krewna. Wysiadła z samochodu, podeszła do parkometru i opłaciła postój. Praga-Północ jeszcze kilka lat temu nie miała dobrej renomy. Jednak czasy się zmieniły, drobne złodziejzki i cinkciarze odeszli do lamusa, wyrósł tutaj też Koneser z modnymi knajpkami i mieszkaniami, których ceny przyprawiały o zawrót głowy.

Spojrzała na zegarek. Do spotkania z Bogną miała jeszcze godzinę. Postanowiła się przejść. Było przyjemnie, aczkolwiek pochmurno. Pomyślała, że za rzadko chodzi na spacer. Jej życie ostatnio to terminy, rozprawy, spotkania z klientami. A gdzie w tym wszystkim ona? Poszła w stronę niewielkiego skwerku. Minęła go, wsiadła w tramwaj i pojechała do parku Skaryszewskiego. Na mapie stolicy to był jej ulubiony park. Próbowała stłumić melancholię, kiedy obchodziła akwen. Kiedyś była tutaj na spacerze z Francesco. Dwa dumne łabędzie i kilka szarych kaczek pływało po wodzie. Uśmiechnęła się. A potem wyszła z parku i postanowiła na pieszo przejść do Konesera. Weszła do jakiejś włoskiej kawiarenki, żeby wypić filiżankę gorącego napoju. Wiedziała, że z przyjaciółką wypije kawę, ale teraz miała ogromną ochotę na herbatę. Pomyślała, że jeśli się nie napije, to oszaleje. Gdy otworzyła drzwi, rozległ się głos staromodnego dzwoneczka wiszącego tuż nad nimi.

Z głośników sączyła się muzyka z lat sześćdziesiątych. Śpiewała jakaś diwa. Podeszła do kontuaru, za którym stała urocza dwudziestokilkulatka. Miała długie czarne, falowane włosy, czarne oczy z bystrością patrzyły na świat. Zaparzyła jej mieszankę owocowych herbat, które posłodziła lipowym miodem.

Emilia podziękowała, wyszła z kawiarenki i ruszyła w stronę Targowej.

Weszła do jednej z kafejek w Koneserze. Po czternastej zaczynał robić się tutaj tłok, ale o dwunastej można było jeszcze znaleźć wolne miejsca. Usiadła przy stoliku między dwoma dorodnymi jukami. Jakie było jej zdziwienie, kiedy zobaczyła, że przy stoliku obok jak gdyby nigdy nic siedzi Bogna. Uśmiechnęła się pod nosem i podeszła do przyjaciółki.

– Zadziwiasz mnie – powiedziała.

– A to dlaczego?

– Zawsze się spóźniasz, a dzisiaj jesteś punktualnie.

– Czyli, jak się okazuje, nie zawsze – Bogna się uśmiechnęła, wstała z krzesła i ucałowała przyjaciółkę.

– Co zamawiamy?

– Mają tutaj pyszne naleśniki z bananami i mrożoną kawę.

– Brzmi nieźle.

Złożyły zamówienie u przeuroczego, lecz z piętnaście lat od nich młodszego kelnera. Kiedy odchodził, Bogna rzuciła w stronę przyjaciółki:

– Dlaczego oni wszyscy muszą być od nas młodszy?

– Jacy oni?

– Ludzie. Apetyczni ludzie – odpowiedziała Bogna i wybuchnęły śmiechem.

– Nie wiem. Ci w naszym wieku jakoś od nas odchodzą.

– Może coś z nimi jest nie tak – powiedziała Bogna.

– Oby, bo jeśli to z nami jest coś nie teges, to będzie trudniej.

Bogna zdjęła długi, kolorowy sweter i zawiesiła go na oparciu krzesła.

– Martwię się o Adę.

– Coś się stało? – Emilia zaginała rąbek uroczego obrusu w biedronki, który leżał na stoliku.

– Myślę, że dobija ją siedzenie w domu, bycie mamą niemowlaka. Nie radzi sobie.

– To wyjście do klubu nie pomogło, chociaż poznała tam uroczego barmana.

– Ponoć szalenie miły, ale z tej mąki chleba nie będzie.

– Wiesz, nie chcę jej swatać, ale Ada potrzebuje kontaktu z ludźmi.

– A może terapii? Byłam u niej dwa dni temu i widzę, jak zapada się w sobie. Wykonuje pewne czynności niczym robot.

– Mam znajomą psycholożkę, pogadam z nią na temat Ady – powiedziała Emilia, a Bogna skinęła głową. – A co u ciebie?

– Sama nie wiem – kobieta wzruszyła ramionami.

– Nie wiesz, co u ciebie?



– Szymon przyleciał, dobrze nam się ze sobą gadało. W ogóle było nam fajnie. I jestem taka jakaś... – nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów.

– Rozwalona?

– Właściwie to nie to. Spotkaliśmy się. Było fajnie. I odbiło mi na jego punkcie.

Kelnerka postawiła przed nimi dwa talerze z parującymi naleśnikami, udekorowanymi kapką bitej śmietany i pieczonymi na złoto bananami, a także dwie szklanki z mrożoną spienioną kawą. Na kawowej piance leżały kawałeczki prażonych migdałów, które wyglądały kusząco.

– Jak to wszystko apetycznie wygląda – zapiła z zachwytu Emi.

– Mhm – mruknęła Bogna i wbiła widelec w naleśnik.

Przez moment jadły w milczeniu, po chwili Emilia zapytała:

– Mów dalej, co z tym odbiciem?

– Myślę sobie, jakby to było, gdyby... I takie tam – powiedziała Bogna, a Emilia zauważyła, że jest zakłopotana. Żywo gestykulowała, jakby chciała odgonić od siebie rodzące się uczucie.

– Przyjaźnicie się od dawna, lubicie się. On jest wolny, ty też. Nie widzę przeszkód.

Bogna wyglądała pozornie beztrudnie, uśmiechała się, ale Emilia zauważyła, że w jej oczach pojawił się niepokój.

– Emi, boję się, że sobie za dużo wyobrażam, a potem wyjdzie jak zawsze, czyli nie wyjdzie

– Bogna miała za sobą kilka nieudanych związków, wpakowała się już kilka razy w jakiś romans, podczas którego facet ją oszukał. Była silną i niezależną kobietą, która jak każdy z nas bała się samotności, potrzebowała miłości i ciepła.

– O to, czy wyjdzie, czy nie wyjdzie, nie powinnaś się zadrećcać teraz. Wiem, ile razy się rozczarowałaś, ale nie możesz być wycofana. Musisz zawalczyć o swoje szczęście. Ci, którzy nie próbują, nie piją szampana, nie całują księcia i nie żyją pełnią życia.

Kilka minut później się pożegnały. Emilia zamówiła herbatę owocową na wynos. Otworzyła drzwi i zderzyła się z mężczyzną. Uniosła wzrok i zaczęła się śmiać.

– O, na szczęście nie wylałaś na mnie kawy – uśmiechnął się Igor. Ich pierwsze spotkanie dwa lata temu było spektakularne. Wpadli na siebie, a zawartość tac fruwała w powietrzu. Potem czasami wpadali na siebie na sądowych korytarzach, aż zostali parą. Rozstali się, bo oboje wiedzieli, że Emilia nie przepracowała wtedy jeszcze rozstania z Francesco. Nosiła go w myślach i sercu.

– Cześć – Emilia zaczęła się śmiać. – Na szczęście mam wieczko – ruchem głowy wskazała kubek.

– Masz chwilę? – zapytał.

– Właściwie to mam jeszcze godzinkę do spotkania z klientem.

– Skoczę tylko po kawę i może się przespacerujemy?

– A wiesz, że chętnie? – Emilia nie wiedziała, że tak bardzo ucieszy ją spotkanie z dawnym partnerem.

Wyszła na zewnątrz, a Igor wszedł do środka. Patrzyła przez szybę, jak Igor zamawia kawę. Kelnerka się do niego uśmiechała. Nic dziwnego – był wysoki, szczupły, przystojny, ale Emilia doskonale wiedziała, że w tamtym czasie Igor był tylko takim plasterkiem na jej złamane serducho.

Co ją do niego przyciągnęło? Jak na ironię przewidywalność. Pan prokurator był do bólu przewidywalny. Po Francesco nosiła w sercu ból, który ukoił ten mężczyzna. Włoch był dla niej jak wzburzone fale, a Igor był kotwicą.

Spędzili ze sobą kilka chwil, które jakoś rozmazały się w pamięci. On dowiedział się, dlaczego z taką chęcią wzięła sprawę Francesco i go broniła. I poróżnili się. Tak naprawdę Emilia odczekała z ulgą, bo to był związek bez przyszłości. Czuli, że wcześniej czy później od niego odejdzie. Żałowała tylko, że go zraniła.

Igor wyszedł z kafejki.

– To co, spacer? – zaproponował, oferując Emilii ramię. Przyjęła jego szarmancki gest i ruszyli przed siebie.

– Do parku?

– Może być.

– Ale jesteś pełen entuzjazmu – Emilia pokręciła głową i pociągnęła łyk herbaty.

– Powinnaś jeszcze dodać: „jak zwykle”.

– Jak zwykle.

Zaczęli się śmiać. I Emilii przeszło przez myśl, że lepiej im w tej przyjacielskiej relacji niż łózkowej.

– Spotkamy się na sali sądowej – powiedział.

– Wiem, słyszałam. Ale nie rozmawiamy o tym.

– To o czym chcesz rozmawiać?

– O tym, co u ciebie.

– A wiesz, że dobrze? – jego twarz była uśmiechnięta.

– Żałujesz, że nam nie wyszło? – postanowiła zadać szczere pytanie.

– Na początku byłem na ciebie wściekły. Może nie powinienem, bo to ja odszedłem. Ale wiedziałem, że kochasz innego, dlatego zakończenie znajomości było rozsądne.

– Tak. Masz rację. „Zakończenie znajomości było rozsądne”. Dobre podsumowanie, cały ty.

– A co mam ci powiedzieć? – zatrzymał się i spojrzał w jej twarz. – Trochę szkoda, ale się cieszę, że potrafiłem się poskładać.

– Jesteś fajnym facetem.

– I poznałem Anię.

– Wiadomo, że za szczęściem mężczyzny stoi zawsze jakaś kobieta. Więc jaka ona jest?

– Ania jest urocza i pasujemy do siebie. Tak mi się wydaje, ale nie chcę zapeszać.

– Życzę ci szczęścia... Naprawdę, Igor.

– A ja chcę być szczęśliwy – kopnął wysoko kamyk, który zawirował w powietrzu i upadł na pobliski trawnik.

Dwa dni później Emilia stała na korytarzu z klientem. Dostrzegła nerwowość chłopaka, który przestępował z nogi na nogę. Pani mecenas westchnęła, zastanawiała się, jak poradzi sobie z armatami, jakie wytoczy Igor. Był skutecznym prokuratorem i Emilia wiedziała, że będzie jej ciężko, ale wiedziała też, że sprawa jest do wygrania. Przygryzła wargę. *Zmowa, plotka, pomówienia świadków mogą zniszczyć niejedno życie* – stwierdziła w myślach.

Igor dwa miesiące wcześniej oskarżał znanego lekarza, który potrafił kobietę, ponoć nie zauważył jej w ciemności. Nie miało znaczenia, że oskarżony był szanowanym i znanym z mediów profesorem. Uzyskał dla niego karę trzech lat pozbawienia wolności.

Był przekonujący, twardy i dobrze wykonywał swoją pracę. Ale ona też nie dawała sobie w kaszę dmuchać. Teraz kątem oka patrzyła na Igora, który stał kilka metrów od niej i szeptał coś do ucha matce zamordowanego chłopaka.

Gdy zwrócił w jej stronę twarz, zobaczyła, że ma zaciśnięte szczęki, ale w jego oczach dostrzegła ciepło.

Kilka minut później weszli do sali. Emilia spojrzała na sędziego Pieniążka. Wiedziała, że to prawy człowiek. Był wielkim mężczyzną, mierzącym ponad dwa metry wzrostu i ważącym zapewne ponad sto kilo. Miał małe, ale bystre oczka i szeroki uśmiech, który jakoś nie pasował do tego miejsca i jego aparycji. I taki dobrotliwy wyraz twarzy, która kojarzyła się z twarzą dobrego wujka, który zaraz wyjmie z kieszeni cukierki.

– O, jak tutaj gorąco – westchnął sędzia, który znany był z tego, że swoimi komentarzami zbijał z pantafelki zgromadzonych w sali. – Bardzo proszę niech ktoś włączy wiatraki, bo się tutaj podusimy – odchrząknął, po czym rozpoczął przewód sądowy.

– Wysoki sędzie, oskarżenie chce udowodnić, że oskarżony Maciej Barciński jest winny popełnienia zarzucanego mu aktem oskarżenia czynu – zabójstwa swojego sąsiada Bartłomieja Wawrzyniaka.

Sędzia Pieniążek stuknął młotkiem mocno w blat. Siła uderzenia była tak duża, że pani mecenas przez chwilę sądziła, że młotek rozleci się w drobny mak.

– To rozprawa główna, panie prokuratorze – skinął głową sędzia. Jego dobrotliwa, pełna twarz zafalowała.

Emilia spojrzała na klienta, który wyginał sobie palce u rąk. Na jego twarzy i szyi pojawiły się drobne, czerwone plamki. Oddychał szybko, ale równomiernie. Na skroniach zauważyła kropelki potu. Wiedziała, że jest zdenerwowany. Przesłuchiwanie byli kolejni świadkowie, którzy jed-

nogłośnie wskazywali, że Maciej sięgnął po nóż z premedytacją.

Rozprawa nabierała tempa, klient przyznał się, że trzymał nóż w ręku. Sięgnął go ze stołu, gdyż w jego stronę zaczęło podążać czterech chłopaków.

Emilia знаła następującą wersję zdarzeń: była impreza. Barciński poprosił do tańca dziewczynę jednego z gości, Bartłomieja Wawrzyniaka, który wpadł w szal, kiedy zobaczył swoją pannę wirującą w ramionach innego. Skrzyknął kilku chłopaków, którzy złapali za kije i kastety. To było szemrane towarzystwo. Maciej Barciński wiedział, że coś się święci, kiedy jeden z chłopaków zawołał: „Zabiję tego fiuta!”.

To dlatego złapał ten przeklęty nóż, którym chciał ich tylko nastraszyć. Jednak zgraja była nieustraszona i wściekła.

Uczestnicy zabawy nadal zeznawali. Wszystkie osoby podawały jedną wersję zdarzeń. Dziewczyna, która tańczyła z Barcińskim – niska, drobna ruda – była wystraszona, ale miała pewny głos. Emilia mogła się założyć, że nauczyła się wypowiedzianych kwestii na pamięć.

– Nie chciał mnie puścić. Chciał zatańczyć ze mną jeszcze jedną piosenkę – powiedziała Milena Wojdar.

– Kto nie chciał cię puścić?

– Maciek Barciński. Chwytał moją rękę tak mocno, że nie mogłam mu się wyrwać. Poza tym... – Milena zrobiła pauzę. Jej oczy się zaszklily – poczułam jego usta na mojej szyi.

– Nie chciałaś z nim tańczyć? – zapytał prokurator.

– Nie. Wyrываłam się. Zaczęłam wołać na pomoc mojego chłopaka – powiedziała i rozplakała się.

– Kłamiesz! – krzyknął Maciej, który poderwał się z krzesła. Emilia złapała go za rękę. Chłopak ukrył twarz w dłoniach. Był zrozpaczony i załamany.

– Proszę uspokoić klienta, pani mecenas – zagrzmiął sędzia Pieniążek.

Milena opowiedziała swoją wersję zdarzeń, po czym przyszedł czas na zeznania jej siostry.

Siostra dziewczyny też zeznała, że to Maciek wywołał burdę. Najpierw nie chciał puścić dziewczyny, a potem złapał za nóż i zaczął iść w stronę chłopaków, którzy ruszyli na pomoc Milenie.

Do głosu została dopuszczona Emilia.

– Coś mi tutaj nie gra – powiedziała, pocierając brodę. – Podczas śledztwa zeznałaś, że nie pamiętasz, żeby Maciej tańczył z Mileną. Widziałaś tylko poruszenie i skotłowane ciała. Twoje zeznania są niespójne.

– Na posterunku zeznałam inaczej. Byłam w szoku – powiedziała dziewczyna. Była inna od siostry. Pewna siebie, zadziorna, a w jej oczach czaiło się zło. Mówiła nonszalanckim tonem, co doprowadzało Emilię do szału.

– A potem szok minął i sobie przypomniałaś, jak było.

– Tak.

– To opowiedz nam, co widziałaś. Chcemy poznać prawdziwą wersję zdarzeń.

– Już mówiłam, że widziałam, jak Maciek tańczył z moją siostrą. Ona nie chciała z nim tańczyć i go odepchnęła.

– To ciekawe, bo w zeznaniach twojej siostry nie było mowy o tym, że go odepchnęła, tylko że nie mogła się wydostać z jego objęć.

Emilia spojrzała na dziewczynę. Kropelki potu zebrały się na jej czole.

– To było kilka miesięcy temu. Nie pamiętam dokładnie.

– Czyli nie pamiętasz, co się tam działo?

– No... No nie... To znaczy...

Emilia widziała, że dziewczyna została zapędzona w kozi róg i pali jej się grunt pod nogami.

Na życzenie obrony zeznaniom przysłuchiwał się biegły psycholog. W sporządzonej opinii wskazano, że dziewczyna, którą łączą silne więzy z siostrą, mataczy i konfabuluje.

Podczas rozprawy zeznała odnośnie do faktów, których nie podała wcześniej na policji.

– Czy widzi pani znaczącą różnicę między tym, co przed chwilą pani powiedziała, a tym, jakiej odpowiedzi udzieliła pani na posterunku policji?

– Byłam w szoku, ile razy mam to pani powtarzać?

- I co było dalej?
- Maciek ruszył na Bartka.
- Jak pani myśli, dlaczego na niego ruszył?
- Bo jest popieprzony? Bo napalił się na moją siostrę? – wyduła zabawnie wargi.

Kolejni świadkowie również składali fałszywe zeznania. Sędzia jednak dał im wiarę. Emilia wiedziała, że oczywiście złoży apelację, jednak było jej przykro.

## Rozdział 9

Leonardo od pół roku mieszkał z żoną Kanyą i jej rodziną w Anglii. Ona studiowała i zdradzała go z kolegą z roku. Nie miał jej tego za złe. Był sześćdziesięcioletnim głupcem, który za dużo sobie wyobrażał. Od czasu do czasu brał viagrę, a ona mu się oddawała z zamkniętymi oczami. Gotowała, dbała o niego i o to mu chodziło. Kanya była dwudziestopięcioletnią Tajką o pięknych kruczoczarnych włosach, drobnej figurze, czarnych oczach, porcelanowej cerze i małych, aczkolwiek pięknych, pełnych piersiach. Wiedział, dlaczego rok temu wzięła z nim ślub. Z tym też nie miał problemu. Jej rodzinę też opłacał. Przez ostatnie lata wydawało mu się, że płaci wszystkim. Miał forsę jak lodu, ale czasami czuł się jak bank udzielający bezterminowych pożyczek.

Ostatnio znowu zaczął inwestować pieniądze. W ich domu z pięcioma sypialniami urządził sobie gabinet. Właśnie przeglądał stronę BBC, kiedy sekretarka poinformowała go, że przyszedł mister Bukowski.

Leonardo w pierwszej chwili nie skojarzył, kim jest mister Bukowski.

– Dobrze, przyprowadź go.

Gdyby nie jego rozkojarzenie, pewnie wyczułby napięcie w głosie asystentki, która zamknęła za sobą drzwi, nie pytając nawet, czego się napiją.

Leonardo nie mógł wydobyć z siebie głosu. Już kojarzył, kim był Norberto Bukowski. Stał wpatrzony w młodszą wersję samego siebie. Kiedy Norberto skończył dziewiętnaście lat, zmienił nazwisko na panińskie matki.

– Czego chcesz? – zapytał Leonardo. Pierwszy szok minął, a on odzyskał swoją butność.

– Jesteś bardzo miłutki, tato – młody mężczyzna podszedł do blatu biurka i przejechał po nim palcami. – Może przyjechałem po kasę?

– Masz jej sporo. Jak tam twoja sieć kawiarni? – Leonardo uśmiechnął się cynicznie.

– Serwuję najlepszą kawę we Włoszech. Powinieneś przyjechać i spróbować, tatooo – powiedział przeciągle. Leonardo wiedział, że jego syn z niego kpi.

– Nie, dziękuję... Nie pijam kawy.

– Straciłeś włoską charyzmę?

– Czego, kurwa, ode mnie chcesz?! – Leonardo zaczął tracić panowanie nad sobą.

Norberto uśmiechnął się drwiąco. Cieszyło go to, że wywołuje takie emocje.

– Chciałbym się dowiedzieć, co się stało z mamą.

– Minęło już sporo lat, po co po raz kolejny odgrzebujesz przeszłość? Nie obchodzi mnie ta kobieta. Miała jakiegoś fagasa i z nim uciekła, przecież wiesz – odchrząknął.

– Taka jest twoja wersja. Moja jest inna.

– Odciałeś się ode mnie, od rodziny...

– Nie chcę mieć do czynienia z człowiekiem, który w białych rękawiczkach zabija matkę swojego dziecka. Przez chwilę grałeś dobrego ojca, tylko po to, by zbliżyć się do mnie i matki, i ją wykończyć!

– Synu... – powiedział z cynizmem w głosie Leonardo.

– Spierdalaj! – Norberto tracił cierpliwość. Żałował, że tutaj przyleciał. – Któregoś dnia karma cię dopadnie... A może już dopadła? – zaśmiał się. W jego oczach dostrzec można było ból, który chciał zamaskować sztucznym uśmiechem. – Twoja żonka rucha się z młodszym facetem, bo ty już nie możesz jej dać tego, czego ona od ciebie oczekuje. Smutne to, kiedy kutas nie staje. Prawda?

– Dużo informacji o mnie zebrałeś – uśmiechnął się stary mężczyzna, który odgarnął ręką siwe kosmyki z czoła.

– Ty też wiesz o mnie sporo.

– Po co przyjechałeś?

– Już ci mówiłem. Chciałem się dowiedzieć, co się stało z moją matką. Słyszałem, że twoja żona też zginęła. Dziwne zbiegi okoliczności.

Leonardo rozparł się wygodnie w fotelu obrotowym i wpatrywał w syna.

– I co teraz? Chcesz na mnie donieść policji? Masz jakieś dowody?

– Nie. Chcę byś spojrział mi w oczy i powiedział, jak było.

– Twoja matka znalazła sobie faceta i nas opuściła.

Norberto wałnął z całej siły ręką w blat biurka.

– Nie masz jaj, naprawdę. Boisz się.

– A ty? To z moich pieniędzy powstały te twoje kawiarenki. *By the way...* – na ustach Leonardo pojawił się sztuczny uśmiech. – Myślisz, że mama byłaby z ciebie dumna? Tak bardzo nie chciała, byś był taki jak ja.

– Nie jestem! – krzyknął Norberto, który chciał wierzyć, że jest inny niż ojciec.

– Jesteś... Podobnie jak twój brat. Jesteście moimi kopiami.

– Lecę go odwiedzić. Opowiem mu co nieco. Poskładamy wszystkie puzzle w całość.

Zanim Leonardo się odezwał, Norberto już nie było.

Mężczyzna wyszedł w chłodną mgłę londyńskiego dnia. Czuł, jak drży. Dawno nie czuł się tak rozbity. *I co teraz?* – pomyślał gorzko. Przecież wiedział, że ojciec nie przyzna się do zabicia jego matki. A zrobił to sam albo zlecił zabójstwo, tego Norberto był pewien.

A gdyby tak odwiedził brata? Nie wiedział dlaczego, ale czuł do niego nienawiść. Może dlatego, że ojciec ożenił się z jego matką, a nie matką Norberto? A może dlatego, że brat miał oboje rodziców przy sobie przez pewien okres swojego życia? On był zawsze rozdarty. Pochodził z rozbitego domu.

\*\*\*

W drodze do kancelarii Emilia wstąpiła do ulubionej kawiarnioksięgarni, która istniała od ponad dwudziestu lat i którą kochała miłością dozgonną.

Uwielbiała klimat Książkowego Raju, jego duszę i książkowe serce. Pierwszy raz przysła tutaj z mamą, która powiedziała: „Słyszysz, jak bije tu książkowe serce?”. Emilia się tylko uśmiechnęła. Nic nie słyszała. Może wtedy nie była jeszcze gotowa, by usłyszeć to bicie. Dzisiaj słyszała. Zapach książek mieszał się z zapachem kawy i maślanych ciasteczek.

Na regałach wykonanych z drewna piętrzyły się książki: rzędy obyczajówek, czytań, poradników, książek historycznych, biografii. Były tu stare egzemplarze, białe kruki, okazałe tomiśki i te nowo zakupione książki, które kusily okładkami. W rogu księgarni stały wytarte żółte fotele i rozkładana sofa, na której leżały kolorowe koce i dwa stare perskie koty, które mruczały leniwie. Emilia zamówiła mocną kawę i usiadła w fotelu. Spojrzała na swój kubek i szeroko się uśmiechnęła. W Książkowym Raju kawę można było zamówić albo mocną, albo słabą, innej opcji nie było. Nie było żadnego cappuccino czy espresso.

Emilia wzięła do rąk stary egzemplarz *Pestki* Anki Kowalskiej. Pożółkłe strony pachniały starością i kurzem. Przerzucała kartki, aż w końcu natrafiła na ukochany fragment:

*Każdy ma w sobie pestkę, każdy swoją. Jak owoc. Przylatują ptaki, przychodzi spustoszenie. Robak. Gnije to, co jest mięszem. Odpada. Ale pestkę trzeba uratować. Pestka musi zostać nie-  
tknięta. Pestką jest to, w co nie przestajemy wierzyć. Co najgłębiej jest nami, pomimo wszystko. Pomimo zła w nas. Pomimo naszych odstępstw, mimo wszystkich srebrników, jakieśmy wzięli. Kradnę, kłamie, cudzołożę – ale nie zabiję; tysiąc kompromisów, a kiedyś jednego nie; za żadną cenę, nigdy.*

*Oby nie zaprzedać duszy diabłu, oby się nie sprzedać. Oby nie za wszelką cenę. Oby wiedzieć, kiedy zaprzestać* – pomyślała.

Dwie godziny później była już w kancelarii. Usiadła przy biurku, otworzyła notes i czekała na klienta, delektując się szumem drzew za oknem. Włożyła do ust kilka malinowych żelków.

Pani mecenas przywiązywała się do ludzi, którzy przychodzili do kancelarii. Oczywiście nie

do wszystkich, ale niektórzy ją rozczulali, jak ten starszy pan Ludwik, który zjawi się w jej gabinecie za kilka chwil. Pan Ludwik miał dziewięćdziesiąt trzy lata, światły umysł, wysoką kulturę osobistą i szeroki uśmiech od ucha do ucha. Przez pięćdziesiąt lat pracował jako nauczyciel. Kochał dzieciaki. Wszedł do jej gabinetu ubrany w świeżo wykrochmaloną białą koszulę i stalowy garnitur. Podpierał się laską, którą oparł o krzesło.

– Dzień dobry – uśmiechnął się, po czym skłonił się w pas.

– Dzień dobry, panie Ludwiku. Jak zwykle świetnie pan wygląda.

– Och, kochanie... Schlebiasz mi. Dziękuję. Ale to ty w tym pokoju jesteś słońcem. Świecisz.

– Niech pan siada. To co zwykle? Mocna kawka z łyżeczką cukru?

– Tak. Poproszę.

Emilia poprosiła sekretarkę o zrobienie kawy, po czym usiadła naprzeciwko pana Ludwika Brzezińskiego. Starszy pan został bez dachu nad głową. Żona się z nim rozwiodła, bo znalazła sobie młodszego mężczyznę. Pan Ludwik uniósł się honorem i wyprowadził z domu do mieszkania córki. Ale jak się okazało, córka chciała przyjąć ojca pod swój dach, pod warunkiem że tata będzie jej oddawał emeryturę.

– Ludziom się w głowach przewracało, proszę pani, własna córka usiłowała zabrać mi wszystko, a ja chciałem mieć własne pieniądze. I tak mam niewiele tej emerytury. A chciałbym leki kupić sobie bez gadania i totolotka puścić, i z chłopakami na piwo raz w miesiącu pójść. I na dobrą kacuzzkę się wybrać do takiego pobliskiego baru. Bo przy metrze Świętokrzyska jest taka knajpka i tam jest dobra kacuzska... Wyprowadziłem się od córki i znalazłem pokój u pani Ziotki. Na stare lata przyszło mi wynajmować pokój – opowiadał Emilii pan Ludwik. Emilia wiedziała, że niektórzy jej klienci przychodzą do kancelarii, żeby się wygadać. Zawsze to łatwiej się otworzyć przed nieznaną osobą.

– Wie pan, wszystko jest na dobrej drodze.

– Pani Emilko, kochana, to żeś pani serce starca uradowała.

– Będzie miał pan gdzie mieszkać.

– A, to dobrze, bo z Ziotką, moją panią od gry w karty, dobrze się mieszka, ale ona się do mnie dobiera.

– Co pan powie?

– Pani kochana, toż ona apetyt na mnie ma taki – pokręcił głową. – Przepraszam, nie wypada mówić o sprawach intymnych, ale ona... – zniżył głos – mnie napastuje.

– A pani Ziotka w pana wieku?

– A gdzie tam! W moim wieku to już wszyscy piach gryzą – zaśmiał się. Emilia też parsknęła śmiechem. Do pokoju weszła sekretarka z tacą, na której stały filiżanki z kawą.

Kiedy zostali sami, pan Ludwik potarł dłonią brodę.

– W latach sześćdziesiątych mieszkalem we wsi Bromierzyk, o której krążą legendy, to wieś samobójców, wisielców... – mówił z przerażeniem w głosie. – Ja, człowiek światły, a jednak w to wszystko w jakiś sposób wierzę.

– Panie Ludwiku, ale jak to było z tym wysiedleniem pana z domu na wsi?

– To było, proszę pani, bezprawie. Przyszli jacyś urzędnicy. Ja przecież jestem inteligentny facet, ale już starszy i się nabrałem na ich pisma, mowy, do tego było zastraszanie. Na początku tego wieku pojawił się u nas przedstawiciel parku Kampinoskiego, który skupował ziemię od ludzi. To była dobrowolna sprzedaż. Wie pani... Dobrowolnie, ale trzeba. Wykupowali poniżej ceny rynkowej. Mnie to nie odpowiadało. Ludzie sprzedawali, ja zostałem. A potem zaczęły dziać się dziwne rzeczy. Dostałem anonim, że zabijają mi żonę. Ktoś otruił mojego psa. Kilka dni potem otworzyłem drzwi i na wycieracze leżał zarżnięty kogut. Jego krwią wymazano okna.

– Boże. Straszne rzeczy.

– Komuś ewidentnie zależało, bym się stamtąd wyniosł. Pojawiło się jeszcze kilka takich incydentów. Sprzedałem ziemię oraz dom za bezcen i się wyniosłem. Żałuję tego, co zrobiłem. Dali nam marne grosze i nas wysiedlili. Tak się, proszę pani, nie robi – głos mu się łamał. – To było dwadzieścia lat temu. Gdyby nie spadek po moim bracie, to byśmy nie mieli gdzie mieszkać. Kupiliśmy mieszkanie, w którym teraz została ta flądra z kochankiem – machnęła ręką. – Żona mnie wystawiła, córka chce pieniędzy, pani Ziotka wiadomo czego chce... A ja chcę mieć tylko dach nad

głową.

– Panie Ludwiku, zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby pan miał ten dach nad głową.

– Dlaczego ludzie to sobie robią?

– Nie wiem... – pokręciła głową. – Ludzie robią sobie naprawdę straszne rzeczy. Kiedy coś się zaczyna między ludźmi psuć, to potem jest tak, jakby wybijało szambo. Ale o co chodzi z tą wsią?

– Pani, to przekłeta wieś – machnął ręką. – Nikt tam nie przychodzi. Dzieją się dziwne rzeczy – ponownie zniżył głos. Emilia zauważyła, że pan Ludwik mówi takim tonem, kiedy jest przerażony lub coś go martwi.

– Jeszcze raz, jak się nazywa ta miejscowość?

– Bromierzyk, nawiedzają ją duchy zmarłych. Wie pani, ja tam byłem już po tym naszym wysiedleniu. I kiedy tam człowiek wchodzi, czuje, jakby wchodził do innego świata. Do świata zmarłych. Wieś otoczona jest Puszcą Kampinoską i ma się dodatkowe doznania związane z jej położeniem. Szumią stare drzewa, słysząc łamanie patyków, ptaki tam nie śpiewają, a jakoś tak dziwnie skrzeczą. I słysząc nawoływania duchów. Początkowo w to nie wierzyłem, ale sam słyszałem.

– Niesamowite. Ale może da się to jakoś wytłumaczyć?

– Wierzy pani w takie rzeczy?

– Średnio – powiedziała Emilia i pomyślała o Bognie, która kochała mistycyzm, magię i wszystkie nadprzyrodzone zjawiska.

– Proszę tam pojechać, a się pani przekona. Po zmierzchu słysząc stłumione jęki zbłąkanych dusz. W tym lesie i na terenie wsi Sowieci zamordowali dziesiątki Polaków.

W latach dziewięćdziesiątych mafia dokonywała na obrzeżach wsi egzekucji. Ta ziemia ma w sobie mnóstwo wylanej krwi. To jest przerażające miejsce, tam zawsze coś straszyle. W tym miejscu jest coś takiego, że ludzie stawali się opętani. Tam brat zabijał brata. Rozumie pani?

– Może to przypadek.

– Za dużo tych przypadków.

Emilia poczuła, jak na jej ciele pojawia się gęsia skórka.

– Pani Emilio, wracając do mojej sprawy, co pani proponuje?

Emilia postukała długopisem o biurko. Przygryzła wargę, westchnęła i powiedziała:

– W sytuacji, gdybyśmy mieli do czynienia z wywłaszczeniem przez Skarb Państwa, a nie dobrowolną sprzedażą, to można wnioskować o zwrot wywłaszczonej nieruchomości, jeśli dawna nieruchomość lub jej część nie została wykorzystana na cel, który podano w orzeczeniu o wywłaszczeniu nieruchomości czy akcie notarialnym sprzedaży Skarbowi Państwa. Może on zostać złożony jedynie w sprawach, w których od dnia uprawomocnienia się decyzji o wywłaszczeniu lub aktu sprzedaży nieruchomości nie minęło jeszcze dwadzieścia lat.

– A nieco jaśniej, pani mecenas?

– W związku z powyższym temat pozostaje otwarty i sugeruję wzięcie pod uwagę możliwości wywłaszczenia, a nie dobrowolnej sprzedaży, jak ma to miejsce w tej sytuacji, panie Ludwiku. W przedstawionym stanie faktycznym można byłoby uchylić się od oświadczenia woli złożonego pod wpływem groźby. Jednak trzeba to zrobić przed upływem roku od chwili, gdy stan obawy ustał, w związku z powyższym to uprawnienie już wygasło. Coś się wykombinuje – Emilia upiła łyk kawy. – Będziemy walczyć.

– A co z moim mieszkaniem?

– W tej sytuacji proponuję wystąpić z powództwem o dopuszczenie współwłaściciela, czyli pana, do współposiadania rzeczy i w ramach tego postępowania złożymy wniosek o zabezpieczenie, który w przypadku uwzględnienia przez sąd pozwole panu na współposiadanie i korzystanie z rzeczy przed prawomocnym zakończeniem postępowania. W następnej kolejności proponowałabym ustanowienie rozdzielnosci majątkowej pomiędzy małżonkami i dokonanie podziału majątku wspólnego pomiędzy małżonkami, w ramach którego można wystąpić z wnioskiem o przyznanie mieszkania panu i spłaci pan małżonkę lub przyznanie mieszkania małżonce z obowiązkiem spłaty pana. Sąd może również postanowić o sprzedaży mieszkania i podziale sumy uzyskanej ze sprzedaży w sytuacji, gdyby żadnego z małżonków nie było stać na spłatę drugiego.

Pan Ludwik westchnął ciężko.



- Trochę tego jest.
- No jest. Ale damy radę.
- Jaka pani mądra i kochana.
- Lata praktyki, a ciągle się człowiek doszkala.
- Dziękuję.

## Rozdział 10

Dowiedział się o niej wszystkiego. Miał swoje wtyki. Dlaczego chciał ją zobaczyć już na samym początku? Może dlatego, że każdy mężczyzna ma taką jedną kobietę, która zmiękcza mu serce? I wtedy... No właśnie, taka kobieta jest słabym punktem mężczyzny.

A on chciał wiedzieć, co jest słabym punktem brata. Jeśli znasz czyjś najczulszy punkt, wtedy łatwiej go rozpracować albo poznać.

Była zwyczajna. Uśmiechnął się. Bo on też był zakochany w zwyczajnej kobiecie. Mógł mieć modelkę, aktorkę, każdą... Pieniądze, prestiż robią swoje, ale wiedział też, jak te kobiety potrafią być zepsute i co się dla nich liczy. Pani mecenas była ładna, ale nie uderzająco piękna. Miała ciemne włosy do linii brody, niesforne pofalowane. I chyba jasne oczy, z tej odległości nie widział, ale kiedy podszedł bliżej, dostrzegł, że są zielone, duże i mają kształt migdałów. Kobieta odwróciła w jego stronę głowę i ich spojrzenia się skrzyżowały.

Emilia stała jak wmurowana i nie mogła uwierzyć, że przed nią stoi mężczyzna, który wygląda jak Francesco.

– Emi? – zapytał. A ona wciąż nie mogła się otrząsnąć z tego wrażenia, że stoi przed nią Francesco, który jednak nim nie był. Nawet barwę głosu mieli podobną.

– Kim jesteś? – zadała pytanie. Była oszołomiona.

– No, tak. Nie przedstawiłem się. Norberto – wyciągnął w jej stronę rękę. Uścisk dłoni miał zdecydowany. Ścisnął jej dłoń z nadmierną siłą.

– Nadal mi to nic nie mówi – pobladła. – Czy to jakiś żart?

– Ależ skąd. Wiem, że byłaś partnerką mojego brata.

– Przepraszam – Emilia potrząsnęła głową. – Ale dalej nic nie rozumiem.

– Jestem bratem Francesco.

– Nic mi o tobie nie wspominał.

– Może nie chciał wspominać, ot co...

– Rozumiem. A może nie rozumiem – Emilia potrząsnęła głową. – Ale dlaczego do mnie przyszedłeś?

– Po poradę prawną.

– Nie – uniosła do góry rękę. – To niemożliwe. Ja i Francesco nie jesteśmy razem. I... proszę znajdź sobie inną kancelarię. Przepraszam, ale nie chcę mieć z waszą rodziną nic wspólnego – Emilia patrzyła mu w oczy. Nie wiedziała, czy to jakaś gra? Czy może Francesco ją sprawdza? Ale po co? Nic nie wiedziała. Targały nią emocje.

– Powiedział mi o tobie – oparł duże dłonie na jej biurku. A ona poczuła się nieswojo. – Same dobre rzeczy. Także to, że gdyby tylko mógł, gdybyś mu pozwoliła, na pewno by do ciebie wrócił. To dobry człowiek ze złymi nawykami.

Emilia oparła się o parapet. W środku cała dygotała.

– Nadal nie rozumiem, po co tutaj przyszedłeś? Bo nie uwierzę, że po poradę prawną. W co ty grasz? – zagryzła dolną wargę. – Nie pomagam bandziorem.

– A słyszałem coś innego – odpowiedział Norberto. Nawet uśmiech miał jak brat. – Poza tym, ja nie jestem bandziorem, no co ty – przyłożył rękę do piersi. Mówił płynnie po polsku z lekkim włoskim akcentem. – Dlaczego tak zakładasz? – uśmiech nie zniknął z jego twarzy. – Mój ojciec, no cóż, miał jakieś problemy z prawem, nie wnikał. To jego życie... Nie zajmował się mną od jedenastego roku życia.

– Ale płacił alimenty?

– To nie były alimenty. Raz na jakiś czas na konto ciotki wpływała pokaźna sumka. Poza tym wiem, że ojciec powierzył firmę mojemu bratu, a ja zostałem z niczym.

– Nie pomogę ci.

– Szkoda... Nie jesteś pierwszą panią adwokat, która mi odmawia. A ponoć mam w sobie coś, co przyciąga kobiety, chyba to na panią nie działa, pani mecenas – puścił do niej oko, a Emilia mimowolnie się uśmiechnęła.

Bezsprzecznie miał coś w sobie, podobnie jak jego brat, coś, co mogło rozpałcić kobiece serca. I na pewno niejedną kobietę uwiódł.

– To „coś” może nie działać na panie prawniczki – powiedziała.

A on się roześmiał.

– Nie dziwię się, że mój brat się w tobie zakochał.

– Przyznaj się, przysłał cię tutaj.

– W żadnym wypadku. Nic nie wie o naszym spotkaniu i niech tak zostanie.

– Więc po co przyszedłeś? – ponowiła pytanie.

– Bo miałem sprawę.

– Nieprawda. Oboje wiemy, że to coś innego.

– Może przekonać się, kogo mój brat nie może zapomnieć?

– To już bardziej prawdopodobne. Tylko że my od jakiegoś czasu się nie spotykamy.

– Ale jego sprawę prowadziłaś. Czy to jest zgodne z prawem? Wiesz... Łączyła was przecież jakaś więź. Czyż nie?

Emilia milczała.

Norberto uśmiechnął się, a ona zobaczyła dołeczek w jego brodzie. Był bardzo podobny do brata, a jednocześnie różnił się od niego. Zauważyła, że często odsłaniał w uśmiechu równe białe zęby. Było w tym człowieku coś niepokojącego, a Emilia miała wyczuloną intuicję. Był niczym wilk gotowy do ataku. Coś kryło się w ciemności jego oczu. Coś przerażającego. Pomyślała, że to zły człowiek.

– Chciałabym, byś już sobie poszedł.

– Oczywiście, rozumiem – skłonił się. Wiedziała, że sobie z niej kpi. – Do zobaczenia, pani mecenas.

\*\*\*

Muzyka w tle była irytująca, tak przynajmniej pomyślał Francesco. Patrzył na faceta, który siedział naprzeciwko niego z kpiną malującą się na twarzy. Stolik był mały i przesuwany na boki, a oni jakby chcieli go przytrzymać. Obaj położyli na nim dłonie. Francesco nie wiedział, dlaczego właśnie teraz brat pojawił się w jego życiu. Dowiedział się o jego istnieniu tuż przed śmiercią mamy. Później raz się widzieli we Włoszech, kiedy poleciał tam z ojcem. A potem... Każdy żył własnym życiem i tak było najlepiej. W ogóle nie szukali ze sobą kontaktu. Francesco zaproponował bratu *deal*: rozmowa odbędzie się tylko wtedy, kiedy Norberto wygra z nim pojedynek alkoholowy. Jeśli przegra, nie będą mieli o czym rozmawiać. Zawody polegały na tym, że wygrywa ten, który wypije więcej i utrzyma się na barowym stołku.

– Panowie, dajcie spokój – powiedziała śliczna barmanka Kate, którą Francesco przeleciał kilka dni temu. Chodziła za nim i wychodziła kilka chwil w łóżku. Miał ochotę jej powiedzieć: „Dziewczyno, jesteś taka młoda, taka śliczna, a chcesz rozłożyć nogi przed gościem, który nie da ci nic w zamian”. Zakomunikował jej to, zanim zaciągnął ją do łóżka, a nawet nie do łóżka, a na barowy stół. Ona jednak stwierdziła, że na wszystko się godzi, byle tylko w nią wszedł. Takich użyła słów. Dlaczego ludzie się nie szanują? Nieraz się nad tym zastanawiał.

– Nie, kochana... – powiedział Francesco. – Damy spokój, kiedy jeden z nas padnie tutaj na podłogę i przegra tę batalię.

Barman nalewał do kieliszków wódkę. Pili jedną kolejkę za drugą, nie robiąc przerwy i niczym nie popijając. Co i raz twarz któregoś z mężczyzn wykrzywiła się w grymasie.

Czas mijał, a oni byli coraz bardziej upojeni.

Norberto patrzył na Francesco i miał wrażenie, jakby patrzył na lustrzane odbicie. Widział, że tamten kołysze się na stołku, on też miał wrażenie, że zsuwa się na podłogę, ale przytrzymał się jedną ręką za nogę taboretu, by nie spaść.

Na stolik wjechały kolejne kieliszki wypełnione po brzegi wódką. Obaj podnieśli je do ust i wypili. Francesco czuł, że robi mu się niedobrze. Ale nie mógł dać satysfakcji bratu. Norberto też odczuwał mdłości. Spojrzeli sobie w oczy i... Chwilę potem obaj leżeli na podłodze. Upadli w tym

samym momencie.

– No, panowie – Maksymilian, prawa ręka Francesco, klasnął w dłonie. Odwrócił się w stronę ochroniarzy. – Zbieramy ich z podłogi.

– Ale tego tutaj też? – Lucas, ochroniarz Francesco, wskazał ręką na Norberto.

– Też – Maksymilian uśmiechnął się pod nosem, bo na myśl przyszedł mu pewien pomysł.

Potał dłoń o dłoń.

– Dawać, dawać... – poganiał ochroniarzy.

## Rozdział 11

Obudzili się niemal w tym samym czasie. Francesco krzyknął, jakby zobaczył ducha, zjawę albo demona.

– Co, do cholery?

Norberto też otworzył oczy i wyskoczył z łóżka jak poparzony:

– Czy my... czy spędziliśmy razem noc? – Włoch spojrział na swój nagi tors i gołe nogi. Miał na sobie bokserki, ale nic poza tym.

– Nic z tych rzeczy – Francesco usiadł na łóżku i uniósł do góry dłonie. – Jesteś moim bratem.

– To dlaczego w takim razie wylądowaliśmy razem w łóżku?

– Nie wiem, może w imię braterskiej miłości? – Francesco roześmiał się kpiąco.

– Nie pierdol – Norberto patrzył Francesco prosto w oczy.

– Nie zamierzam cię pierdolić ani nikogo innego – powiedział i złapał się za głowę. – Łeb mi pęka. Nie będziemy rozmawiać – Francesco potarł dłonią dwudniowy zarost.

– Będziemy – Norberto zacisnął odruchowo dłonie w pięści.

– Ej, chłopaczku, za drzwiami mam sztab ochroniarzy.

– Och i zawołasz ich na pomoc, kurczaczku nieopierzony.

– Nie chcę z tobą rozmawiać – Francesco wstał z łóżka. Syknął, bo poczuł w skroniach tętniący ból.

– Padłeś pierwszy.

– Zapytamy świadków, który z nas zaliczył glebę?

– Że co?

– Glebę.

– Nie do końca rozumiem wszystkie polskie słowa.

– Powiem jaśniej, wywaliłeś się na podłogę pierwszy.

– Tylko że na sali byli twoi świadkowie. Oczywiście, że poświadczą na twoją korzyść.

– A, no tak. Masz rację – zakpił Francesco. – Czego ode mnie chcesz? Nasłał cię na mnie ojciec?

– Zaproś mnie na kawę i śniadanie, porozmawiamy.

– Jesteś jak baba z tymi rozmowami.

– Wolę być babą niż gangusem.

– Pierdol się.

– Niezłe dziwki mają w twoim klubie. Chętnie jakąś przelecę – Norberto wbił wzrok w brata.

– Dobrze, wypijemy kawę na tarasie.

– Zjemy też śniadanie. Na kacu najlepiej wchodzi mi tłuste śniadanie: smażony bekon, jajeczka, do tego szklaneczka soku pomarańczowego. Muszę też wziąć prysznic – oświadczył Norberto.

– To, kurwa, nie jest hotel – Francesco uniósł do góry ręce.

– Brat do ciebie przyjechał w odwiedziny, a ty jesteś taki niegościnnie – Norberto cmoknął.

– Wprosiłeś się.

– Ale to nie zmienia faktu, że wciąż jestem gościem. Gość w dom, Bóg w dom.

Mężczyźni zmierzyli się wzrokiem. Francesco nic nie odpowiedział.

– Gdzie jest ręcznik?

– Wyjdź z sypialni, korytarzem prosto, potem w prawo, potem znowu prosto i drugie drzwi z lewej. Tam jest łazienka dla gości. W szarej szafce po lewej znajdziesz czyste ręczniki.

– Masz świeże gacie?

- Wal się.
  - Jesteś bardzo podobny do ojca, wiesz?
  - Nie jestem – Francesco się oburzył. Nienawidził, gdy ktoś porównywał go do tego starego drania, który odebrał mu matkę.
  - I tu się mylisz.
  - Ciekawe, jaki ty jesteś, braciszku?
- \*\*\*

Godzinę później siedzieli na tarasie i jedli śniadanie.

– Dlaczego zjawiałeś się po tylu latach? – zapytał brata Francesco, chwytając za nóż i rozprawdzając masło na toście.

– Bo stwierdziłem, że chcę cię poznać.

– Jak miło...

– Dlaczego ty nie pojawiłeś się w moim życiu?

– Może nie chciałem – powiedział Francesco, smarując drugi tost grubą warstwą masła. Spojrzeli na siebie, potem ponownie na talerze. Norberto posmarował tost taką samą warstwą.

Francesco się uśmiechnął.

– Wolisz brzoskwiniowy czy porzeczkowy dżem?

– Porzeczkowy.

– Ja też.

– Co z tymi jajkami i bekonem?

– Kucharka się rozchorowała, zastępuje ją jakaś młoda dziewczyna, wyluzuj. Zjedz tost i przestań się spinać.

Norberto skinął głową, ale Francesco wiedział, że brat zacisnął mocniej szczęki. To ten typ faceta, który musi dostać od życia to, co chce, w przeciwnym razie czuje zawód.

– Mieszkasz sam? – zapytał Norberto, rozglądając się dookoła. Otaczał ich zadbane ogród. Nadeszła już jesień, z drzew spadały liście. Wiał lekki wiaterek. Było chłodno, ale przyjemnie.

– A co? Już planujesz się wprowadzić?

– Nie podoba mi się wystrój wnętrza, więc nie.

– Nie mam rodziny.

– Dlaczego?

– A ty?

– Co ja?

– Dlaczego nie masz rodziny?

– Skąd wiesz, że nie mam?

– Bo jesteś moim bratem. Krew z krwi. A tacy jak my są podłymi draniami. A może nie dorośliśmy do związków?

– I tu się mylisz, braciszku. Mam byłą partnerkę i córkę... – Norberto pomyślał o Alinie. Na samą myśl o niej ścisnęło go w sercu. Minęły trzy lata, a on wciąż nie mógł o niej zapomnieć. – Nieważne.

– Byłą, ale teraz jesteś sam. Sprawdziłem cię. Stąd wiem – Francesco ugryzł tost. Popił kawą.

– Wszystkich sprawdzasz?

– Z reguły tak. Nie lubię, jak ktoś robi mnie w chuja.

– To smutne, że nie potrafisz zaufać ludziom.

– Ludzie są z natury źli – stwierdził oschle Francesco.

– Ale jesteś poraniony – Norberto nalał kawy do filiżanki.

– Z tego, co wiem, psychologiem też nie jesteś.

– Mam swoją sieć kawiarni. Wszystko legalnie.

– Nie, nie, nie – Francesco pogroził mu palcem. – Z tego, co wiem, kasa pochodziła od ojca. Wpłacił jakąś dużą sumkę twojej ciotce. Poza tym, Norberto, i ja, i ty wiemy, ile masz za uszami brudu. Mój ojciec, o przepraszam, nasz tatuś tak ma. Za ucieszenie kogoś wpłaca mu na konto kasę. Nie mam pojęcia, dlaczego chciał ucieszyć twoją ciotkę, ale zapewne wiedziała coś, o czym chciała ci być może powiedzieć.

Norberto spiorunował brata wzrokiem. Oczywiście, że ciotka dużo wiedziała. Czasami mężczyzna zastanawiał się, czy wie, jak zginęła jego matka. Wypierała się tego. Ale on miał przeczucie, że jest inaczej.

– Chcesz połowę tego wszystkiego? – zapytał Francesco, rozpierając się wygodnie na krześle.

– Może...

– Dwóch nieudaczników pływających się w luksusach.

– Ty dostałeś to wszystko od ojca, przejąłeś jego interesy, nie ja.

– Ale nie mam matki. Wiesz, ile dałbym, by moja matka wciąż żyła – powiedział Francesco z goryczą w głosie, po czym ugryzł się w język, bo zauważył, że za bardzo się otworzył przed bratem.

– Też chciałbym, by moja matka żyła – Norberto spochmurniał i jakby stracił tę pewność siebie, jaką miał jeszcze przed chwilą.

– Jednak nie jesteś takim skurwielem, jak o tobie mówią? Jesteś takim samym bandziorem jak ja... Pierzesz brudne pieniądze, podobnie jak ja – Francesco nalał sobie do kieliszka dobrze schłodzone wino. – Napijesz się?

– Możesz mi nalać.

– Twoja sieć kawiarni to tylko atrapa... Wiem, bo też mam takie atrapy, przykrywki, jak zwał, tak zwał. Porozmawiaj ze mną szczerze, jak brat z bratem, a nie jak byśmy byli obcymi dla siebie osobami.

Uśmiechnął się do niego.

– Widzę, że jesteś rozbawiony? – powiedział Norberto. – Przecież wiem, że to braterstwo krwi w twoich ustach brzmi jak ironia.

– Bardzo. Włoski gangus chciał oszukać polskiego – Francesco wręczył bratu kieliszek z winem.

– Nie doceniałem cię.

– Znam ludzi na całym świecie... Mam różne dojścia, a więc? – Francesco zmarszczył czoło. – Po co przyjechałeś?

– Chcę pomścić matkę, ty swoją też powinienes. Ojciec odpowiada za ich śmierć.

Francesco nie odpowiadał, popijał wino.

– Wiem, że w cały proceder był zamieszany nasz ojciec.

– Masz dowody?

– To oczywiste. Po włosku nazywamy to *lupara bianca*.

– Biała strzelba, w wolnym tłumaczeniu. U nas na takie coś mówi się „zabójstwo w białych rękawiczkach”. Człowiek znika bez śladu. Nie ma świadków, śladów zabójstwa, a nawet zwłok.

– Mam informacje, że kiedy zginęła moja matka, ludzie ojca kupili duże ilości kwasu. Wiesz po co?

– Kwas służy do różnych celów.

– Dwa dni po zaginięciu matki znalazłem w ogrodzie puste butle po kwasie.

– Nawet jeśli... Po co odgrzebywać przeszłość? Nie zwrócisz matce życia.

– A ty możesz żyć ze świadomością, że twoja matka popełniła samobójstwo? Wierzysz w to? – zapytał brata Norberto.

Przez dłuższą chwilę patrzyli sobie w oczy. Francesco znał prawdę. Jego matka miała depresję, stany lękowe i to był fakt, ale to ojciec doprowadził ją do tego, że skoczyła z okna.

– Muszę z tym żyć. Mam lecieć do Londynu i zabić ojca?

– Może moglibyśmy...

– Nie – Francesco uniósł do góry obie dłonie. – Nie moglibyśmy.

– Franco, Franco...

– Nie nazywaj mnie Franco – zacisnął mocniej dłoń na kieliszku.

– Tatusz cię tak nazywał. Dlaczego to ci się nie podoba?

Francesco rzucił kieliszkiem w donicę stojącą obok i złapał Norberto za koszulę.

– Odpierdol się! – wrzasnął w twarz brata.

– Kurwa, boli cię to wszystko. Boli cię, tak samo jak mnie. A udajesz, że jest inaczej.

– Mam inne sprawy na głowie, nie będę rozgrzebywał przeszłości. Nie znajdziesz we mnie

sojusznika.

– Hmm... – Norberto westchnął, a Francesco odsunął się od niego. – Ten dom dostałeś po ojcu, firmę, kilka nieruchomości też. Może mnie też się coś należy?

– Pogadaj z ojcem...

– Daj spokój, znasz go.

– Czego chcesz?

– Poznać cię.

– A może ja nie chcę?

– Do zobaczenia jutro – powiedział Norberto, wstając z krzesła. Zszedł z tarasu i spokojnym krokiem zaczął iść w stronę bramy wyjściowej.

Francesco skinął na Lucasa. Ochroniarz podszedł do niego.

– Otwórz mu bramę.



## Rozdział 12

Norberto był żądny zemsty, to fakt. Uważał, że to, kim się stał, zawdzięczał ojcu. Kiedy był z matką...

Renata... Jego mama.

Rok 1983

Renata brzmi dobrze i po włosku, i po polsku. Rodzice Renaty byli Polakami, którzy uciekli z Polski tuż przed wybuchem stanu wojennego. Mieli we Włoszech rodzinę, która pracowała w winnicy, i sami też się tam zatrudnili. Renata im pomagała po zajęciach w szkole. Początkowo miała problem ze znalezieniem przyjaciół i zaklimatyzowaniem się w nowych warunkach. Z czasem znalazła sobie przyjaciółkę Maszę z Litwy. A potem... Miłość przyszła do niej, kiedy dziewczyna skończyła osiemnaście lat. Była śliczną blondynką o błękitnych oczach i zawróciła w głowie synowi zarządcy winnicy, który przyjechał na plantację. Gdyby tylko wtedy wiedziała, jak to wszystko się skończy, nie rozpoczynałaby tej znajomości. Chłopak był przystojny, wysoki, barczysty. Miał cudownie ciemne oczy i czarne włosy. Twarz o grubo ciosanych rysach, ale ładną. Zakochali się w sobie do szaleństwa. Rodzice ani jednej rodziny, ani drugiej nie byli zachwyceni tym związkiem. Młodzi jednak byli w sobie tak zakochani, że żadna siła nie była w stanie ich rozdzielić, dlatego postanowili, że nie będą walczyć z tym uczuciem. Ojciec Leonarda dał młodym klucze do mieszkania w Mediolanie. Renata nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. Zamieszkali w bloku z braćmi i kuzynami Leonarda. I wtedy Renata odkryła niewygodną prawdę o swoim chłopaku, który był przemytnikiem, dealerem i paserem. A także członkiem najpotężniejszej włoskiej mafii. Kiedy go o to pytała, odpowiadał wymijająco.

– Leo, przecież widzę.

Uśmiechał się tylko, a Renata widziała coraz więcej rzeczy, o których wolałaby nie wiedzieć. To, że kuzyn Leonardo wszedł na klatkę z glockiem, a jego twarz była umazana krwią. I to, że w sklepie, który należał do kamienicy, zbierali się członkowie rodziny Calierno i pakowali do paczek heroinę. Jedna kuzynka Leonardo zaginęła. A druga powiedziała Renacie, że Sebastiano ją sprzątnął, bo chciał zamieszkać z kochanką. Robiło jej się od tego wszystkiego niedobrze.

Pomyślała, że od niego odejdzie, ale w tym samym czasie dowiedziała się, że jest w ciąży. Leonardo w przypiływie radości obiecał jej, że się zmieni, że odetnie się od rodziny, tylko musi dokończyć pewne transakcje. Mijały kolejne tygodnie, które zmieniały się w miesiące, a Leonardo nie dotrzymywał obietnicy. Renata coraz częściej była smutna i coraz więcej płakała.

– Zrób to dla naszego dziecka, skoro dla mnie nie chcesz... – łkała w dziewiątym miesiącu ciąży.

Narodziny Norberto były wielkim wydarzeniem w rodzinie Calierno.

– Mój syn należy teraz do klanu Calierno. Nasz klan to potęga – oznajmił jej Leonardo.

– Do jakiego klanu? Miałeś to wszystko skończyć. Miałeś odciąć się od rodziny – lamentowała Renata. I wtedy Leonardo pierwszy raz uderzył partnerkę. Potem bił ją coraz częściej i boleśniej.

Minął rok od narodzin Norberto, a Renata myślała, że zwariuje, tkwiąc w tym związku z rodziną Calierno u boku. To byli nieobliczalni ludzie, którzy bez mrugnięcia okiem zabiliby i ją. Któregoś wrześniowego dnia poszła na zakupy, wzięła ze sobą czek i małego Norberto. Wypłaciła z banku pieniądze i uciekła. Miała szczęście, że dzień wcześniej znalazła podpisany przez Leonardo czek na sporą sumę. Bez zastanowienia schowała go do kieszeni. Jeśli nie teraz, to już nigdy więcej nie będzie miała takiej okazji.

Już wcześniej od znajomej słyszała o klasztorze sióstr, które zajmowały się samotnymi mat-

kami z przemocowych rodzin. Czują, że musi się tam zgłosić.

Mafia ma swoje sposoby i pieniądze, by odnaleźć każdego, kto od niej ucieknie. I nie możesz sobie ot tak, po prostu odejść. Renata była partnerką Leonardo i matką Norberto. Wiedziała, że jeśli ją znajdą – zabiją. A jednocześnie czuła, że najgorsze, co może zrobić, to zostać ze swoim chłopczykiem w tej rodzinie. Nie chciała takiej przyszłości dla synka. Wiedziała, kim zostanie, jeśli będzie dorastał wśród tych ludzi.

Po tygodniu pobytu w klasztorze siostra Isabella ostrzegła ją przed dziwnymi typami, którzy wypytywali o nią w wiosce. Renata wiedziała, że to czas, by uciekać. Nie chciała narażać na niebezpieczeństwo siebie, sióstr, a także kobiet, które zamieszkiwały dom samotnej matki, i ich dzieci. Wiedziała, że musi znowu uciekać.

I tak zaczęło się jej życie pełne tułaczki, zmian adresu i nieustannego strachu o syna. Tak, bo to nie był strach o siebie, ale o małego chłopczyka, którego pokochała nad życie.

Jej życie definiowało pasmo ucieczek. Miała do siebie żal, że taki los zafundowała swojemu dziecku, a jednak wiedziała, że to jedyne wyjście z tej sytuacji.

Kiedy Norberto miał cztery latka, wiedział już doskonale, że kiedy matka wpada do pokoju, który gdzieś u kogoś podnajmowali, to on musi szybko spakować zabawki do małego niebieskiego plecaczka z misiem. Był do takich akcji przyzwyczajony i nawet je lubił, bo wiedział, że czeka go nowa przygoda. Nocami kobieta przesypiała dwie, może trzy godziny, bo czuwała. Pod poduszką trzymała nóż, który zapewne niewiele by jej pomógł w czasie ataku jakiegoś bandziora.

Były dni, kiedy czuła spokój i myślała, że dobrze zrobiła. Tuliła w ramionach synka albo się z nim bawiła, a kiedy widziała, że on się uśmiecha, to była szczęśliwa.

Renata miała się różnych prac, najczęściej u włoskich rolników przy zbiorach winogron czy w gajach oliwnych. Ktoś zawsze miał jakiś pokój do wynajęcia i ona mogła tam przez chwilę zamieszkać z synkiem. Zastanawiała się jednak, co dalej? Norberto powinien pójść do jakiegoś przedszkola, potem szkoły, by mieć kontakt z rówieśnikami. Wiedziała też, że powinien się uczyć.

Pracowała w polu, kiedy podjechał czarny samochód. Zamarła. *To oni* – pomyślała. Poczowała, jak oblewa ją zimny pot, a nogi odmawiają posłuszeństwa. Stała jak słup soli i nie mogła się ruszyć. Jednak z auta nie wysiadł ani Leonardo, ani żaden z członków rodziny, wysiadła kobieta. W szarym garniturze i beżowych balerinach.

Podeszła do niej i przedstawiła się jako Matilde.

Wyjaśniła Renacie, że jest prokuratorem i doskonale zna program ochrony świadków.

– Jak mnie pani znalazła?

– Nieważne. Ale skoro ja panią znalazłam, on wcześniej czy później też panią znajdzie.

Renata kręciła głową.

– Oni mnie dopadną, jeśli coś powiem.

– Masz syna... – spojrzały obie na Norberto, który bawił się kamykami. – Pomyśl o nim. Przecież powinien iść do szkoły, przedszkola. Mieć kontakt z dziećmi.

Renata wiedziała, że kobieta próbowała ją podejść, ale widziała też, że dobrze jej z oczu patrzy, i czuła, że chce jej pomóc.

– Leonardo często wyjeżdża do Niemiec, Polski... Poznał jakąś Polkę, ma z nią dziecko – powiedziała pani prokurator.

– Słucham? – Renata sama nie wiedziała dlaczego, ale zrobiło jej się przykro. – Córkę? – zapytała z nadzieją w głosie. Wiedziała, że w rodzinie Calierno prym wiodą mężczyźni.

– Syna.

– To już mnie nie szuka, skoro ma syna...

– Szuka cię. Często bywa we Włoszech. Poza tym jego rodzina ci nie odpuści, za dużo widziałaś, słyszałaś. Leonardo awansował w strukturach gangsterskiej działalności, tak bym to ładnie nazwała. Dużo może, dużo chce i tak samo mocno nienawidzi.

Renata zgodziła się być świadkiem koronnym. Następne cztery lata upłynęły im spokojnie. Renata złożyła zeznania, ale nie było dowodów, jakimi mogłaby obciążyć partnera i jego rodzinę. Po trzech latach władze stwierdziły, że nie ma powodów, by nadal ochraniać ją i Norberto. Zresztą Renata czuła się bezpiecznie. Strach jakoś minął.

I wtedy w ich życiu pojawił się znowu on. Później pluła sobie w brodę, że była taka nieostrożna i straciła czujność. Był późny sobotni wieczór. Norberto miał osiem lat, spał w swoim

pokoiku, trzymając w dłoniach ulubioną maskotkę – pandę, którą miał od urodzenia. Przytulanka była zmechacona i miała naderwaną prawą łapkę, ale wciąż była ukochaną maskotką. Renata po pięciodniowym tygodniu pracy piła czerwone wino i czytała powieść Tołstoja, leżąc w wannie, wypełnionej po brzegi pianą. Nie zauważyła, kiedy ktoś otworzył drzwi do łazienki, tak była pochłonięta lekturą książki.

Zamarła, kiedy mężczyzna usiadł na skraju wanny, chwycił książkę i wyrwał ją z jej dłoni.

Nie krzyknęła, ale była śmiertelnie przerażona. Leonardo... Piękny, ciut starszy, z kilkoma zmarszczkami w okolicach oczu, ale wciąż szalenie przystojny.

– Co ty tutaj robisz? – nie zapytała, jak wszedł, bo było oczywiste, że nie miał kluczy.

– Kochanie – dotknął jej podbródka, a ona się wzdrygnęła. – Tęskniłem za tobą.

– Słyszałam, że masz już nową kobietę, inne dziecko... Więc lepiej...

– Ciii – przyłożył jej palec do ust. – Nie będziesz mi mówiła, jak jest lepiej. Doskonale wiem, jak jest i co jest dla mnie lepsze, a co gorsze.

– Leo... – powiedziała twardym głosem. Wiedziała, że mężczyzna nie lubił, kiedy ktoś okazywał słabość.

– Dużo o mnie wiesz, czyli jednak cię interesuję.

– To nie tak...

– A może wiesz to od policji? – świdrował ją wzrokiem.

– Nie. Czego chcesz? – zapytała. A on ni z tego, ni z owego podniósł się, zacisnął dłonie wokół jej szyi i zanurzył jej głowę w wodzie. Trzymał ją pod wodą tak długo, aż przestała się miotać. Po czym rozluźnił uścisk. Wynurzyła się. Zaczęła kasłać, ostatkiem sił złapała się krawędzi wanny, z całych sił próbując złapać oddech.

– Kochanie... Chcę odzyskać mojego syna. Chcę go mieć dla siebie – na jego twarzy pojawił się cyniczny uśmiech.

– Spierdalaj.

– Teraz spierdolę, ale przyjdę jutro. Przygotuj małego. Nie chcę go pozbawiać matki, więc bądź grzeczna. I nie próbuj zwać. Zostawiam pod twoim domem moich chłopaków.

– Spierdalaj.

– Do jutra, *bella*. A... I zadbaj o siebie, postarzałaś się. Na szafce zostawię ci plik banknotów. Kup sobie coś.

– Wynoś się!

Usłyszała, jak zamyka drzwi. Wyszła z wanny, owinęła się w szlafrok i podeszła do okna. Leonardo stanął przed czarnym mercedesem, spojrzął w górę. Pomachał jej. Było ciemno, ale mogła przysiąc, że widzi na jego twarzy złowrogi uśmiech.

Pod drzwiami kamienicy stało dwóch osiłków, w samochodzie zaparkowanym naprzeciwko siedziało kolejnych dwóch facetów. Wiedziała, że nie zdoła uciec.

\*\*\*

Rano Renata naszykowała chłopcu śniadanie i oznajmiła, że nie pójdzie do szkoły.

– Ale dlaczego?

– Dzisiaj odwiedzi nas specjalny gość – zakomunikowała Renata, całując synka w czoło.

Norberto zmrużył oczy, ponieważ nikt ich nie odwiedzał. Nigdy nikogo nie gościli w swoim mieszkanku, które chłopczyk bardzo lubił. Przyzwyczyił się do stałego miejsca w swoim życiu, do tego, że ma kolegów. Widział, że matka jest zaniepokojona.

– Kto? – mały miał oczy jak pięć złotych.

– Twój tata...

– Mówiłaś, że tata jest w innym kraju.

– Przyjechał – Renata ukucnęła naprzeciwko chłopca. – Przyjechał i chce się z tobą spotkać...

– To cudownie – Norberto klasnął w dłonie. Renata uśmiechnęła się. Wiedziała, że chłopcu potrzebny jest tata.

Godzinę później Leonardo z trzema siatkami prezentów zapukał do drzwi mieszkania, które wynajmowała Renata. Chłopiec był pod wrażeniem, a Leonardo zachowywał się uroczo.

– Chcesz pójść na lody? – zaproponował.

Chłopiec skinął głową.

– A jakie smaki będę mógł wybrać?

– Jakie będziesz chciał.

– Dziękuję panu.

– Jestem twoim tatą – Leonardo się uśmiechnął, ale Renata zauważyła zgrzyt zębami i zaciśniętą szczękę. Przeniósł wzrok na nią i posłał jej nienawistne spojrzenie.

– Dziękuję, tato – chłopiec był lekko spięty, ale szczęśliwy.

Renata wyszła z nimi do przedpokoju i włożyła sandały.

– Pójdziemy z Norberto sami – powiedział Leonardo tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Mamusia nie może pójść z nami? – zapytał chłopiec.

Leonardo się uśmiechnął.

– Posłuchaj, słonko – Renata nachyliła się w stronę syna. – Pójdę z wami innym razem. Dzisiaj pójdziecie sami i będziecie się dobrze bawić. Poznacie się. Przecież chciałeś poznać tatę...

– Dziękuję, jesteś taka kochana – stwierdził Leonardo. Renata wyczuła drwinę w jego głosie. Mężczyzna nachylił się w jej stronę i wargami musnął jej policzek.

– Kiedy wrócicie? – czuła, że ogarnia ją panika. Serce łomotało jej tak mocno, bała się, że wyskoczy jej z piersi.

– Na pewno wrócimy – Leonardo posłał jej drwiący uśmiešek. – Pójdziemy na lody, na spacer, może na plac zabaw. Przez chwilę porozmawiamy i wrócimy.

– Dobrze. Będę na was czekać.

– Nie wątpię.

To były najgorsze trzy godziny z życia Renaty. Stała przy oknie i nie odrywała wzroku od chodnika, którym synek z Leonardo poszli w stronę centrum miasteczka.

Odetchnęła z ulgą, kiedy zobaczyła ich sylwetki. Trzymali się za ręce, chłopiec podskakiwał, a na jego twarzy widniał szeroki uśmiech.

„Od tej pory będziemy się widywać” – te słowa dudniły przez całą noc w uszach Renaty. Wiedziała, że nie ma innego wyjścia, jak pozwolić na te spotkania. Poza tym jej syn zakochał się w ojcu i wcale jej to nie dziwiło.

Od tamtej pory widywali się dość regularnie, z przerwami, kiedy Leonardo leciał do Polski do swojej drugiej rodziny.

Renata pomyślała przez chwilę, że nic jej nie grozi, że Leonardo wybaczył zdradę. Gdyby wtedy wiedziała...

Mężczyzna wynajął im mieszkanie w Mediolanie. Wpłacał pieniądze na konto Renaty i wydawało się, że wszystko jest dobrze. To było takie złudne.

Renata starała się dawać dziecku jak najwięcej miłości. Norberto czasami nie chciał, by go całowała przy kolegach, ale wieczorem nadrabiali. Mieli swoje rytuały. Siedzieli na sofie, wtuleni w siebie, i oglądali jakiś film, podjadając sery i winogrona. A potem długo dyskutowali o filmie. I wtedy Norberto mówił: „Kocham cię, mamusiu”.

Minęły cztery lata, Norberto skończył dwanaście lat. Pamiętał, że jego mama upiekła piętrowy tort, jaki sobie wymarzył. A potem, dzień po jego urodzinach, mama zniknęła.

– Jesteś już dużym chłopcem i musisz wiedzieć, że twoja mama się zakochała i uciekła z pewnym mężczyzną – powiedział Leonardo do syna.

– Ale mama z nikim się nie spotykała – chłopiec pokręcił głową.

– Jeśli kobiety chcą, zrobią tak, żebyś nie wiedział, że kogoś mają.

– Ale mama... – Norberto był bardzo z matką związany, przecież o wszystkim rozmawiali i mama powiedziałaby mu prawdę.

– Którego dnia wróci.

Ciotka Norberto, szwagierka Leonardo, powiedziała mu w przypiływie alkoholowego ciągu, że jego matka nie wróci.

– Dlaczego?

– Kochanie, kiedyś sam zrozumiesz...

Tydzień później zniknął też ojciec. Powiedział, że musi jechać załatwić interesy, ale że chłopiec tutaj ma rodzinę. I faktycznie Norberto opiekowały się ciotki, babka, a także kuzyni ojca. Najwięcej uwagi poświęcała mu ciotka Martha. Ale ona... Nie była taka jak mama. Tęsknił za mamą i w nocy, kiedy nikt nie widział, zalewał się łzami.

Ojca widywał coraz rzadziej. Były okresy, że nie spotkali się przez kilkanaście miesięcy, a potem ojciec w ogóle zniknął z jego życia po tym, jak Norberto powiedział mu, że nim gardzi. Nienawiść do ojca rosła w nim z roku na rok. Nieraz zastanawiał się, jak zginęła matka. Czy zabił ją sam? Czy może zlecił zabójstwo któremuś z wujków albo swoim ludziom? Każdy z nich mógł zabić jego ukochaną mamusię. Tak bardzo za nią tęsknił.

Chciał prowadzić legalne interesy. Otworzył sieć kawiarni. Ale miał w sobie też pokłady zła. Poza tym pochodził z rodziny Calierno, a oni potrafili być bezwzględni. Może to geny? On też potrafił być zły. Wchłonął kilka mniejszych kawiarenek, a jeżeli ktoś mu się sprzeciwiał, przemawiał do niego inaczej. A potem... Potem niektóre z jego kawiarni stały się przykrywką dla nielegalnych interesów.

Tak naprawdę Norberto był zakochany raz – w żonie. Została zastrzelona przez jednego z karabinierów, którego potem dopadł i własnoręcznie obdarł ze skóry.

Lena była Ukrainką mieszkającą we Włoszech od piętnastu lat. Jej ojciec był znanym przestępcą ze Wschodu. Kobieta mimo młodego wieku dowodziła organizacją ukraińską na ziemiach włoskich. Parała się męską robotą i to imponowało Norberto, bo lubił silne kobiety. Na równi z facetami wyłudzała haracze, brała udział w przemyśle narkotyków. Sprząła pysk niejednemu, ale nigdy nie zabiła. Przynajmniej tak powiedziała Norberto.

Była śliczna. Podobnie jak jego matka miała słowiańską urodę. Jasne włosy i niebieskie oczy. Porcelanową cerę i usta w kolorze malin. Dla niego była ideałem.

Nie nosiła makijażu. Miała pomalowane tylko rzęsy, a i tak wyglądała zjawiskowo.

Norberto długo się o nią starał, aż w końcu mu uległa. Przez dwa lata byli ze sobą szczęśliwi. A potem zginęła. Sekcja zwłok wykazała, że była w ciąży. Jej matka powiedziała mu, że chciała mu zrobić niespodziankę i przekazać tę nowinę po akcji. Nie zdążyła...

Od tej chwili Norberto jeszcze bardziej przepelniała nienawiść. Potem poznał swoją partnerkę Sofie, której już tak nie kochał. Uwielbiał uczucie zakochania i pożądanie było silne, ale wiedział, że to nie była miłość.

Wiedział też, czego chce. Pomścić matkę, bo żonę już pomścił. I chciał do tego namówić brata. Wiele ich łączyło... Tak dużo...

## Rozdział 13

Emilia miewała melancholijne nastroje. Jak każdy z nas. Tego wieczoru siedziała na kanapie i patrzyła przez przeszklony sufit na niebo. Było zachmurzone.

Jadła ukochane malinowe żelki, które popijała zieloną herbatą. Myślała o Francesco i wizycie jego brata w kancelarii. Miała jakieś dziwne przeczucie, że ten człowiek chce zrobić krzywdę bratu.

Nie wiedziała, skąd się brało, ale czuła czające się zło. Nie powinno jej to obchodzić, przecież nie była już z Francesco, a jednak ją obchodziło. Bo jeszcze coś do niego czuła...

A potem myślała o tych wszystkich tragediach dookoła niej. Ludzkich tragediach. Była świadkiem takich opowieści... Ktoś zrobił coś komuś nieumyślnie, a stała się tragedia, błąd lekarski, który przecież był tylko ludzkim błędem, ale pozbawił kogoś życia. Jeden błąd, który zaważył na czyichś losach.

Matka dwójki dzieci, pięciolatka i niemowlaka, poszła do szpitala na rutynowy zabieg, który przypłaciła życiem. Lekarz. Zbyt zmęczony, nie powinien brać kolejnego dyżuru, coś zaniedbał. Kobieta zmarła. Zrozpaczony doktor i zrozpaczona rodzina zmarłej. Ojciec, który jechał z córką na świąteczne zakupy. Mieli tylko siebie. Śpiewali na cały głos kolędy i pastorałki. Cieszyli się tą chwilą. I nagle dziewczynkę złapał silny skurcz w nodze. Ojciec na chwilę tylko spuścił wzrok i położył rękę na bolącej łydce córki. Nie widział tego chłopaka, który przechodził przez jezdnię. Było ciemno, chłopak był w czarnej kurtce. Ten skurcz i wykrzywiona mina jego córki. I wrzask, i wypadek, i mnóstwo krwi...

I ta bogata czterdziestolatka, która pokochała tamtego mężczyznę. Nie miał nic, ale jej to nie przeszkadzało, ważne, że ją kochał. Bo przecież każdy z nas tak bardzo chce być kochany.

I czasami Emi, zatopiona w smutku, bo każdy z nas ma przecież swój, myślała: *Nie mam jeszcze tak źle. Nie mam...*

Emilia weszła do łazienki. Napuściła do wanny wody i dodała kilka kropel olejku z drzewa sandałowego. Uwielbiała ten kojący zapach. Zawsze ją uspokajał i dodawał energii.

Zanurzyła się po brodę w ciepłej wodzie. Zazwyczaj kąpiel wiązała się z czytaniem dobrej książki. Tym razem wołała poleżeć i o niczym nie myśleć. A jednak kiedy tylko zamknęła oczy, pod powiekami ujrzała Francesco. *Cholera, znowu* – pomyślała z goryczą. Ostatnio za dużo o nim myślała. Może dlatego, że tak bardzo czuła się samotna? Samotność bywa dojmująca. Ukazuje wszystkie braki. Wkrada się w szczeliny i odziera cię z ciepła.

Kiedy Emilia wyszła z wanny, otuliła się wielkim puchatym błękitnym ręcznikiem, który dawał jej namiastkę tego ciepła. A potem włożyła długą flanelową koszulę. Wiedziała, że tego wieczoru długo będzie czuła to uczucie samotności, które jej towarzyszyło od dobrych kilku tygodni. Starala się je zagłuszyć na różne sposoby, ale ciągle wychodziło na wierzch.

Położyła się do łóżka i wpatrywała się w ciemność, starając się sobie wyobrazić, jakie to przyjemne uczucie splatać swoje ciało z drugim. Usnęła nie wiadomo kiedy.

Wstała wypoczęta i pełna energii. *Czasami trzeba przespać melancholię* – pomyślała.

Deszczowe chmury wisiały nad głowami przechodniów. Niebo zrobiło się szarofioletowe. Miała na nogach bordowe botki z lakierowanej skóry. Do tego grube czarne rajstopy i ołówkową spódnicę. Włosy świeżo umyte. Tydzień temu była u fryzjera, który ożywił jej loki kilkoma jaśniejszymi pasemkami.

Miała dobry humor, chociaż aura była naprawdę przygnębiająca. Zerknęła na zegarek. Ojciec miał się zjawić w kawiarni za dwadzieścia minut. Uśmiechnęła się i postanowiła, że przez chwilę pospaceruje. Wszyscy dookoła trąbili o zbawiennej liczbie kroków, którą trzeba było każdego dnia wychodzić.

Czuła się jakoś dziwnie, jakby ktoś ją obserwował. Rozejrzała się, ale nie zauważyła nikogo. Mężczyzna w samochodzie obserwował Emilię, która rozglądała się dookoła. Poprawiała włosy, a na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech. On też się uśmiechnął.

Kiedy wróciła do kawiarni, ojciec już na nią czekał. Zjedli niespiesznie po rogaliku, delektowali się aromatyczną kawą. Gawędzili o tym i owym. Emilia uwielbiała spotkania z ojcem, nawet tak krótkie jak to.

Kiedy się pożegnali, spojrziała na zegarek, miała jeszcze dwie godziny do spotkania z klientem. Postanowiła, że wstąpi po drodze do kancelarii, dokończy jeden pozew i zabierze na weekend do domu dwie teczki, by przestudiować kolejną sprawę.

Kilka minut później weszła do gabinetu, włączyła laptop i usłyszała pukanie do drzwi.

– Proszę.

Do gabinetu weszła Karola. Emilia zauważyła, że dwudziestoosmiolatka, zazwyczaj roześmiana, dzisiaj była wyraźnie w złym humorze.

– Co się stało? – zapytała.

– Czy od zawsze uważałaś, że to, co robisz, ma sens? – usiadła naprzeciwko Emilii.

– Oj, ja przez większość czasu sądziłam, że odwałam robotę, która z sensem ma niewiele wspólnego, a o co chodzi?

– Kiedy robiłam aplikację, sądziłam, że mam u stóp cały świat, że otworzę własną kancelarię, będę gwiazdą palestry. Uczyłam się naprawdę dobrze. Zaliczałam wszystkie kolokwia na ocenę bardzo dobrą. Wkładałam tyle pracy w to, żeby wynieść jak najwięcej z uczelni. Tylko że życie młodego prawnika jest inne, niż sobie wyobrażałam.

– Spokojnie, kochana. Wszystko przed tobą. A gwiazdą palestry jeszcze możesz zostać. Na nazwisko trzeba sobie porządnie zapracować. Wyrobić je albo odziedziczyć, tak jak ja po ojcu, chociaż mi to raczej przeszkadza, bo nie dorównuję mecenasowi Wrońskiemu. Ba, ja nawet nie byłam przekonana, czy chcę iść na prawo.

– To dlaczego to zrobiłaś?

– Tata ma tylko mnie. Kiedy mama umierała, obiecałam jej, że z ojcem będziemy trzymali sztamę. On sobie to prawo dla mnie wymarzył. I jestem tutaj. Dostałam się na prawo bez żadnych koneksji, łapówek, zawdzięczam to sobie. I w sumie dziś nie żałuję, lubię moją robotę, ale nie poświęcam jej życia, bo nie czuję się panią mecenas z krwi i kości. To moja praca i tyle. Z moim ojcem było inaczej, dla niego życie zawodowe i prywatne przenikały się. Ja potrafię oddzielić jedno od drugiego. On tym żyje, kochana. Ja nie.

– Ja mam inaczej. Jestem dziewczyną z małej wioski, która chciała się wybić. Nie jestem kobietą, która po trupach dąży do celu, ale bycie prawnikiem albo lekarzem było moim celem. Chciałam być kimś. I w moich Kroczanach jestem kimś. Nie jestem pyszna, ale to dla mnie pewnego rodzaju nobilitacja.

– Być kimś... – westchnęła Emilia. – Chyba trochę cię rozumiem.

– W takich miejscowościach jak ta, z której pochodzę, jest naprawdę inaczej. Tam się chce coś udowodnić: sobie, rodzinie i wiejskiej społeczności.

– Nie można żyć dla kogoś. Ani po to, by coś się spodobało innym.

– Masz rację, ale tę cechę mam gdzieś głęboko zakorzenioną. Tylko teraz dostaję spady, urzędówki. Piszę dla innych adwokatów jako *ghostwriter*. I tyle mojego gwiazdorzenia.

– Też tak zaczynałam. A urzędówki nadal mam. I powiem ci jedno – wiadomo, że kasa z tego marna, ale teraz adwokaci z urzędu też muszą się starać, żeby sobie wyrobić nazwisko.

– Będę się starała i dopnę swego.

– Dopinaj. Jeśli tylko będziesz ciężko pracowała, na pewno to zrobisz.

– Dzięki, Emi... Fajna z ciebie babka.

– To mi posłodziłaś.

Emilia umówiła się z klientem u niego w domu. Nie lubiła spotkań z klientami poza kancelarią, ale Damian Broć był nowobogacki, wpływowy i kapryśny, i od kilku dni źle się czuł, dlatego na miejsce spotkania wyznaczył swoją willę w podwarszawskiej Podkowie Leśnej. Kiedy Emilia wjechała na podjazd, pomyślała, że sama ziemia warta jest z milion złotych. To było kilka hektarów, na środku których stał okazały dom. Gospodarz, odziany w białe spodnie i niebieską koszulę,

przywitał ją z uśmiechem na twarzy. Kobieta od razu wiedziała, że szanowny pan Broć wcale nie czuje się źle.

– Jak zdrowie? – zapytała.

Mężczyzna nie wyczuł ironii w jej głosie.

– A wie pani, że lepiej. Wejdźmy do mojej posiadłości – uśmiechnął się. A Emilia zobaczyła jego białe, równe zęby na tle zbyt mocno opalonej twarzy.

Zanim przeszli do biura, pan domu oprowadził panią mecenas po posiadłości. Emilia miała ochotę powiedzieć: „Panie, do rzeczy”. Nie miała ochoty zwiedzać jego włości.

– Tutaj mam pokój z antykami – Broć otworzył szeroko drzwi. Ujrzała trzydziestometrowy pokój z cennymi meblami. Na ścianach wisiały obrazy. Każdy z innej epoki, inną techniką, w ogóle taki miszmasz, który raził oczy.

– Nie wiem, kto który namalował, ale wiem, że cenne – powiedział właściciel, zaśmiał się i zamknął drzwi.

– To po co to panu, skoro pan nie wie?

Wzruszył ramionami.

– Są cenne. Lubię otaczać się drogimi rzeczami – nachylił się nad nią. Jego nieświeży oddech owiał jej szyję. Emilia odwróciła głowę i odsunęła się od niego.

Przeszli do salonu.

– To jest marmur, a to drzewo hebanowe – mówił. Emilia wyłączyła się. W pokoju unosił się ciężki zapach piżmowych perfum. Po chwili Emilia zobaczyła drobną kobietę w czarnym kostiumie, która siedziała na szezlongu i czytała książkę.

– Diana, mamy gościa – Damian Broć zwrócił się do żony. Kobieta wstała, przedstawiła się.

– Emilia – adwokatka wyciągnęła w jej stronę rękę. Kobieta niepewnie uściśnęła jej dłoń.

– Miło mi panią poznać. Napije się pani czegoś? – zaproponowała gospodyni.

– Diana! – twarz Brocia poczerwieniała. – Nie zachowuj się jak prostytutka. Mamy gosposię. Na te słowa do salonu weszła wystraszona starsza kobieta o pociągłej twarzy i siwych włosach związanych na czubku głowy.

– Pani Barbaro – twarz Brocia wykrzywiła się w grymasie. – Ile razy pani mówiłem, że kiedy przychodzi gość, pani pojawia się tutaj i proponuje coś do picia? – syknął. Jego twarz poczerwieniała jeszcze bardziej, a Emilii wydawało się, że mężczyzna zaraz wybuchnie.

– Ja... – kobieta dygotała. Emilii zrobiło się jej szkoda. – Nie chciałam przeszkadzać – dokończyła.

– Nic nie szkodzi – powiedziała Emilia, szeroko się do niej uśmiechając. – Niech się pani nie fatyguje.

– Dwie kawy, pani Barbaro – powiedział ze złością w głosie Damian Broć.

Emilia chciała zaprotestować, ale w końcu skinęła głową, nie chciała zaognić konfliktu.

Gosposia wyszła, a za nią żona Brocia.

– Teraz ciężko znaleźć porządnych ludzi do pracy – powiedział gospodarz. – Żona też mi się nie udała – pokręcił głową, wycierając spocone dłonie w nogawki spodni. Emilia pomyślała o nim gorzko, że chciałby grać pana, a jednak cham.

– A to dlaczego?

– Nie widzi pani, jaka z niej prostytutka?

Emilia spojrzała na książkę pozostawioną przez Dianę. Czytała Lema. Nie mogła być prostytutką. Zresztą pierwsze wrażenie zrobiła na niej naprawdę dobre. A Emilia rzadko kiedy się myliła.

– Ona by nawet za ogrodnika robiła. A przecież mamy służbę.

– To nie znaczy, że jest prostytutką.

– Na szczęście mam kochankę, a nawet dwie.

*Na ich nieszczęście* – pomyślała gorzko Emilia. Potem zaczęła się zastanawiać, czy tamte kobiety, jego kochanki, widzą w tym mężczyźnie coś więcej niż tylko jego pieniądze? Czy zależy im tylko na wystawnych kolacjach, drogich prezentach i nadziei, że może kiedyś zajmą miejsce Diany?

– Może przejdziemy do omówienia pana sprawy – zaczęła Emilia. Była już tym wszystkim poirytowana.



– No tak, tak – cmokał głośno, wydłubując językiem resztki jedzenia z zębów. – Jest pewne mieszkanie, w którym od lat mieszka moja matka. To duże piękne mieszkanie, komunalne. I można by jakiś przekręt zrobić, żeby to mieszkanie było jej. Własnościowe. Rozumie pani? Matka może w każdej chwili zejść i nieruchomość przepadnie...

Emilia uniosła do góry dłoń.

– Nie robię przekrętów, proszę pana.

– Dobra, dobra... Niech już się pani tak nie obrusza. Jak to prawnie obejść, by mieszkanie było matki? Za grosze rzecz jasna – znowu wyszczerzył zęby. – Możemy coś posmarować tu czy tam. Pani mecenas też dostanie swoją działkę, tylko jak to ugrać? – potarł jedną dłoń o drugą.

– Prawo daje możliwość nabycia prawa własności do takiego lokalu – powiedziała Emilia.

– O to, to... – klasnął w dłonie. – Za grosze?

– Od ilu lat pana mama mieszka w tym mieszkaniu?

– Będzie z dwadzieścia pięć lat. Kiedyś to dawali takie mieszkania, pani droga... – machnął ręką. – Ma ponad dziewięćdziesiąt metrów. Wysokie sufity, drewniany parkiet. Wszystko ma. Niezła inwestycja.

– Pana mama musi wykupić mieszkanie. Może to nastąpić w sytuacji, gdy najemca ma zawartą umowę najmu od dłuższego czasu, a stan nieruchomości jest uregulowany prawnie.

– I co dalej?

– Trzeba wystąpić z prawnym wnioskiem do gminy. Do mieszkania przyjdzie rzeczoznawca.

– Tak, tak, Czesiu. To mój kumpel. Jest mi winny przysługę. Więc wie pani...

– Tylko, jeśli pan Czesiu wyceni to mieszkanie taniej od pozostałych...

– Pani kochana, tam mieszkają starsi ludzie, nikt tego nie będzie wykupował. A ja mogę wykupić wszystkie. Rozumie pani. Mam pieniądze.

*Ale klasy brak* – pomyślała Emilia.

– A co z tak zwanym zasiedzeniem? – dopytywał.

– Jest taka możliwość.

– Jezuuu – jęknął. – To czemu mi pani od razu o niej nie powiedziała?

– Sposób zasiedzenia zależy od dobrej lub złej wiary. W przypadku zasiedzenia nieruchomości w dobrej wierze oznacza, iż osoba dokonująca zasiedzenia mogła mieć usprawiedliwione przekonanie, że ma prawo do władania nieruchomością. Tylko że... – Emilia chciała coś dodać, ale męczyzna przerwał jej, wymachując rękoma.

– Moja matka jest święcie przekonana, że to mieszkanie jest jej własnością. Dobra, zapłacę pani każde pieniądze za ten przekręt. Mieszkanie matki będzie moje, pomyślimy też o innych lokalach – powiedział, wgapiając się w jej dekolt.

Emilia wstała.

– Wsadź se pan w dupę swoje pieniądze – powiedziała, odwróciła się i wyszła. Nie miała ochoty prowadzić jakiegokolwiek sprawy tego buca. W ogóle wszystkim bucom i burakom tego świata mówiła NIE!

Olgiard Wroński, znany warszawski adwokat, właściciel kancelarii, rzecznik dyscyplinarny warszawskiej adwokatury, a przede wszystkim ojciec Emilii, zaprosił córkę na kolację do rodzinnego domu. Ubolewał nad tym, że córka się od niego wyprowadziła. Był właścicielem dwustumetrowej wille. I dla obojga wystarczyłoby miejsca.

Rozumiał Emilię, że chciała czuć się komfortowo, bez oddechu ojca na plecach, ale wolałby jednak, żeby córka mieszkała z nim. To był trochę egoizm, ale coraz bardziej doskwierała mu samotność.

Emilia uwielbiała spędzać czas z ojcem. Nigdy nie miała tak, że tego nie lubiła. Kiedy była nastolatką, dzieci często buntowały się przeciwko rodzicom, jej tata nie doświadczył tego młodzieńczego buntu. Może dlatego, że miała tylko jego?

Weszła do rodzinnego domu. Zdjęła płaszcz i buty. Zanurzyła stopy w puchatych kapciach, które zawsze na nią czekały. Z kuchni doleciał przyjemny zapach.

Ojciec właśnie zdejmował z patelni omlet, kiedy Emilia weszła do kuchni. U Wrońskich omlety jadało się na kolację, nie na śniadanie.

– Tato... Jak to bosko pachnie – powiedziała Emilia, podchodząc do Olgierda i całując go w policzek.

– No ba – Olgierd uniósł do góry ręce odziane w grube rękawice.

Po chwili siedzieli przy stole. Jedli puszyste omlety polane sosem karmelowym, posypane obficie bakaliami i kandyzowaną skórką pomarańczową.

– Niebo w gębie – zachwycała się Emilia.

Olgierd uśmiechnął się do córki.

Kiedy skończyli kolację, Emilia wytarła usta serwetką.

– Opowiem ci, co mi się dzisiaj przydarzyło z tym całym Brociem.

– Chcę poznać twoją wersję zdarzeń, bo jego już znam.

Olgierd Wroński śmiał się przez kolejne piętnaście minut z opowieści wzburzonej córki.

– Oczywiście Broć już do mnie w tej sprawie zadzwonił – powiedział.

– I naskarżył?

– Oczywiście. I zerwał z nami wszelkie umowy.

– Jesteś zły?

– Nie. Nawet mi ulżyło, to buc.

– A my buców nie chcemy.

– Raczej nie.

Roześmiali się.

## Rozdział 14

Bogna wiedziała, że przystojni faceci ją onieśmielali. A taki był Szymon, klasycznie piękny. Choć Bogna wiedziała, że sama podoba się facetom, to nigdy nie przejmowała się swoją urodą. W ogóle uroda dla niej była sprawą drugorzędną. Pociągało ją to, co ciekawe i interesujące. Mężczyzna, z którym chciałaby się umówić drugi raz na kawę, musiał ją pociągać intelektualnie i wzbudzić w niej jakiegokolwiek emocje. Faceci składali jej różne propozycje, a ona odmawiała, jeśli nie czuła z nimi tego czegoś, co trudno było opisać słowami. Szymon był klasycznie piękny, a ona nie lubiła klasyków. Mimo to czuła niesamowitą chemię i przyciąganie. Podobały jej się jego brak arogancji i to, jak swobodnie czuł się w swojej skórze. I to, jak często na jego twarz wypływał uśmiech. Wzbudzał w niej skrajne emocje, bo nie wiedziała, co do niej czuje. Czy ją tylko lubi, czy to coś więcej niż przyjaźń, czy nie?

Były miesiące, kiedy o nim zapominała, a potem on ni z tego, ni z owego się z nią kontaktował.

A teraz? Teraz wydawało się, że oboje pragnęli z całych sił zlekceważyć kiełkujące uczucie. Ostatnio niemal przez cały czas do siebie dzwonili. Wymienili setki wiadomości. Fakt, że to były wiadomości dotyczące głównie przeprowadzki Szymona do Warszawy. A jednak czuła, że to coś więcej. Zaczynał z nią dzień i kończył. A teraz ponownie przyleciał do Warszawy, a Bogna siedziała jak na szpilkach, czekając na spotkanie z nim.

Tego dnia Szymon wpadł do greckiej knajpki kilka minut po piętnastej. Był spóźniony, ponieważ zatrzymał go agent nieruchomości, który wręczył mu klucze do mieszkania.

Szymon pomyślał, że dawno nie czuł takiego podekscytowania. Cieszyło go to, że po tylu latach wraca do Polski.

Rozejrzał się po sali, ale nigdzie nie zauważył Bogny. Nie miał czasu wysłać jej esemesa, że się spóźni, chciał jak najszybciej do niej przyjechać i podzielić się radosną informacją. Jego telefon zawibrował. Odczytał wiadomość:

*Jestem na dole.*

Uśmiechnął się i odetchnął z ulgą, bo przed chwilą pomyślał, że Bogna mogła zrezygnować ze spotkania. Uspokojony zbiegł po schodach. W piwnicy urządzono designerską salę – ściany z cegieł połączono z dużymi białymi kawałkami marmuru. Z sufitów zwisały złoto-biało-czerwone lampy, które świetnie komponowały się ze ścianami.

Bogna siedziała przy drewnianym stoliku i... szydełkowała.

– Cześć – powiedział, uśmiechając się. Pomyślał, że ta kobieta zawsze go zaskakuje. Nie śmiał jej pocałować. Dotychczas nie miał z tym problemu, jednak dzisiaj czuł się onieśmielony. Wyglądała uroczo w krótkiej sukience w wielkie niebieskie kwiaty i upiętych wysoko włosach.

– Cześć – odwróciła głowę w jego stronę, uśmiechając się promiennie.

– Szydełkujesz?

– To mnie odpręża, kiedy jestem zdenerwowana. Spóźniłeś się dwadzieścia trzy minuty, wolałam szydełkować, niż cię opieprzyć.

– Aaa... to dobrze – zaśmiał się. Bogna też się uśmiechnęła i pomyślała, że nie mogłaby długo się na niego złościć.

Kelnerka w przepasce na głowie z dużą złotą kokardą i w długiej spódnicy z cekinami, typowa hipsterka, przyjęła od nich zamówienie.

– Mam klucze – powiedział Szymon.

Bogna włożyła robótkę do torebki, wstała od stolika i uściskała przyjaciela.

– To czemu od razu nie mówisz? Zamówilibyśmy szampana.

– Ale oboje nie lubimy szampana.

– To piwo.

Szymek wstał od stolika.

– Idę zamówić piwo. Całą beczkę!

Parsknęli śmiechem. Kiedy Szymek wrócił, zaczął opowiadać Bognie o mieszkaniu. Był zafascynowany tym, że ma okna na wschód. Bo to był facet, który kochał wschody słońca.

– Kiedyś cię zaproszę.

– Na wschód słońca?

– Na kolację i zostaniesz ze mną do świtu. Będziemy oglądać najpiękniejszy warszawski wschód słońca.

Bogna poczuła, że jej serce zaczyna galopować jak szalone.

Po chwili zjawiała się kelnerka z dwoma kuflami i beczką piwa.

– Jeśli to wypijemy... – zaczęła Bogna, spoglądając na okazałą beczkę.

– Będzie nam wesoło.

– Oj będzie.

Pili piwo i rozmawiali o życiu, kobietach, mężczyznach...

– Kiedyś byłeś strasznym podrywaczem i babiarem – powiedziała Bogna.

– Byłem, ale chyba mi się to znudziło.

– Albo się postarzałeś.

– Możliwe. W pewnym wieku niektórzy, bo nie mówię, że wszyscy, mężczyźni zdają sobie sprawę, że nie warto tracić głowy dla kawałka odsłoniętego biustu.

– A dla kogo lub czego warto tracić głowę?

– Dla wspólnych wschodów słońca...

– Pomyślę, że mnie podrywasz.

– Myśl, co chcesz... – powiedział.

Rozstali się grubo po północy. Każde pojechało w swoją stronę. Obiecali sobie, że spotkają się w piątek, na oficjalne oglądanie przez Bognę mieszkania.

Bogna się jednak rozchorowała, była zasmarkana, bolały ją gardło i mięśnie. Odwołała spotkanie. Jakie było jej zdziwienie, kiedy trzy godziny później Szymon zjawił się u niej z garem rosołu.

– Skąd masz ten rosół? – śmiała się.

– Ugotowałem.

– Serio?

– No jak widzisz. To mój pierwszy rosół w życiu.

– Obyśmy się nie potruili – zażartowała. – Zaskoczyłeś mnie. Wyglądam – wskazała na siebie: miała na sobie ciepły dres, włosy związane w kok, czerwony nos i zażawione oczy – fatalnie. Gdybyś mi powiedział, że przyjdiesz...

– Nie byłoby niespodzianki. Wyglądasz bezradnie, ale wciąż uroczo.

Szymon podgrzał rosół i nalał do talerza. Bogna zjadała ze smakiem.

– I jak?

– Powiem ci, że masz talent do rosołu.

Roześmiali się. Bogna wysmarkała nos.

– Nie musiałeś przyjeżdżać.

– Ale chciałem – spojrzał na nią z jakąś taką czułością, a potem zapalił świece. Bogna wzięła prysznic i opatulona w ciepły szlafrok usiadła na sofie, a Szymon nakrył ją kocem w szkocką kratę.

Spędzili urocze popołudnie i wieczór, a potem Szymon zapytał:

– Mogę zostać na noc?

– Oboje wiemy, że jeśli zostaniesz, to się źle skończy.

– Jeśli oboje tego chcemy... – Szymon przesunął się bliżej Bogny.

– Zarazisz się.

– To wtedy zostanę na kilka dni w twoim łóżku i będziemy razem oglądać wschody słońca.

– Mam okna od południa... – powiedziała, a on pocałował ją w szyję. A potem wszystko potoczyło się w zastraszającym tempie.

Ciało Szymona było sprężyste i umięśnione. Silne. Bogna pomyślała, że znalazła się w łóżku z facetem z jakiegoś magazynu *fashion*. Szymon był mężczyzną, którego adorowały

kobiety. Mężczyźni też do niego lgnęli. Poprawiał otoczeniu humor. Był zabawny, skromny i rozciącał wokół siebie jakąś taką czarodziejską aurę. I ją też zaczarował.

Kiedy Szymon się obudził, uśmiechnął się pod nosem. Czuł na sobie zapach Bogny. Pachniała świeżością: lawendą i limonką. Dawno nie czuł przy żadnej kobiecie takiego spokoju. Przez tyle lat gdzieś się mijali. A może teraz był ten czas, kiedy się odnaleźli?

Leżał jeszcze przez chwilę bez ruchu wtulony w ciało kobiety. Słuchał jej równomiernego oddechu. A potem wstał, spojrzął na zegarek i poszedł do kuchni. Znalazł w szafce chleb tostowy, dżem i masło. Uśmiechnął się. *Cała Bogna* – pomyślał. Do tosterka włożył kromki chleba. Na szczęście kawy było pod dostatkiem. Zaparzył dwa kubki. I wtedy Bogna się obudziła.

– W powietrzu czuję kawę – powiedziała. – Czuję. Katar mi minął! – wykrzyknęła.

– Mój rosół cię uleczył.

– Chyba tak. Możesz się gdzieś ogłaszać i dorabiać: rosół Szymona na przeziębienia.

– Dodatkowo inaczej cię rozgrzałem – wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Bogna się zaczerwieniła i usiadła do stołu.

– Jesteś zakłopotana?

– Trochę tak.

– Nie musisz – dotknął jej policzka.

Zjedli po cztery tosty. Wypili kawę. A potem rozmawiali. Bogna opowiedziała Szymonowi o jednym facecie:

– Powiedziałam mu na odczepnego, że lubię kaktusy, a on kupił mi kaktusa. Wielkiego takiego i wparował z nim dumny do mojego mieszkania. Ten kaktus miał z metr siedemdziesiąt. A ja sobie pomyślałam: „Co tutaj się odpięrdziela?”. Ale to nic. Kiedy mu powiedziałam, że z tym kaktusem to był żart, nie odzywał się do mnie przez tydzień, po czym przyszedł po tygodniu z przeprosinami i z jeszcze większym kaktusem. Nie wiedziałam, czy się śmiać, czy płakać. Czy on sobie ze mnie żarty stroi? Przyjęłam i jego, i drugiego kaktusa.

– Chłopak się starał – Szymon się śmiał.

– Tak, przychodził z tymi kaktusami, kiedy mieliśmy miesięcznicę, kwartalnicę, kiedy były moje urodziny, jego urodziny.

– Nie odpuszczał chłopak. Ale pomyśl sobie, że ja kiedyś miałem dziewczynę, która spędziła u mnie noc. Przed pójściem do łóżka patrzę, a ona zaczyna zdejmować włosy, rzęsy, push-up, majty obciskające. Dobrze, że paznokci nie zdjęła, chociaż też miała dorobione. I tak jak mi się na początku chciało z nią uprawiać seks, tak nic z tego nie wyszło. Wyzwała mnie od impotentów i wyszła z mieszkania, zabierając ze sobą cały majdan.

– Ale nałożyła to na nowo na siebie?

– Nie była w stanie.

Oboje śmiali się do rozpuku.

## Rozdział 15

Ada wyszła z Marcelą na spacer. Pogoda była ładna. Z drzew zlatywało coraz więcej liści. Kobieta okryła córeczkę drugim kocykiem, żeby nie zmarzła. Po drodze zadzwoniła do Mai.

– Cześć, kochanie, tu mama.

– Wiem – jej młodsza córka westchnęła. – Przecież mi się wyświetlasz. Mamuś, jesteś boomerem, skoro nie wiesz, że wyświetlasz się na ekranie telefonu.

Zaczęły się śmiać.

– Co tam, mamó?

– Nie potrzebujesz mnie? – zapytała Ada.

– Dlaczego miałabym ciebie potrzebować?

– Dobrze się bawisz u Karoliny? – dopytywała Ada. Wczoraj jej córka spakowała rzeczy i Ada odwiozła ją do koleżanki na weekend.

– Mamooooo – usłyszała szept córki. – Daj mi od siebie odpocząć. OK?

– OK.

Zakończyły rozmowę. Ada westchnęła. Matce czasami trudno jest się pogodzić z tym, że dzieci przestają jej potrzebować. Dobrze, że Marcelka wciąż jest od niej zależna. Ada szła przed siebie w nieznanym kierunku. Wiedziała, że wcześniej czy później natknie się na jakąś kawiarnię. Potrzebowała dużej dawki kofeiny. Wybrała numer Justyny, ale córka nie odebrała. Westchnęła.

Wystukała wiadomość na Messengerze:

*Napisz przynajmniej, czy wszystko u ciebie w porządku.*

*Wporzo* – dostała odpowiedź, która ją usatysfakcjonowała.

*Jesteś najważniejszą osobą w swoim życiu* – dudniło jej w głowie. Emilia z Bogną ciągle jej to powtarzały. I ona, najważniejsza osoba w swoim życiu, weszła do kawiarni na podwójne espresso i sernik z polewą toffi. Zamknęła na chwilę oczy i pomyślała, że jeszcze nie jest dobrze, jeszcze krwawi jej serce, jeszcze boli ją dusza, ale czuje, że na horyzoncie pojawia się nadzieja.

Godzinę później spacerowała po parku. Marcela była grzeczna i coś sobie gaworzyła pod nosem. Uśmiechała się. Było ciepłe popołudnie. Ada zdjęła córce czapeczkę i przeczesała dłonią bujne czarne włoski. Palcem odgarnęła do tyłu lok, który nieustannie wpadał dziecku do oka. Ada miała go obciąć, ale za każdym razem było jej szkoda tej pięknej sprężynki. Ruszyła dalej, zachwycając się światem. W pewnym momencie przystanęła, jakby czując na sobie czyjś wzrok. Odwróciła głowę i znieruchomiała. Naprzeciw niej stał Filip, były kochanek, ojciec jej córeczki, który trzymał za rękę jakąś młodą dziewczynę. Ale nie to zwróciło jej uwagę. Filip zajął do wózka. W jednej chwili pobladł.

– Ada, cześć – wydukał.

– Cześć – Ada chciała, aby ziemia się przed nią rozstąpiła i ją pochłonęła.

– Ada, to moja dziewczyna Olga – powiedział. Jego twarz pobladła jeszcze bardziej.

– Cześć – powiedziała rozkoszna blondynka.

– Wiesz, chciałbym zamienić słówko z Adą na osobności – Filip zwrócił się do swojej dziewczyny. – Potem wszystko ci wyjaśnię.

– Skoro musisz – powiedziała Olga, wyraźnie niezadowolona z takiego obrotu sprawy.

Odeszła w prawo. Ada zaczęła pchać przed siebie wózek. Jedyne, o czym marzyła, to zniknięcie z pola widzenia Filipowi. Przyspieszyła kroku. Serce waliło jej jak oszalałe.

– Ada, do cholery, stój! – słyszała za sobą głos Filipa, ale nie zatrzymała się. Mężczyzna w końcu ją dogonił i złapał za rękę.

– Daj mi spokój – syknęła.

– Dlaczego uciekasz?

– Bo nic nas już nie łączy – starała się na niego nie patrzeć.

Za to on jak zahipnotyzowany patrzył na małą dziewczynkę.

– Ada... A mnie się wydaje, że coś nas jednak łączy. Mała wygląda jak skóra zdjęta ze mnie.

– Może chcesz, by tak wyglądała.

– Jest podobna do mojej siostry, do mnie, do mojej rodziny! – mówił szybko.

– Ubzdurałeś to sobie.

– Naprawdę? Nie wydaje mi się. Chcę zrobić testy DNA!

– Odgrywasz kwestie z filmu.

– Ada... – powiedział błagalnym tonem. – Czy to dziecko jest moje?

– Ma na imię Marcelina. I tak, to twoja córka – Ada zatrzymała się i spojrzała mu w oczy.

Nie mogła mu tego zrobić. Zresztą on już wiedział, jaka jest prawda.

– Ja pierdolę! – Filip złapał się za głowę.

– Cześć – Ada czuła, że jeśli nie zacznie iść, zaraz upadnie.

– Ada, to trzeba jakoś prawnie załatwić. To moje dziecko.

– Filip – usłyszeli zniecierpliwiony głos Olgi, która do nich machała.

– Idź do niej.

– Chcę się z tobą spotkać, porozmawiać o dziecku... – Filip nie dawał za wygraną.

Olga zaczęła biec w ich kierunku. Ada pomyślała, że to wszystko jest kuriozalne.

– Filip, spieszmy się – powiedziała zdyszana Olga, kiedy do nich dołączyła.

– Powiedziałem ci, że muszę porozmawiać – na skroniach Filipa zaczęły pulsować drobne żyłki. Sytuacja była naprawdę napięta.

– Kim jest ta kobieta? – Olga przewróciła oczami. Nie kryła wzburzenia.

– Matką mojej córki.

– Coooo? Ja pierdolę! Czemu nie powiedziałeś mi, że masz córkę?

– Nie wiedziałem.

– Ja pierdolę!

Dziecko zaczęło płakać.

– Słuchajcie – zwróciła się do nich Ada – załatwcie swoje sprawy, ja idę.

– Zadzwoń – powiedział Filip. – Chcę się z tobą spotkać.

Ada wyjęła Marcelinę z wózka i mocno ją przytuliła.

– No już. Kochanie, już...

Na drżących nogach doszła do domu. Po czym zadzwoniła do Emilii.

– Spotkałam Filipa – zaczęła Ada i opowiedziała o spotkaniu z ojcem swojego dziecka.

– Liczyłeś się z tym.

– Pewnie, że tak. Człowiek liczy się z takimi rzeczami, ale nigdy nie jest na nie przygotowany. I potem stoi z rozdziawioną buzią i nie wie, co powiedzieć.

– I co teraz?

– Powiedział, że zadzwoni.

– Chcesz, by zadzwonił?

– Nie wiem, Emi. Ja już nic nie wiem.

– Posłuchaj, nie uprzedzajmy wydarzeń. Stało się, a teraz trzeba czekać.

Zanim Ada spotkała po raz pierwszy Filipa, nigdy nie zapomniała o rozsądku. Wychodziła z założenia, że kto sieje wiatr, ten zbiera burzę.

Przed Filipem z nikim nie romansowała. Ba, sądziła nawet, że na romans się nie nadaje. A potem tak łatwo dała się uwieść. Kobiety spragnione łatwo uwieść. *Nie trzeba było mnie długo przekonywać* – pomyślała i trochę ją to zmroziło.

\*\*\*

– Halo? – Ada w końcu musiała odebrać ten telefon. Unikała rozmowy jak ognia. W przeciągu trzech ostatnich dni Filip napisał do niej kilka wiadomości, a ona odpisywała, że nie może rozmawiać, bo usypia córkę, jest na zakupach... Wymyślała tysiące powodów, by nie odbyć z Filipem tej rozmowy.

– Masz teraz czas czy poszukasz jakiegoś wykrętu? – jego głos był szorstki.

– Mam.

– To dobrze. Jestem pod drzwiami twojego domu. Otwórz.

– Ale... Nie zapraszałam cię. Nie jestem przygotowana na to spotkanie.

– Będę tu czekał, póki nie wyjdiesz, więc lepiej będzie dla ciebie, jeśli otworzysz.

Ada westchnęła i otworzyła drzwi.

– Cześć, Filip – powiedziała, rozłączając się. Jej były kochanek wciąż wyglądał przystojnie i tak młodo. Kiedy miała z nim romans, nie widziała tej różnicy wieku, jaka była między nimi. Teraz była ona wyraźnie odczuwalna.

– Cześć.

– Wejść do pokoju. Dziewczynek nie ma, a Marcela śpi.

– To moja córka, prawda?

– Tak. Mówiłam ci już o tym.

– Kurwa! – złapał się za głowę. – Dlaczego mi nie powiedziałaś od razu? Czy uważasz, że to jest fair? – ciskał w nią gromami.

– Myślałam... – Ada pogładziła dłonią czoło i urwała. Nie wiedziała, co ma odpowiedzieć.

– Co sobie, do cholery, myślałaś? – chodził po pokoju od drzwi do okna. Widać było, że jest zdenerwowany. Trzęsły mu się ręce. – I kto upoważnił cię do tego, by za kogoś myśleć?

– ...że mój mąż do mnie wróci... – dokończyła.

– Ada, nie obchodzą mnie twój mąż i wasze stosunki – mówił przez zaciśnięte zęby. – Tu chodzi o moje dziecko.

– Przecież ty mnie nawet nie kochałeś – powiedziała i poczuła ukłucie w sercu.

– Mówimy o dziecku – powiedział i usiadł na sofie.

*Ma rację, chodzi o dziecko* – pomyślała Ada.

– I co teraz?

– Nie wiem, trzeba to jakoś prawnie załatwić – otarł dłonią kropelki potu, które zebrały się na jego czole.

– Masz rację.

– Mogę ją zobaczyć? – powiedział już dużo spokojniej.

– Śpi, ale możesz.

Weszli do małego pokoiku, którego ściany były pomalowane na morelowo. W łóżeczku pod kremowym kocykiem leżała mała dziewczynka z rączkami wysoko uniesionymi do góry. Oddychała miarowo, a jej mała klatka piersiowa unosiła się w górę i w dół.

Filip nachylił się nad nią.

– Jest taka śliczna. A jej usteczka i ten nosek – zachwycił się.

– Tak. Jest śliczna...

– Moja córeczka.

– Twoja córeczka.

Filip wrócił do mieszkania, w którym czekała Olga, studentka medycy. Lubił ją. Mieli podobne podejście do życia. Lekko duchy. Olga powtarzała rok i marzyła, że kiedy skończy studia, pojedzie do Afryki. Była na pewno inteligentna, czytana, zabawna i zabawowa. Kochała imprezy, zarywać noce i bawić się od zmierzchu do świtu. Filip jakoś mniej. Ostatnio w ogóle nie lubił zarywać nocy. Wziął się porządnie za naukę i znalazł stałą pracę w dziale marketingu jednego z wydawnictw. Praca o tyle mu się podobała, że mógł ją pogodzić z zajęciami na uczelni. W biurze bywał dwa razy w tygodniu, resztę roboty wykonywał zdalnie.

– I jak było? – zapytała dziewczyna. Siedziała na kanapie z miską popcornu i oglądała jakiś serial. Włosy miała owinięte ręcznikiem.

Westchnął. Zdjął kurtkę i rzucił ją na sofę. Usiadł obok Olgi.

– Fajnie. Dziwnie... I... to moja córka – nie wiedział, co więcej mógłby powiedzieć.

– Jak się z tym czujesz?

– Dziwnie, ale jestem szczęśliwy. Naprawdę jestem szczęśliwy.

– Ale chyba nie zamierzasz teraz poświęcić się roli tatusia? – zadrwiła.

– A czemu nie?



– To nie w twoim stylu – zaśmiała się. – Za bardzo lubisz wolność, podróże, odjechane rzeczy, żeby teraz wchodzić w pieluchy.

Skrzywił się.

– A może właśnie powinienem trochę wydorosnąć. To moja córka.

Olga spojrzała na niego i roześmiała się, po czym usiadła mu okrakiem na kolanach i zaczęła go całować. Ręcznik zsunął jej się z głowy. Zrobiła uwodzicielską minę.

– Nie mam nastroju – powiedział, zdjął ją z kolan i odsunął się od niej.

– Żartujesz sobie? – widać było, że sprawił jej przykrość.

– Nie. Serio, nie mam nastroju. Mam teraz inne sprawy na głowie.

– No tak, córkę.

– Właśnie tak, Olga, córkę.

Wstał z sofy i poszedł do drugiego pokoju. Położył się na łóżku i gapił w sufit. Nie wiedział, co czuje. To nie jest tak, że poczuł od razu wielką miłość do tego dziecka. To było dziwne uczucie. Czuł się zagubiony. Nieporadny. Chciał wziąć ją na ręce, ale się bał. A zarazem jednak odczuwał podekscytowanie. Wiedział, że chce się zajmować córeczką i spędzać z nią jak najwięcej czasu. A Ada... Było coś w tej kobiecie, co go do niej przyciągało. Jak to jest, że między jednymi ludźmi pojawia się taka chemia, że tryskają fajerwerki, a spotykasz kogoś innego i nie czujesz kompletnie nic. Z Olgą miał chemię, ale tylko w kwestiach łóżkowych. Z Adą mógł porozmawiać na różne tematy. Poza tym było w niej coś, co go do niej przyciągało.

Sięgnął po telefon i wystukał wiadomość:

*Dziękuję, że pozwoliłaś mi się spotkać z Marcelą.*

Odpowiedź przysłała zaraz:

*Cieszę się, że się poznaliście.*

Odpisał:

*Będę mógł wpaść w przyszłym tygodniu?*

*Tak.*

Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

## Rozdział 16

Francesco odebrał telefon, zamknął drzwi gabinetu. Dzwonił Bartek, chłopak, z którym grał w kosza.

– Co jest? – zapytał.

– Nie wiedziałem, do kogo zadzwonić – powiedział Bartek. A Francesco wyczuł w tonie jego głosu, że coś jest na rzeczy.

– Zadzwoniłeś do mnie. Co jest?

– Nie wiem... Po prostu...

– Co jest?

– Zajebałem kasę.

– Gdzie jesteś? Przyjadę po ciebie. Pogadamy.

Chłopak podał mu adres.

Francesco przyjechał pod wskazany adres kilkanaście minut później. Zobaczył skulonego nastolatka siedzącego na chodniku, opartego o ścianę kamienicy. Padał na niego rześisty deszcz, a chłopak jakby się tym nie przejmował. Siedział bez ruchu. Mężczyzna nie wiedział, czy ma twarz mokrą od kropel deszczu, czy od łez. Pewnie jedno i drugie. Wsiadł z samochodu i podszedł do Bartka. Wyciągnął do niego rękę, chłopak ją złapał i wstał. Weszli do samochodu. Francesco wyjął ze schowka chusteczki i podał je Bartkowi. Ten wytarł do sucha twarz i milczał.

– Co się stało? – zapytał go Francesco.

– Zajebałem babci kasę. Mojej babci – odpowiedział Bartek. Chłopiec mieszkał w domu dziecka, ale miał bardzo dobry kontakt z babcią, która zabierała go do siebie, kiedy tylko mogła. Kobieta była schorowana i dlatego nie mogła przejąć nad Bartkiem pełnej opieki, ale obiecała mu, że gdy tylko skończy osiemnaście lat, będzie się mógł do niej przeprowadzić.

– Mogłeś mnie poprosić o forszę – rzucił Francesco. Wiedział, że musi rozmawiać z chłopakiem delikatnie, ale stanowczo.

– A dałbyś mi na dragi?

Francesco zacisnął ręce na kierownicy. Zacisnął też mocno szczęki. Nie cierpiał dragów.

– Po chuj ci dragi?

– Wiedziałem, że będzie akcja.

– Odpowiedz! – Francesco nie krył złości.

– Może chciałem się znieczulić?

– Co jest, kurwa, co jest? Po co masz się znieczulać? To równia pochyła. Weźmiesz raz, weźmiesz i drugi.

– Ja pierdołę! – teraz Bartek wybuchnął. – Co jest? Wychowuję się w bidulu, gdzie traktują mnie jak gówno. Gdzie wszyscy ćpają, tną się i mają nieszczęśliwe życie.

– Co cię obchodzą wszyscy? Powiedz mi, Bartek, co obchodzą cię ludzie, którzy na własne życzenie niszczą swoje życie. Jesteś zajebistym chłopakiem, grasz zajebicie – Francesco wiedział, że musiał mówić językiem chłopaka. – Mówiłem, że kiedy zdasz maturę, pchnę cię w sport. Zapewniałem cię o tym. Jesteś w tym dobry i chcesz to spierdolić?

– Chcę, by mnie nie bolało.

– Myślisz, że dragi dadzą ci zapomnienie? Może na chwilę, ale potem będzie jeszcze gorzej. Kiedy w nie wejdiesz, to będziesz staczał się w dół. Nie zmarnuj sobie życia.

– A co kogo obchodzi moje życie?

– Z tego, co wiem, obchodzi twoją babcię i mnie.

– Dlaczego ciebie?

– Może dlatego, że mnie też, kurwa, boli życie.

– Jesteś bogatym facetem, który postanowił wesprzeć biednych gówniarzy, żeby zrobić

dobrze sobie.

– Może i tak – Francesco wzruszył ramionami. – Może masz rację. Ale nic o mnie nie wiesz. Tak jak ja o tobie, poza tym, że jesteś świetnym sportowcem. Mnie też boli życie.

– Wypasiona fura, na pewno zajebista willa, gromadka dzieciaków, żona i dupa na boku. Też bym tak chciał – powiedział dobitnie Bartek. – Nie mam gromadki dzieci, a szkoda, choć może i dobrze, bo jestem ostro popaprany. Mój ojciec jest psycholem i może ja też bym był dla swoich dzieciaków. Kocham kobietę, która mnie nie chce. Mam na boku kilka dup, które zaliczam. Ale po seksie znikam z ich życia albo chcę, by one zniknęły z mojego. Po śmierci matki eksperymentowałem z dragami. Byłem w czarnej dziurze, na odwyku i w szpitalu psychiatrycznym. Wiem, co to znaczy sięgnąć dna, i wiem, jak ciężko się z niego wydostać. Zrobiłem w życiu kilka złych rzeczy, o których ci nie powiem, ale miej tego świadomość. Mam merola i kilka innych szybkich sportowych bryk, mam też willę pod Warszawą i kilka nieruchomości na całym świecie. Jestem bogaty w chuj. I mógłbym się położyć wśród tych moich pieniędzy i sobie tak leżeć godzinami, a i tak nie byłbym szczęśliwy. Brakuje mi miłości i prawdziwego życia.

Bartek spojrzał na Francesco szeroko otwartymi oczami.

– Sorry, stary, nie wiedziałem.

– Właśnie. Nie wiemy, jakie historie noszą ludzie, dlatego fajnie by było nikogo nie oceniać, ale czasami oceniamy ludzi z automatu.

– Nie wiem, co mi jest – chłopak był wystraszony i przerażony. Dygotał na całym ciele.

– Jesteś zagubiony, jak każdy nastolatek.

– Jestem i nie wiem, jak sobie z tym poradzić. Dookoła mnie dzieciaki robią głupoty. Mają w nosie naukę. Ćpają, chlają. Wartością nadrzędną jest net.

– A ty jesteś fajnym chłopakiem. Pomogę ci. Obiecuję, że ci pomogę, tylko ty musisz obiecać, że nie będziesz wchodził w żadne dragi, albo czy chore interesy i zwrócisz babci kasę.

– Z tym przegiąłem. Moja babcia... jest cudowną kobietą.

Francesco sięgnął do kieszeni i wyjął portfel. Miał pięćset złotych, które dał Bartkowi. Chłopak początkowo się opierał i nie chciał wziąć.

– Kiedyś oddasz.

– Może nie będę miał.

– Będziesz. Czuję, że będziesz.

Bartek wysiadł z samochodu, zanim zamknął drzwi, spojrzał Francesco w oczy i powiedział:

– Spróbuj jeszcze raz.

– Z czym? – zapytał mężczyzna, bo nie bardzo zrozumiał.

– Z kim – z kobietą, którą kochasz.

\*\*\*

Francesco sączył drinka i patrzył na Emilię, która w czerwonej obcisłej sukience wyglądała zjawiskowo. Tańczyła obok koleżanki z pracy. Oczywiście wiedział, że tutaj będzie, ale nie wiedział, dlaczego tu przyszedł. Może Bartek miał rację, by spróbować jeszcze raz. Minęło dziesięć miesięcy, odkąd widział ją po raz ostatni. Nie, skłamał, po raz ostatni widział ją trzy tygodnie temu, kiedy szła do kancelarii. Czasem gdzieś z daleka ją obserwował. To było jak uzależnienie. Była jego obsesją. Są takie kobiety, których wspomnień nie wymazuje czas, i jego brat w tej kwestii miał rację. Emilia była właśnie taką kobietą.

W pewnym momencie ich wzrok się spotkał. Poczuł szybsze kołatanie serca. Emilia zaczęła iść w jego stronę. Wyraz jej twarzy był nieodgadniony. On uśmiechnął się do niej, ale ona pozostała jakby obojętna. A może tylko grała?

– Co za spotkanie – powiedziała Emilia, a Francesco przeleciał ją wzrokiem. Dosłownie tak się czuł, jakby przelatywał ją spojrzeniem.

– Cześć, Emi.

– Co tu robisz?

– Chciałem cię zobaczyć.

– Zobaczyłeś.

– Co u ciebie?

– W porządku.

– Postawić ci drinka?

– Truskawkową margaritę, poproszę. Wypiję z tobą jednego drinka i potem sobie pójdiesz. Obiecuj mi to, Francesco.

– Wiesz, że będzie ciężko, ot tak, sobie pójść.

– Ale postarasz się – powiedziała, starając się przekrzyczeć muzykę.

– Zgoda.

Przenieśli się do stolika w rogu sali. Jeszcze chwilę temu stół był zajęty. Wystarczyło, że Francesco kiwnął na barmana, a stół zwolnił się w ekspresowym tempie. Usiedli na zielonej kanapie blisko siebie. Francesco czuł się tak, jakby zaraz miał wybuchnąć. Nie rozmawiali za wiele. Może dlatego, że oboje czuli się skrępowani. A może też dlatego, że ogarnęła ich fala dzikiego pożądania. Jeśli dwoje ludzi siebie pożąda, to nie ma mowy, by to pożądanie zagłuszyć. Emilia bezwiednie zwilżyła usta, a Francesco ją pocałował. Poczowała jego język na swoich wargach. Wiedziała, że powinna się opanować. Ona to wszystko wiedziała, jednak nie odrywała się od jego ust przez dłuższą chwilę.

– Nie mogę – odepchnęła go w końcu. Miała zaróżowione policzki.

– Może z jakichś względów nie możesz, ale chcesz – zripostował, odgarniając jej pofalowane włosy za ucho.

– Jesteśmy z innych światów, Francesco. Proszę cię, zostaw już mnie w spokoju. Przecież obiecałeś. Kilka miesięcy temu mieliśmy się na dobre rozstać.

– Tego chcesz? Żebym sobie poszedł? – patrzył jej w oczy, które zaszyły łzami.

– Tak – odpowiedziała. Oboje wiedzieli, że kłamię.

Francesco wstał, spojrzał na Emilię smutnym wzrokiem, uśmiechnął się i powiedział:

– Jesteś moją miłością...

Odszedł, a Emilia została z przyspieszonym biciem serca i z mnóstwem emocji kłębiących się w duszy.

Czy ten facet musiał pojawiać się i znikać z jej życia? Nie chciała, by burzył jej spokój.

Wyszła z klubu i zamówiła taksówkę. Chciała jak najszybciej znaleźć się w domu. A kiedy już znalazła się w mieszkaniu, wzięła chłodny prysznic i włożyła fioletową piżamę w misie, długo nie mogła zasnąć. A kiedy już nadszedł sen, śnił jest się Francesco. Powiedział do niej: „Może to był jeden taki dzień, a może jedna taka noc, podczas której ciężko jest uspokoić myśli?”

Zerwała się. Spojrzała na budzik, była trzecia. Spała tylko półtorej godziny. Wstała z łóżka i weszła do kuchni. Napiła się zimnej wody, po czym stanęła przy oknie. Miasto spało. Latarnie rzucały ciepłe żółte światło na chodniki i ulice. Przejechał samochód, który zatrzymał się kilka metrów dalej. Wysiadła z niego jakaś para. Dziewczyna głośno się śmiała, a chłopak zamykał jej usta pocałunkami. Emilia zagryzła wargi. Jeszcze kilka godzin temu ona też się całowała. Chciała czuć smak Francesco na swoich ustach jak najdłużej. Palcem zaczęła rysować esy-floresy na szybie i pomyślała, że przecież każdy z nas ma swoją historię utkaną z tysięcy zdarzeń. I gdyby nie ta historia, nie byłibyśmy w miejscu, w którym teraz jesteśmy.

\*\*\*

Francesco nie był w stanie wrócić do domu. Piekło go w klatce piersiowej. To był taki ból, którego nie da się opisać słowami. Ból złamanego serca. *Kurwa, jak to boli...* *Niespełnione miłości są najbardziej dotkliwie* – pomyślał z goryczą.

Dlaczego nie mógł zapomnieć tej kobiety o najpiękniejszych oczach i nakrapianym piegami nosie. Co w niej, do cholery, było takiego, że nią przesiąknął?

Wyszedł z klubu, wsiadł do samochodu. Ochroniarz odpalił silnik.

– Dokąd? – zapytał barczysty osiłek z wytatuowanym smokiem na ramieniu.

– Zawieź mnie do Blue Lagoon – powiedział Francesco. Był to klub, w którym miał swoje udziały. To miejsce, w którym panienki prosiły się o to, by je zerznąć. Nic nie musiał robić. Nic. Nawet nie chciały drinka za rozłożenie przed nim nóg. Jakież były puste i mało skomplikowane. A on z tego korzystał. Żeby zapomnieć...

Przez tydzień Francesco zapijał ból i uprawiał seks z panienkami.

Po siedmiu dniach ochroniarz z Maksem przyjechali po niego. Lucas wziął go na plecy, wyniósł z klubu i odwiózł do domu. Mężczyźni wymyli go, przebrali w czyste ubrania, a potem

przyjechał lekarz, który podłączył Francesco do kroplówki.

– Co z nim? – zapytał Norberto, który przyszedł odwiedzić brata.

Maks nie wierzył w dobre intencje tych odwiedzin.

– Złamane serce – odparł, patrząc mężczyźnie w oczy. Sądził, że Norberto się roześmieje, ale ten zachował kamienną twarz.

– Dziwki, dragi ani alkohol mu nie pomogą – stwierdził.

– Ja to wiem... Ale każdy inaczej reaguje na ból.

– Nie mógł gdzie indziej ulokować uczuć, tylko w jakiejś adwokatce?

– Chyba wiesz, że czasami człowiek źle lokuje uczucia.

– Coś tam wiem. Chciałem z nim pogadać o interesach. Mam mu do zaoferowania pewne ciekawe zlecenie.

– Jak widzisz, nie jest w stanie teraz z tobą o tym rozmawiać.

Norberto nic nie odpowiedział.

– Wyjeżdżam na trzy dni – rzucił po chwili.

– Nie musisz mnie o tym informować – stwierdził Maks.

– Ale wrócę – wyszczerzył zęby w uśmiechu.

## Rozdział 17

Sześć godzin później Norberto zapukał do niebieskich drzwi białego domu znajdującego się na wybrzeżu Amalfi.

Otworzyła mu gospoia. Uśmiechnęła się szeroko do Norberto.

– Dzień dobry – przywitała się po włosku. Była radosną włoską starszą korpulentną kobietą o psotnych oczach i jednym z piękniejszych uśmiechów, jakie Norberto widział.

Na jego twarzy mimowolnie pojawił się uśmiech. Uściskał ją serdecznie.

– Tęskniłeś za moimi gnocci z pesto – Beatrice chwyciła go za policzek.

– Zgadłaś.

– Ugotowałam dziś specjalnie dla ciebie.

– Uwielbiam cię.

– Wiem. Ale... – kobieta zrobiła pauzę, a Norberto dokończył za nią. Znał tę kwestię na pamięć.

– O takie kobiety jak ty trzeba się starać.

– Właśnie.

Z kieszeni marynarki wyjął pudełeczko i wręczył je gospoii.

Beatrice zdjęła złoto-różową wstążkę i otworzyła pudełeczko.

– Jest cudny – uśmiechnęła się. W jej oczach pojawiła się szczerza radość, co sprawiło Norberto ogromną frajdę. Beatrice potrafiła się szczerze cieszyć. Odłożyła pudełeczko na stoliku, a wisiorek z bursztynów i muszelek zapięła na szyi. – Cudny – powtórzyła.

Norberto chciał jeszcze coś powiedzieć, ale do pokoju wbiegła jego pięcioletnia córka.

Szeroko otworzył ramiona.

– Matilde...

– Tatuś!

Dziewczynka o czarnych jak smoła kręconych włosach rzuciła się w ramiona Norberto.

– Jak dobrze, że przyjechałeś. Tęskniłam.

– Ja też tęskniłem. Bardzo – powiedział, całując jej policzki, włosy, czoło. Kochał ją tak bardzo, jak tylko można kochać. Tulił ją długo i wdychał jej dziecięcy zapach.

Zjedli obiad, po czym Norberto zwrócił się do Beatrice:

– Pójdziemy na spacer.

– Tylko wróćcie o siódmej – odpowiedziała gospoia.

– Wiem... – powiedział z żalem w głosie. Jego była partnerka nie pofatygowała się nawet, by się z nim przywitać. Miała do niego sporo żalu, dodatkowo przeciwko Norberto wytoczył działa jej ojciec. To Dominico – znany włoski prokurator, który miał układy z bossami włoskiej mafii, a także z karabinierami – pozbawił go córki.

Norberto mógł widywać Matilde raz w tygodniu, czasem rzadziej, bo matka dziecka mu to utrudniała. Sofie postawiła ultimatum: kończysz z szemranymi interesami, będziesz widywał córkę częściej. Tłumaczył jej, że nie może i kto jak kto, ale ona powinna o tym wiedzieć. Wiedziała, ale nie chciała zrozumieć.

– Ostatnim razem... – zaczęła Beatrice z przerażeniem w głosie.

Wiedział, co się działo ostatnim razem. Spóźnili się. Były korki. Sofie przywitała go w towarzystwie kobiety z opieki społecznej.

– Wrócimy na czas – powiedział Norberto.

Norberto spędził z Matilde cudowny dzień. Byli na spacerze. Ojciec słuchał, co córka ma mu do powiedzenia. A gadała niczym mała przekupka. Powiedziała mu o koleżankach z przedszkola, swoich rysunkach, ostatnim przedstawieniu i Nico.

– Nico jest fajny – uśmiechnęła się.

– Czy to twój chłopak?

– To mój przyszły mąż – powiedziała z powagą i pewnością w głosie.

– To będziesz musiała mi go przedstawić.

– Tatusiu, to za wcześnie. Na wszystko przychodzi odpowiednia pora – uśmiechnęła się, a on poczuł łaskotanie w klatce piersiowej.

Poszli na plac zabaw i popływać na basenie. Matilde od dwóch lat uczęszczała na lekcje pływania i radziła sobie świetnie, z czego Norberto był zadowolony. Po całym dniu pełnym wrażeń poszli do kawiarni na lody.

– Tatusiu?

– Tak?

– Czy jesteś bandziorem? – zapytała mała z rozbrajającą szczerością.

Norberto poczuł, jak skóra na karku mu się jeży.

– Kto ci powiedział, że jestem bandziorem?

– Dziadek, tatusiu.

Nie wiedział, co ma odpowiedzieć. Pierwsze, o czym pomyślał, to to, że zabije skurwiela. Jego były teść był obrzydliwy. Od początku za sobą nie przepadali. Prokurator, który wygłaszał gadki przepełnione tanimi moralnymi frazesami, a sprzedawał się mafii za gruby szmal. Podwójna moralność była gorsza od tego, co robił Norberto.

– Jestem dobrym człowiekiem ze złymi nawykami.

Matilde zmarszczyła czołko.

– To znaczy, że czasami robisz głupotki?

– Czasem tak.

– To może postaraj się nie robić, wtedy dziadek nie będzie tak mówił – córeczka patrzyła mu prosto w oczy.

– Postaram się. A co u mamy? – nie chciał wypytywać córki o byłą partnerkę, ale to było silniejsze od niego.

– Mamusia jest fajna i ty jesteś fajny, szkoda, że... – urwała. Norberto czuł smutek małej. Wiedział, że jest jej przykro, że on i Sofie nie są razem.

– Wiem, że chciałabyś, żebyśmy byli razem, ale nie dogadywaliśmy się z mamusią. Oboje jednak cię kochamy.

– Wiem. Mama mówi to samo.

– A czy mama jest szczęśliwa? – zapytał Norberto. Chciał, by Sofie była szczęśliwa, a zarazem bał się, że znajdzie sobie faceta, a to by go zabolalo. Spojrzał na córeczkę i zobaczył, że buźka Matilde się rozweseliła.

– Bardzo. Mamusia i mój pan od muzyki bardzo się lubią.

– Tak? – Norberto mimowolnie zacisnął szczęki.

– Ja też go lubię. Jest dla nas taki miły. I spędzamy razem dużo czasu.

Norberto uśmiechał się, ale czuł, jak zalewa go złość.

O dziewiętnastej odprowadził Matilde do domu. Mała źle znosiła pożegnania. Przez ostatnie pół godziny płakała.

– Kochanie – Norberto uklęknął naprzeciwko niej. – Za tydzień znowu się spotkamy.

– To długo. Chcę ciebie na co dzień. Tak jak mają inne dzieci.

– Też bym chciał, ale sytuacja jest trudna i musimy to przetrwać. A przetrwamy, bo jesteśmy silnymi człowiekami. Podkreślił słowo „człowiekami”, którego tak chętnie używała jego córka.

Drzwi się otworzyły. Myślał, że zobaczy Beatrice, ale w drzwiach stanęła Sofie.

– Cześć – przywitała go chłodno. Wyglądała przepięknie. Jej oliwkowa skóra kontrastowała z zieloną sukienką, a długie ciemne włosy spływały na ramiona. Natomiast jej wielkie ciemne oczy – mimo że zionęły chłodem – były przepiękne i błyszczały jakimś niespotykanym blaskiem.

– Cześć – odpowiedział.

– Matilde, pożegnaj się z tatusiem. Za tydzień znowu się zobaczycie.

– Dobrze – odpowiedziała dziewczynka. Norberto uklęknął przy niej. Córeczka zarzuciła mu ręce na szyję i wycalowała po twarzy. On też mocno ją pocałował.

– A teraz idź do dziadka, a ja chwilę porozmawiam z tatą – powiedziała Sofie.

– Dziadek nas odwiedził? – zapięła z radości dziewczynka. A Norberto pomyślał, że najchętniej wszedłby do środka i sprzął gębę temu staremu kłamliwemu dziadowi.

– Tak.

– Tatusiu, trzymaj się, idę do dziadka.

– Leć – pomachał jej na odchodne.

Matilde weszła do środka, a Sofie zamknęła drzwi.

– Nawet nie zaprosisz mnie do środka? – zapytał z ironią w głosie.

– Mój ojciec jest w domu. Nie lubicie się.

– Też go nie lubisz, a jednak zapraszasz go pod swój dach.

– Mam z nim do omówienia kilka spraw – ucięła.

– O czym chcesz ze mną rozmawiać?

– Wiem, że przebywasz teraz w Polsce.

– No i?

– Chciałabym z Matilde polecieć na Florydę. Mam tam kilka spraw do załatwienia. Ty załatwiasz sprawy w Polsce.

– Na ile?

– Na dwa miesiące.

– Nie!

– Norberto!

– Nie! – nie zniósłby rozłąki z córką na tak długo.

– A trzy tygodnie?

– Nie...

– Mógłbyś potem spędzić z Matilde więcej czasu – tydzień.

– Tydzień? – w jego sercu obudziła się nadzieja. Od tak dawna nie spędzał z dzieckiem tyle czasu sam na sam. Oczami wyobraźni już to widział. Siedem dni słodkiego bytowania z Matilde. – Przemysślę to – odpowiedział. – Lecisz z nią sama?

– Nie. Ale to nie powinno cię obchodzić.

– Z panem od muzyki? Stać go na bilet do Stanów? – zakpił.

– Norberto... Są mężczyźni, którzy zarabiają uczciwie pieniądze i stać ich na bilet do Stanów.

– Co cię kręci w uczciwości? – spojrzeli sobie w oczy.

– Wszystko.



## Rozdział 18

Emilia nie spała przez pół nocy. Bolała ją głowa i była ekstremalnie śpiąca. Pojawienie się Francesco w jej życiu na te kilka chwil wywołało u niej emocjonalne tsunami. Jej umysł co i raz przywoływał wspomnienia z nim związane. Tamto życie, które przez chwilę z nim przeżywała, gdzieś zniknęło. Rozpuściło się jak cukier w szklance wody. A jednak wracało we wspomnieniach, by jej przypomnieć o tym, jak się wtedy czuła i co czuła. Przez moment wydawało jej się, że to, co przeżyła, było wczoraj. Poczowała wilgoć pod powiekami. Jak coś tak odległego mogło być tak żywe? – nieraz się zastanawiała. Przez moment żałowała, że z nim nie wyszła z klubu, że go nie objęła, nie przytuliła, nie powiedziała tego, co chciała powiedzieć, a co on chciał usłyszeć. Przez chwilę jej myśli wymykały się spod kontroli.

Wzięła prysznic. Wysuszyła głowę. Zrobiła lekki makijaż i wypita imbirową herbatę.

Na szczęście dzisiaj miała jakąś nieskomplikowaną obronę z urzędu. W bufecie kupiła kawę, którą wylała tym razem na siebie. Wytarła rękaw togii, po czym suszyła go nad suszarką w łazience. Oko zaczęło jej łzawić, bo użyła maskary, na którą chyba miała uczulenie. Zaklęła w duchu na ten nieszczęśliwy poranek. Nie wiedziała, że najgorsze dopiero nadciąga.

Pół godziny później na salę wprowadzono świadka. Emilia pamiętała jeszcze, kiedy prokurator zadawał pytanie, potem jej głowa opadła na klatkę piersiową i odpłynęła w słodki niebyt.

Kiedy przyszła kolej na nią, zerwała się na równe nogi:

– Czy miał pan udział w spółce Dominicus?

Przez chwilę wszyscy milczeli, po czym przewodniczący składu ciepłym głosem zwrócił się do Emilii:

– To nie ten sen, pani mecenas.

– Boże... – jęknęła Emilia. – Przepraszam – poczuła, jak się rumieni.

– Pani mecenas – jęknął pan Korsak, którego Emilia broniła. Kobieta poczuła się zażenowana.

– Przepraszam państwa. To był mój pierwszy raz – zwróciła się do sędziego, a następnie do klienta.

– Za dużo pracy – stwierdził sędzia.

*Summa summarum* wygrała sprawę i odetchnęła z ulgą, podobnie jak jej klient.

Emilia wróciła do kancelarii. Odmówiła reprezentowania klientki, która zdradziła męża kilkakrotnie z różnymi mężczyznami, po czym chciała udowodnić jego winę za rozpad pożycia małżeńskiego, ograbić go do cna i utaplać w błocie.

– Pani mecenas – powiedziała pani Magierska, kobieta trzydziestoletnia z wydętymi wargami, wielkimi sztucznymi piersiami i przebiegłym spojrzeniem. Stukała długimi sztucznymi paznokciami w blat biurka.

– Tak?

– Ja chcę go zniszczyć.

– Dlaczego jest w pani taka chęć zemsty?

– Po prostu – uśmiechnęła się kpiąco. – Przestałam lubić człowieka.

– Niestety, nie będę pani reprezentowała – powiedziała Emilia.

– Oooo... To mnie pani zaskoczyła. Zapłacę każdą cenę. Słyszałam, że wasza kancelaria jest skuteczna. A ja potrzebuję skutecznie rozpiardolić życie mojemu mężowi.

– Ale ja nie będę taplała się w takim błocie.

– Wie pani co? – kobieta wstała, oparła dłonie o blat biurka. – Jest pani pomyłona.

– Być może.

– Mogłaby pani ugrać na tym sporo kasy.

- Nie chcę nic ugrywać.
- Będzie pani tego żałowała.
- To się okaże. Do widzenia.

Klientka wyszła, a Emilia poszła do kuchni zaparzyć sobie kawę. Natknęła się na Damiana, uroczego trzydziestolatka, zwanego papierowym wilkiem. Na sali sądowej pojawiał się raz na miesiąc, czasami jeszcze rzadziej. Lubił pracę w kancelarii, bez wychylania się, użerania z klientami i rozpraw w sądzie. Klepał odpowiedzi na pozwы, umowy i było mu dobrze.

- Co tam, Emi? – zapytał koleżanki.
- Miałam ciężki dzień.
- Kochanie, jest trzynasta, to dopiero środek dnia.
- A jedyne, o czym marzę, to zwinąć się w kłębek i zasnąć.
- Mogłabyś pracować w biurze, ale wolisz latać po sądach.
- Mogłabym też siedzieć sobie w jakiejś pakamerze i malować obrazy – Emilia wzięła kubek i postawiła go pod ekspres do kawy. Nacisnęła guzik.
- Zawsze możesz.
- Ciekawe, jak bym o tym powiedziała ojcu?
- Normalnie: tato, rzucam kancelarię, bo przenoszę się do pakamery i będę malowała obrazy.
- Mówisz, jak moja przyjaciółka Bogna. Jedni potrafią rzucić wszystko, inni nie.
- A wyglądasz na taką, która goni za swoimi marzeniami.
- Może tylko tak wyglądam? – wzruszyła ramionami. – A ciągle we mnie jest dużo racjonalizmu.
- Cześć wam – do kuchni weszła Aleksandra.

Miała czterdzieści lat. Przyszła do kancelarii sześć miesięcy temu. Ojciec Emilii był nią od początku zachwycony, co w pewnym sensie drażniło jego córkę. Aleksandra była jednym z lepszych adwokatów w mieście. Nigdy nie okazywała emocji, w przeciwieństwie do Emilii, która była zbyt emocjonalna, wręcz nadwrażliwa. Pani mecenas była opanowana i pełna spokoju. Nosiła proste kostiumy i koszulowe bluzki w kolorze szarym, białym albo bladoniebieskim. Pod szyję zawiązywała stonowaną apaszkę.

Jedynym mocniejszym akcentem była czekoladowa szminka. Włosy miała długie, w kolorze blond. Wiązała je w staranny węzeł nad karkiem.

– Cześć – odpowiedzieli chórem Damian z Emilią. Mężczyzna złapał kubek z kawą, puścił oko do Emilii i wyszedł.

Aleksandra wysypała do miski musli i zalała je owsianym mlekiem.

– Ja mam już za sobą paczka, paczkę żelków, kanapkę z bekonem, a ty wcinasz musli – powiedziała Emilia.

Aleksandra uśmiechnęła się szeroko.

– Mam też za sobą piętnaście kilometrów, które przebiegłam.

– Ja w sumie dziesięć tysięcy kroków, którymi przemierzyłam korytarze sądowe.

Zaczęły się śmiać. Emilia lubiła Aleksandrę. Mimo że się od siebie tak różniły. Choć czasami koleżanka wzbudzała w niej zazdrość. Kiedy ojciec mówił o Aleksandrze, był zakłopotany. A kiedy facet mówi o kobiecie i jest zakłopotany, to znaczy, że ta kobieta szalenie mu się podoba. Wszystko, co zrobiła Aleksandra, było przez Olgierda Wrońskiego wychwalane pod niebiosa. Emilii wydawało się, że to pierwsza kobieta od śmierci matki, która tak zawróciła ojcu w głowie.

\*\*\*

O piętnastej Emilia spotkała się z kolejnym klientem.

*Takich mężczyzn się zapamiętuje* – pomyślała pani mecenas. Nie był absolutnie w jej typie, za ładny. Miał słodką, młodzieńczą twarz, popielatoblond włosy i niebieskie oczy. Ładny uśmiech, chociaż Emilia od razu zauważyła, że przez ten uśmiech przemawia jakiś żal do świata.

– Filip Zięba – przedstawił się.

– Dzień dobry, proszę usiąść, Emilia Wrońska – odparła.

– Bardzo mi miło – odpowiedział. Odpiął guzik szarej marynarki i usiadł naprzeciwko Emilii.

– Słucham pana.

Splótł ze sobą palce.

– Pewna kobieta... mnie prześladowa... Nie radzę sobie z nią, złożyłem zawiadomienie na policji. Niestety, policja umyła ręce, informując mnie, cytując: „Że kobieta się zakochała i nie wiedzą, czy moje dowody wystarczą, by rozpocząć postępowania o nękanie”.

– Zaczniemy pod początku – Emilia otworzyła notes.

– Rok temu moje życie zmieniło się w piekło. Aurelia jest młodą, dwudziestopięcioletnią pacjentką, która przyszła do mnie, bym przeprowadził zabieg powiększania piersi. Jestem chirurgiem plastykiem.

– Oooo... – wyrwało się Emilii. Też kiedyś myślała o plastyce piersi.

– Przyszła do mnie na konsultację. Zleciłem wykonanie serii badań, takich jak: morfologia, krzepnięcie krwi, poziom cukru, a także USG piersi. Porozmawialiśmy o powikłaniach, jakie mogą wyniknąć po zabiegu. Standardowa wizyta. Miesiąc później Aurelia zjawiała się w klinice na zabieg, który przebiegł pomyślnie, potem na kontroli. I wtedy oznajmiła mi, że dotykałem jej piersi i ona wie, dlaczego to robiłem.

– Dlaczego?

– Bo jej pożądam. Co jest wierutną bzdurą. Oczywiście zaprzeczyłem tym pomówieniom. A ona drażyła temat, zaczęła mi wmawiać, że dotykałem jej tak jak mężczyzna kobiety, że to nie był dotyk lekarza. Po chwili naskoczyła na mnie, wmawiając mi, że się w niej zakochałem. Byłem zszokowany. Kazałem jej wyjść z gabinetu. Zaproponowałem nawet wizytę u psychologa. Tydzień później zjawiała się u mnie z przeprosinami, wręczając kosz ze słodyczami, które rozdałem dziewczynom z recepcji. Może niepotrzebnie go przyjąłem? – zaczął głośno się zastanawiać. – Ale miałem nadzieję, że ten koszmar dobiegnie końca. Przeprosiła mnie i zamykamy sprawę. Przez kolejne dni było coraz gorzej – oparł głowę na dłoniach. – Nie wiem jakim cudem, ale zdobyła mój numer telefonu i zaczęła wysyłać esemesy z wyznaniem miłości. Na mój e-mail zaczęły przychodzić jej nagie zdjęcia. Potem przyszła prośba o spotkanie.

– Zgodził się pan na nie?

– Tak. Może niepotrzebnie... Chciałem jakoś to zatrzymać – zmarszczył czoło, po jego policzkach zaczęły płynąć łzy – Emilia widziała, że jest zrozpaczony.

– Napije się pan wody? Herbaty? Kawy? – zaproponowała.

– Poproszę espresso i szklankę wody.

Emilia wyszła z gabinetu, wiedziała, że mężczyzna potrzebuje trochę ochłonać. Nalała do szklanki wody, a Kasię, sekretarkę, poprosiła o zrobienie espresso.

Weszła do gabinetu po kilku minutach. Mężczyzna wyglądał dużo lepiej.

– Spotkałem się z nią. Chciałem jej powiedzieć, żeby już zaprzestała tych podchodów. Obiecała, że tak zrobi, że przeprosza, że się zakochała. Zaczęła płakać. Przytuliłem ją, ot tak, ludzki odruch.

– Czy na pewno z pana strony nie było w tym wszystkim żadnych niecznych zamiarów?

– Nie, skądże. Nie wierzy mi pani?

– Proszę pana, zadaję panu tylko pytania. Ze mną musi pan być szczery.

– Tak, przepraszam. To wciąż we mnie siedzi – potarł dłonią skronie. – Nie miałem wobec tej kobiety żadnych niecznych zamiarów. Kiedy ją przytulałem, ktoś – a może ona sama? – musiał zrobić nam zdjęcia. Zrobiła je z takiej strony, że wygląda to tak, jakbyśmy się całowali. Zasłoniła moją twarz swoimi włosami.

– Ale do pocałunku nie doszło? – upewniła się Emilia.

– Do niczego nie doszło. Udostępniła zdjęcia w sieci, bo to było kilka zdjęć. Odprowadziłem ją do samochodu, otworzyłem jej drzwi. Pożegnałem się z nią i jeszcze raz przytuliłem. Sądziłem, że mam ją z głowy, a wtedy jej totalnie odbiło. Zaczęła wypisywać do mnie czułe wiadomości. Moja dziewczyna ze mną zerwała. A ja się rozsypałem. Kiedy ignorowałem Aurelię, ona zaczęła przychodzić pod klinikę i wyczekiwać, kiedy skończę dyżur. A potem szła za mną na parking, do samochodu. Ignorowałem ją, nie odzywałem się do niej, a wtedy ta kobieta zaczęła wypisywać złe opinie na mój temat na portalu ZnanyLekarz.pl. Logowała się z różnych kont i wypisywała niestworzone rzeczy. Padło nawet oskarżenie, że jestem zboczeńcem, który obmacuje piersi kobiet przed zabiegiem.

Zacząłem tracić pacjentki. A potem zostałem zwolniony z kliniki. Proszę pani, mam trzydzieści osiem lat, jestem strzępkim nerwów, wrakiem człowieka i to przez jedną wariatkę, która za dużo sobie wyobraziła.

– Ale co z zawiadomieniem złożonym na policji?

– Zostało wszczęte śledztwo, ale niech pani mecenas posłucha tego: nie mogli ustalić miejsca jej zamieszkania. Adres zameldowania ma u byłego męża, który nie chce jej znać.

– O! – Emilia uniosła do góry długopis. – I tutaj mamy punkt zaczepienia. Skoro mąż jej nie znosi, to znaczy, że miał z nią problemy.

– Możliwe. Tylko widzi pani mecenas, są te zdjęcia, przyjąłem prezenty...

– Panie Filipie, płynmy do brzegu. Niech pan mówi dalej i potem zobaczę, jak będę mogła panu pomóc.

Filip Zięba upił duży łyk kawy. Potem wypił pół szklanki wody i kontynuował:

– Ojciec pacjentki jest wysoko postawionym policjantem. I... wie pani, jak to jest.

– Wiem, jak może być, ale nie wysnuwajmy pochopnych wniosków. Proszę się nie niepokoić, to pan jest tutaj ofiarą. Ta kobieta pana zniesławiła, znieważyla. Naraziła na utratę zaufania. Zniszczyła pana karierę. Wysyłała do pana treści pornograficzne, pomawiała pana. Prześladowała. To jest do wygrania. W ramach postępowania karnego sąd może orzec o zakazie zbliżania się i kontaktowania się, natomiast w ramach sprawy cywilnej sąd może orzec o obowiązku publicznych przeprosin. I obiecuję panu, że tak będzie.

## Rozdział 19

Szymon przeprowadził się do Warszawy. Bogna obiecała przyjacielowi, że pomoże mu umeblować mieszkanie. Kupił apartament na Nowym Świecie, który miał sto pięćdziesiąt metrów kwadratowych. Pięć dużych przestronnych pokoi robiło wrażenie. Drewniana podłoga, wysokie sufity, duże okna, to było mieszkanie, w którym Bogna sama by z chęcią zamieszkała. I najważniejsze – w salonie stał kominek, ozdobiony dookoła szaro-białym kamieniem.

– Dzisiaj bierzemy się do roboty – zakomunikowała Bogna. – Potrzebujesz łóżka, stołu, szaf, kredensu. Zachowujemy styl pomieszczeń? – dopytała. – Czy wolisz nowocześniejszy?

Szymon patrzył się na nią jak zaczarowany. Bo był oczarowany jej osobą.

– Halo? Ziemia do Szymka – Bogna pomachała ręką przed jego oczami.

– Obojętnie. Chcę mieć tutaj też twoje obrazy, twoje rzeźby i przede wszystkim ciebie.

Spojrzeni sobie w oczy.

– Lubię twoje towarzystwo.

– Cieszy mnie to.

Pocałował ją. A ona z przyjemnością oddała pocałunek. Nie rozmawiali o tym, co ich łączy. Może to dobrze, że się nie określili. Po co za szybko się deklarować? Szymon wiedział jedno, przy Bognie czuł się wspaniale i chciał spędzać z nią czas, przytulać się do niej. Rozmawiać z nią. Po prostu przy niej być. Wyciągnął rękę w jej stronę i przejechał palcami po biodrze. Uwielbiał jej krągłości. Nie była pulchna, ale słodko krągła, co bardzo go podniecało. Była inna od kobiet, z którymi do tej pory się spotykał. Pewna siebie, zabawna, a jej riposty go rozbrajały. Spotykał się z modelkami, a nawet dwoma celebrytkami, i wiedział, że nawet te piękne kobiety miały mnóstwo kompleksów. Wydawać by się mogło, że Bogna ich nie miała. A może miała, ale była pewna siebie i się tym nie przejmowała, co szalenie go kręciło, podobnie jak to, że nie oczekiwała od niego złotych gór. Czas pokaże, jak się ich znajomość rozwinie.

Bogna chciała coś powiedzieć, ale zadzwonił dzwonek do drzwi.

– Przepraszam – powiedział Szymon, wyminął ją i poszedł otworzyć.

Nie wracał przez kilka minut. Bogna słyszała tylko przyciszone głosy w korytarzu.

Chwilę potem do salonu wszedł błąd jak ściana Szymon. Ciągnął za sobą walizkę. Za nim weszła wysoka, szczupła, młoda dziewczyna, która wyglądała jak modelka. Miała na sobie krótkie niebieskie spodenki i kusą bluzeczkę.

– Cześć – Bogna usłyszała damski głos. Dosyć wysoki i piskliwy.

– Cześć – odpowiedziała.

– To jest Bogna, a to Nika – dokonał prezentacji Szymon.

– Nicole – poprawiła go dziewczyna, odrzucając na plecy platynowe włosy.

– Miło mi, Nicole – powiedziała Bogna.

– Słuchaj – Nicole postanowiła zignorować Bognę – okres mi się spóźnia. Związałam się jak ten szczur, ale ja cię znalazłam. Nie zostawisz mnie z problemem samą – wbiła w niego palec.

– To ja już pójdę – Bogna zaczęła wycofywać się rakiem w stronę korytarza.

– Zaczekaj – w głosie Szymona czuć było smutek. – Wyjaśnię to wszystko z Nicole i zabierzemy się do... – urwał. Bogna widziała, że jest bezradny.

– Wyjaśnij i wtedy do mnie zadzwoń.

Bogna wzięła prysznic, umyła zęby i po chwili leżała już w łóżku. Było jej duszno, wstała więc i otworzyła okno. Firanka powiewała na wietrze. Bogna patrzyła na nią przez chwilę. Zbyt wiele myśli kołatało jej w głowie. Zakochała się w Szymonie i to był fakt. Jednak bała się, czy on nie traktuje jej jak koło zapasowe, tak jak niektórzy mężczyźni przed nim. Nie pytała, nie naciskała, nie określała ich relacji, co – jak widać – mu odpowiadało. Tylko że ona tak nie chciała, już nie. Za

dużo razy się sparzyła. Potem pomyślała, że nie mówiła wprost o swoich oczekiwaniach. A może powinna? Dlaczego kobiety zawsze muszą dzielić włos na czworo? Przemilczać pewne sprawy? A ta Nicole? Czy ona jest z nim w ciąży? Czy on z nią zostanie? Skoro się z nią rozstał, może tylko wziąć odpowiedzialność za dziecko. Nie mogła tyle myśleć, bo oszaleje. Nie mogła decydować o życiu Szymona, ale tak bardzo nie chciała, by ktoś ją ponownie zranił.

\*\*\*

Dzień później Szymon spotkał się z Bogną. Przez cały dzień chodziła jak struta. Co ona sobie w ogóle myślała? Szymon przecież nic jej nie obiecywał. Bujali się w tej swojej przyjaźni przez tyle lat. Zażartował, że chętnie by się z nią związał. Co z tego? Ona też żartowała. Ale gdzieś podskórnie chciała z nim być. Budzić się obok niego, zamieszkać z nim. Powiedział, że lubi jej towarzystwo, przespalili się, ale to przecież nic nie znaczyło. Idiotka, która za dużo sobie obiecywała.

– Cześć – Bogna uśmiechnęła się szeroko do Szymona, lecz w duszy wcale nie było jej do śmiechu.

– Cześć – Szymon miał poważną minę – Dziękuję, że przyszedłaś.

– No, co ty Szymon, przecież mieliśmy pogadać.

Usiadł naprzeciwko Bogny. Tego dnia włożyła ciemnozieloną sukienkę i narzuciła na nią pomarańczowy sweter. *Wygląda kolorowo i ładnie* – pomyślał.

– Ładnie wyglądasz – skomplementował.

– Dziękuję ci ślicznie. Lubię kolory.

– Bo z ciebie taki kolorowy ptak. Masz na coś ochotę?

Bogna nie miała ochoty na nic. Chciała, by Szymon jej powiedział, że z Nicole to koniec, że nie jest w ciąży, tylko przyjechała go nastraszyć.

Przewracała kartki menu, w końcu wybrała stek i sałatkę. Szymon zamówił to samo.

– No i? – zaczęła, bo atmosfera między nimi stawała się naprawdę ciężka.

– Posłuchaj... – Szymon złapał dłonie Bogny w swoje.

– Słucham – Bogna wciąż sztucznie się uśmiechała.

– Nicole i ja... zostaniemy rodzicami.

– Oooo... To cudownie – Bogna musiała napić się kilka łyków wody, bo miała wrażenie, że jakiś ogień trawi jej wnętrzości. Dlaczego za każdym razem, kiedy sobie pomyśli, że „coś” z tego mogłoby być, pojawia się jakiś problem?

– Wcale tak nie sądzisz.

– Szymon, chciałeś się ustatkować. Więc... Dziecko. Rodzicielstwo. Ja nie chcę mieć dzieci – powiedziała. Choć sama już do końca nie była pewna, czy chce, czy też nie.

– Tak. Tylko, że nie z Nicole.

– Ale stało się, ona da ci dziecko.

– Tak – mówił półsłówkami. – Mam nadzieję, że między nami to nic nie zmieni.

– Oczywiście będziemy nadal się przyjaźnić. Chyba że Nicole będzie to przeszkadzało – powiedziała. Oczywiście Bogna zdawała sobie sprawę, że Nicole nie będzie zadowolona z takiej przyjaźni. Kobiety z reguły są zazdrosne o przyjaciółki swoich partnerów. Ona też by była.

– Nicole jest zazdrosna, ale nie obchodzi mnie to, chcę się z tobą spotykać.

– Na jakiej zasadzie? – zapytała.

Szymon spuścił głowę.

– W tym wypadku chyba zrozumiesz... Przyjacielskiej.

– Rozumiem – nie rozumiała. Bolało. Czuli się tak, jakby ktoś obrywał ją żywcem ze skóry.

Zjedli steki w milczeniu. Oboje byli przybici, chociaż Bogna odgrywała rolę przyjaciółki, która cieszy się ze szczęścia przyjaciela.

– Bogna...

– Tak?

Patrzyli sobie w oczy.

– Cieszę się, że ciebie poznałem. Rozumiesz mnie, prawda? – powtórzył, jakby chciał zapewnienia, że ona wszystko zrozumie i jakoś się to ułoży.

– Czy ona z tobą zamieszka?

Kelner zabrał talerze i zapytał, czy chcą coś na deser. Bogna zamówiła sernik, Szymon tylko sok pomarańczowy. Nie miała ochoty nic więcej jeść, ale pomyślała, że tym sposobem ich spotkanie potrwa dłużej. Może to ich ostatnie takie spotkanie. A zarazem przeżywała katusze, kiedy przebywała z Szymonem, bo wiedziała, że już nic z tego nie będzie. Pozamiatane, jak to mówią młodzi ludzie.

– Tak. Chyba tak. Wiesz, jestem przyzwoitym człowiekiem. Mam sporo za uszami, ale jestem dobrym człowiekiem – powtarzał.

– A kto nie ma Szymon. Każdy nosi w sobie jakiś brud i jakąś zadrę w sercu – westchnęła Bogna.

– Szkoda, że ty i ja...

– Ciii... Tak jest lepiej. Po co by nam to było?

– Tylko, że ty... Nieważne.

– Masz rację, w tej sytuacji pewne rzeczy są już nieważne.

Kiedy skończyli posiłek, wyszli na spacer. Włoczyli się bez celu po warszawskiej Starówce, jakby oboje przedłużali moment rozstania.

\*\*\*

Dwie godziny później Bogna leżała obok Emilii na łóżku i przez szklany sufit patrzyła w niebo. Po policzkach spływały jej łzy.

– Zawsze byłam taka twarda – zwróciła się do przyjaciółki.

– Nie zawsze. Zresztą twarde kobiety też potrzebują się wybeczeć, zresetować, dać ujście emocjom.

– Zależało mi na nim.

– Wiem.

– Ale pojawiła się ona, Nicole. W dodatku jest w ciąży.

– Życie potrafi spuścić nam wpierdol w najmniej spodziewanym momencie.

– Tęsknisz jeszcze za Francesco?

– Czasem o nim myślę. Mam do niego zbyt duży sentyment. Wiesz, Bogna... – Emilia westchnęła. Oparła głowę na dłoniach. – Ja byłam w nim naprawdę zakochana. Tylko że to nie jest dobry człowiek. Mój umysł to ogarnia...

– ...ale serce nie potrafi.

– Właśnie.

– Podobnie mam z Szymonem. Wiem, że zostanie ojcem. Wiem, że nie powinnam uczestniczyć w jego życiu, a jednak nie chcę z niego zniknąć. Wiem, że będę cierpiała, kiedy usłyszę opowieści o Nicole i dziecku, a jednak chcę przy nim być. To jest chore.

– Ponoć zakochanie jest chorobą. Przejdziemy przez to razem – Emilia przytuliła przyjaciółkę.

## Rozdział 20

Po załatwieniu wszystkich rachunków w banku, wysłaniu kilku pism na pocztę i zrobieniu zakupów, czyli po kilku godzinach biegania po mieście, Ada zapukała do mieszkania, które wynajmował jej były mąż. Wciąż czuła się przy nim niezręcznie, było jej głupio, że tak bardzo go skrzywdziła. Otworzył. Wyglądał dobrze, a nawet bardzo dobrze. Na jego twarzy malował się uśmiech. Miał na sobie obcisły T-shirt, Maja powiedziała jej, że tata chodzi na siłownię i zaczął biegać. Faktycznie schudł, a pod koszulką widać było twarde mięśnie. Ada miała ochotę dotknąć jego klatki piersiowej, ale się opanowała. Nie wiedziała, co ma zrobić z rękoma. Od kilku miesięcy albo trzymała małą na rękach, albo pchała wózek. Tego dnia Marcela została z babcią.

– Cześć, przyszłam odebrać Maję – zakomunikowała.

– Cześć, wejdz – Adam odsunął się i wpuścił Adę do środka.

Weszła do mieszkania. Adam wynajmował duże studio z otwartą na pokój kuchnią, w której teraz piętrzyły się brudne naczynia, a po podłodze walała się mąka.

– Piekliśmy z Mają ciasteczka – powiedział wesoło, obserwując nietęgą minę byłej żony.

– Ty piekleś? – zdziwiła się Ada, ponieważ kiedy jeszcze byli małżeństwem, Adam nigdy nie wchodził do kuchni, by coś upiec czy przygotować jakiś posiłek. On je tylko konsumował.

– To prawda – Maja pojawiła się obok taty. – Upiekliśmy najlepsze ciasteczka pod słońcem: z masłem orzechowym i kawałkami czekolady. I tata pozwolił mi je zjeść przed obiadem.

– Kochany tatuś – Ada uśmiechnęła się.

– Kiedyś byś mnie opieprzyła za ten deser przed obiadem.

– Może też się zmieniłam – spojrzała na byłego męża z czułością. Z całego serca życzyła mu szczęścia. Chociaż jeśli kiedyś to szczęście odnajdzie, ona będzie o niego trochę zazdrosna.

– Idę się przebrać do łazienki – powiedziała Maja, wskazując na swój poplamiony czekoladą i mąką dres.

– I wymyj porządnie buzię i ręce! – krzyknęła za nią Ada.

– Napijesz się kawy, herbaty? – zaproponował Adam.

– A masz może jeszcze te wasze ciasteczka? – ślinka nabiegła Adzie do ust na samą myśl o słodkościach.

– Mam.

– To ja bym takie ciasteczko albo dwa poprosiła i tę kawusię.

– Nie ma sprawy.

Kilka minut później Ada siedziała przy drewnianym stoliku kawowym, popijała małą czarną i jadła ciasteczko.

– Co u ciebie? – zapytał Adam, a ona wiedziała, że to kurtuazyjna pogawędka.

– Radzę sobie.

– A jak niemowlak?

– Cudowny – Ada spuściła wzrok. Było jej głupio rozmawiać o Marceli. – Chociaż w tym wieku macierzyństwo daje popalić, szczególnie z takim małym berbeciem.

– Na pewno – wymienili uśmiechy.

– A jak u ciebie?

– Odkrywam nowe pasje. Zacząłem gotować, a nawet piec...

– I powiem ci, że te ciastka nawet dobre, ale...

– Wiedziałem, że wtrącisz swoje trzy grosze.

– Ej, chcę po prostu, żebyś osiągnął poziom mistrzowski.

– Mów.

– Mniej sody, bo ją czuć.

– Kocham cię... – wyrwało się Adamowi.



Ada się zaczerwieniła. Na szczęście do pokoju weszła Maja.

– Jestem gotowa.

– To idziemy – zakomunikowała Ada i spojrzała na Adama. – Dzięki.

\*\*\*

Justyna stała w kuchni i szarpała sałatę, którą wkładała do miski.

– Co u ciebie? – zapytała Ada, opierając się o blat.

– Jakoś leci – odparła córka. – Znalazłam pracę – zakomunikowała, wzruszając ramionami.

– A studia?

– Będę studiowała zaocznie.

– Ale...

– Mamo. Jestem dorosła. Chcę się już wyprowadzić z tego grajdołu.

– Dlaczego?

Justyna odwróciła się w stronę matki.

– Może dlatego, że rozwaliłaś nasze życie?

– Kochanie, już to przerabialiśmy.

– OK, zdradziłaś ojca. Zdarza się. Jestem już dorosła, wiem, że każdy może mieć odpały.

Ale że bzykałaś się bez zabezpieczenia, to już mi się w głowie nie mieści.

– Marcela nie jest niczemu winna.

– Nie jest. Kocham ją. Ale z pewnymi rzeczami nie mogę się pogodzić. Poza tym widziałam, jak ten twój lowelas wychodził z naszej klatki.

– Był odwiedzić Marcelę. Powiedziała ci o tym.

– I teraz co? On będzie naszym tatusiem? – ton głosu Justyny ociekał sarkazmem. Była wściekła, czego nie dało się nie zauważyć.

– Nikt nie będzie odgrywał roli twojego ojca. Masz swojego tatę, ale nie możemy pozbawiać Marceli jej ojca. To jest fakt.

– Dalej będziesz się z nim pieprzyła? – na twarzy córki pojawił się grymas.

– Przeginasz, Justyna!

– Dlatego właśnie znalazłam pracę. Chcę rozpocząć nowe życie, na własny rachunek. Bez ciebie!

– Ojciec wie o twoich planach?

– Wie. I pochwała je – stwierdziła gorzko. – Tata mnie wspiera.

– Cieszę się.

– Ja też. Chociaż jedno z rodziców daje mi wsparcie – Justyna wzięła miskę z sałatką i wyszła na korytarz. – Aaaa, jeśli cię to obchodzi, to idę dzisiaj na imprezę.

– Obchodzi. O której wrócisz?

– Wrócę, o której wrócę – burknęła Justyna. Ada usłyszała tylko trzaśnięcie drzwiami.

Usiadła na sofie i się poryczała. Łzy płynęły jej ciurkiem po twarzy, oddałyby wszystko, żeby naprawić stosunki z córką. Wszystko, oprócz Marceli.

– Mamusiu... – Maja wyszła ze swojego pokoju i mocno przytuliła Adę. – Co jest? Słyszałam trzaśnięcie drzwiami.

– Pokłóciłam się z Justyną.

– Często się kłócicie – stwierdziła dziewczynka.

– I dlatego płaczę, bo chciałabym to zmienić.

– Swojego czasu kłóciłam się z Janką. Codziennie. Ale doszliśmy do porozumienia – powiedziała z powagą w głosie młodsza córka. – Mamusiu, Justyna cię kocha.

– Ja ją też, tylko czasem nam się nie układa.

– Tobie i tatusiowi też się nie ułożyło.

– I dlatego twoja siostra ma o to do mnie żal, bo trochę narozrabiałam.

– Wiem... – w tonie głosu Mai słychać coś w rodzaju rozczarowania. – I trochę mi smutno z tego powodu.

– Mnie też.

– Ale cieszę się, że mamy Marcelę.

– Ja też. I cieszy mnie, że tak mówisz.

Obie mocno się w siebie wtuliły, a Ada poczuła spokój. Intuicja podpowiadała jej, że jeszcze wszystko jakoś się naprostuje.

\*\*\*

Ada otworzyła oczy, zapaliła nocną lampkę i podeszła do łóżeczka. Jej córeczka spała. Ale jej wciąż wydawało się, że słyszy płacz. Wyszła z pokoju. Spod drzwi jej starszej córki sączyło się światło. Otworzyła je. Na łóżku zwinięta w kłębek leżała Justyna i płakała. Jej plecy drżały, tak jak wtedy, kiedy była małą dziewczynką.

– Hej – powiedziała łagodnie Ada.

– Idź stąd – usłyszała w odpowiedzi.

– Coś się stało?

– Nie chce mi się o tym gadać.

– Kochanie...

Justyna odwróciła się w stronę matki. Po jej policzkach spływały łzy. Miała zapuchnięte powieki i czerwone oczy.

Ada wyciągnęła w jej stronę rękę i położyła na jej ramieniu.

– Pogładź mnie po plecach, proszę – powiedziała córka. Od dziecka lubiła, kiedy matka w ten sposób okazywała jej czułość.

Ada przez chwilę gładziła córkę w milczeniu.

– On mnie zdradził. To tak boli – powiedziała na jednym wydechu Justyna.

– Ronnie? – zapytała Ada.

– Tak, ten dupek. Mamo.... – jęknęła Justyna, a matka wiedziała, że chce się przed nią otworzyć.

I zaczęła opowiadać o swoim chłopaku. A Adzie serce niemal stanęło, kiedy patrzyła na rozpacz córki.

– Byliśmy razem na imprezie i nagle on zniknął. Szukałam go wszędzie i ktoś mi powiedział, że jest na tarasie. Wyszłam z domu i był tam. Całował się z moją najlepszą przyjaciółką – głos Justyny drżał.

– Z Kamą?

– Z Kamą – rozpacz Justyny nasiliła się. – Czy ty wiesz, jak to boli? – dziewczyna podkuliła nogi.

– Nie wyobrażam sobie – Ada niemal czuła tę rozpacz córki i gdyby tylko mogła, wzięłaby część tego bólu na swoje barki, byle tylko ulżyć jej w cierpieniu.

– Musiałam stamtąd wyjść, bo myślałam, że zwariuję. Jak on mógł mi to zrobić? Jak ona mogła mi to zrobić?

– Nie wiem... Nie oceniam... Bo sama zrobiłam coś, co bardzo zraniło i dotknęło moją rodzinę. Nawet nie wyobrażam sobie, jak bardzo cierpisz. Pociuszające jest to, że kiedyś to cierpienie minie. A teraz musisz przez to przejść, wypłakać to wszystko. Boli... Moja mała dziewczynko, wiem, że boli – Ada nie przestawała masować pleców córki. – Zawody miłosne i złamane serca zawsze boją.

– Mamo? – Justyna usiadła po turecku na łóżku. – Czy ty też cierpiełaś, kiedy Filip, no wiesz...

– Kiedy tata mnie opuścił, a Filip mnie nie chciał, bo taka jest prawda – cierpiełam bardzo. Jednak w moim wypadku to ja sama sobie nawarzyłam piwa – przyznała Ada. Cieszyła się w duchu, że zdobyła się na taką szczerą przed córką.

– To nie twoja wina, że się zakochałaś.

– Niby nie moja... Ale kiedy ma się rodzinę, trzeba dokonywać słusznych wyborów.

– Mamy Marcelę – powiedziała Justyna. Spojrzały sobie w oczy. Ada myślała, że Justyna nie lubi przyrodniej siostry. Widziała, że kiedy mała zapłacze, starsza córka bierze ją na ręce, stara się uspokoić, ale sądziła, że za nią nie przepada i nie miała o to żalu i jej za to nie winała. Marcela przyczyniła się poniekąd do rozpadu jej związku z ojcem Justyny, chociaż oczywiście za rozpad małżeństwa odpowiadała ona sama.

– Tak, mamy Marcelę.

– Mamo, sytuacja jest skomplikowana. Jest mi ciężko, i Mai, i tobie, i ojcu, ale Marcela to

cudny dzieciak. Kocham ją.

Ada przytuliła córkę. W tej chwili kruszył się między nimi mur. Justyna sprawiła jej ogromną radość tymi słowami. Kochała Marcelę i to się liczyło najbardziej.

– Nawet nie wiesz, jak mnie to cieszy. A wracając do ciebie...

– Nie wałkujmy już tego. Masz rację, muszę to przecierpieć.

– Musisz.

– Położysz się obok mnie?

– Chcesz ze mną spać? Zawsze twierdziłaś, że się rozpycham.

– Bo się rozpychasz, ale bardzo... bardzo chcę, byś ze mną spała.

Wtuliły się w siebie i zasnęły. To Justyna wstała w nocy, by nakarmić i przewinąć Marcelę, kiedy płakała. Pomyślała, że niczego tak bardzo nie chce, jak tego, by mama się wyspała.

*Tej nocy sobie śpij* – dotknęła delikatnie policzka Ady.

## Rozdział 21

Bogna jeszcze spała, kiedy Emilia wychodziła do pracy. Zostawiła jej klucze i napisała na karteczce, że zapiekanka jest w lodówce. We trzy uwielbiały zapiekankę jej ojca. Co jak co, ale Olgierd Wroński pichcił wyśmienie, kiedy nasza go ochota.

Bogna wstała, wzięła prysznic, przeczytała karteczkę, zjadła obfite śniadanie, wypła dzban kawy. Uśmiechnęła się od ucha do ucha. Zrobiło jej się lepiej i wtedy zadzwonił telefon. Pomyślała, że to Szymon, ale kiedy sięgnęła po telefon, zobaczyła, że to nie on dzwoni. Westchnęła. Jej siostra Marianna. Kochała siostry, ale nie rozumiała ich życia, drogi, wyborów ani też tego, że nieustannie jej z jakiegoś powodu współczuły. Słyszała te teksty setki razy: „Bo nie masz dzieci”, „Bo zegar biologiczny tyka”, „A może ty masz za wysokie wymagania w stosunku do facetów? Czemu nie masz faceta?”. W ogóle ich nie rozumiała, podobne jak one jej. Marianna była takim wrzodem na tyłku, nieustannie powtarzała, że jej zegar tyka. Jakby mąż i dzieci były wyznacznikiem kobiecości. Odebrała.

– Cześć – rzuciła do słuchawki. – Jeśli znowu zaczniesz swoje wywody, to już możemy się rozłączyć.

– Nie w tej sprawie dzwonię. Wyobraź sobie, że nasza mama zwariowała.

– Jak to zwariowała?

– Tak to, Bogna, tak to. Ubzdurzyła sobie, że jedzie do Hiszpanii.

– Do Hiszpanii? W jakim celu?

– Nigdy nie była w Hiszpanii i postanowiła pojechać.

– To nie pasuje do mamy.

– Po śmierci taty zachowuje się dziwnie, ale nie sam wyjazd jest problemem, tylko to, że mama jedzie tam na własną rękę. Wypożycza samochód i będzie zwiedzała. Poza tym wykupiła sobie jakiś kurs gotowania i będzie uczyła się kuchni hiszpańskiej.

– Nie wiem co powiedzieć. Jestem zaskoczona – Bogna uśmiechnęła się pod nosem. Ponad rok temu zmarł jej tata. Mama mocno przeżyła śmierć męża. Może teraz chciała jakoś odreagować te miesiące smutku? Bogna kochała matkę, nie miała z nią jakiegoś świetnego kontaktu, nie była to relacja przyjacielska, raczej typowe stosunki matka–córka, ale zawsze jej kibicowała.

– Mogłabyś do niej zadzwonić i przemówić jej do rozumu.

– Ale po co?

– Jak to po co? Wyjeżdża. Sama.

– Jeśli chce jechać, niech jedzie.

– Przecież mama nie jeździła samochodem od dwudziestu lat, zawsze była pasażerem.

– Mama zawsze robiła to, co chciał tata. A może teraz spojrzysz na siebie inaczej? Może o sobie zadba?

– Zadzwońisz do niej?

– Mam lepszy pomysł, pojedę do mamy i pogadam z nią. Tylko, Marianna, ja wcale nie mam ochoty odwozić ją od tego pomysłu. Jestem z niej szalenie dumna.

Bogna wyszła z mieszkania przyjaciółki. Czuli się, że ma moc. Napisała do Emi esemesa, że jej dziękuje i wyjeżdża do mamy.

\*\*\*

Alina siedziała w salonie piękności i uśmiechała się do siebie. Kosmetyczka nałożyła jej na twarz jakieś specyfiki i nakazała relaks. I ona właśnie to czyniła. Była pełna spokoju i wyciszona. Znajdowała się w pokoju z dużym oknem, przez które patrzyła na świat. Niemal czuła, jak skóra na jej twarzy pobiera składniki z tych wszystkich mazideł. *No i luz* – pomyślała młodzieżowo. Z tym luzem zawsze wyskakiwała jej wnuczka. Alina obserwowała zroszone trawniki, kamienny murek,

mokry i oblepiony liśćmi i myślała, że świat jest piękny i ma tyle do zaoferowania. Przeleciał ptak. Nie mogła przestać się uśmiechać. Czuła się tak, jakby tylko dla niej i nad nią świeciło teraz słońce.

Po skończonym zabiegu upiększającym, po którym wcale nie czuła się piękna i młoda, ale dobrze jej to zrobiło, ruszyła w stronę domu. Jakież było jej zaskoczenie, kiedy przed bramą na posesję zastała córkę.

– No, prędzej bym się diabła spodziewała – powiedziała.

– Dziękuję za miłe przywitanie, mamus – Bogna uśmiechnęła się do niej.

Obie się roześmiały.

– No co tak stoisz, chodź – Alina zachęciła córkę.

Bogna spojrzała na matkę, która wyglądała jakoś piękniej. W kolorowym swetrze do pół łydki, wysokich botkach i we włosach upiętych wysoko na głowie wyglądała świeżo.

– Jakoś odmłodziłaś – skomplementowała.

– Byłam na takim zabiegu upiększającym – Alina nie kryła podekscytowania.

– Wydaje mi się, że to nie to. Bije od ciebie jakaś radość życia.

– Ale mi posłodziłaś.

– Od czasu do czasu chyba mogę.

– A pewnie, że tak.

Weszły do środka. Bogna umyła ręce i siadła przy okrągłym mahoniowym stole, na którym stał talerzyk z orzeszkami i mandarynkami, czyli to, co zawsze stało na stole, odkąd pamiętała. Słyszała, jak woda bulgocze w czajniku. Jej mama używała czajnika, który stawiała na kuchence. Nie znosiła elektrycznych „dziwactw”. Bogna rozejrzała się po pokoju. Kochała ten salon. Długie, ciężkie zasłony w kolorowe kwiaty dotykały jasnej drewnianej podłogi, wielkie obrazy przedstawiające krajobrazy czterech pór roku wisiały we wnękach ściennych, a po prawej stronie pokoju stały regały z książkami i mnóstwem bibelotów. Pod oknem znajdowała się komoda, na której ustawiono stary adapter, dwie doniczki z paprociami, a także już dawno nieużywany telefon. Bogna patrzyła na rodzinny dom i czuła w sercu ogrom szczęścia.

Alina zrobiła córce kawę i na talerzyk wysypała ciastka.

– Kochana, mogłaś się zapowiedzieć, coś bym ugotowała – mama złapała się za głowę.

– Mogłam, ale wiedziałam, że byś coś ugotowała, a ty już się w życiu nagotowałaś.

– Co racja, to racja. Siostry ci doniosły, że wyjeżdżam?

– Tak. Skąd ten szalony pomysł?

– Szalony? Możliwe. Ale w końcu chcę zrobić coś dla siebie.

Bogna nie mogła napatrzeć się na matkę. Wyglądała olśniewająco.

– To dlatego chcesz jechać?

– Ostatni raz byłam na wakacjach jakieś osiemnaście lat temu. Nie wyjeżdżaliśmy, bo ojcu było szkoda pieniędzy. Zawsze mi mówił, że trzeba odkładać na naszą starość. Odkładał. Ja się z nim zgadzałam. I z tym odkładaniem też. Tata zmarł, a ja zostałam z odłożonymi na starość pieniędzmi.

– I zamierzasz je teraz przetracić?

– Nie. Zamierzam teraz trochę za nie pożyć.

– Czy to nie jest nieco lekkomyślne?

– Mam sześćdziesiąt pięć lat. Nigdy nie byłam lekkomyślna. Może czas zacząć?

– Zawsze powtarzałaś mi, że powinnam to i tamto, że zbyt lekko biorę życie, że nie mam męża, a może powinnam mieć... A teraz sama chcesz z taką lekkością przepierdzielić trochę kasy i pojechać w świat.

– Może się myliłam? Może to ty jesteś wygrana, a to my przegrywamy w ogólnym rozrachunku.

– Oooo, jestem zaskoczona – Bogna upiła łyk kawy. – Ale się cieszę, że tak myślisz.

– Patrę na to wszystko teraz z boku i myślę sobie, co ja z tego życia miałam? Cudowną rodzinę, piękne córki. Męża, którego kochałam. Ale tak dla siebie? Nic. Marzyłam o podróżach, których nigdy nie zrealizowałam, bo bałam się przeciwstawić twojemu ojcu.

– Nie sądzisz, mamo, że przeżywamy tak życie? Większość z nas. Bo nie mamy odwagi, by sięgnąć gwiazd. Bo zawsze ktoś przed nami. Coś ważniejszego do zrobienia? Bo kredyt, dom, rodzina... I klepiemy te nasze życia od do? I może to jest słuszne podejście, ale... gdzie w tym

wszystkim jesteśmy my? Może powinniśmy raz na jakiś czas zrobić właśnie coś tylko dla siebie?

– Tak. Chyba tak.

Alina zagryzła wargę, przez chwilę wpatrywała się w swoje palce.

– Twoje siostry chcą mi wyperswadować ten pomysł.

– A ja nie! – powiedziała stanowczym tonem Bogna. – Chcę wyciągnąć z garażu samochód taty i zabrać cię na przejażdżkę. Chcę byś przed wyjazdem do Hiszpanii trochę pojeździła.

– Serio?

– Tak!

Zaczęły się śmiać. Początkowo Bogna chciała opowiedzieć mamie o swoich problemach, ale w końcu stwierdziła, że przez całe życie dźwigała ich problemy. Robiła dla rodziny wszystko. I trzeba w końcu zdjąć trochę tego ciężaru z maminych barków. Niech i ona pocieszy się życiem.

To był dobry dzień. Pojeździły samochodem z trzy godziny. Poszły na dobry obiad, mimo że Alina chciała coś ugotować, ale Bogna wyraźnie się sprzeciwiła. Pogadały szczerze jak nigdy dotąd. Położyły po lesie. Zebrały trochę prawdziwków. I Bogna zapomniała o swoich problemach. Ktoś kiedyś powiedział, że problemy trzeba rozwiązać, a nie przed nimi uciekać, ale ona uważała, że niekiedy trzeba o nich na chwilę zapomnieć.

Na kilka chwil. By odetchnąć, westchnąć, wytchnąć...

Rozebrała się i spojrzała w lustro. Ostatnio się sobie podobała. Nie była supermodelką, ale miała tę świadomość, że wygląda dobrze. Kobieco. Pomyślała, że siła kobiet tkwi właśnie w kobiecości.

\*\*\*

Minęło kilka dni, a życie Szymona zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni.

Nie mógł się na niczym skupić, myślał tylko o Bognie. Czuł, że ją stracił i to było bardzo dotkliwe. Tęsknił za nią każdego dnia coraz bardziej. Nicole zasypywała go zdjęciami łóżeczek, wózków, śpioszków, a on nie mógł na nie patrzeć. Tak, cieszył się, że będzie ojcem, naprawdę tego chciał, ale nie z tą kobietą. Nicole wyczuwała jego chłód, dlatego coraz częściej dochodziło między nimi do spięć. Wczoraj zwyzywała go od impotentów, kiedy wślizgnęła się do jego łóżka, a on ją delikatnie odepchnął. Nie chciał z nią sypiać i powiedział jej o tym na samym początku, kiedy tylko się do niego wprowadziła. Ona jednak na wszelkie możliwe sposoby nalegała, by doszło do zbliżenia. Po cholerę w ogóle pozwolił jej na tę przeprowadzkę? To, że będzie ojcem, to jedno, ale nie musiał przecież mieszkać z matką swojego dziecka. W ogóle co to za pomysł ze ślubem? Dlaczego na to przystał?

*Kurwa mać!* – zaklął w duchu.

Siedział przy biurku i skubał kawałek ciasta, który przyniosła mu asystentka. Popijał trzecią kawę i patrzył się na okruszki ciasta na talerzyku.

Chwytał za telefon i wybrał numer Bogny. Odebrała, a on odetchnął z ulgą.

– Cześć – powiedział z entuzjazmem w głosie.

– Cześć, co słychać? – jej głos był obojętny.

– Nie wiem.

– Nie wiesz?

– Tęsknie za tobą. Może byś dała się zaprosić na obiad? – rzucił i poczuł, jak jego serce zaczyna dużo szybciej bić.

– Wyjechałam z Warszawy.

– Na długo?

– Jestem u mamy. Muszę trochę odpocząć.

– Przeze mnie ten wyjazd?

– Nie jesteś pępkim świata. Miałam swoje powody, by odwiedzić mamę – chciała, by zabrzmiało to normalnie, ale jej słowa były ostre jak brzytwa. Szymon poczuł ból w okolicach klatki piersiowej.

– No tak.

– Może kiedy indziej – rzuciła.

– Kiedy wrócisz, koniecznie odezwij się do mnie.

– OK. Muszę kończyć, cześć – powiedziała Bogna i rozłączyła się, zanim zdążył cokolwiek

odpowiedzieć.

Szymon wgapił się jeszcze przez dłuższą chwilę w komórkę z nadzieją, że Bogna oddzwoni, ale telefon milczał. Wiedział, że zranił ją dotkliwie. On też czuł się zraniony.

Nie wiedział, jak z tego wszystkiego ma teraz wybrnąć. Nadeszła wiadomość. Uśmiechnął się, lecz już po chwili mina mu zrzędła. To był esemes od Nicole.

*Myślę, że powinniśmy pomalować pokoik na żółto. Żółty pasuje zarówno do dziewczynki, jak i chłopca. Co ty na to?*

Odłożył telefon. On nic na to. Po jego policzkach zaczęły spływać łzy. Musi to jakoś odkręcić, bo dłużej tego nie zniesie. Wynajmie mieszkanie dla siebie, a to, które kupił, zapisze Nicole i dziecku. Będzie ich odwiedzał codziennie. Będzie kochał córeczkę bądź synka, ale nie zostanie z Nicole ani minuty dłużej. Kochał Bognę od dawna i tylko z nią chciał budować przyszłość, był tego pewien.

## Rozdział 22

Emilia nie wiedziała, dlaczego zrobiła awanturę ojcu. Czuła się z tym podle. Sama nie pojmowała, dlaczego tak zareagowała. Może była zazdrosna, bo tata był szczęśliwy?

Zupełnie nie rozumiała swojej reakcji. Wysłała ojcu wiadomość, że bardzo go przeprasza, a on do tej pory nie odpisał.

Wczoraj była w restauracji z Adą. Jadły makaron, rozmawiały, śmiały się. Przyjaciółka bujała nogą wózek z córeczką. Marcela coś sobie gaworzyła. I nagle Emilia go zobaczyła.

Jej ojciec czule całował w szyję panią mecenas Aleksandrę. Poderwała się na równe nogi i podeszła do ich stolika.

– Tato, Aleksandro, cóż za niespodzianka – powiedziała, zachowując się jak nadąsana dziewczynka. Od śmierci mamy jej ojciec nie był w żadnym związku. A minęło już kilkanaście lat. Emilia wiedziała o kilku przelotnych romansach ojca, ale to nie było nic poważnego. Czuła, że w tym wypadku to coś więcej. Nie wiedziała, co ją tak zbulwersowało, przecież tata miał prawo być szczęśliwy.

– Emi... – Olgierd był tak samo zszokowany spotkaniem z córką.

– Cześć, Emilio – powiedział Aleksandra, wyraźnie speszona.

Emilia odwróciła od niej głowę i zwróciła się do ojca:

– Jak widzę, świetnie się bawisz.

– Tak. Czy coś w tym złego?

– Zachowujesz się jak jakiś napalony nastolatek, który w miejscu publicznym nie może utrzymać przy sobie rąk. Widziałam, co robiłeś. To było... – Emilia próbowała znaleźć odpowiednie słowa – nie na miejscu.

– Emi... My... my się kochamy.

– I krzyżyk na drogę.

Tak było wczoraj. A dzisiaj Emilia czuła się podle.

Wysłała ojcu kolejną wiadomość:

*Tato, przepraszam. Bardzo, bardzo przepraszam. Zachowałam się okropnie.*

*Odezwij się.*

*Emi.*

Jej komórka zawibrowała, co przyjęła z ulgą.

– Tatooo... – jęknęła do słuchawki.

– Już dobrze. Chciałbym, kochanie, żebyśmy wyjechali razem na weekend – zaproponował Emilii ojciec.

– A Aleksandra?

– To, że jesteśmy razem, nie znaczy, że musimy ze sobą przebywać dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Masz rację. Przepraszam, tato, zachowałam się jak mała rozkapryszona dziewczynka. To nie tak... To znaczy byłam zazdrosna. Ale to nie fair.

– Nie musisz mi się tłumaczyć – Emilia usłyszała łagodny głos ojca i od razu zrobiło jej się lżej na duszy.

– Jedziemy?

– Mazury?

– Tylko tam.

Zarówno Emilia, jak i Olgierd, kochali Mazury jesienią. Mieli domek tuż przy plaży. Ścieżka, która prowadziła do jeziora, była otoczona przez stare wierzby i dęby, z których z każdym podmuchem wiatru spadały złoto-czerwone liście.

W sobotę o siódmej rano Olgierd przeszedł tą ścieżką nad jezioro. Był zupełnie sam, co zda-



rzało mu się niezwykle rzadko. Taka świadoma samotność, gdy nie próbujesz na wszelkie możliwe sposoby zagłuszyć swoich myśli, bo się jej boisz.

Nie miał przy sobie telefonu. Co wydawało mu się dziwne. Sądził, że teraz dziewięćdziesiąt procent społeczeństwa, które jest posiadaczami telefonów, nigdzie się bez nich nie rusza. *Przyrośliśmy do nich* – pomyślał z goryczą.

Wdychał rześkie powietrze, które pachniało świeżo skoszoną trawą i liśćmi. Szedł powoli w stronę jeziora, a liście przyjemnie szeleściły pod jego stopami.

Przez chwilę wyobraził sobie, że mógłby tu mieszkać. W miejscu, w którym słychać cykanie świerszczy. Po śmierci żony chciał zagłuszyć smutek i nigdy go nie przepracował. Kochał córkę, poświęcił wszystko Emilii i pracy. A teraz, kiedy pojawiła się Aleksandra, zdał sobie sprawę, że są też inne rodzaje miłości.

Z nią mógłby tutaj zamieszkać, wiedział jednak, że Aleksandra kocha swoją pracę i Warszawę. Byli w innym punkcie swojego życia. On zdał już sobie sprawę z tego, iż przez to, że za bardzo się w życiu poświęcał, za dużo stracił, choćby takie widoki jak ten. Widok spokojnego jeziora, mgły unoszącej się nad nim. Spadających kolorowych liści, które dryfowały po tafli wody.

Spojrzał w prawo na szumiący las i pomyślał o Aleksandrze. Tak, zakochał się.

\*\*\*

Olgiard sądził, że to już mu się nie przydarzy. *Kochałem tak naprawdę jedną kobietę w życiu i wystarczy* – przekonywał sam siebie. Nie szukał nikogo na siłę.

Myślał jednak czasami, że fajnie byłoby pójść z kimś na kolację albo do kogoś się przytulić czy obejrzeć jakąś ciekawą sztukę. Ale nie należał do tych poszukujących mężczyzn, którzy wydawali mu się niejednokrotnie żałośni.

To był jeden z tych jesiennych, depresyjnych dni, kiedy deszcz zaczynał ze wszystkich stron.

Próbował ochronić się kołnierzem płaszcza, ale nic to nie dawało. Zmierzał z parkingu w stronę marketu. Jakaś kobieta przed sklepem próbowała otworzyć parasol. Siatka, w której miała zakupy, rozerwała się i zawartość wysypała się na chodnik.

Olgiard podbiegł i pomógł kobiecie zebrać produkty.

– Panie mecenasie – uśmiechnęła się Aleksandra – dziękuję bardzo.

– Nie ma problemu – był zdziwiony, że spotkał przed sklepem panią mecenas. Nie wiedział dokładnie, dlaczego tak zdziwił go jej widok. Przecież adwokaci też robią zakupy. Odwzajemnił jej uśmiech. Padał na nich deszcz. A on stał z tymi rzeczami w obu dłoniach i nie wiedział, co ma począć. Ona też nie wiedziała. Wydawała mu się jakaś zakłopotana, chociaż na co dzień była taka pewna siebie.

Oboje zaczęli się śmiać.

– No i co teraz? – zapytał.

– Chodźmy do mojego samochodu.

Pobiegli w stronę srebrnego audi stojącego na końcu parkingu.

– Niech pan wsiada – poleciła Aleksandra, pilotem otwierając drzwi.

Olgiard wsiadł do samochodu, ona też weszła do środka. Spojrzeli na siebie i znów zaczęli się śmiać.

– Wyglądamy jak zmokłe kury. Mam ręczniki w schowku – Aleksandra nachyliła się nad Olgiardem i wyjęła papierowe ręczniki. Włosami musnęła jego dłoń, a on pomyślał, że to przyjemne.

Wytarli zmoczone twarze.

– Dziękuję, że mi pan pomógł – Aleksandra spojrzała na Olgiarda. Nie sposób było nie zauważyć, że mimo wieku był przystojny i miał uroczy uśmiech. On w tym samym czasie podziwiał atrakcyjność pani mecenas.

– Pójdę już, do zobaczenia w kancelarii – rzucił. Widziała, że jest skrępowany, dlatego go nie zatrzymywała.

W kancelarii Olgiard unikał Aleksandry albo tak się jej wydawało. I może wszystko, by się rozmyło, gdyby nie to, że wpadli na siebie w barze mlecznym. Aleksandra uwielbiała knedle z Krówki, bo tak nazywał się bar, do którego bardzo często przychodziła. Oboje zaczęli się śmiać, bo zamówili to samo.

- Dzień dobry, co pan tutaj robi?
- Chyba to samo co pani, przyszedłem wszamać knedle ze śliwkami.
- Są obłędne.
- Ciasto rozpływa się w ustach – zachwycali się.

Przegadali ze sobą przez godzinę i umówili się na kawę. Potem na kolejną. Potem wyszli razem do teatru i do kina. A potem wyładowali w łóżku i wyznali sobie miłość.

\*\*\*

Olgierd stał przez prawie godzinę, patrząc na jezioro, a potem wrócił do domku.

Kiedy wszedł do środka, uderzył go w nozdrza zapach kawy i jajecznicy. Uśmiechnął się i przeszedł do kuchni. Córka nie była świetną kucharką, ale jej jajecznica na boczku z pomidorami i szczypiorkiem była wyśmienita.

- Gdzie byłeś? – zapytała córka.
- Nad jeziorem.
- I jak się czujesz?
- Jak młody bóg.
- Do młodego ci trochę daleko – roześmiała się. – Ale bogiem wciąż jesteś.

Zaśmiali się oboje. Emilia nałożyła na talerze jajecznicę. Ukroiła po pajdzie żytniego chleba. Grubo posmarowała je masłem. I położyła na talerzyku.

- Mamy tu wszystko, czego nam do szczęścia potrzeba – powiedziała.
- Przede wszystkim mamy siebie.

Zjedli w milczeniu, a potem oboje poszli na spacer. Emilia opatulila się szalem w kolorze tęczowym. Wyszli na zewnątrz. Zaczął wiać przyjemny wiaterek. Szli, delektując się świeżym powietrzem i tym, co działo się dookoła.

- Tato, przepraszam. Nie powinnam. Sama nie wiem, dlaczego tak zareagowałam.
- Daj spokój. Nie roztrząsaj tego i nie przepraszaj mnie dwudziesty raz.
- Trzydziesty.

Znowu parsknęli śmiechem.

- Kochasz ją?
- Tak. Chyba tak. Chciałem ci powiedzieć, ale bałem się, jak zareagujesz.
- Najważniejsze, że się kochacie.
- Ciebie też kocham.
- Wiem...

Ruszyli przed siebie. Kiedyś przyjeżdżali tutaj we trójkę, z mamą. Jej mama lubiła jesień na Mazurach, kiedy liście robiły się złocistopomarańczowe, a gdzieniegdzie na drzewach przebijała już i czerwień.

- Pięknie.
- Idziemy na lody? – zapytał Olgierd Wroński.

– No, ba. To nasz stały punkt programu – Emilia złapała tatę pod ramię i poszli w stronę budki z naturalnymi lodami.

- Dużo roboty? – zapytał córkę ojciec, kiedy już kupili po dwie gałki lodów.

– Nie powiem, że mało, bo trochę tego jest. Miałam ostatnio taką sprawę chirurga plastyka...

- Przerobiłem kilkanaście spraw tego typu.
- Błędy popełnia każdy.

– I bardzo często są to nieumyślnie popełnione błędy. Pamiętam jednego lekarza. Młody taki. Miał w sobie tyle wiary i radości z wykonywanej pracy. Nie podjął decyzji o przeprowadzeniu zabiegu operacyjnego u pacjentki, do leczenia włączył antybiotykoterapię, która nie pomogła. Pacjentka zmarła. Lekarz tłumaczył się, że miała przeciwwskazania do zabiegu. Jednak prokurator usadził go za nieumyślne spowodowanie śmierci z artykułu 160 paragraf 2 i 3 Kodeksu karnego.

– W moim przypadku chodzi o mściwą pacjentkę. Zakochała się i postanowiła uprzykrzyć mojemu lekarzowi życie.

- A... To jeszcze gorzej, biedny facet.

– Biedny. Ale ona też na swój sposób biedna... Czasami zakochujemy się w niewłaściwy

sposób i w najmniej odpowiednich osobach – Emilia pomyślała o Francesco. Co i raz wspomnienie o nim do niej wracało.

– Czasem tak... Posłuchaj – Olgierd zatrzymał się i westchnął.

– Co jest? – Emilia była z ojcem mocno związana i wiedziała, co oznacza to westchnienie.

– Chciałbym zastopować – powiedział mecenas.

– Co znaczy zastopować? – Emilia wiedziała, że ojciec uwielbia, kiedy wokół niego coś się dzieje. – Jakoś nie wyobrażam sobie ciebie na pomoście z wędką.

– A wiesz, że marzy mi się taka wędką.

– No to mnie teraz zaskoczyłeś.

– Chcę odsapnąć. Nie brać już tylu spraw. Nie chcę być jak moi koledzy, wypalone dzia-  
dersy, które mają dosyć swoich klientów.

– Tato, jakich ty młodzieżowych słów używasz.

– Otaczam się coraz młodszymi ludźmi, więc sama rozumiesz...

– Chcesz się wtopić w tłum?

– Tak jakby. Mam dość – powiedział i otworzył ręce. – Przychodzi taki moment, że czło-  
wiek ma dosyć swojej roboty. Nie mam już ochoty się dokształcać. A tu ciągle nowelizacje,  
reformy kodeksów. Czuję się dziwnie wśród młodych wilczków.

– Nie musisz z nimi konkurować.

– Nie o to chodzi. Ja nawet nie chcę z nimi konkurować. Po prostu nie chce mi się. Jak to  
mówi młodsze pokolenie: nie kręci mnie to już, potrzebuję odpoczynku.

Emilia pokiwała głową.

– To co zamierzasz?

– Będę cię we wszystko wdrażał. Zakładam, że taki proces potrwa około roku. Ale od teraz  
pracowałbym cztery dni w tygodniu.

– Tatoooo – jęknęła Emilia. – Ale ja nie wiem, czy chcę.

– Czego chcesz?

– Prowadzić kancelarię. Może...

– Potrzebujesz kogoś do pomocy?

– Tato, mnie to nie kręci.

– Ale świetnie sobie radzisz.

– Ale nie chcę mieć kancelarii na głowie. Chcę w życiu robić też coś innego. Mieć czas dla  
siebie. Teraz nikogo nie mam, ale mam nadzieję, że wcześniej czy później to się zmieni. Sam mi  
kiedyś powiedziałeś, że za dużo czasu zmarnowałeś w kancelarii, na salach sądowych.

– Za dużo. Masz rację.

– Może poszukamy wspólnika? Nie wiem...

– Dobrze – Olgierd wstał. – Masz rację. Pomyślimy nad tym.

– Myślę, że powinieneś zapytać o to Aleksandrę.

– Naprawdę byś chciała?

– Tak... Ona to czuje, ja nie, więc...

Olgierd się uśmiechnął.

– Kocham cię – objął córkę.

– Ja ciebie też, tatku. Ja ciebie też.

## Rozdział 23

Ada była zdenerwowana, a nawet czuła się dziwnie. Związała włosy w kucyk, włożyła dżinsy i biały T- shirt, po czym zdjęła koszulkę i włożyła czarną bluzkę wykończoną koronką. Pomalowała usta szminką, po chwili zmyła szminkę, a zamiast tego na rzęsy nałożyła maskarę.

*I po co się tak bardzo przejmuję?* – pomyślała i w tym samym momencie usłyszała pukanie do drzwi. Otworzyła. W progu stał Filip. Był ogolony, spryskany mocnymi, ale ładnymi perfumami.

– Cześć – wręczył jej bukiet kwiatów oraz czekoladki.

– Cześć – powiedziała Ada.

– Nie wiedziałem, czy karmisz, i nie kupiłem wina – był wyraźnie skrępowany.

– Karmię – uśmiechnęła się – chociaż pokarm mi się kończy. Ale to miłe, że o tym pomyślałeś. Wejdz.

Patrzyli przez chwilę na siebie.

– Przygotowałam kolację – zwróciła się do niego Ada.

Filip wszedł do pokoju. Na drewnianym stole stał dzbanek z lemoniadą, obok talerz z rybą, miska z sałatką, półmisek z pieczywem czosnkowym.

– Pomyślałam, że zjemy i pogadamy – dokończyła Ada.

– To świetny pomysł – odpowiedział Filip, wgapiając się w bujaczek, na którym zobaczył córeczkę, która słodko sobie gaworzyła i machała rączkami.

Ada włożyła kwiaty do wazonu. Otworzyła pudełko z czekoladkami i wysypała je na talerzyk. W tym czasie Filip podszedł do Marceli. Mała spojrzała na niego i zaczęła się śmiać tak słodko, jak to małe dzieci potrafią.

– Dla ciebie też coś mam. – Filip wyjął z kieszeni grzechotkę, odwrócił głowę w stronę Ady i zapytał: – Mogę jej dać?

– Pewnie.

Podszedł bliżej i wyciągnął w stronę córki zabawkę. Mała chwyciła ją w pulchne rączki i zaczęła oglądać grzechotkę na różne strony, strojąc przy tym zabawne miny.

Chwilę potem Ada z Filipem siedzieli przy stole. On co i raz odwracał głowę w stronę córki.

– Jest śliczna.

– Podobna do ciebie.

– Posłuchaj... – przerwał. – Chciałbym być dla niej pełnoetatowym ojcem.

– To dobrze.

– Wiem, że zachowałem się wobec ciebie nie fair.

– Nie mówmy o mnie, tylko Marcela się teraz liczy.

– Przez krótką chwilę – Filip nie patrzył Adzie w oczy – cię kochałem. A potem sprawy się skomplikowały.

– Rozumiem. Nie musisz mi się tłumaczyć, naprawdę – Ada złapała szklankę z wodą i upiła kilka łyków. Nie chciała, by atmosfera między nimi była ciężka.

– Wystraszyłem się, Ada. Ty jesteś ode mnie starsza, masz dwójkę dzieci... Yyyy... Teraz już trójkę i... to mnie przerosło.

– Filip, ja i ty to przeszłość. Jeśli chcesz wziąć odpowiedzialność za swoje dziecko, to wspalniale. Powinam to z tobą załatwić jakiś czas temu, ale moje życie też się skomplikowało. Dziewczynki, mąż, rozwód.

– Staram się ciebie zrozumieć.

– Dzięki. Ta sytuacja jest dla nas wszystkich skomplikowana.

– Bardzo... Ale wszystko jakoś się ułoży.

– W jedną albo drugą stronę, ale się ułoży.

\*\*\*

Filip zaczął odwiedzać Marcelę. Chodził z nią na spacer, a nawet z przyjemnością zmieniał pieluchy. Uwielbiał spędzać czas z córką. Kiedy nie był na uczelni i w pracy, wyręczał Adę i opiekował się dziewczynką, co sprawiało mu ogromną frajdę.

I przyszedł taki wieczór, kiedy Maja była u ojca, Justyna wyjechała z koleżanką na weekend, Marcela spała, a Filip z Adą pili wino.

Ada pierwszy raz piła alkohol, odkąd zaszła w ciążę. Zaszumiało jej w głowie, zrobiło jej się ciepło na duszy i sercu. I tak przyjemnie... Oglądali razem telewizję. Filip przysunął się bliżej i nie wiadomo kiedy jego usta znalazły się w pobliżu ust Ady.

Zaczęli się całować. On przywarł do niej, a ona pomyślała, że potrzebuje jego pocałunków.

– Tęskniłem za tobą – powiedział Filip, a Ada pomyślała, że to nierozsądne, ale stwierdziła, że nie ma nic do stracenia. Była rozwódką, nie była z nikim w związku i mogła całować się do woli. Nie zakocha się na nowo, nie da sobie poharatać serca, ale może sobie podarować kilka chwil przyjemności. Pomyślała, że skoncentruje się na tym, co może kontrolować, czyli na bieżącej chwili.

Pozwoliła, by Filip ją rozebrał i zaniósł do łóżka. Na tę chwilę to było to, czego chciała.

Kilka godzin później usłyszała płacz Marceli. Wyswobodziła się z objęć Filipa i poszła nakarmić małą. O dziwo czuła się jak nowo narodzona. Zaczęła się uśmiechać do siebie.

*Tylko się na nowo nie zakochaj* – skarciła siebie w duchu.

\*\*\*

Filip wrócił do mieszkania rano. Olga siedziała w fotelu. Jej twarz była trupioblada. Miała podkrążone oczy.

– Nie śpisz?

– Nie – odpowiedziała krótko. – Gdzie byłeś?

– U córki.

– Pieprzyłeś ją! – wytoczyła grube działa.

– Kochałem się z Adą – nie zaprzeczył. Wiedział, że jeśli powie prawdę, Olga się wścieknie i odejdzie. Nie chciał jej ranić, ale wiedział, że nie zniesie dłużej jej obecności w swoim życiu.

– Nigdy cię nie zdradziłam – powiedziała ze smutkiem w głosie. – Kocham cię.

– Wiem, Olga. Przepraszam.

– Wykorzystałeś mnie – mówiła to tak smutnym głosem, że rozrywało mu serce.

– Przepraszam, że tak to odbierasz... Nie chciałem.

– Nie wiem, jak mogłabym inaczej to odebrać? Mieszkaliśmy razem. Tworzyliśmy związek. Sypialiśmy ze sobą. Jak miałam to wszystko rozumieć?

– W sumie... – powiedział. Czuł się głupio. – Głupio wyszło. Dziecko pojawiło się w moim życiu tak nagle.

– Dziecko dzieckiem, ale pieprzyś jego matkę! – Olga wycelowała w niego palec.

– Co chcesz, żebym powiedział?

– Chciałabym, byś się przyznał, że jesteś dupkiem!

– Jeżeli ma ci to pomóc, to tak, jestem dupkiem.

– Jestem... na ciebie wściekła – rzuciła w niego poduszką. – Czuję się cholernie zraniona.

– Przepraszam. Przepraszam cię...

– Spierdalaj!

– To mieszkanie ja wynajmuję. Więc nie wiem... – wzruszył ramionami.

– Spierdalaj!

– OK. Pójdę dzisiaj gdzieś, żebyś nie musiała mnie oglądać, ale wrócę.

– Nie, to ja pójdę! – Olga poderwała się na równe nogi. – Byle jak najdalej od ciebie – syknęła. – Wszystko, co złe, do ciebie wróci. Takie rzeczy wracają – powiedziała z pogardą w głosie. – Takie rzeczy wracają! – powtórzyła ostrzej.

Usiadł na sofie. Było mu ciężko i czuł się podle.

Słyszał, jak po kilku minutach Olga wyszła na korytarz. On też wyszedł.

– Olga, zostań. Ja pójdę – było mu jej żal. – Dokąd pójdziesz?

– Mam znajomych.

– Od imprez? Skąd wiesz, że ktoś cię przyjmie?

– Nie wiem – wzruszyła ramionami. – Ale wiem, że chcę iść jak najdalej od ciebie – po jej policzkach spływały łzy. – Nie chcę cię znać.

– Poznasz kogoś lepszego.

– Na pewno – dziewczyna odwróciła się od niego.

– Olga... – powiedział po raz ostatni. Nic nie odpowiedziała, tylko wyszła z mieszkania.

Został sam. Czuł się podle. Zapalił papierosa. Miał ochotę na blanta, ale nie palił, odkąd dowiedział się o Marceli. Dla córki chciał mieć trzeźwy umysł.

Zaciągnął się nerwowo, po czym wypuścił dym. Historia z Olgą dobiegła końca. Szkoda. Dziewczyna go kochała i była mu oddana. On jej nie kochał. Lubił i nic poza tym. Poza tym go osaczała. Była jak cień, a on tak nie chciał.

Wiedział, że ją zranił, ale musiał zadbać o szczęście córeczki, poza tym zakochał się w Adzie.

Przez kolejne tygodnie spotykali się, jakby byli ze sobą. Żadne z nich nie określiło, co ich łączy. Ale było im ze sobą dobrze. Pod pewnymi względami wrócili do siebie. Tylko że to nie był już romans.

Adzie odpowiadał taki układ. Nie była roszczeniowa ani też zakochana. Nie wyobrażała sobie wspólnego mieszkania z Filipem, chociaż on o tym przebąkiwał. „Będę więcej się widywał z córką” – argumentował, a ona odpowiadała, że mieszka jeszcze z dorosłą córką i jedenastoletnią Mają, które mają innego ojca i który też ją odwiedza. Nie chciała zamieszkania w swoim życiu. Na razie nie.

Filip przychodził do mieszkania Ady co najmniej dwa, czasem trzy razy w tygodniu. Córki Ady go zaakceptowały, ale nie były w stosunku do niego wylewne. Tej środy Ada wyszła do fryzjera.

Filip siedział na sofie, a po przeciwnej stronie siedziała Justyna z Marcelą na rękach. Karmiła ją. Tych dwoje co chwila mierzyło się wzrokiem.

– Jeśli chcesz, ja ją nakarmię – zaproponował Filip.

– Nie chcę – rzuciła Justyna.

– OK – odpowiedział. – Dlaczego mnie nie lubisz? Nawet mnie nie znasz.

– Może dlatego, że wraz z moją matką rozbiliście naszą rodzinę? – dziewczyna prychnęła.

– A nie zastanawiałaś się nad tym, że gdyby zamiast mnie pojawił się ktoś inny, to wasza rodzina też by się rozsypała? Może coś szwankowało w małżeństwie twojej mamy i taty?

– Ty byłeś pokusą... Posłuchaj, nie mam zamiaru być dla ciebie miła i słodka.

– Nie musisz – Filip wzruszył ramionami. – Wystarczy mi, że będziesz mnie szanowała, a to już coś.

– Jesteś młodszy od mojej matki o dziesięć lat. Wyglądacie jak syn z matką.

– A ty wydajesz się zazdrosna – rzucił Filip. Justyna zgromiła go wzrokiem. Podniosła do góry Marcelę i poczekała, aż jej się odbije, po czym odłożyła ją do łóżeczka.

– Nie ma o kogo.

– Nie wiem, czy o mnie, ale o matkę na pewno.

– Daj spokój. Mam dosyć twoich głupich gadek.

– Jesteś śliczna i zapewne też mądra, ale poraniona, pełna pretensji do życia i świata.

– Spierdalaj!

– A więc jednak poraniona – Filip założył ręce na piersi.

Justyna wstała z sofy podeszła do Filipa i wycelowała w niego palec.

– Moja najlepsza przyjaciółka i mój facet mnie zdradzili.

– Przykro mi.

– Mnie też. Wiem, jak czuł się mój ojciec. Moja matka i ty robiliście go w wała. Kurwa, to boli! To naprawdę boli.

Filip też wstał z sofy, otworzył szeroko ramiona i przytulił Justynę.

– Któregoś dnia przestanie boleć i spotkasz odpowiedniego faceta, z którym będziesz cholernie szczęśliwa. Obiecuję ci to – powiedział.

– A serce? – zaczęła łkać Justyna.

– Widzisz... – pogładził ją po włosach. – Złamane serce jest nieodłącznym elementem naszego życia. Ludzie łamią sobie serca, często nieumyślnie.

– Ale to boli.

– Boli, ale nie zabija.

– Kiedy ja czuję, jakbym umierała.

– Wbrew temu, jak się czujemy, to nas nie zabija. Gorzej, że musimy w tym cierpieniu trochę się potaplać.

– Chciałabym być szczęśliwa.

– A nie byłaś?

– Byłam. Tylko teraz jestem nieszczęśliwa.

– I właśnie takie jest życie. Nie jest pasmem permanentnego szczęścia. I w sumie więcej w nim nieszczęścia. Takie już jest. Coś przeżyłaś, a teraz musisz nauczyć się z tym żyć. Ból, który się pojawia, uczy nas empatii i zrozumienia. Uczy, by dostrzegać to późniejsze szczęście, które wcześniej czy później na nowo się pojawi.

– Mówisz tak mądrze. Nie dziwię się, że mama oszalała na twoim punkcie – Justyna wtuliła się w niego jeszcze mocniej. Filip poczuł się niekomfortowo.

I wtedy stało się coś, czego się nie spodziewał: Justyna go pocałowała, a raczej wpiła się w jego usta. Odsunął ją od siebie.

– Co ty wyprawiasz? – zapytał. Nie spodziewał się takiego obrotu sprawy.

– Nie chcesz?

– Nie... Kocham twoją mamę. Boże! – złapał się za głowę. – Sądziłem, że przytulę cię i... Nie wiem, pomogę ci. Dodam otuchy. Nie chciałem, byś mnie całowała.

– Chciałam... Nie wiem, coś sobie udowodnić.

– Nie musisz sobie nic udowadniać. Jesteś piękną kobietą. I na tym poprzestańmy.

– Podobasz mi się.

– Może i tak. Ale nie jestem facetem dla ciebie i ty nie jesteś kobietą dla mnie. Przykro mi.

W tym samym momencie do mieszkania weszła Ada. Podcięła włosy i je rozjaśniła. Na jej ustach pojawił się szeroki uśmiech. Filip pomyślał, że wygląda zjawiskowo. Podszedł do niej i mocno ją przytulił.

– Wszystko w porządku? – Ada spojrzała na córkę.

– Tak. Wezmę Marcelę na spacer – powiedziała Justyna i zniknęła w drugim pokoju.

– Coś się stało? – zapytała Ada.

– Nie. Ma po prostu kiepski dzień. Opowiedziała mi o swoim chłopaku i przyjaciółce, dla tak młodej dziewczyny to może być trauma.

– Zapewne to przeżywa. I jeszcze nie wie, że życie nieraz postawi ją w takiej sytuacji.

– Ale pierwsze poważne zranienia i rozczarowania są bardzo dotkliwe. Przeżyje to. Na pewno potrzeba jej trochę czasu. Wbrew temu, co teraz myśli, od tego się nie umiera.

– Z wielu zranień leczymy się latami.

– Ale w końcu jesteśmy z nich wyleczeni.

– Już wiem, dlaczego kiedyś się w tobie zakochałam – powiedziała Ada i urwała. Spojrzeli sobie w oczy. Tak, wtedy to Ada była w Filipie zakochana bardziej. On też ją kochał, na swój sposób. Jeśli ktoś zapytałby go jak, odpowiedziałby, że niedojrzale. Pojawiła się fascynacja tą kobietą. Tylko że wtedy nie był gotowy na związek z nią. Przerazało go to, że była mężatką z dziećmi. A teraz? Teraz pomyślał, że to całkiem inna, nowa historia.

Wieczorem Justyna z Adą leżały na sofie i jadły lody o smaku kawowym, ich ulubione.

– Mamo...

– Tak?

– Myślę, że Filip cię kocha.

– Tak sądzisz?

– Tak.

– Sama nie wiem.

– Na pewno. Może powinnaś się z nim związać?

Ada spojrzała na córkę szeroko otwartymi oczami.

– Myślałam, że go nie lubisz.

– Nie lubię żadnego faceta, który do ciebie podbija. I wcześniej czy później jakiś się pojawi.

Niech to już będzie Filip.

– Powiem ci, że mnie zszokowałaś.

– Ale na plus?

– No tak. Obecnie nie chcę się z nikim wiązać.

– Kochasz go?

– Nie... Chyba nie...

– Szkoda, mam, on cię ubóstwia. I szczerze, trochę ci zazdroszczę. Jest przystojny. Bardzo przystojny i zainteresował się tobą.

– Może dlatego, że jestem fajna. – I ładna.

Ada uśmiechnęła się.

– Dzięki – powiedziała. Zrobiło jej się naprawdę miło. Chciałaby naprawić stosunki ze starszą córką. I każdy przejaw życzliwości z jej strony bardzo ją cieszył. To nieprawda, że rozwód jest ciężki tylko dla młodszych dzieci. W każdym wieku dzieci przeżywają rozwód rodziców. Justyna też bardzo przeżyła rozstanie Ady i Adama.



## Rozdział 24

Alina tańczyła w kuchni z mopem. Bogna dawno nie widziała matki tak szczęśliwej. Dołączyła do niej i razem tańczyły sobie w takt piosenki *I Will Survive*.

– Przetrywamy! – krzyknęła Bogna.

– Pewnie, że tak!

Kilka chwil później zmachane opadły na sofę.

– Cieszę się, że przyjechałaś – zwróciła się do córki Alina.

– A ja cieszę się, że zaczęłaś żyć.

– Wiesz, nie chcę, żebyś poczuła się źle z tym, co powiem, ale ja dopiero teraz czuję, że żyję. Tak dla siebie. Zawsze żyłam dla kogoś. Dla męża, dzieci, wnuków, które twoje siostry mi podrzucały. I myślałam, że to jest to moje wymarzone życie. Dopiero teraz poszłam po raz pierwszy do kosmetyczki, bo wcześniej zawsze wszyscy byli ważniejsi ode mnie.

– Wiem, mamo. I fajnie, że tak otwarcie o tym mówisz. Bo najważniejsze to uświadomić sobie, że życie trzeba przeżyć.

– Tylko że ja uświadomiłam to sobie w wieku sześćdziesięciu pięciu lat.

– Dobrze i to. Mamo, cieszę się, że jedziesz do Hiszpanii.

– A jak się dziewczyny poobrażają?

– Jeśli się poobrażają, to ich sprawa.

– Wiem, dlaczego mogą być obrażone. Dlatego, że nie będzie kto miał się zajmować ich dziećmi.

– Wiem. Ty już wychowałaś swoje dzieci. Wnuki też odchowałaś, więc nie czuj się w obowiązku przez cały czas się nimi zajmować.

– Jakoś ciężko mi na sercu, jak o tym pomyślę, a zarazem czuję lekkość duszy, że w końcu się odważyłam.

– I tak powinnaś się czuć, mamo.

Alina uśmiechnęła się szeroko. Bogna wyszła na taras, a ona myślała o tym, co potrafi zesłać nam los. Niepokój płynął z nią przez całe życie. Była taką osobą, która wiecznie się zamartwiała. I cieszyła się z tego, że Bogna taka nie jest. Jako mała dziewczynka zamartwiała się o mamusię, czy poradzi sobie z życiem po śmierci taty, jako nastolatka martwiła się, czy znajdzie męża. A kiedy wyszła za mąż, nieustannie martwiła się o swoją rodzinę. I czy jest wystarczająco dobrą matką i żoną.

A teraz, przed wyjazdem do Hiszpanii, zdała sobie sprawę, że niczym się nie martwi. Ani czy to dobry pomysł, ani jak się tam odnajdzie, ani długą drogą, ani tym, czy znajdzie sobie pracę.

Przez ostatnie miesiące była pogrążona w żalobie. Czuła nieustające dławienie w gardle i pieczenie pod powiekami. To taka odrealniona sytuacja, kiedy ktoś, kto był przy tobie zawsze, nagle znika i musisz sobie uzmysłwić, że już go nie będzie.

Jeśli Alina miała przyznać sama przed sobą, czy jej małżeństwo było szczęśliwe, powiedziałyby, że tak, ale czy się kochali? Powiedziałyby, że sama nie wie. To było raczej przyzwyczajenie. Ale trwali w tym wszystkim razem. Może na tym polega instytucja małżeństwa, by razem iść przez życie, trwać, mimo że namiętność gdzieś odfruwa. A może wcale nie na tym. Miała żal do siebie, że całe życie podporządkowała mężowi, że nie zrobiła nic dla siebie.

Wychowała córki w przekonaniu, że mężowi należy się poświęcenie. A to guzik prawda, należy się szacunek, miłość, ale nie poświęcenie. To jak z prosiakiem, który poświęcił się, by człowiek miał skwareczki na pierogach.

\*\*\*

Bogna siedziała na tarasie, słuchając treli ptaków, które obsiadły gałęzie pobliskiej brzozy.

Kochała takie chwile. I myślała, że zawsze je doceniała, ale gdzieś ostatnio nie była na nich skupiona. Popołudniowe powietrze było już chłodne, ale rześkie. Otuliła się kocem, popijając czarną kawę. Alina podeszła do córki.

– Mogę się dosiąść?

– Pewnie, mamó.

Alina też przykryła się kocem.

– To powiesz mi teraz, co u ciebie? – zapytała.

– Tworzę sztukę, mamó. Swoją własną. Ostatnio udało mi się sprzedać kilka rzeźb, ulepiłam też kilka wazonów, które sprzedawałam po zawrotnej cenie.

– To dobrze. Ale widzę, że coś jest nie tak.

– Mamó...

– Wiem, że nie lubisz rozmawiać o swoich rozterkach sercowych.

– Ponieważ zawsze mnie pouczasz, cytuję: „Bo twoje siostry...”.

– Masz rację, to było nie fair – Alina spojrzała na świeżo pomalowane paznokcie i w duchu stwierdziła, że bardzo jej się podobają. – Po przemyśleniu stwierdziłam, że one wcale nie są takie szczęśliwe, jak mi się wydawało. Ale mówimy o tobie – Alina spojrzała na córkę. – Powiesz mi, co tam cię w sercu gryzie?

– A dlaczego myślisz, że coś mnie gryzie?

– Bo znam cię od urodzenia.

– W moim życiu pojawił się znowu Szymon.

– Ten Szymon? Czy inny Szymon?

– Ten, mamó. Nasz Szymon.

– Zawsze go lubiłam, chociaż łobuz i babiarz, ale wiedziałam, że on w życiu będzie miał to, po co zechce sięgnąć.

– Zrobił karierę, wrócił do Polski. Zbliżyliśmy się do siebie – powiedziała Bogna i ciaśniej otuliła się kocem.

– To chyba dobrze.

– Tylko okazało się, że jego była dziewczyna jest w ciąży.

– O kurczę.

– Właśnie, o kurczę. Jest mi z tego powodu tak bardzo smutno. Tak bardzo... On się cieszy, że zostanie ojcem. Mówił mi, jak bardzo chce się ustatkować. I jakoś oboje to poczuliśmy, że jesteśmy w takim momencie życia, że chcemy być razem. Chcemy stabilizacji. Nic sobie nie obiecywaliśmy, tak siebie obwąchiwaliśmy – Bogna się uśmiechnęła. – Ale pojawiła się Nicole... Szymon jest odpowiedzialnym facetem – westchnęła.

– Czekaj, czekaj... Czyli on się z tą Nicole rozstał, tak?

– Tak. Zerwali ze sobą jakiś czas temu. Ale okazało się, że jest w ciąży. To jego dziecko. Dlatego on do niej wrócił. Planują wspólną przyszłość.

– Mógł wziąć odpowiedzialność za dziecko. A ta kobieta... Nie ułożyło im się, to się już nie ułoży. Nie ma co na siłę próbować.

– Wiesz, mamó, jak to w życiu bywa. Ty też nie chciałaś pewnych rzeczy robić, nie godziłaś się, a robiłaś dla dobra rodziny.

– Jestem ostatnią osobą, która powinna kogoś osądzać, to fakt. Tylko wiem, że kiedyś to wszystko mu wybije. Jak śmierzące szambo. Ale nie o nim chciałam rozmawiać. Jak ty się czujesz?

– Mamó, a jak mogę się czuć? – Bogna poczuła, że żal zatyka jej przełyk. – Żle się czuję. Czuję żal i rozgoryczenie, jednocześnie nie chcę, by Szymon zniknął z mojego życia. Wiesz, jak to jest? Czujesz, że nie powinnaś się z kimś spotykać dla swojego dobra, dla równowagi wewnętrznej, ale jednocześnie nie chcesz, by ten ktoś zniknął z twojego życia. Chcesz go zatrzymać za wszelką cenę, bo wiesz, że kiedy odejdzie, coś bezpowrotnie stracisz. I tutaj nie chodzi tylko o miłość twojego życia, może chodzić o przyjaciela, znajomego czy po prostu osobę, która jest ci bliska. Wiesz, że po rozstaniu z nią wiele stracisz. A strata zawsze jest dotkliwa. A takich wrażliwców jak ja strata boli podwójnie.

– Kto jak kto, ale ja wiem, jak boli strata. Chodź do matki, przytul się.

– Ale że jak? Mam ci usiąść na kolana?

– A co tam! Siadaj na kolana.

Zaczęły się śmiać. I obie w tej samej chwili pomyślały, jak to cudownie, że się na nowo odnalazły. Że po tylu latach znalazły do siebie drogę.

\*\*\*

Norberto wszedł do gabinetu Francesco.

– Braciszku – przywitał go Francesco, nalewając do szklanki soku pomarańczowego.

– Kiedy ostatnim razem cię widziałem, byłeś zalany w trupa – Norberto wyszczerzył zęby w nieszczerym uśmiechu.

– Wróciłem do świata żywych.

– Czyżby? Chyba nie wrócisz, dopóki nie uspokoisz serca.

– Coś nas łączy – powiedział Francesco, popijając sok.

– Niby co?

– Niespokojne serca.

– Przestań pierdolić!

– Czego ty, Norberto, chcesz? – Francesco przechadzał się po gabinecie. – Wciąż tego, bym pomógł ci zemścić się na ojcu?

– Kurwa! – Włoch walnął ręką w stół. – Ten sukinsyn jest wszystkiemu winien! – zacisnął mocno szczękę.

– Nasz stary jest popierdolony, to fakt.

– To zły człowiek. Zabił bez skrępowań nasze matki.

Francesco zamarł bez ruchu. Wiedział, że taka była prawda.

– A ty znowu o tym samym.

– To były twoja i moja matka... Pozbył się ich.

Francesco milczał.

– Przeczytaj to – Norberto wyjął z teczki pamiętnik. – Dostałem go od ciotki. Matka opisywała tutaj różne sprawy. Nasz ojciec nie ma o tym pojęcia i na pewno nie chciałby, żeby zostały zapisane.

– Mam w dupie, co by chciał, a co nie – warknął Francesco.

– Ja w sumie też – Norberto nalał sobie do szklaneczki whisky. Francesco był wkurwiony, że jego brat czuje się w jego domu jak u siebie. – Ale nie odpuszczę mu śmierci matki, a ty, Francesco?

Norberto wypił alkohol. Odstawił szklaneczkę i powiedział:

– Zostawiam cię z tym sam na sam. Wrócę – powiedział i podszedł do drzwi.

Francesco sięgnął po pamiętnik. Usiadł w fotelu i zaczął czytać:

*Rok 1994*

*Nie wiedziałam, po co tutaj przyleciałam. Łatwo było ją znaleźć. Nie kochałam już tego drania. Ale Leonardo był ojcem mojego dziecka, syna, którego kochałam ponad życie.*

*Nie chciałam, by stał się taki jak on.*

*Chciałam poznać tę kobietę. Dlaczego? Bo ona też miała dziecko. Syna.*

*Warszawa była zatłoczonym, szarym miastem. Nie wywarła na mnie dobrego wrażenia. Może dlatego, że przyleciałam tutaj w listopadzie. Budynki były mokre, przez co sprawiały wrażenie jeszcze bardziej mrocznych.*

*Słyszac język polski, z jednej strony czułam się jak w domu, a z drugiej – wiedziałam, że Polska już nie jest moim domem.*

*Moim domem były Włochy.*

*Tak jak nie podobała mi się Warszawa, tak dom, w którym mieszkał Leonardo ze swoją polską żoną, mnie urzekł. Wystawna willa, otoczona ogrodem, na środku którego stała oranżeria. Przez szyby dostrzegłam palmy. Kto to widział palmy w Polsce?*

*Wszystkiego się dowiedziałam: tego, że Leonarda nie będzie w domu, bo wyjechał do Portugalii w interesach. Wiedziałam, że będę bezpieczna. Norberto został pod opieką szwagierki, której skłamałam, że wyjeżdżam do rodziców.*

Wzięłam głęboki oddech, zanim zapukałam do drzwi. Otworzyła mi gospoia, a może to była niania? Nie przedstawiła się, tylko wprowadziła do salonu. Kilka dni wcześniej zadzwoniłam do Izabeli i powiedziałam, że jestem dziennikarką, którą zachwyciły jej obrazy. Izabela pięknie malowała. W jej obrazach było coś niesamowitego, a zarazem mrocznego. Wyczuwałam w nich ból. Dużo bólu i mroku.

Chwilę potem w salonie pojawiła się piękna kobieta. Wysoka, o jasnych włosach i zielonych oczach. Roztaczała wokół siebie blask. Z miejsca ją polubiłam. Na jej twarzy pojawił się uśmiech, ale w oczach czaił się smutek. Dużo smutku.

– Dzień dobry – wyciągnęła do mnie rękę. A ja poczułam się tak, jakby ktoś zadał mi cios prosto w brzuch. Ta kobieta była tą, którą kochał Leo. Jakos mnie to zabolalo.

– Dzień dobry – przywitalam się, podając jej dłoń. Miała delikatny uścisk.

– Bardzo mi miło, że zainteresowałaś się moimi obrazami i chcesz napisać o nich artykuł – była podekscytowana. – Tworzę głównie dla siebie i przyjaciół. Chociaż – zatoczyła ręką koło – mój mąż nie lubi moich obrazów – uśmiechnęła się krzywo. Wiedziałam, że zachwycić Leonardo jest trudno.

– Dziękuję, że zgodziłaś się ze mną porozmawiać – powiedziałam. A tak naprawdę jedyne, o czym marzyłam, to stamtąd uciec.

– Nie wiem, co chcesz usłyszeć?

– Porozmawiajmy o tym, co tworzysz, dlaczego zaczęłaś malować. Nagram naszą rozmowę. Dobrze?

– Pewnie.

Byłam przygotowana. Drżącymi rękoma wyjęłam z torebki dyktafon.

– Może zaczniemy od tego, kim jesteś? Opowiesz mi o sobie i swojej rodzinie?

Uniosła do góry rękę.

– Nie...

– Nie chcesz o nich rozmawiać?

– Nie! – podniosła się z kanapy. – Mój mąż... On by sobie tego nie życzył. Poza tym... – zrobiła pauzę. – Nie chcę tej rozmowy – jej głos się trząsł, a ja widziałam, jak bardzo jest spanikowana.

– Dobrze, porozmawiajmy zatem o obrazach.

– Przepraszam cię – złapała się za głowę. – Ale to nie najlepszy pomysł. Mój mąż by tego nie pochwalał.

To było odruch, chwyciłam ją za rękę.

– Nie możesz poddawać się we wszystkim mężowi. Nie możesz mu ulegać. Musisz żyć swoim życiem. Robić to, co kochasz.

Spojrzałyśmy sobie w oczy.

– Tak jak ty, Renato?

– To znaczy? – zmarszczyłam czoło. Byłam zszokowana, że zna moje imię.

– Żyjesz w ciągłym strachu. Przeciwstawiłaś się Leonardo, ale na krótką chwilę. Ma cię w garści. Nie różnimy się od siebie tak bardzo – powiedziała spokojnie, a mnie zmroziło.

– Czy ty?

– Oczywiście, też cię sprawdziłam. Jestem zagubioną kobietą, ale nie brak mi inteligencji. Nikt nie słyszał o dziennikarce Adeli Martinez... Mam swoich informatorów. Wiem, kim jesteś. Dobrze, że przyszłaś. Wyłącz dyktafon i porozmawiajmy jak kobieta z kobietą – jej głos był stanowczy, ale miły.

Usiadłam, bo czułam, że grunt usuwa mi się spod nóg.

Uśmiechnęła się do mnie.

– Czy Leonardo wie? – zapytałam. Bałam się, że zaraz tu wpadnie i mnie zabije.

– Gdyby wiedział, nie dopuściłby do tego spotkania. Nie wie i niech tak pozostanie. Mam syna.

– Podobnie jak ja. I nie chciałabym... – szukałam odpowiednich słów.

– By stał się taki jak ojciec – dokończyła Izabela. – Też bym nie chciała, by Francesco taki był.

Rozmawiałyśmy długo, głównie o naszych dzieciach. I przyrzekłyśmy sobie, że chłopcy

*muszą się poznać. Byli przecież braćmi.*

Francesco skończył czytać i zadzwonił do brata.

– Chodźmy na spacer – zaproponował.

– Jestem w twoim ogrodzie.

– Posłuchaj, za dobrze się tutaj czujesz.

– Jesteśmy rodziną, bracie – powiedział Norberto. Francesco słyszał w jego głosie kpinę.

Chwilę potem spacerowali po ogrodzie.

– Myślisz, że nasze matki miały ze sobą kontakt? Czy spotkały się tylko raz? – zapytał Francesco.

– Nie wiem. Ale sądzę, że znalazły wspólny język.

– I obie nie żyją.

– Twoja chorowała na depresję. Czy sądzisz, że to przez ojca? Że było jej tak bardzo z nim źle?

– Nie chcę o tym mówić – Francesco zacisnął szczękę.

– Franco, Franco... Nie musimy rozgrzebywać ran, ale wypadałoby pomścić nasze matki.

Przemyśl to wszystko, braciszku, ja lecę do Włoch.

– Do córki?

– Do córki.

## Rozdział 25

Norberto pojawił się w domu. Drzwi otworzyła mu Sofie, która wyglądała olśniewająco.

– Wyglądasz pięknie – skomplementował ją.

– Dziękuję.

– Wybierasz się gdzieś? – poczuł, jak zazdrość rozlewa się wewnątrz jego klatki piersiowej.

– Pomyślałam, że skoro przylatujesz, może będziesz chciał posiedzieć z Matilde w domu, ja tymczasem wyjdę na lunch.

– Z kim?

– Boże, Norberto, nie zaczynaj. Umawiam się z kimś i nie powinno cię to obchodzić.

– No tak, z tym facetem od muzyki.

– I?

– Nie chcę, by moja córka spędzała czas z tym gościem – chwycił Sofie za rękę i spojrzał jej głęboko w oczy.

– Nikt nie chce zastąpić jej ojca. Ty nim jesteś, ale ja mam prawo spotykać się, z kim chcę.

– I co z waszym wyjazdem?

– Musimy go przełożyć. O tym też ci chciałam powiedzieć, ale napadasz na mnie.

– A ja już tydzień zarezerwowałam sobie, by spędzić go z córką.

– Dobrze. Spędzisz któryś tydzień z córką – Sofie starała się nie patrzeć mu w oczy.

– Na rękę ci to, prawda? – ścisnął ją mocniej.

– O czym ty mówisz?

– Dobrze cię dyma? – zapytał i parsknął śmiechem.

– Nic się nie zmieniłeś, Norberto – Sofie pokręciła głową.

– Ty też nie... Jesteś tanią dziwką.

– Ludzie zdradzają dlatego, że im czegoś brakuje. Zresztą ty też nie byłeś święty i oboje o tym wiemy.

Norberto nigdy nie kochał Sofie, a na pewno nie w ten sam sposób co Marię. Ona była takim plasterkiem, który przykleił na swoje zranione serce. Ale ten plaster nie zatamował tego, co z niego wyciekało. Miał w sobie dużo zła i wiedział o tym doskonale. Był zły na świat i różne sploty okoliczności.

Odkąd pamiętał, mama powtarzała mu, by nie stał się ojcem. A on poszedł jego śladem.

Wychowała go ciotka i jej rodzina, która miała ogromny wpływ na to, kim się stał. Ciocia była kochaną kobietą, pozostali członkowie rodziny mieli swoje za uszami. Nasiąknął tym syfem i stał się taki jak rodzina Calierno.

Jedyną osobą, którą go rozmiękczała, była jego córeczka Matilde, która właśnie biegła w jego stronę.

– Kochanie – chwycił ją w objęcia i już wiedział, że kolejne godziny będą przesiąknięte szczęściem.

Spędzili ze sobą uroczy dzień.

Sofie wróciła do domu o dziewiętnastej, a on wyszedł, nawet na nią nie patrząc. Rzucił tylko, że przyjedzie po Matilde jutro koło dziesiątej. Obiecał córeczce, że pójda razem na plażę.

Spał, kiedy usłyszał dzwonek telefonu. Spojrzał na zegarek, było po drugiej. Na wyświetlaczu pojawiło się imię jego byłej partnerki. Sofie nigdy do niego nie dzwoniła ot tak. Odebrał.

– Słucham?

– Przyjedź do szpitala. Matilde... – głos jej się łamał. – Jest na pediatrii.

– Co się stało? – Norberto zerwał się z łóżka i zaczął zakładać spodnie.

– Przyjedź.

Rozłączyła się.

A on wypadł z pokoju hotelowego, w locie zapinając koszulę.

Matilde leżała w sali numer dwadzieścia osiem na pediatrii. Popędził tam co tchu. Przed salą natknął się na zapłakaną Sofie. Norberto na jej widok zeszywniał i zacisnął dłonie w pięści.

– Co się stało?

– Matilde... Coś ty jej nagadał?

– Ja? O co chodzi?

– Kiedy wyszedłeś, zaczęła płakać, wyrzucać mi, że chce, żebyśmy razem mieszkali, że nie chce, abym się z kimś spotykała.

– I co dalej? – Norberto miał ochotę złapać Sofie i potrząsać nią z całych sił, żeby powiedziała mu, co się stało.

– Wyszłam z pokoju i ona rozbiła szybę w drzwiach. Nie wiem, jak to zrobiła i czy było to świadome działanie. Musiała w nią uderzyć całym ciałem, bo niektóre odłamki szkła wbiły się w jej brzusek, ręce... – Sofie zaczęła łkać.

– Kurwa! Sofie! Po cholere zostawiałaś ją samą? – Norberto chwycił ją za ramiona i mocno ścisnął. Czuł, jak palce wbijają się w jej ciało. Jęknęła.

I nagle, ni stąd, ni zowąd łysy mężczyzna stanął między nimi i zaczął go odpychać.

– A pan to kto, do cholery? – zapytał Norberto.

– To był wypadek.

– Pytam, kim, kurwa, jesteś, koleś?!

– Spotykam się z...

– A, pan od muzyki. Zejdź mi z drogi, bo rozwalę panu ten łysy łeb.

Mężczyzna stanął jak wryty, Norberto go wyminął i wszedł do pokoju córki, która leżała na łóżku i szeroko się do niego uśmiechnęła. *Nie jest tak źle* – pomyślał. Miała kilka opatrunków i szwy nad prawą górną brwią. Miał ochotę złapać ją w ramiona i mocno tulić.

– Tatusiu, przepraszam. Nasza wycieczka na plaży... – powiedziała, kiedy podszedł do jej łóżka i delikatnie ją przytulił. Wiedział, że musi być delikatny.

– Nic się nie stało. Odbijemy to sobie kiedy indziej – powiedział i usiadł na skraju łóżka. – Dlaczego to zrobiłaś?

– Bo chciałam, żebyś ty i mamusia... – w jej dużych oczach pojawiły się łzy, a jemu ścisnęło się serce. – Chciałam, żebyście z mamusią razem mieszkali. Tęsknię za tobą, tatusiu.

W drzwiach stanęła Sofie. Norberto zauważył, że nie było przy niej łysego gogusia. Podeszła do łóżka córki.

– Przepraszam – powiedziała. Norberto zauważył, że jego była partnerka płacze.

– Mamusiu, dlaczego tatuś nie może częściej mnie odwiedzać? – zapytała dziewczynka, a Norberto wbił w nią wzrok. Widział, jak bardzo jest zakłopotana.

– Czy chciałabyś, żeby tatuś odwiedzał nas częściej?

– Tak, mamusiu. Tak.

– Dobrze. Tatuś będzie nas częściej odwiedzał. Przrzekam ci to.

\*\*\*

Leonardo Calierno – człowiek włoskiej mafii, która okradała państwo włoskie, a także inne kraje Unii Europejskiej na grube miliony euro. Swego czasu handlował dragami, bronią, złotem. Prowadził kilka firm budowlanych, które wygrały przetarg na budowę autostrad. Kierowała nim bezwzględna przemoc. Choć teraz wyglądał raczej jak stateczny dziadek na emeryturze niż jak mafioso. Francesco siedział naprzeciwko niego i czuł do tego faceta obrzydzenie.

– Prędzej bym się diabła spodziewał niż ciebie – zwrócił się do niego ojciec.

– Nawet diabeł bałby się wkroczyć w twoje progi.

– Nie przesadzaj. Zjesz z nami *dinner*? Kanya coś przygotuje. Jeśli nie będzie musiała zostać dłużej na uczelni.

– I ty w to wierzysz? – zakpił Francesco.

– W co?

– W tę jej uczelnię.

– Oczywiście.

– Przecież wiesz, że się zakochała i daje dupy.

– Wiecie wszystko lepiej ode mnie.  
– My?  
– Ty i twój brat. Zapewne się już spotkaliście. Przyleciał tutaj, zrobił mi jakąś dramę, po czym zjawił się u ciebie w domu.  
– Jesteś dobrze poinformowany – Francesco rozparł się wygodnie na fotelu.  
– Nie lubię tracić czujności. Każdy człowiek to bydlę. Potwór.  
– Ty tak uważasz, ale nie jest to uniwersalna prawda.  
– Zostaniesz na kolacji, porozmawiamy. Kanya chce mieć ze mną dziecko.  
Francesco zaczął się śmiać.  
– Ale ci w głowie zamieszła. Cwana jest.  
– Franco...  
– Prosiłem cię, byś nie mówił do mnie Franco – syn zmarszczył brwi.  
– Czego chcesz? Nagle moi synowie się tutaj pojawiają i sami nie wiedzą, czego chcą.  
– Zabiłeś dwie kobiety. Jak możesz z tym żyć?  
– Czyli twój brat przejął stery i wmawia ci jakieś dziwne rzeczy.  
– Doprowadziłeś do śmierci mojej i jego matki.  
– Twoja matka popełniła samobójstwo, jego zaś uciekła z kochanym.  
– Taka jest twoja wersja.  
– Tak było – Leonardo westchnął. Francesco zauważył, jak bardzo ojciec się postarzał. – A ty, Francesco? – wyszczał przez zaciśnięte zęby. – Ile masz żyć na sumieniu?  
– Nie działam twoimi metodami.  
– Wiem, robisz to inaczej. Poza tym – parsknął, a jego siwa grzywka opadła na czoło. – Twoja matka miała depresję. Dlatego się zabiła.  
– A może prawda jest inna? Taka niepodkoloryzowana twoimi kłamstwami. Może doprowadziłeś do tego, że mama skoczyła z okna z twoją pomocą?  
– O czym ty, do cholery, mówisz?  
– Jesteś mordercą i gwałcicielem.  
– Oj, ta suka Hannah Maria naopowiadała ci jakichś bzdur.  
– Ją w to nie mieszaj.  
– Po co przyjechałeś? – starszy mężczyzna mówił przez zaciśnięte zęby.  
Francesco nic na to nie odpowiedział.  
– Przyjdzie taki dzień, ojczulku, że karma i do ciebie wróci.  
– Grozisz mi?  
– Stwierdzam fakt.  
– Uważaj na swojego brata, jest przesiąknięty złem. Jest gorszy ode mnie. Mnie przynajmniej znasz, o nim nie wiesz nic. To kameleon.

\*\*\*

Tydzień później Francesco spotkał się z bratem. Norberto jak zwykle zjawił się u niego w gabinecie bez zapowiedzi.  
– Widziałem się z ojcem – powiedział zamiast powitania Francesco.  
– No i?  
– To skończony skurwiel. Bawi go, kiedy uda mu się kogoś wyprowadzić z równowagi.  
– Może utrzymamy mu trochę nosa?  
– Daj spokój. Nie mam ochoty na takie gierki.  
– A jednak do niego polecałeś.  
– Miałem coś do załatwienia w Londynie.  
– A ja myślę, że coś cię ruszyło.  
– Chcę już zostawić tę sprawę w spokoju.  
– Dobra – Norberto uniósł do góry ręce – odpuszczamy. Chwilowo. Mam dla ciebie propozycję.  
– O co chodzi? – Francesco podniósł wzrok znad monitora. Śledził kursy giełdowe.  
– O przemyt prochów – miejsce docelowe to Niemcy, ale chcemy, by przeszły przez Polskę. Trochę sobie u was przeleżakowały i ruszyły dalej.



- Nie wchodzę w to.
- Boisz się? – spojrzeli sobie w oczy.
- Skończyłem z takimi zabawami, braciszku. Nie kręć mnie już prochy.
- A broń?
- Też nie.
- Dopadł cię kryzys wieku średniego?
- Może nie jestem tak pazerny jak ty. Masz trochę z ojca.

– Ciii – Norberto uniósł palec i przyłożył go do ust. – Nie porównuj mnie do tego sukinsyna. Karabinierzy deptają mi po piętach. Muszę zrobić ten przerzut i odpuszczam. Mam córkę, więc chcę przystopować. Ale to zlecenie muszę wykonać do końca. Mam układy z Kolumbijczykami, sam wiesz.

- To rób swoje interesy, ale beze mnie.

– Chcę, by prochy poleżały przez kilka tygodni w magazynach w Polsce. Nie chcę wzbudzać podejrzeń.

– I ja mam ci takie magazyny udostępnić? Wolne żarty. A potem ty naślesz na mnie gliny albo Rosjan.

– Rosjanie już dawno wypadli z gry – prychnął Norberto. Nalał do szklaneczki wódki. Szczypcami sięgnął do kryształowej misy, z której wyjął dwie kostki lodu. Dorzucił do wódki i zalał sokiem żurawinowym.

- Niezbyt wyrafinowany drink – pokręcił głową Francesco.
- Najważniejsze, że mi smakuje. Reszta mnie nie obchodzi. Wracając do tematu...
- Jak chcesz to zrobić?

– Ukryć część koki w puszkach ananasów, resztę w bananach. Ważne, by towar przepłynął przez Atlantyk.

- Nie bawisz się już w wysyłkę kurierów?

– A daj spokój, po tym jak mi zgarnęli dwudziestu Nigeryjczyków, którzy połknęli prochy, odpuściłem sobie.

- Ja też odpuszczam. Myślałem, że celników masz po swojej stronie.

– Część mam. Ale, jak widać, są też uczciwi ludzie na tym świecie, którzy nie dają innym ludziom zarobić. Mam po swojej stronie niektórych prokuratorów, sędziów, mecenasów, karabinierów, policjantów z różnych państw. Ale istnieją też takie gamonie, którym nie odpowiada nasza działalność. A swoją drogą... – Norberto dotknął podbródka. – Dymałeś panią mecenas. Ładna. Może ona...

- Odpierdol się od niej!
- Kiedy mnie zobaczyła, zbladła.

Francesco poderwał się na równe nogi i złapał Norberto za koszulę. Zaczął nim potrząsać.

- Zależy ci na niej.

- Nie twój zasrany interes. Po co w ogóle się z nią spotykałeś?

– Chciałem zobaczyć, jaka kobieta skradła ci serce. Wiedziałem, że musisz mieć jakiś słaby punkt i jest nim ona.

- To już przeszłość. Chyba mnie nie szantażujesz?

Norberto wstał, podszedł do okna. Był odwrócony do brata plecami.

– Przeszłość, która nie chce minąć. Dopadają cię wspomnienia o niej i chciałbyś, by przeszłość była terazniejszością. Coś o tym wiem, braciszku. Nawet największy skurwiel ma taką swoją miłość. – Norberto zamilkł. Pomyślał o Lenie i o Madie. Przez myśl przeszła mu też matka.

– Posłuchaj, Norberto. Nie wchodzę w interesy z tobą. I zostaw Emi w spokoju, bo tego pożałujesz. W co ty ze mną grasz?

- Po prostu zależy mi na tym, byś zrobił ze mną interes życia.

- I wieszysz?

- Tak. Co w tym złego?

- Odpierdol się od Emilii.

– Braciszku, nie denerwuj się tak. Nie mam zamiaru się do niej przypierdalać. Daj spokój. Relaks. Napij się kawy, idź pobiegać i zastanów się nad propozycją, którą ci złożyłem. Nic więcej od ciebie nie chcę.

Kilka chwil później Francesco jadł śniadanie z Maksem. Starszy mężczyzna delektował się jajkami w koszulkach, on wybrał jajecznicę.

– Jakiś czas temu dzwoniła do mnie Emilia – powiedział Maks, nalewając sobie z dzbanka kawę.

– Emi... – Maks poczuł, jak robi mu się gorąco, a serce zaczyna bić dużo szybciej. – I?

– Prosiła mnie, bym cię ostrzegł przed Norberto. Przyszedł do niej do kancelarii.

– Wiem. Powiedział mi o tym. Dlaczego do ciebie zadzwoniła? – Francesco czuł, że narasta w nim złość.

– Bo nie chce rozdrapywać ran, a jednak martwi się o ciebie. Ponoć Norberto miał do niej jakąś sprawę, ale ona wyczuła, że to ściema.

– Chciał wyczuć mój słaby punkt, a ona jest dla mnie taką słabością. Nie pozwoliłbym jej skrzywdzić – Francesco sięgnął po szklankę soku pomarańczowego. Wypił duszkiem zawartość.

– Nie ufam mu – Maks smarował masłem tost.

– To mój brat. Może powinniśmy się do niego przekonać?

Maks pokręcił głową.

– Mam się do niego przekonać? Przecież dopiero co go poznałem. Praktycznie nic nie wiemy o tym gościu poza tym, że łączą cię z nim więzy krwi, że ma powiązania z włoską mafią, nienawidzi waszego ojca, a w stosunku do ciebie też ma dziwne zamiary.

– Co mówiła Emi? – Francesco rozparł się wygodnie na krześle.

– Tylko to, że Norberto u niej był.

– Pytała o mnie?

– Prosiła, żebym pilnował Norberto, bo ma przecucie, że to zły człowiek.

– Czyli myśli o mnie.

– Francesco, nie rób sobie tego. Nie rozdrapuj ran.

– Masz rację, nie chciała mnie – Francesco zacisnął dłoń na szklance.

Są takie kobiety, o których trudno mężczyźnie zapomnieć, bo wryły w jego sercu i duszy ślad. Jego wspomnienia wciąż były żywe, intensywne. I choćby chciał o niej zapomnieć, to nie potrafił.

– Kochała cię.

– I co mi po tej miłości?

– Jest tyle kobiet...

– Ale tych wyjątkowych niewiele. Sam o tym wiesz – powiedział Francesco, a Maks skinął potakująco głową. Wiedział o tym doskonale. Sam był wdowcem. Miał kilka przelotnych związków, ale to były nic nieznaczące znajomości. Bo żadnej z tych kobiet nie kochał.

– Wiem. Wracając do Norberto, zgadzam się z Emilią, jest w nim coś, co mnie obrzydza, przeraża.

– Jesteś jak kobieta, która wierzy w intuicję?

– W tym wypadku tak.

Zamilkli. Maksymilian pomyślał o Norberto. Kiedy zobaczył go pierwszy raz, sprawiał wrażenie człowieka godnego zaufania. Człowieka, który mógłby być biznesmenem, a zarazem wzorowym mężem i ojcem. Tylko za fasadą sztucznego uśmiechu było w nim coś więcej. Niezachwiana pewność siebie i zło.

Zarówno on, jak i Francesco, mieli sporo za uszami, ale byli ludźmi z pewną dozą empatii. Norberto nie miał w sobie empatii za grosz.

## Rozdział 26

Emilia skończyła pracę o osiemnastej. Wyszła z kancelarii. Bolał ją kark. Rozmasowała go dłonią.

I wtedy zobaczyła Francesco. Stał oparty o ścianę kamienicy i wydawał się spokojny. Spojrzał na nią i uśmiechnął się. Nie widziała jego oczu, które były schowane za okularami przeciwsłonecznymi.

Poczuła niepokój wymieszany z podekscytowaniem. Miał na sobie lnianą marynarkę, niebieską koszulę z guzikiem rozpiętym tuż przy szyi. Jej żołądek zacisnął się w supeł.

Zaczął iść w jej stronę. Kiedy stanęli naprzeciwko siebie, zdjął okulary. Emilia mało co nie zemdląła. Ten człowiek tak na nią działał, że nogi się pod nią ugiwały. Między nimi była taka chemia, że trzaskały niewidzialne pioruny.

– Cześć – jego głos był ciepły, niski i działał jak kojący balsam.

– Cześć.

– Co u ciebie?

– Przyszedłeś tutaj, by zapytać, co u mnie?

– Tak. I też o to, czy za mną tęskniłeś.

– Francesco, daj spokój...

– Dlaczego ciągle to powtarzasz? – przeczesał palcami ciemne włosy.

– Nie wiem.

– Zadałem ci proste pytanie, czy tęskniłeś za mną?

– Trochę tak. Ale jakie to ma znaczenie?

– Ja za tobą tęsknię każdego dnia.

– Wiesz, że nie możemy...

– Dlaczego?

– Jesteśmy po dwóch przeciwległych biegunach.

– A gdybym się zmienił?

– I ja, i ty wiemy, że tak nie będzie.

– Wtedy w klubie...

– To nie ma znaczenia – powiedziała. Uciekała wzrokiem od jego spojrzenia.

– Gdyby nie miało, nie całowałabyś mnie.

– Ludzie robią wiele rzeczy pod wpływem chwili.

– Pod wpływem chwili robi się rzeczy, które chce się zrobić. Zapraszam cię do kina.

– Słucham?

– Seans zaczyna się za półtorej godziny. Zjemy coś po drodze i pójdziemy do kina.

– Zwariowałeś.

– Na twoim punkcie tak.

– Na jaki film chcesz mnie zabrać?

– *Powodzenia Leo Grande*.

– Z Emmą Thompson?

– Tak – skinał głową. Wiedział, że Emilia kocha grę aktorską Thompson.

– Słyszałam o nim – powiedziała Emilia, a Francesco wyciągnął w jej stronę dłoń, by odgarnąć za ucho zabłąkany kosmyk włosów. Sprawilo jej to przyjemność. Nie była w stanie powstrzymać uśmiechu, który rozjaśnił jej twarz. – Ponoć to o kobiecie, która w pewnym momencie życia postanawia uwolnić swoje pragnienia.

– I dać się ponieść pożądaniu z nieziemsko przystojnym mężczyzną.

– Dlaczego chcesz mnie zabrać na taki film?

– Może dlatego, żebyś i ty uwolniła swoje skrywane pragnienia? Idziesz? – wyciągnął w jej

stronę rękę. Oboje wiedzieli, że pójdzie. Za bardzo ich do siebie ciągnęło.

– Chodźmy.

Zjedli po hot dogu. Była przy tym kupa śmiechu, bo najpierw sosem czosnkowym pobrudziła się Emilia, a potem ketchup spadł na błękitną koszulę Francesco. Emilia wytarła sos z jego koszuli, ale plama pozostała. Wypili po dużej coli.

– I teraz bąbelki wychodzą mi nosem.

– A mi się ciągle chce sikać.

Znowu się śmiali. Wszystko, co działo się między nimi, było takie niewymuszone i naturalne.

W kinie usiedli w ostatnim rzędzie. Dookoła nich nie było nikogo. Emilia spojrzała na Francesco.

– Dlaczego nikogo nie ma?

– I nie będzie. Cała sala jest dla nas.

– Żartujesz sobie?

– Nie. Wykupiłem ten seans dla nas.

– A gdybym się nie zgodziła?

– Wiedziałem, że się zgodzisz.

– Twoja pewność siebie mnie przeraża.

– To nie tak... Po prostu wiem, co jest między nami. I chociaż byśmy zaklinali rzeczywistość, ona i tak da o sobie znać.

Światła zgasty. Francesco położył rękę na oparciu jej krzesła. Po chwili Emilia poczuła jego palce we włosach. Resztkami sił powstrzymała się, by nie jęknąć.

Pozwoliła mu na tę pieszczotę. A potem, sama nie wiedziała, jak to się stało, położyła rękę na jego udzie. Nie obchodził jej film. Wszystkie sceny zlały się w całość. Słyszała tylko bicie swojego serca.

Francesco przycisnął usta do jej ust. Pocałunek był gorący i pełen oczekiwania. I ona zaczęła go całować. Namiętnie. I potem przełożyła przez niego nogę i usiadła na nim okrakiem.

Patrzył na nią z podziwem.

– Chcesz tego.

– Chcę – powiedziała. – Ale nie jestem pewna, czy to, co robimy, jest dobre.

– I co teraz?

– Nie chcę się nad tym zastanawiać. Teraz działaj.

Kochali się przez cały seans. A kiedy światła na nowo rozblęły, jak gdyby nigdy nic wstali i zaczęli się śmiać jak dwoje nastolatków przyłapanych na gorącym uczynku.

– Masz zapięte krzywo guziki koszuli – powiedział Francesco. Podszedł do Emilii i pomógł jej zapiąć ją prawidłowo. Czuła, jak jej usta są coraz bardziej nabrzmiałe. Policzki też miała podrapane od jego dwudniowego zarostu. – To mnie urządziłeś. Jestem poszkodowana.

– A ja wciąż mam na ciebie ochotę.

– I co teraz? – spojrzała mu prosto w oczy.

– Teraz jest piątek, godzina... – Francesco rzucił okiem na zegarek – dwudziesta pierwsza.

Jutro jest sobota i zakładam, że masz wolne.

Emilia pokręciła głową.

– Francesco, nie bawmy się w to.

– W co?

– Któreś z nas się na nowo zakocha.

– Żeby się na nowo zakochać, trzeba się odkochać. A ja tego nie zrobiłem.

– Nie będziemy razem w związku. Raz nam nie wyszło.

– Nie wyszło tylko dlatego, że...

– Że robisz, jakby to powiedzieć delikatnie, nielegalne interesy.

– A ty jesteś panią mecenas.

– Właśnie.

– Nie psujmy sobie weekendu.

– Kto powiedział, że spędzę go z tobą.

– A nie?

Znowu się zaśmiali. I choć rozum podpowiadał Emilii, żeby uciekała, gdzie pieprz rośnie, serce było innego zdania.

\*\*\*

Pojechali nad morze. Chodzili po plaży. Zbierali muszelki. Patykami na piasku grali w kółko i krzyżyk. Emilia znalazła kilka bursztynów. O tej porze roku nad morzem nie było wielu turystów.

Pływali nago w hotelowym basenie. Emilia przez chwilę pomyślała, że to nierozsądne, a potem skarciła siebie w duchu: *Do diabła z rozsądkiem!*

Kochali się do czwartej rano, wstali o ósmej i poszli na śniadanie. Kiedy szli przez restaurację, Emilia widziała te powłóczyście spojrzenia kobiet, które zawieszały wzrok na Francesco.

Po nocnych eskapadach byli tak wygłodniali, że zjedli kilka tostów, jajecznicę, po kilka plasterków bekonu i dużo owoców. Potem poszli do recepcji. Doba hotelowa już się skończyła, ale Francesco zapłacił za kolejną. Pracownicy recepcji szeptali, kiedy wychodzili z pokoju po dwóch godzinach.

– Mogliśmy jeszcze zostać do poniedziałku.

– Mam tyle pracy – westchnęła Emilia. – Poza tym nie wzięłam ubrań na zmianę.

– To słaby argument. Dobrze wiesz, że kupiłbym ci, co tylko byś chciała.

– Mam dużo pracy. Muszę dokończyć kilka spraw. Napisać maile.

– I co teraz? – zapytał.

– Teraz mamy sobotę.

Zaśmiał się.

– Gdybyśmy...

– Nie.

– Na pewno?

– Widzisz – Emilia westchnęła. – Uwielbiam z tobą przebywać, kochać się, rozmawiać.

Ale... Wyrządziłeś ludziom tyle zła. I na pewno wciąż masz sporo za uszami.

– Mam.

– Dlatego nie mogę z tobą być.

– Emi...

– Nie, Francesco. Nie.

– Odwiozę cię jutro do domu. Podaruj mi jeszcze jeden dzień i jedną noc.

– I potem obiecasz, że już nie będziesz mnie nachodził?

– Wiesz, że nie mogę ci tego obiecać. I wiem, że będziesz za mną tęskniła, podobnie jak ja za tobą.

– I wiesz też, że tak będzie lepiej.

Po śniadaniu wybrali się na lody. Jedli lody o dziwnych smakach, co bardzo ich rozbawiło.

– Chcesz spróbować moich? – zapytał Francesco.

– Wzięłaś lody o smaku krewetek, fuuuu...

– Wytrawne.

– Nie, dziękuję, jak możesz to w ogóle jeść?

– Człowiek się przyzwyczaja.

– Nie skorzystam.

– Masz szczęście, że nie wzięłam tych o smaku tataru.

– Wtedy już nie byłoby całowania.

– Po krewetkach wciąż mogę liczyć na buziaka?

– Takiego ty ci, ty ci.

Kiedy skończyli jeść lody, poszli deptakiem w stronę miasteczka. W pewnym momencie Emilia zatrzymała się i spojrzała na szyld galerii obrazów. Obydwoje odwrócili się w stronę witryny. Wystawiono w niej obrazy. Emilia przytknęła nos do szyby. Francesco również spojrzał na płótna. Wszystkie były ciekawe, ale przedstawiały tę samą kobietę. Przeważnie pogrążoną w smutku. Plecami do witryny stał artysta, który skupiony malował coś na płótnie. Jego ruchy były szybkie, wręcz gwałtowne.

Nanosił na płótno grubą warstwę olejnych farb.

– Chodź, wejdziemy do środka – Emilia pociągnęła Francesco w stronę drzwi.

Skinął potakująco głową.

Weszli do galerii, gdzie było więcej obrazów, od których trudno było oderwać wzrok.

Kobieta na płótnie była magnetyczna. Biły od niej ogromny smutek i piękno zarazem.

– Dzień dobry – powiedziała Emilia, nie puszczając dłoni Francesco.

– Witam – starszy, przygarbiony mężczyzna, odwrócił się w ich stronę błyskawicznie. – Państwo na wernisaż?

– Nie. Tylko przechodziliśmy – powiedział Francesco.

– Oooo... To dobrze, straciłem rachubę czasu. Która godzina?

– Piętnasta – powiedziała Emilia.

– Chryste – jęknął. – Córka mnie zabije... Wernisaż jest o osiemnastej, a ja, proszę państwa, sami widzicie – pokazał na włosy w nieładzie, brudny fartuch.

– Moglibyśmy przyjść? – zapytała Emilia.

– Bilety są wyprzedane, ale wpadnijcie. Muszę tylko powiesić tutaj obrazy.

– To tych nie będzie w sprzedaży? – Francesco wskazał na obrazy przedstawiające kobietę.

– Te są drogie mojemu sercu.

– Ta kobieta ma w sobie tyle smutku.

– Bo taka była. Smutna... Zabiła ją depresja – powiedział z nutką gorzkości w głosie mężczyzna. Francesco poczuł, jak napinają się jego mięśnie. Jego matka też cierpiała na depresję. Wiedział, jaka to straszna i przebiegła choroba.

– To moja żona... Maluję ją z pamięci. Zmarła trzydzieści lat temu...

– Piękna.

– Piękna, dobra, mądra i smutna.

– Moglibyśmy kupić jej obraz.

– Ale...

– Jeśli nie są na sprzedaż...

– Widzi pan, cienko przędę. Może dlatego, że nie potrafię przestać jej malować – ruchem głowy wskazał na obraz. – Mam mnóstwo zleceń, ale je zawalam, bo maluję moją Albę... Moją miłość. Wszystko inne jest wtedy nieważne. Klienci mi się wykruszają. Stąd ten wernisaż. Z czegoś trzeba żyć – wzruszył ramionami.

– Musiał ją pan bardzo kochać – stwierdziła Emilia.

– Bardzo. Są kobiety, o których trudno zapomnieć mężczyźnie. Wszystkie inne po niej ode mnie odchodziły. Może dlatego, że ona, moje wspomnienie, siedzą we mnie.

– Myśli pan, że warto żyć wspomnieniami? – zapytał Francesco.

– Wspomnieniami nie, ale miłością tak.

Uśmiechnęli się.

– Pokażę wam jeszcze inne obrazy. Są tutaj – otworzył drzwi do drugiego pomieszczenia. Zapalił światło. Niektóre obrazy oparte były o ścianę, inne stały na sztalugach. Były też dwa oparte o stary dębowy kredens. Niedokończone.

Dwa z nich przeraziły Emilię. Przedstawiły żonę malarza. Na jednym obrazie z jej głowy wychodziły demony w postaci czarnych obłoków. Miały krwistoczerwone oczy. Drugi obraz przedstawiał nagą kobietę klęczącą nad wanną. Z jej nadgarstków ciekła krew.

Emilia poczuła, jak szumi jej w uszach. Te obrazy były straszne.

– Te obrazy są... przerażające – powiedziała.

Francesco wpatrywał się w nie i czuł ból. Widział na nich swoją matkę. Kobietę owładniętą przez demona śmierci. Kobietę, która się poddała. Kobietę zniszczoną przez mężczyznę, jego ojca. Kobietę chorą na depresję, która wyskoczyła z okna. Poczuł, że świat wiruje. Złapał się ściany.

– Wszystko w porządku? – zapytał malarz.

– Znałem kiedyś kobietę taką jak ona – Francesco ruchem głowy wskazał obraz.

– Żyje?

– Nie. I ta strata wciąż mnie boli.

– Wiem, jaki to ból – powiedział malarz. – Wiem – powtórzył.

– Dlaczego pan nie wystawia tych obrazów? – zapytała Emilia. – Wiele ludzi cierpi na depresję. Wiele ludzi żyje swoimi demonami.

- Sztuka powinna łączyć ludzi, a niekiedy dzieli.
- Ale powinna budzić emocje.
- Tak, tutaj się zgodzę. Powinna być emocjonalna.
- Jak nazywa się ten obraz? – zapytał Francesco.
- *Potwory*.

– Nietzsche powiedział, że kto walczy z potworami, powinien uważać, by samemu nie stać się jednym z nich – powiedział Francesco, nie odrywając wzroku od obrazu.

– I coś w tym jest. Bo kiedy spoglądasz w otchłań, ona też patrzy na ciebie. Nie wystawiam tych obrazów, bo to nie tylko obraz mojej żony, to też mój obraz. Nieszczęśnika, człowieka mrocznego, którego nikt nie zna. Ludzie myślą, że jestem ciepłym staruszkim, ale mam też mrok w sercu.

- Każdy ma taki mrok.
- Chce pan kupić ten obraz?
- Tak. Jaka jest jego cena?
- Nie wiem. Naprawdę nie wiem, jak mam go wycenić.
- Dla pana jest bezcenny.
- Tak.
- A ja mogę za niego zapłacić dwieście tysięcy złotych.
- Żartuje pan?
- Pięćset tysięcy i jest mój.

– Nie – mężczyzna zaczął się trząść. – Nie to miałem na myśli. Dwieście tysięcy to duża suma, bardzo duża.

– Stracił pan coś cenniejszego. Zapłacę panu pięćset tysięcy i niech pan żyje tak, jak pan chce żyć.

– To jakiś sen? – artysta złapał się za włosy. Emilia otworzyła szeroko oczy. Wiedziała, że Francesco zdolny jest do takich gestów, ale nie sądziła, że za obraz nieznanego artysty zapłaci majątek.

– Jesteś cudny – Emilia pocałowała go w policzek. W jej głowie pojawiło się tyle sprzeczności. Z jednej strony wiedziała, że te pieniądze mogą pochodzić z nielegalnego źródła. Z drugiej – czuła wzruszenie.

- Ale ty nie chcesz ze mną być.
- Ludzie często nie są ze sobą, mimo że są w sobie zakochani.
- Komplikują sobie życie na własne życzenie?
- Wydaje mi się, że nie, są rozsądni, bo wiedzą, że związek z daną osobą może zniszczyć ich życie.

- Myślisz, że związek ze mną zniszczyłby twoje życie?
- Jestem prawnikiem. Osobą, która ma inne podejście do życia.
- Powiedziałaś to bardzo delikatnie.
- Nie będę ci pieprzyła farmazanów, że jestem prawa. Bo to nieprawda.
- Bo każdy ma mrok w duszy?
- Każdy – powiedziała i spojrzała mu w oczy. – I każdy nosi swój ból i masę problemów.
- I każdy jest czasem zagubiony.
- I każdy potrafi być dobry i zepsuty.

Tego wieczoru poszli zwiedzać pobliski dworek. Nie było to miejsce tak popularne jak inne polskie dwory czy pałace. Stary stróż przysypiał w wypłowiałym fotelu, niezainteresowany zwiedzającymi. Weszli do malutkiej salki, którą nazwano Bursztynową. Ściany były ozdobione bursztynowymi kamyczkami. Na środku stał drewniany stolik, również tłoczony bursztynami.

Emilia była zachwycona tym pomieszczeniem. Nagle poczuła, jak palce Francesco wsuwają się w jej włosy. Odwróciła się, a mężczyzna delikatnie odchylił jej głowę do tyłu. Zaczęli się całować. Francesco zrobił krok do przodu i przycisnął jej ciało do ściany. Emilia pomyślała, że cały wszechświat skupił się na ich wirujących językach.

- Posłuchaj – powiedziała Emilia, odrywając się na chwilę od Francesco. – Nie możemy... Uśmiechną się przebiegle.

– Właśnie, że możemy.

A potem sprawy potoczyły się naprawdę szybko...

– I co teraz? – zapytał Francesco, kiedy odwiózł Emilię pod blok.

– Daj mi kilka dni, muszę ochłonać. Kilka dni...

– Nawet jeśli nie będziesz chciała mnie już w swoim życiu, obiecaj mi, że spotkasz się ze mną twarzą w twarz i mi to powiesz.

– Obiecuję – powiedziała, nachyliła się w jego stronę i pocałowała go w policzek.



## Rozdział 27

Ada wróciła do pracy na pół etatu. Marcela miała już sześć miesięcy i poszła do żłobka. Czasami dopadały ją wyrzuty sumienia, czy dobrze zrobiła. Jednocześnie potrzebowała pieniędzy, oderwania od rzeczywistości. Uzgodnili z Filipem, że Marcela będzie w żłobku dwa dni po sześć godzin. Trzeciego dnia Filip będzie się nią zajmował. A przez kolejne cztery Ada będzie miała wolne i zostanie z córeczką. Obie za sobą zatęsknią. Już pierwszego dnia w pracy czuła niepokój, ale wiedziała, że to minie, muszą się tylko przyzwyczaić do nowego rozkładu dnia. Ada przed pójściem na macierzyński była agentką nieruchomości. Postanowiła wrócić na rynek, mimo że to już nie były złote czasy zakupu i sprzedaży mieszkań.

– Widok na panoramę Warszawy jest naprawdę niesamowity. Chce pan zobaczyć? – zapytała klienta z uśmiechem na twarzy i wzięła pilota, który odsłaniał rolety.

– Z przyjemnością – powiedział jegomość z brodą. Mężczyzna mógł mieć zarówno pięćdziesiąt, jak i sześćdziesiąt lat. Był zadbany, miał na sobie ciemnoszary garnitur i szeroki uśmiech ukazujące proste, białe licówki. Na nadgarstku nosił drogi zegarek.

Ada odsłoniła rolety. Przed nimi rozciągnął się widok na pobliskie wieżowce, Marriott i Pałac Kultury i Nauki.

– I jak? – zapytała. Nie chciała wydać się natrętna, ale potrzebowała tej transakcji. Od tak drogich apartamentów miała niezłą prowizję. Chciała wrócić na rynek, potrzebowała też pieniędzy. Nie mogła narzekać. Dostawała alimenty od Adama, ale utrzymanie domu i dziewczynek pochłaniało krocie.

– Podoba mi się. To dwupoziomowy apartament? – zapytał.

– Tak – uśmiechnęła się. Woląla pokazać mu najlepsze strony mieszkania. Gabinet i kuchnia, które znajdowały się na dole, nie robiły takiego wrażenia. W gabinecie ściany zostały zniszczone, a kuchnia nie pasowała do całości. Urządzona była staromodnie, jakby od czapy. Wiedziała, że taki gość jak ten, w koszuli Lacoste, w drogim gajercie i z kosmicznie drogim zegarkiem ma kasę, by odnowić gabinet i kuchnię, ale wiedziała też, że ludzie z taką kasą nie lubią bawić się w remonty, chcą wejść na gotowe.

– Apartament jest nowoczesny, oprócz kuchni, która ma swój niepowtarzalny klimat – szczególnie nacisk położyła na słowo „niepowtarzalny”.

– Naprawdę?

– Pójdźmy na dół.

Weszli do gabinetu. Klient zmarszczył czoło. Wiedziała, że mu się nie podoba.

– Moja przyjaciółka zajmuje się hobbystycznie dekorowaniem wnętrz. Mogłaby panu tutaj wyczarować prywatny raj.

Tak bardzo chciała sprzedać ten apartament.

– Cena to milion osiemset tysięcy?

– Tak – skinęła głową Ada i w głowie przeliczała sobie procent od sprzedaży.

– Skoro pani przyjaciółka zajęłaby się gabinetem...

Ada nie przestawała się uśmiechać.

– Jestem zdecydowany.

– Naprawdę?

– Wie pani ten widok i... była pani przekonująca. Widzę, że pani zależy.

– Nie musi kupować pan apartamentu, bo mi zależy.

– Widzi pani, bardzo mi się podoba, kiedy ludziom tak szczerze zależy.

Tego dnia Ada wróciła do domu w szampańskim nastroju. Wzięła prysznic i szykowała się na kolację z Filipem. Mama miała zająć się Marcelą i Mają.

Ludmiła otworzyła drzwi i krzyknęła:

– Wow!

Ada wybiegła do przedpokoju. Głośny okrzyk matki ją zaniepokoił.

Filip się przedstawił i skłonił mamie Ady.

– O co chodzi, mamoo?

– Czy to jest Filip? – Ludmiła zwróciła się do córki.

– We własnej osobie – Filip we własnej osobie zaczął się śmiać.

– Nie mówiłaś, że jest tak nieziemsko przystojny – zachwyciła się Ludmiła.

– Filip, wejdz. Nie przejmuj się mamą – Ada machnęła ręką.

– Ale jest mi szalenie miło – nie przestawał się uśmiechać. – Wejść do Marceli, dobrze? – zapytał.

– Nie ma problemu – powiedziała Ada. – Ja idę do łazienki, kończę makijaż.

– Nie przeszkadzaj sobie.

Kobiety zamknęły się w łazience.

– Nie mówiłaś, że jest takim ciachem. Jestem zaskoczona – stwierdziła Ludmiła.

– A co, myślałaś, że twoją córkę nie stać na takiego faceta?

– Oj, nie o to mi chodziło. Bardziej o to, że się nim nie zachwycasz, nie chwalisz, nie ekscytujesz.

– To ojciec mojego dziecka. Byłam nim zauroczona. Lubię go, ale go nie Kocham. Coś było i się skończyło.

– On chyba o tym nie wie. Pożera cię wzrokiem.

– Widziałaś go przez trzy minuty.

– Kiedy wyszłaś na korytarz, patrzył tylko na ciebie.

– Dziwne, żeby oglądał się za panią sześćdziesiąt plus. Ja jestem już dla niego dinozaurem, a co dopiero ty.

Zaczęły chichotać.

– Ale łączą was intymne relacje?

– Mamooo...

– Nie krzywdź ani siebie, ani jego. Kiedy coś się skończy, trzeba się od tego odciąć, a nie żyć złudzeniami.

– Tak jak robiłaś to ty? – Ada podała matce łańcuszek. Ludmiła zapięła go na szyi córki.

– Nie mówię, że mój sposób na życie jest dobry i że nikogo nie skrzywdziłam, bo myślę, że zraniłam wiele osób po drodze, jak każdy z nas... Wiedziałam jednak, kiedy jakąś relację zakończyć, kiedy miłość wyparowała, kiedy przestawałam kochać albo nie czułam się Kochana. I chcę ci powiedzieć, że podziwiam cię za to, że samotnie wychowujesz trzy córki. Wiem, że nie jest ci łatwo

– Ludmiła dotknęła policzka córki. – Za to podziwiam cię jeszcze bardziej.

– Mamoo – Ada poczuła wzruszenie. – Dziękuję za te słowa, za wszystko.

– No co ty, jestem twoją matką.

– Ale nie zawsze się dogadywałyśmy.

– Ludzie nie zawsze się dogadują, ale to nie znaczy, że przestali się kochać.

\*\*\*

Ada z Filipem mieli rezerwację w restauracji Twice. Na przystawkę Filip zamówił tatar, a Ada sałatkę z orzechami i kozim serem. Rozmawiali jak zwykle dużo o Marceli. Filip chwalił się pracą, Ada też wspominała o pierwszych dniach w agencji i sprzedaży apartamentu. Zajadała się sałatką, popijała wino i czuła się dobrze, ale kiedy napotkała wzrok Filipa, wiedziała, że coś jest nie tak.

– Co tak pobladłeś? – zapytała.

– Wiesz... Bo ja... Zdałem sobie sprawę, że jesteś czymś... najlepszym, co mnie w życiu spotkało. Ty i dziewczynki.

O, kurwa mać! – zaklęła w duchu Ada. Niech on mi się tylko nie oświadczy. Choć oświadczyłyby ostatnią rzeczą, którą się po Filipie spodziewała.

Ale on nagle zrobił taki ruch ręką, że Ada poczuła, jak robi jej się gorąco. Sięgnął do kieszeni i wyjął z niej czarne pudełeczko przewiązane złotą wstążką, po czym uklęknął przed nią na

kolano.

Ada przygryzła wargę i oniemiała. *Co tu się, do cholery, odwala?* – pomyślała.

Do ich stolika podszedł grajek, który wygrywał jakąś smętną melodię na skrzypcach, a minę miał taką, jakby miał zaraz skonać, a wraz z nim Ada. W ogóle taka oprawa nie pasowała do Filipa. A jednak te wszystkie hormony związane z zakochaniem zalały mu mózg i ośrodki racjonalnego myślenia i najwidoczniej odwalał szopkę w stylu taniej komedii romantycznej. Ale to nie wszystko, po chwili na salę wkroczyła pani z paterą, na której stał wielki tort, a na samej górze tortu dwie tandetne figurki mężczyzny i kobiety w hawajskich strojach. Kelnerka z tortem stanęła przed nimi. Był już zatem grajek z cierpiętniczą miną, Filip, który wciąż klęczał, pani z tortem i dwie tandetne figurki.

– Oooo – wyrwało się Adzie, a nad jej uchem rozległy się dźwięki tamburynu.

Skrzypek ze zboląłą miną skończył grać, a pojawiła się tańcząca pani, która dłonią trzaskała w tamburyn.

– Jesteś moją miłością – powiedział klęczący Filip, a Adzie zachciało się śmiać. Może to ze zdenerwowania. – Wyjdiesz za mnie?

– Nie wiem.

– Nie wiesz, czy chcesz? – zapytał. Trzask tamburynu nad uchem Ady był dość mocny. Skrzywiła się.

– Filip, no my... – zaczęła.

Grajek odłożył skrzypce i zaczął bić brawo.

Pani z tortem zapaliła świeczki, a Ada pomyślała, że cała ta otoczka jest tak bardzo surrealistyczna, że nie do uwierzenia.

– Czy mogliby państwo zostawić nas w spokoju? – Ada czuła, że narasta w niej irytacja.

– Ale to dla ciebie – powiedział z cierpiętniczą miną Filip, a jej zrobiło się go szkoda.

– Wiem. Dziękuję. Ale Filip, no ja nie wiem... czy to mi się podoba.

– Tort?

– Nie. Wszystko.

– Co z tortem? – zapytała kelnerka.

– Niech pani go tutaj postawi – powiedział Filip, wskazując na ich stolik. – I niech pani odejdzie – wstał z podłogi. Goście przy sąsiednich stolikach patrzyli na to całe zamieszanie z szeroko otwartymi oczami.

– Nie chcesz za mnie wyjść?

– Filip – Ada mówiła z wypiekami na twarzy. – Nawet tego ze mną nie uzgodniłeś.

– Takich rzeczy się nie uzgadnia. Kocham cię.

– Tak ci się tylko wydaje. Jesteś od mnie sporo młodszy. Odbieramy na innych falach.

– Co nie przeszkadza ci ze mną sypiać.

Ada nie skomentowała tego przytyku.

– Jesteśmy różni. Nie chcę temu związkowi przyklejać etykietki. Łączy nas córka. Ale ja się dopiero co rozwiodłam.

– No i?

– Poczekajmy. Niech opadną emocje.

– Nie jesteś pewna, czy chcesz ze mną być?

– Nie jestem. Już raz nam nie wyszło.

– Byłem głupi.

Ada chwyciła Filipa za rękę.

– Poczekajmy.

– Ada... Nie oszukuj mnie. Chcesz ze mną stworzyć związek czy nie?

– Przykro mi...

– Nie?

– Filip, wybacz...

Filip wstał i wyszedł, a Ada się rozplakała. Jednak wiedziała, że to była najlepsza decyzja, jaką mogła podjąć.

## Rozdział 28

Francesco przyjechał w piątek punkt dwunasta do mieszkania Emilii. Otworzyła drzwi i na kilka sekund odebrało jej dech i mowę. Ten mężczyzna zawsze wywierał na niej takie wrażenie. Minęło pięć dni od ich wyjazdu, a ona wiedziała już, co chce mu powiedzieć. I tak jak obiecała, chciała z nim porozmawiać twarzą w twarz. Kiedy wszedł do przedpokoju, pomyślała, że ten mężczyzna zawłaszcza przestrzeń, jaka go otacza.

– Cześć. Zrobiłam sałatkę, tosty i kawę.

– Cześć – nachylił się w jej stronę i pocałował ją w policzek. Poczula jego gorące wargi i mocne, korzenne perfumy, które uwielbiała. – Jednym słowem zaprosiłaś mnie na lunch.

– To było więcej słów, ale tak.

Zaśmiali się.

Usiedli w pokoju, zjedli lunch, pogadali o pierdołach.

– Wiedziałem, że będziesz tęskniła.

– Ja też. I to mi niepotrzebne.

– Ale jednak, to „niepotrzebne” – specjalnie zaakcentował mocniej to słowo – było kuszące.

– I to bardzo...

– Emi – założył ręce na piersiach. – Do rzeczy.

– Nasz ostatni weekend był cudowny...

– Czyli nie?

– Francesco, wiesz, co do ciebie czuję, ale nie mogę, nie chcę... – uśmiechnęła się do niego i wtedy zadzwonił jej telefon. Na wyświetlaczu pojawiło się imię Mai. Córka Ady od miesiąca była posiadaczką telefonu i często do niej dzwoniła. Mogła zignorować ten telefon, ale czuła, że to może być ważne.

– Ciociu... – głos dziewczynki był płaczliwy.

– Maja, co się stało? – Emilia wstała od stołu.

– Mam poważny problem...

– Maja, co się dzieje? – naprawdę się przejęła. Było po dwunastej, dziewczynka powinna być na lekcjach, a do niej dzwoniła.

– Uciekłam z lekcji, proszę przyjeżdż.

– Gdzie jesteś?

– W Ogrodzie Saskim, przy wejściu. Nie jestem sama.

– A z kim?

– Z Oliwierzem. Oboje mamy problem.

– Nie ruszajcie się stamtąd, będę na piętnaście minut.

Emilia rozłączyła się i zwróciła się do Francesco:

– Córka mojej przyjaciółki uciekła ze szkoły, ma jakiś problem. Muszę jej pomóc, płacze – mówiła chaotycznie.

– Jadę z tobą.

– Ale...

– Emi, pozwól sobie pomóc, jesteś roztrzęsiona. Zawiozę cię.

Kilkanaście minut później byli na miejscu. Maja z Oliwierzem siedzieli na ławce i trzymali się za ręce. Ich buzie były mokre od łez. Emilia z Francesco podeszli do dzieciaków. Emilia ukucnęła obok dzieci, Francesco stanął kilka kroków za nią.

– Hej, o co chodzi? Jestem tutaj... – powiedziała łagodnym tonem Emilia.

– Ciociu... – jęknęła Maja, zawieszając ciotce ręce na szyi.

– Kochanie, no już – kobieta gładziła plecy dziewczynki z czułością. – Powiedz mi, co się stało?

– A nie będzie pani na nas zła? – odezwał się chłopczyk.

– Cokolwiek się wydarzyło, musicie mi powiedzieć, inaczej nie rozwiążemy problemu.

Francesco stał z tyłu, ale przysłuchiwał się rozmowie.

– Na lunchu nikt nie chce z nami siedzieć – powiedział chłopczyk, a jego duże, czarne oczy zaszły łzami.

– W ogóle nikt nie chce się z nami bawić – dodała Maja.

– Dlaczego? – Emilia poczuła, że narasta w niej rozczarowanie. Ludzie ranią się od małego, zadając ciosy, tylko po to, by komuś sprawić przykrość.

– Nie domyślasz się? – zapytała Maja.

– Nie.

– Bo Oli jest czarny, a moja mama się rozwiodła. Dzieciaki nam dokuczają. Mówią mi, że moi rodzice już mnie nie kochają, a Oli jest postrzegany jako dziwak tylko dlatego, że ma brązową skórę... – powiedziała dziewczynka. Łzy ciekły jej po policzkach.

– Maja, Oliwier... – Francesco uklękł obok dziewczynki, podał jej rękę, przedstawiając się. To samo zrobił z Oliwierem. – Dzieciaki śmieją się z innych dlatego, że sami mają jakieś problemy w domu czy w szkole albo siebie nie akceptują z różnych powodów. I żeby odwrócić od siebie uwagę, wyszydzą inne dzieci.

– Pan nie rozumie – powiedział chłopczyk.

– Rozumiem. Kiedy byłem mniej więcej w waszym wieku, moja mama zmarła. Dzieci najpierw mi współczuły, a potem mówiły o mnie „to ten bez mamy”. Bardzo dotkliwie odczuwałem przytyki ze strony rówieśników. Poza tym pochodzę z bogatej rodziny. Chodziłem do państwowej szkoły, chociaż ojca stać było na prywatną, dla bogaczy, ale stwierdził, że powinienem nauczyć się życia. I uczyłem się. Nieraz byłem popchnięty, pobity tylko dlatego, że miałem lepsze spodnie czy plecak.

– To smutne – powiedziała dziewczynka.

– Wiem. Ja byłem sam – mężczyzna mówił spokojnym głosem – a wy macie siebie. I cieszę się z tego. We dwoje jest łatwiej – powiedział. Zobaczył, jak Oliwier złapał za rączkę Maję. Ona ścisnęła dłoń chłopca.

– We dwoje łatwiej – powtórzyła Emila. Spojrzała na Francesco i powiedziała bezgłośnie „dziękuję”.

Poszli na lody. Emilia zadzwoniła do Ady, a Ada do Róży.

– Emi... Dzięki – powiedziała do słuchawki przyjaciółka. Westchnęła ciężko. – Nie wiedziałam, że Maja ma takie problemy w szkole. Myślałam, że to się skończyło jakiś czas temu.

– Nadal trwa. Ale myślę, że teraz lepiej będzie sobie z nimi radziła.

– Jest mi przykro.

– Mnie też.

– Nie zadzwoniła do mnie.

– Czasami lepiej powiedzieć o problemach ciotce, przyjaciółce niż własnej matce.

– Może ją zaniedbuję?

– Nie, Ada. Po prostu chciała pogadać ze mną i nie ma w tym nic złego.

– Tak, masz rację. Przepraszam cię, Emi, zaczynam chyba lekko fiksować. Gdybym nie rozwiodła się z Adamem, byłoby łatwiej.

– Tego nie wiesz. Nie zdręczaj się. Pójdziemy jeszcze na plac zabaw i odwieziemy ich do domu.

– My odwieziemy?

– Jestem z Francesco.

– Oooo... Emi, jestem ostatnią osobą, która powinna ci radzić, i na pewno cię nie osądzam, ale co ty, do cholery, wyprawiasz?

– Sama nie wiem.

– Wiesz dobrze, kim on jest.

– Wiem, ale kiedy z nim jestem, to do mnie nie dociera, że ten facet robi przekręty i inne rzeczy, których nie powinien robić – ściszyła głos. I spojrzała w stronę Francesco, który stał z dziećmi przy budce z lodami i o czymś z nimi dyskutował. Zarówno Maja, jak i Oliwier głośno się

śmiali. – Przy mnie pokazuje tę dobrą stronę. Jest czarujący, kochany, dobry.

– Zdamę sobie z tego sprawę. Tylko czy na dłuższą metę będziesz z nim szczęśliwa?

– Nie. Oczywiście, że nie. Nie planuję wchodzić po raz drugi do tej samej rzeki i zamierzam mu o tym powiedzieć.

\*\*\*

Wieczorem, kiedy Francesco został z Emilią już sam, usłyszał od niej słowa, których nie chciał usłyszeć... Że to bez sensu, żeby odpuścić, odszedł i że na zawsze zostanie w jej sercu, ale każde z nich musi pójść w swoją stronę. Osobno.

## Rozdział 29

W środę Francesco wstał dopiero około dziewiątej. Nie lubił wstawać tak późno. Życie zaczynało się od wczesnych godzin porannych. Jednak tego dnia chciał spać jak najdłużej. Nie lubił swoich urodzin. Może gdyby inaczej ułożył sobie życie, to bardziej by go to wszystko cieszyło. Tęsknił za Emilią tak bardzo, że wydawało mu się, że ta tęsknota zżera go od środka.

Wziął prysznic, wypił szklankę soku i wszedł do biura. Na biurku leżał prezent. Wiedział, że to od Maksa. Co roku zostawiał mu podarunek na biurku i Francesco wiedział, że to jakaś książka. Jakiś biały kruk. Uśmiechnął się. Rozpakował prezent. W pudełku pośród trocin znajdował się oprawiony w ciemną, popękaną skórę egzemplarz *Hamleta*.

Ktoś zapukał do jego gabinetu.

– Proszę – powiedział, chociaż najchętniej powiedziałby, żeby wszyscy dali mu święty spokój.

Wszedł Maks, miał na sobie szarą koszulę i spodnie w tym samym odcieniu. Francesco zauważył, że wyraźnie schudł.

– Dziękuję za prezent. *Hamlet*, i to takie wydanie, robi wrażenie – Francesco uniósł do góry książkę.

– Celny prezent.

– A jaka treść. Bratobójstwo. Oj, Maks, Maks...

– No co? – wzruszył ramionami. – Nasi bliscy zdolni są do wszystkiego. Zabić brata, żeby dojść do władzy, zdobyć jego kobietę.

– Coś w tym jest.

Zadzwoił telefon na biurku. Francesco podniósł słuchawkę.

– Kurier przyniósł przesyłkę do pana.

– To ją przynieś.

– Tak... Ale – sekretarka miała wystraszonego głosu.

Francesco niekiedy tracił do niej cierpliwość. Nie chciał jednak na nią krzyżeć, żeby w końcu coś wydukała. Czuł, że się go boi, mimo że nigdy nawet na nią nie podniósł głosu.

– To wielkie pudło, ciężkie.

– Zadzwoń do Lucasa albo poproś któregoś z chłopaków.

– Tak.

Rozłączyła się.

Chwilę potem do gabinetu Francesco wkroczyło dwóch ochroniarzy, którzy dźwigali wielkie, kolorowe pudło ozdobione złotą kokardą.

– Postawcie je tutaj – zwrócił się do nich Francesco.

Podszedł do przesyłki i rozwiązał kokardę. Jakie było jego zdziwienie, kiedy z pudła wyskoczyła kobieta.

Miała nienaganną figurę, była opalona. Piersi miała większe, niż zapamiętał, a usta tak napompowane, że wydawało mu się, że pękają.

– Wszystkiego najlepszego, kochany – zarzuciła mu ręce na szyję.

– Sara...

– Nie sądziłeś, że jeszcze się spotkamy?

– Nie – odsunął ją zdecydowanym ruchem.

– A jednak nie zapomnieliśmy o twoich urodzinach.

Francesco miał oczy jak pięć złotych.

– Wy, czyli kto?

W tym samym momencie do gabinetu wszedł Norberto.

– Wszystkiego najlepszego, braciszku.

– Co ona tu robi? – Francesco chwycił brata pod ramię.  
– To twoja była kochanka. Myślałem, że się ucieszysz. Ostatnio chodzisz taki struty. Wyjazd na weekend z panią mecenas chyba nie należał do udanych.  
– Skąd o tym wiesz?  
– O wyjeździe? Francesco, nie dramatyzuj. Miałem do ciebie interes. Zniknąłeś, więc popytałem tu i ówdzie. Nie smuć się, brachu, zobacz, jaka kobieta wyskoczyła z pudła.  
Spojrzeli sobie głęboko w oczy.  
– Francesco... – Sara próbowała go znowu objąć.  
– Wypierdalał stąd!  
– Daj spokój, są twoje urodziny, a ja... chciałabym, żebyś mnie rozpakował – powiedziała słodkim głosem. Dopiero teraz Francesco dostrzegł, że ma na sobie skąpe bikini wykonane z samych sznureczków.  
– Nie mam ochoty.  
– Przepraszam – odezwał się Norberto. – Myślałem, że...  
– Skąd ją znasz?  
– Poznaliśmy się w klubie tenisowym – wygadała się Sara. – Myślałam, że to ty.  
Francesco dałby sobie rękę uciąć, że Norberto nie pojawił się w tym klubie bez powodów.  
W co on grał?  
– Ubierz się i wyjdź. Wy też wyjdźcie – zwrócił się do ochroniarzy.  
– Wiesz... – powiedziała Sara przez zaciśnięte zęby. – I tak nie mam już na ciebie ochoty, twój brat ma większego.  
– Wynoś się stąd!  
Sara, kręcąc biodrami, wyszła z gabinetu. Zostali w pomieszczeniu we trzech: Francesco, Maks i Norberto.  
– Przegiąłeś – Francesco był wściekły. Na jego czole pojawiły się kropelki potu.  
– Hej – Norberto uniósł do góry obie dłonie – chciałem zrobić ci niespodziankę. Masz złamane serce... A poza tym możemy porozmawiać w cztery oczy? – spojrzał na Maksa.  
– Maks wie o wszystkim, nie mam problemu, żeby z nami tu był.  
– Francesco, jeśli chcesz, to wyjdę – powiedział Maks.  
– Nie ma mowy. To mój dom, mój gabinet. Zostajesz.  
Maks został, a Francesco mierzył brata wzrokiem.  
– Co ty odpierdalaasz?  
– Francesco, jesteś za bardzo nerwowy. We wszystkim dopatrujesz się złych intencji. Kocham grać w tenisa, zapisałem się do klubu. Laska na mój widok o mało nie wskoczyła mi na rusztowanie, sądząc, że to ty. Opowiedziała mi, że mieliście romans...  
– Nie wierzę ci.  
– Ale w co, Franco?  
– Poszedłeś tam w określonym celu.  
– A jakim? Żeby poznać jakąś dziwkę, która puszcza się, z kim popadnie? Stać mnie na dziwki i jeśli miałbym ochotę, to zapłaciłbym dwunastu, żeby wkroczyły tutaj w przebraniu policjantek. Sądziłem jednak, że stara miłość nie rdzewieje, i jak się ją trochę poleje odrdzewiaczem, to mógłbyś mieć fajne bzykanko.  
– Nie znasz mnie. Nie wiesz, co lubię. Co mnie zadowala.  
– Kiedyś ona cię zadowalała – Norberto odwrócił się i wyszedł z pokoju.  
– Przez cały czas zastanawia mnie, w co on gra – Francesco zwrócił się do Maksa.  
– Nie wiem. Ale wiem, że coś kombinuje i nie podoba mi się to. Moim zdaniem powinieneś się od niego odciąć.  
– Jeszcze chwila, jeszcze moment. Coś mi świta w głowie.

\*\*\*

Sara wyjechała z koleżanką do Londynu. *Nareszcie* – pomyślała i odetchnęła z ulgą. Chciała zapomnieć o Francesco. Kochanek, w którym się zadurzyła, zerwał z nią kontakt dwa lata temu. Co ona sobie myślała, zgadzając się na propozycję Norberto? Że Francesco rzuci się jej w ramiona? Przełknęła gulę rozczarowania. Nie mogła przestać go kochać. Próbowwała wiele razy o nim zapo-



mnieć, ale nie potrafiła. Nie chciał jej w swoim życiu, taki był fakt. Ale cieszyła ją świadomość, że jego ukochana pani mecenas też go nie chciała. Niech cierpi, tak samo jak ona cierpiała. Leciła do stolicy Anglii i to ją cieszyło. Miała już dosyć przebywania w domu. Córka miała zapalenie ucha i budziła się w nocy kilka razy. Oczywiście, że niania wstawiała, ale ona też wstała dwa razy i była z tego dumna. Kochała córkę, ale nie potrafiła się nią zajmować. I nie znosiła tych wszystkich zabaw z dzieckiem ani jej ciągłych pytań. Nie miała do tego cierpliwości. Cierpliwość miał jej mąż Witold. Dlatego odetchnęła z ulgą, kiedy mogła wyrwać się na długi weekend do Londynu.

Skoro przyleciała na Wyspy, to tylko w wielkim stylu. W jej stylu. Zamówiły z Anką najdroższy apartament, mimo że Witold prosił ją, by oszczędzała. No na pewno, ona i oszczędzanie? Tyle w życiu się poświęcała, że nie miała zamiaru teraz oszczędzać na czymkolwiek. Zamówiła sobie męskie dziwki i dwie butelki szampana. Ta przyzwoitka Anna nie chciała, żeby ją zadowolili. Poszła do swojego pokoju. *Cnotka* – pomyślała Sara.

Na śniadanie zamówiła do pokoju owoce morza i przystojnego masażystę, który nie dał się przelecieć. A potem przez kolejne dwa dni były na shoppingu. Kupiła sobie dwie torebki od Louisa Vuittona, trzy pary szpilek od Louboutina, tuzin koszulek w stylu Frankie Goes to Hollywood, osiem par bardzo obcisłych dżinsów, kilka małych czarnych, tak obcisłych, że ledwo mogła złapać oddech. Wydała fortunę, a jej bagaż ważył pięćdziesiąt dwa kilo. Uśmiechnęła się, z przyjemnością robiąc opłatę za nadbagaż. Niech wszyscy widzą, na co ją stać. A raczej na co stać jej męża. Przy najmniej do jednego się nadawał.

Anka była oszczędniejsza w zakupach, nawet bardzo oszczędna, kupiła sobie tylko jedną sukienkę.

– A ty co? – zapytała ją Sara.

– Nastaly ciężkie czasy dla nas wszystkich. Nie opłaca się szastać teraz pieniędzmi na lewo i prawo.

– Dla kogo nastaly, dla tego nastaly – zaśmiała się Sara. – Witold na mnie nie oszczędza.

Anka tylko skinęła głową.

– Sara, ale po co ci to wszystko?

– Dla tych wszystkich męskich wygłodniałych samców, którzy dadzą mi to, czego nie daje mi mój mąż.

– Nisko upadłaś – powiedziała bez ogródek Anna.

Sara obrzuciła ją niechętnym spojrzeniem. Zaprzyjaźniła się z Anką, po przyjeździe do Warszawy obie były dziewczynami, które uciekły ze wsi do wielkiego miasta i wyrwały facetów z kasą. Na początku się rozumiały. Sara przeleciała nawet męża Anki. Ten biedak skomlał potem, by nic Ance nie mówiła. Nie zamierzała. Wtedy nie zamierzała. Uśmiechnęła się przebiegle. Od dwóch, może trzech lat Anka się zmieniła. Interesowały ją dzieci, robienie obiadków. Poszła nawet na studia, bo chciała zacząć pracować. W pewnym momencie życia ich drogi się rozeszły.

– A ty, Ania, jesteś taka szczęśliwa?

– Nie wiem, po co tu przyleciałam. Nie chciałam. Ale Krzys powiedział, że bym odpoczęła od rodziny.

– Poczciwy Krzysiula ze znamieniem na prawym udzie. Powiedziałam mu, że to znamię wygląda jak słonik. Bo tak jest. Prawda, Aniu?

– Sara – Anka jęknęła.

A ona poczuła przypływ adrenaliny.

– No co?

– Spałaś z nim? – wydukała Anka.

– Nawet jego udało mi się zaliczyć. Nie przejmuj się, to był tylko raz. Kocha ciebie i skomlał, że nie możesz się dowiedzieć. Boże, jak on skomlał...

– Jesteś podłą suką... Podłą suką – Anka się rozplakała. A Sara pomyślała: *Tak jestem, ale to dlatego, że nie zaznałam szczęścia i obrzydza mnie szczęście innych...*

We wtorek Witold Kujawski, mąż Sary, zabrał ją do restauracji. Kiedyś ten mężczyzna bardzo ją kochał. A teraz? Teraz nie wiedziała, co on czuje. Zawiódł się na Sarze. Dał jej wszystko, czego było jej potrzeba, a ona odwdzięczyła się zdradami. Nie kochała go. Czasami wręcz nienawidziła. Miała z nim córeczkę, ale matką też dobrą nie była.

Niekiedy myślał, by się z nią rozwieść, ale wiedział, jak bardzo ich mała córeczka kocha Sarę.

Był przerażony kwotą, która żona wydała w Londynie. Prosił ją o to, by nie szastała kasą. Ale Sara nigdy nikogo nie słuchała.

Zabrał ją do gospody pod Warszawą. Sara nie znosiła takich miejsc. Kochała przepych i kuchnię śródziemnomorską: homary, kalmary, pieczone krewetki, drogie białe wino. Była kobietą, która całe swoje jestestwo zbudowała na pozorach. To Witold wyrwał ją z wioski, gdzie mieszkała osiemnaście lat temu. Brzydziła się tamtymi ludźmi, bo chciała osiągnąć coś więcej niż stanie za barem w wiejskiej knajpie. Przejazdem znalazł się tam Witold. Nie podobał się jej, ale wyczuła, że ma pieniądze i był sympatyczny. Tak się zakręciła, że spędził noc w pobliskim motelu, a ona wraz z nim, a dwa dni później siedziała obok niego w sportowym samochodzie i jechała w stronę stolicy.

Rozkochała go w sobie, a on robił wszystko dla niej. Urodziła mu córkę, w której Witold był wręcz szaleńczo zakochany. Sara sobie wtedy pomyślała, że ma go w garści. Może się myliła?

Kelnerka ubrana w strój ludowy podała im karty.

– Co zamawiasz? – zapytał Sarę mąż.

– Kawę.

– A na obiad?

– Zjem gdzie indziej. Nie będę się raczyła wątróbką – prychnęła.

– Obawiam się, że nie zjesz gdzie indziej.

– A to niby dlaczego? – przewróciła oczami.

– Sara – powiedział, patrząc jej w oczy. Wzrok miał jakiś pusty. Poczuła, że zaczyna ogarniać ją niepokój.

– Co się dzieje?

Witold głęboko westchnął.

– W moim życiu wiele się wydarzyło.

– Masz kogoś? – zapytała wprost. Nigdy nie sądziła, że jej mąż może mieć romans, ale kto go tam wie.

– Nie. Nie jestem tobą.

– To co, do cholery? Nie rób takich dram.

– Zbankrutowałem. Mam długi i nie mam jak ich spłacić.

Sara zrobiła oczy jak pięć złotych i zaczęła potrząsać głową.

– O czym ty, do cholery, mówisz?

– O tym, że zbankrutowaliśmy i to nie jest przejściowe. Sądziłem, że jakoś utrzymam się na powierzchni, ale zrobiło się naprawdę ciężko.

– I co zamierzasz zrobić?

– Co my zamierzmy? Nie jestem w tym sam.

Kelnerka podeszła do stolika i zapytała, czy są gotowi, by złożyć zamówienie.

– Setkę wódki poproszę – powiedziała Sara.

– Jest dopiero dwunasta – zauważył Witold.

– No i? – Sara wydeła usta.

Kelnerka skinęła głową.

– Mamy dzisiaj wspaniałe placki ziemniaczane z sosem z borowików.

– Nie fascynuje mniej chłopskie jadło – rzuciła zdenerwowana Sara. Witold poczuł irytację.

Kochał kiedyś Sarę, ale ostatnio najchętniej pozbyłby się jej ze swojego życia. Była niemiła, opryskliwa i roszczeniowa. I nie kochała ich córki. Dziewczynka ubóstwiała matkę i czekała na każdy jej odruch dobroci, dlatego Witold jeszcze nie wystawił jej walizek za drzwi.

– Poproszę dwa razy placki ziemniaczane – powiedział Witold – i kawę dla mnie. Uśmiechnął się. Dziewczyna odwzajemniła uśmiech.

– Dobrze, to co zrobimy? – zapytała Sara. Widział, że jest przerażona.

– Musimy sprzedać dom. Pozbyć się samochodów.

– Nie...

– Tak. Mam takie długi, że inaczej nie przetrwamy.

– Można zrobić jakieś machlojki. No myśl! – podniosła głos.

– Próbowałem na różne sposoby, jestem na dnie.

– I mówisz to tak spokojnie?  
– Najważniejsze, że mamy siebie. Ludzie mają inne problemy. A my mamy rodzinę. Nasza córeczka, ty, ja.  
– Nie pierdol! – spiorunowała go wzrokiem. – Pożycz od kogoś kasę.  
– Pożyczyłem.  
– Ile?  
– Dwieście tysięcy.  
– Co to jest dwieście tysięcy?  
– Euro. I nie mam z czego oddać.  
– Od kogo?  
– Od Francesco. To, zdaje się, twój były kochanek.  
– Ja pierdolę! – Sara złapała się za głowę. – Jak mogło do tego dojść?  
– Ale do czego? Że pożyczyłem kasę?  
– Że jesteś na dnie.  
– Mam klientów, ale nie takich, jak bym chciał. Firmy teraz cienko przędą i mają swoich księgowych. Rozliczałem różne usługi dla firm, ale część ode mnie odeszła.  
– Bo nie potrafisz przytrzymać klienta.  
– Może gdybyś mi pomogła i nie trwonila kasy, tobym przytrzymał niejednego klienta.  
– Niby jak?  
– Nie wiem? Rozkładając przed nimi nogi.  
– Jesteś bezczelny.  
– Po prostu wiem, jaka jesteś, Saro.  
– Może jestem, jaka jestem, przez ciebie. Może przez Francesco. Nie wiem – kobieta pokręciła głową.  
– Nigdy mnie nie kochałaś, ba, ty nawet córki nie kochasz. Nikogo nie kochasz oprócz siebie.  
– Mylisz się... Jak bardzo się mylisz – powiedziała gorzko Sara. Kochała jednego mężczyznę, który traktował ją jak ścierkę. I mimo że chciałaby go zniszczyć, że pałała do niego nienawiścią, nie potrafiła przestać go kochać.

## Rozdział 30

Mąż Sary stał naprzeciw Francesco. Wyglądał, jakby miał się rozsypać. *Biedaczek* – pomyślał Francesco.

– Co się dzieje?

– Jestem w fatalnej sytuacji – Witold był roztrzęsiony.

– I jeszcze żona cię wykańcza – dorzucił Francesco. Nie chciał być wredny, po prostu stwierdzał fakt.

– Sara nie ma łatwego charakteru – powiedział Witold, a Francesco pomyślał, że może i nie ma, ale łatwa jest.

– Wiem, jaka jest Sara, ale nie przyszedłeś rozmawiać o niej.

– Nie – pokręcił głową. Potarł dłonią poszarzałą twarz. – Nie mam ci z czego oddać pieniędzy.

– I co ja mam z tym zrobić?

– Poczekasz? – Witold wiedział, kim jest Francesco. Ludzie mówili o tym głośno.

– Wiesz, mam jedną zasadę: nie lubię czekać.

Witold przełknął głośno ślinę.

– Porozmawiaj z Maksem, może się jakoś dogadacie.

– Ale pieniądze...

– Pogadaj z nim. Złoży ci pewną propozycję wartą rozpatrzenia.

\*\*\*

Norberto nie wiedział, co miała oznaczać ta kolacja, na którą zaprosiła go Sara. Przekonał się, że kobieta nosi w sobie mnóstwo nienawiści. Ona nawet nie kochała jego brata, tylko chciała zaspokoić swoje żądze. To była nie tylko tania dziwka, ale i przebiegła lisica.

Przyszedł do restauracji przed nią. Poluzował krawat i wypił lemoniadę. Nagle poczuł oszałamiający zapach. Nie podobał mu się, ale jednak działał na niego pobudzająco. Odwrócił się i zobaczył Sarę. Kroczyła w jego stronę na najwyższych szpilkach, jakie znalazła w szafie. Miała na sobie czarną sukienkę opinającą jej zgrabną talię. Włosy wysoko spięte w fikuśny kok. Było w niej coś tandetnego, a zarazem pociągającego. Obleciałaby na jedną noc albo dwie. Wiedział, że faceci tracili dla niej głowę i sypiali z nią.

– Cześć – powiedziała niskim głosem. Wstał od stolika i się z nią przywitał.

Oczywiście zrobiła na nim oszałamiające wrażenie.

– Cześć.

– Zjemy coś i porozmawiamy? – rzuciła jakby od niechcenia. A on wiedział, że to nie było tylko takie kurtuazyjne spotkanie.

Zamówili po steku.

– Dla mnie krwistego – powiedziała Sara.

– Dla mnie średnio wysmażonego – uśmiechnął się do kelnera Norberto.

Kelner przyjął zamówienie na steki, sałatki i butelkę wina.

– Lubisz to, co krwiste? – podpuszczał ją Włoch.

– To, co ma smak krwi, najlepiej smakuje.

– Czego chcesz, Sara?

– Może przespać się z tobą – przygryzła wargę i okręciła pukiel włosów wokół palca.

– To zły pomysł. Pieprzyłaś mojego brata.

– To już przeszłość. Od kilku dni go nienawidzę. Upokorzył mnie, sam widziałeś.

– Więc jesteś żądna krwi?

– Zemsty.

– A dlaczego ja miałbym ci w tym pomóc? – odchylił się na oparciu do tyłu.

– Może dlatego, że z jakichś powodów też go nienawidzisz.

– Dlaczego tak sądzisz?

Kelner przyniósł wino. Nalał do kieliszków.

Sara sięgnęła po swój i zaczęła obrysowywać palcem brzeg kieliszka.

– Może dlatego, że mnie odnalazłeś i chciałeś, bym wyskoczyła z tego pudła. Wiesz na pewno doskonale, że Franco zasadził się na tę prawniczkę i ma mnie w dupie. Chciałeś mu dosrać. Nie wiem, co cię boli, ale go nienawidzisz tak samo jak ja. To, że pojawiłeś się w klubie, nie było przypadkowe. Jestem mądrzejsza, niż sądzisz.

Norberto uśmiechnął się szeroko, a ona pomyślała, że bardzo przypomina brata, ale nie miał w sobie tego „czegoś”, dla czego można było stracić głowę. Poza tym w jego oczach czaiło się zło. To był zły człowiek, wyczuła to na kilometr.

– Było trochę inaczej.

– A jednak go nienawidzisz.

– To mój brat.

– Nie odpowiadasz wprost.

– Czy to ważne, Sara?

– Chcę, byśmy go wykończyli. Ja i ty.

– Jak?

– Trochę go znam. Znam ludzi, z którymi robi interesy. Myślał, że jestem głupią gąską, a ja... Wiem to i owo.

– Widzisz, Sara, nie chcę z tobą wchodzić w żadne interesy. W interesy mogę wejść tylko z Francesco.

– A gdyby tak?

– Nie...

Sara przygryzła wargę. Nie takiego obrotu sprawy się spodziewała.

Zjedli kolację i pojechali do hotelu. Norberto przeleciał Sarę. Oczywiście, że rozgryzł jej plan. Już zanim ją rozebrał. Wtedy kiedy zaczęła sypać nazwiskami dilerów z Rosji. Kiedy powiedziała mu o klubie, którego właścicielem był Francesco. Włożył spodnie, po czym rzucił się na nią i przygniótł do podłogi.

– Jebana suko – zaczął ją przyduszać tak mocno, że lada chwila naprawdę by się udusiła. Oczy wyszły jej na wierzch, a naczynka krwionośne popękały.

Rozluźnił uścisk.

– Kto cię na mnie nasłał, suko?

– Nikt.

– Kto?

– Maks – zaczęła płakać.

– To teraz zadzwonisz do niego i powiesz grzecznie, że niczego się ode mnie nie dowiedziałaś i że jestem fajnym facetem.

Sara potarła ręką szyję.

– Naprawdę tak uważam.

– Nie kłam.

– Nawet nie wiesz, jaką mam sytuację i dlaczego to zrobiłam – zaczęła płakać, a Norberto pomyślał, że ten płacz w ogóle nie pasuje do tej kobiety.

*Gra. Wszyscy w coś grają. Udują, kłamią, manipulują. Życie jest jedną, wielką popieprzoną grą pozorów.*

\*\*\*

Sara wstała z brązowego fotela obitego skórą. Była ubrana w ciemnoszarą garsonkę, a na głowie miała kapelusz. Śmiać jej się zachciało, bo chciała wyglądać niczym Alexis, a do Alexis wiele jej brakowało, chociażby woalki. Francesco wyszedł ze swojego gabinetu. Poderwała się na równe nogi.

– Saraaa... – jęknął przeciągle – Czy ty nie dasz mi spokoju? – zapytał retorycznie.

Natychmiast zorientowała się, że Francesco jest w złym humorze.

Spojrzał na nią, rozluźnił kołnierzyk. Wiedziała, że popełniła błąd, przychodząc tutaj. Były kochanek wręcz kipiał z wściekłości.

– Cześć, Francesco – powiedziała, ruszając w jego stronę.

Widziała, że się wzdrygnął.

Sekretarka miała spuszczoną głowę, ale Sara wiedziała, że ściemnia, udając, że coś notuje. Kilkanaście minut wcześniej ta dziewczyna siedząca za biurkiem oznajmiła jej, że szef nie ma czasu, by ją przyjąć, a Sara się uparła, by czekać na niego nawet i pół dnia.

– Czy moglibyśmy chwilę porozmawiać? – zapytała.

– Saro, nie mam czasu.

– To ważne – powiedziała z naciskiem. – Bardzo ważne.

Widziała, że Francesco ma ochotę, aby rozplynęła się w powietrzu.

– Dobrze, wejdź – wskazał na drzwi.

Usiedli naprzeciwko siebie. Ona była w niego wpatrzona, a on – zdeglustowany jej obecnością – wbił wzrok w jakiś punkt na ścianie.

– O co chodzi? – odezwał się w końcu.

– Napiłabym się czegoś.

– Saro... – Francesco był poirytowany. Przycisnęła do piersi torebkę. Nie miała co zrobić z rękoma. Gdyby miała szklanekę, wtedy ścisnęłyby ją mocno.

– Dobrze, już dobrze. Nie muszę pić.

– Mów, o co chodzi? Przychodzisz tutaj ubrana jak pensjonarka i coś bręczysz pod nosem! – uniósł się.

– Jesteś niewdzięczny po tym, co dla ciebie zrobiłam!

– Co? – zerwał się na równe nogi, stanął nad nią. Jego oczy ziały nienawiścią. – Co takiego, Saro, zrobiłaś? Dałam kasę twojemu mężowi. Miałaś zdobyć jakieś informacje o Norberto dla mnie. Nie zrobiłaś nic, co by nam się przydało.

– On... By mnie udusił.

– Nic na niego nie mamy, tylko twoje słowo, że zauważyłaś, że prowadzi jakąś gierkę. A jak wiemy, twoje słowo się gównem liczy.

– Jesteś okrutny – w oczach kobiety pojawiły się łzy, które nie poruszyły Francesco. Sara poczuła chłód, kiedy utkwiał w niej wzrok. W wyrazie jego twarzy nie było niczego, co obiecywałoby życzliwość.

– Saro, czego ty ode mnie chcesz?

– Może byśmy spróbowali? Dałabym ci wszystko, czego zapragniesz. Zmienię się – skomlała.

– Nie – uciął krótko. – I muszę cię prosić o to, byś zniknęła z mojego życia raz na zawsze. Anulowałem dług twojego męża. Poleciałem go znajomej, która prowadzi biuro rachunkowe, zatrudni go. Dużo dla was zrobiłem.

Sara jęknęła. To był raczej skowyt. Tak wyje zranione zwierzę, które wie, że nie ma już dla niego ratunku.

– Wiesz, że z tą prawniczką ci nie wyjdzie. A ze mną... mógłbyś mieć dzieci. Nauczę się gotować. Będę ci gotować – jej głos przeszedł w jęk. Nienawidziła siebie za ten skomlaący ton.

Francesco się roześmiał. Jego śmiech był zimny i szyderczy.

– Zniknij z mojego życia, Saro. Nie chcę cię w nim.

– Tyle dla ciebie zrobiłam!

– Ja też, dla twojej rodziny. Tonęliście w długach.

– Nienawidzę Witolda! – wrzasnęła.

– A szkoda, to fajny facet, który cię kocha. Masz z nim dziecko. Nie krzywdź małej. Bądź dla niej matką.

– Twój brat ma rację, że chce cię zniszczyć – prychnęła. Szukała jakichś argumentów, żeby go zmiękczyć, lecz w głębi duszy wiedziała, że nic z tego nie będzie.

– Pozwól, że rozegram to po swojemu. Sam.

– On jest sprytniejszy od ciebie. Musisz o tym wiedzieć.

– Dzięki za radę, a teraz wybac, Saro...

- Chcesz zostać sam, nigdy nie kochając?
  - Kochałem i Kocham – powiedział, uśmiechając się smutno.
  - Ją?
  - Ją... I ty to wiesz, i ja.
  - A mnie? – chciała chwycić jego dłoń, ale ją odsunął.
  - Już ci kiedyś to powiedziałem: Ciebie nigdy nie kochałem.
- Sara wyszła. Francesco otworzył komputer.
- Francesco – do pokoju bez pukania wszedł Maks.
  - Chyba zapomniałeś manier.
  - Przestań pierdolić o manierach – powiedział Maks, a Francesco zauważył, że mężczyzna jest naprawdę wzburzony.
  - O co chodzi?
  - Znalezione ciało Hannah Marii.
  - Kurwa! – Francesco uderzył otwartą dłonią w blat stołu.
  - Francesco, ktokolwiek to zrobił, chciał, byś o tym wiedział. Jej ciało znalezione na klatce. Miała poderżnięte gardło. Gdyby chciał, by ślad po niej zaginął, zrobiłby to. A ten ktoś...
  - Nie ktoś – syknął przez zaciśnięte gardło. – Obaj wiemy, że to mój ojciec.
  - Nie wyciągaj pochopnych wniosków. Twój ojciec by tego nie zrobił. Szanował ją, a nawet lubił.
  - Nikt inny nie chciałby jej zabić. Nie miała wrogów – powiedział Francesco. Był zdruzgotany. – To przeze mnie zginęła. Poleciałem do Leonardo i powiedziałem mu między wierszami, kto powiedział mi prawdę o matce. Poniosło mnie i teraz Hannah Maria nie żyje.
  - A ja sądzę, że to mógł być Norberto, jest większym skurwielem, niż nam się wszystkim wydaje. Chce, żebyś wierzył, że to ojciec zabił Hannah Marię!
  - Po co?
  - Żebyś wszedł z nim w interesy i zemścił się na ojcu.
  - Nie wejdę z nim w żadne interesy. Chciał mnie wrobić. Nienawidzi mnie, tak samo mocno jak Leonardo, ale... Ja już wiem, czego chcę.
  - Jesteś pewien? – Maks spojrział w oczy Francesco. Kochał go jak syna. Zalaźł mu nieraz za skórę, ale ani na moment nie przestał go kochać.
  - Jestem pewien.
  - Dobrze – Maks skinął głową.
  - Nadszedł ten moment.
  - Rozumiem.

## Rozdział 31

Szymon siedział w fotelu i nie mógł w to wszystko uwierzyć. Robiło mu się niedobrze na samą myśl, o tym, że Nicole zrobiła go na szaro.

Była dziewczyna włączyła światło i aż podskoczyła na widok Szymona.

– Późno wracasz – stwierdził.

– Zasiedziałam się u koleżanki.

– Sen jest zbawienny dla kobiet w ciąży.

– Niedługo te moje wyjścia się skończą.

– No co ty? – uśmiechnął się, wykrzywiając twarz i stukając palcami o nocny stolik.

– Będziesz zostawał z dzieckiem? Jesteś kochany – podeszła do niego. Chciała się nachylić i go pocałować, ale Szymon wstał gwałtownie i ją odtrącił.

– Ile jeszcze zamierzałaś odgrywać tę szopkę? – nachylił się nad nią, złapał jej śliczną twarz w dłonie i spojrzał jej w oczy.

– Co masz na myśli?

– Ile jeszcze? – wbił w nią wzrok.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Kurwa! – wrzasnęła. Poczzerwieniał na twarzy, a żyłki na jego skroniach zaczęły pulsować.

– Testy ciążowe, zachcianki ciążowe, nawet buciki i śpioszki kupiłaś. Przytyłaś... To też był twój plan?

– Szymon... – wyszeptała rozpaczliwie. – O co ci chodzi? – szła w zaparte.

– O tampon, który znalazłem zawinięty w paczkę po chipsach. Chciałem zobaczyć, jakie to chipsy, skoro tak bardzo ci smakowały, i odkryłem w nich tampon. Drugi leżał zawinięty w opakowaniu po ogórkach.

– Mam plamienia.

– I nie konsultowałaś tego z ginekologiem? Nie powiedziałaś mi o tym?

– Konsultowałam. A ciebie nie chciałam denerwować – mówiła, ale oboje wiedzieli, że kłamie. – Poroniłam.

– Tak? Jakoś tego nie przeżywasz? Nie poinformowałaś mnie o stracie naszego dziecka.

– Szymon, przepraszam...

– To jest urojona ciąża? – zapytał wprost.

– Tak bardzo chciałam być z tobą.

– Ile miałaś zamiar mnie oszukiwać?

– Wiedziałam, że inaczej ze mną nie zostaniesz.

– To smutne. Żałosne.

– Szymon... Przepraszam.

– Tego się nie da wybaczyć.

– Wszystko da się wybaczyć.

Odsunął się od Nicole. Czuł się tak, jakby znalazł się w klatce, a ściany zaczęły go przytłaczać i miażdżyć.

– Jak mogłaś?

– A ślub, a mój tort z malinami?

Szymon wyszedł do przedpokoju na chwiejnych nogach i skierował się w stronę wyjścia. Nie pamiętał, jak dotarł pod blok Bogny. Drzwi klatki były otwarte. Wszedł do środka. Przeskakiwał po dwa schodki, wbiegając na górę.

Zapukał. Usłyszał szuranie. Odetchnął z ulgą, że była w domu. Kiedy otworzyła drzwi, wtulił się w nią. I dopiero wtedy tama runęła. Zaczął płakać.

– Co się stało?



– Przytul mnie. Na razie mnie tylko tul.  
I Bogna tuliła Szymona. A potem on opowiedział jej o wszystkim.  
– Jak ona mogła? Dlaczego mi to zrobiła? – zadawał retoryczne pytania.  
– Wiedziała, że inaczej cię nie zatrzyma.  
– Przecież ona mnie nawet nie kocha.  
– Może z jakichś powodów chciała z tobą być?  
– Obchodziła ją moja kasa, pozycja i nic poza tym.  
– Nie wiem, co powiedzieć. Jestem zszokowana.  
– Nic nie mów – Szymon nachylił się i pocałował Bognę w usta. Oddała pocałunek. Tak długo czekała na tę chwilę.  
– Kocham cię, Bogna, przepraszam...  
– Za co mnie przepraszasz?  
– Za to, że dopiero teraz od niej odszedłem, że tak długo się zbierałem.  
– Ciiii – przytknęła palec do jego ust.  
– I co teraz, Bogna, co teraz? Co z nami?  
– Teraz mnie kochaj!  
\*\*\*

Ada była po czterech drinkach, które wypila duszkiem – wódka z sokiem i lodem. Poczula, że traci grunt pod nogami. Filip wziął Marcelę do siebie. Maja coś rysowała w pokoju, a ona poczuła dojmujący smutek.

Kłęcząca na podłodze w łazience i wymiotowała. Świat wirował, a ona czuła, że powinna zadzwonić po pomoc do którejś z przyjaciółek. *Boże, po co tyle wypilam?* – pomyślała, po czym znowu poczuła, że nachodzą ją torsje. Jutro kac murowany. Nie mogła nic wyrzucić z siebie oprócz żółci, kiedy usłyszała, jak ktoś wchodzi do łazienki.

– Jak jest? – usłyszała męski głos. Nie mogła uwierzyć, że były mąż jest świadkiem jej upadku. Ogarnęła ją panika i bała się odwrócić w jego stronę. A co jeśli udokumentuje to, że jest złą matką? Matką, która pije, kiedy ich córka siedzi w pokoju i rysuje.

– Dobrze. Zatrulałam się.

– Wygląda mi to na upojenie alkoholowe.

Adam podniósł ją do góry. Zmoczył ręczniki i otarł jej twarz.

– Usiądź i wymyj zęby – wręczył jej szczoteczkę, na którą wycisnął trochę pasty.

Ada wymyła posłusznie zęby.

Nie miała siły pójść do pokoju. Adam wziął ją na ręce, a ona owinęła swoje wokół jego szyi. Zaniósł ją do pokoju i położył na łóżku. Jęknęła, zwinęła się w kłębek i przytknęła głowę do poduszki. Przenikliwy ból przeszył jej skronie.

– Umieram – jęknęła.

– Nie umierasz. Przyniosę ci wodę z cytryną i imbirem, a do tego dorzucę dwa apapy. Prześpisz się i poczujesz jak nowo narodzona.

– Mhm... – mruknęła. Chwilę potem wypila wodę, połknęła proszki i zasnęła.

Kiedy się obudziła, było już ciemno. Z korytarza do sypialni sączyło się jasnożółte światło.

Wstała z łóżka, stwierdzając, że czuje się naprawdę dobrze. Obeszła cały dom i poczuła, że jest zawiedziona, bo sądziła, że Adam zostanie na noc. Weszła do pokoju Mai. Dziewczynka oddychała równomiernie, a jej ręce były rozrzucone na boki. Podeszła do niej i pocałowała ją w policzek. Przeszła do kuchni. Na blacie leżał telefon. Sięgnęła po niego i odsłuchiwała wiadomość, którą nagrała jej starsza córka. Mimo że dziewczyna była już pełnoletnia, meldowała się, informując matkę u kogo zostaje na noc, co bardzo Adę cieszyło.

Zobaczyła wiadomość od Adama, który poinformował ją, że usmażył Mai naleśniki i odrobił z nią język polski. Ada poczuła, jak przyjemne ciepło rozlewa jej się po klatce piersiowej. Było grubo po północy, a ona wybrała numer do byłego męża.

– Cześć – powiedziała.

– Mhm – usłyszała mruknięcie Adama.

– Jesteś sam? – zapytała.

– Mhm... – mruknął ponownie, a potem zaczął się śmiać. – Bardziej obchodzi cię, czy

z kimś jestem niż to, że mnie obudziłaś?

– Nie chciałam, żeby jakaś dziewczyna mnie zabiła.

– Nie mam dziewczyny.

– Nie?

– Nie.

Ada poczuła radość w sercu. Sama nie wiedziała dlaczego, ale gdyby Adam kogoś miał, byłaby zazdrosna.

Głośno wciągnęła powietrze do płuc.

– Ada, przepraszam cię, ale po co dzwonicz? – usłyszała pytanie byłego męża.

– Chciałam ci za wszystko podziękować. Za naleśniki, za pomoc.

– Jak się czujesz?

– Dużo lepiej.

– Na coś się przydałem – usłyszała w słuchawce. Dałaby sobie głowę uciąć, że Adam się uśmiecha.

– Dzięki, Adam.

– Ada, co się dzieje? Nie jesteś osobą, która się upija.

– Czasami życie każdego z nas przytłacza i człowiek nie potrafi sobie z tym poradzić.

– Potrzebujesz pomocy?

– Potrzebuję ciebie – powiedziała bez ogródek.

Na chwilę zamilkli.

– Chcesz, żebym przyjechał? – zapytał, a jej serce zatrzymało się na chwilę. A potem rozpoczęło szaleńczy galop. Biło tak szybko. Myślała, że zaraz wyskoczy jej z piersi. Dawno nie czuła się tak przy byłym mężu. Co się z nią, do cholery, działo?

Jeśli powie „tak”, to do czego doprowadzi jej zgoda? Wiedziała jednak, że jeśli odmówi, będzie tego żałowała.

– Tak – powiedziała i rozłączyła się. Chciała go u siebie w domu. W miejscu, które należało kiedyś do nich. Tęskniła za nim.

Jak to się stało? Takie rzeczy się zdarzają. On błędził językiem po jej wargach, ona opuszkami palców dotykała jego rozgrzanej skóry. Gdy ją całował, miała wrażenie, że te dwa lata rozłąki były tylko złym snem. Czuła, że wraca do niej miłość i jakaś nowa, parząca namiętność. Odczuwała takie pożądanie, jakiego dawno nie czuła. Wewnętrzna część jej ud płonęła. Rozsunęła nogi i pociągnęła go na siebie.

Nie spali przez całą noc. Dawno nie czuła się tak świetnie przy Adamie. Pili kakao, otuleni w koc. On się uśmiechnął, a ona pomyślała, że ten człowiek doskonale pasuje do tego miejsca.

– I co teraz? – zapytała trochę onieśmielona. Bała się usłyszeć odpowiedź w stylu „poniosło nas” albo „na pewno do siebie nie wrócimy”. Serce wyrywało się jej z piersi.

– Co robisz w sobotę?

Wytrzeszczyła oczy.

– A dlaczego pytasz?

– Bo chciałbym cię zaprosić na randkę.

– Mówisz serio?

– Tak.

– To trochę dziwne, nie uważasz?

– Być może, ale jedyne czego chcę, to randki z tobą.

Uśmiechnęła się.

– Będę musiała załatwić tylko opiekę nad dziewczynkami. Poproszę mamę, tylko co ja jej powiem? – zastanawiała się na głos.

– Może to, że masz randkę z przystojnym mężczyzną z przeszłości.

– Czuję się dziwnie.

– Ja też.

Zaczęli się śmiać.

– A co z Filipem? – zapytał. Czuł, że jest o niego zazdrosny.

– Jest ojcem Marceli. Próbowaliśmy, ale nam się nie udało.

- Justyna powiedziała, że cię kocha.
- On mnie tak, ale ja jego nie...

Wyszli na spacer. Powietrze pachniało świeżością. Jeszcze godzinę temu padało, a teraz wyszło słońce. Maja pchała wózek z Marcelą, rozpryskując dookoła wodę z kałuży, a Ada starała się przeskakiwać kałuże lub je omijać. Zachwiała się i instynktownie złapała za dłoń Adama, który był miłością jej życia. Były mąż uśmiechnął się. Dotykając jego ciepłej dłoni, pomyślała, że jest jej przyjemnie.

Wracali, kiedy się ściemniało. Niebo było bezchmurne i widać było na nim gwiazdy. I Ada pomyślała, że pod niebem pełnym gwiazd jest tyle wyładowań.

\*\*\*

Sofie weszła do przedpokoju. Norberto wkładał płaszcz. Teraz bardzo często odwiedzał córkę.

– Cześć – powiedziała z nutką żalu w głosie, że już wychodzi.

– Cześć – odpowiedział, patrząc jej głęboko w oczy. Pomyślała, że nie ma drugiego takiego mężczyzny jak on. I to było w tym wszystkim najgorsze, że kiedy już jakaś kobieta wpadła w jego ramiona, nie potrafiła o nim zapomnieć. Są tacy mężczyźni, których trudno wymazać z pamięci. – Zasiedziałem się. Zapewne miałaś nadzieję, że już mnie tu nie zastaniesz.

– Nie ukrywam, że tak było – powiedziała. Tylko że Norberto nie wiedział, że nie chciała go oglądać, by nie odżyły w niej dawne uczucia. Jej związek z panem od muzyki poszedł w zapomnienie. Nie była na niego gotowa.

Szorstki śmiech mężczyzny rozbrzmiał w korytarzu.

– Mamy do siebie słabość, Sofie, i w tym problem.

– Mów za siebie.

Wyciągnął w jej kierunku rękę i dotknął policzka. Wyglądała na zmęczoną i smutną.

– Już wychodzę, *bella*.

– W przyszłym tygodniu przylecisz? – zapytała, a on usłyszał w jej głosie nadzieję.

– Oczywiście, że tak. Kocham naszą córeczkę i nie potrafiłbym jej zawieść.

– Wiem.

Ta wymiana zdań między nimi była bezsensowna, ale Sofie pomyślała, że chciałaby go jak najdłużej przytrzymać w domu. To niedorzeczne. Kochała mężczyznę, który był złym człowiekiem. A zarazem ten człowiek był ojcem jej najukochańszej córeczki. Życie była przewrotne, przekorne i bardzo często daje nam pstryczka w nos.

– Lepiej już pójdę.

– Norberto?

– Tak?

– Dlaczego wyjeżdżasz ciągle do Polski?

– Załatwiam tam interesy z bratem. A dlaczego pytasz?

– Nie wiem.

– Cześć, Sofie.

– Do następnego razu.

– Następnym razem wrócę już na stałe.

## Rozdział 32

Szok po wiadomości, którą przekazał jej Maksymilian, wprawił Emilię w odrętwienie. Z ostatnich nocy pamiętała tylko okruchy zdarzeń. To, że Francesco nie żyje, w pełni jeszcze do niej nie dotarło. Emilia nie pamiętała, jak to się stało, że znalazła się przy niej Bogna. Nie pamiętała, czy do niej zadzwoniła, czy Bogna po prostu wpadła do niej z wizytą. Nic nie pamiętała.

– To jakiś koszmarny sen – zwróciła się do Bogny, kiedy ta wycierała jej twarz i wręczała kubek z kawą.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Wiesz, w sumie mogłam się z tym liczyć, że kiedyś ktoś go zabije – nie mogła dobrać słów. Wstrząsały ją dreszcze, jakby miała gorączkę.

– Najpierw myślałam, że to tragiczny wypadek – zaczęła, ocierając kapiące łzy. – Ale nic podobnego. To było morderstwo. Wyrok.

– Jutro pogrzeb – stwierdziła Bogna. – Jeśli chcesz, pójdę z tobą – zaproponowała Bogna.

– Nie, daj spokój. Chcę iść sama. Chociaż nie wiem, czy powinnam.

– Nie musisz iść, jeśli nie chcesz. Ale jeśli czujesz, że chcesz, idź, żebyś nigdy tego nie żałowała.

– Kochałam go. Przez krótki okres życia kochałam go naprawdę.

\*\*\*

Emilia wyszła z cmentarza i poczuła, że ktoś łapie ją za rękę. Odwróciła się i zobaczyła starszego mężczyznę w szary garniturze.

– Pani Emilio, dzień dobry.

– Dzień dobry. Czy my się znamy? – rozejrzała się uważnie dookoła.

– Jesteśmy z jednej branży. Jestem adwokatem na emeryturze.

– Oooo, i przyszedł pan na pogrzeb gangstera?

– Podobnie jak pani. Napije się pani ze mną kawy?

– Wie pan...

– Nie mam z kim porozmawiać. Samotny ze mnie człowiek. Znałem pani ojca.

– Mojego ojca kiedyś wszyscy znali.

– A teraz jak się ma?

– Dobrze. Wciąż nie zwalnia.

– Nie przedstawiłem się, Ryszard Dębski.

– Miło mi, Emilia Wrońska.

– Napije się pani ze mną kawy? – powołał prośbę. Emilia zdjęła okulary przeciwsłoneczne i spojrzała na mężczyznę. Mógł mieć zarówno sześćdziesiąt pięć, jak i siedemdziesiąt lat. Był lekko przygarbiony. Siwy, o niebieskich oczach. Emilia pomyślała, że to dobry człowiek. Było to „coś” w jego spojrzeniu.

– Chodźmy na tę kawę.

Poszli do pobliskiej kawiarni.

Dębski zamówił czarną kawę, a Emilia zieloną herbatę i kawałek szarlotki.

– Widzi pani, zacząłem pracować dla rodziny Calierno w połowie lat dziewięćdziesiątych. To były szalone lata, gdy kwitła bandyterka, a gangusy bujały się po mieście niczym bogowie życia. Bo oni trochę takimi bożkami byli.

– I pan w to wszedł?

– Człowiek młody to głupi. A może to nie tak? Może większość ludzi postąpiłaby podobnie na moim miejscu. Ustawiłem dzieci i wnuki.

– Jakim kosztem?

Spojrzeni sobie w oczy.

– Pani powinna wiedzieć, że czasami człowiek nie kieruje się rozumem.

– Zdarza się. Ale skąd pan zdobył o mnie tyle informacji?

– Czy panią to nie zastanawiało, że Francesco wybrał panią na obrońcę? Taka rodzina jak ich ma cały sztab prawników.

– Zastanawiało.

– Domyśliłem się, jak większość. Coś musiało was łączyć.

Emilia nic nie odpowiedziała, zanurzyła widelczyk w kawałku ciasta.

– Wokanda sprzed lat to rozboje, kradzieże, przemyt dragów. Było kogo bronić. I dostawało się za to sporo kasy. Za pierwsze zarobione pieniądze pojechałem z żoną i dziećmi na objazdową wycieczkę: Bułgaria, Węgry, Rumunia. Pływaliśmy jachtem. Można się do tego wszystkiego przyzwyczaić.

– Nie żałuje pan?

– A pani?

– Nie lubię odpowiadać pytaniem na pytanie.

– Nie żałuję. Chociaż większość moich rozmówców na pewno chciałaby usłyszeć, że żałuję, że pracowałem dla gangsterów. Tylko że w tamtych czasach większość moich kolegów dla nich pracowała. Śmiejemy się, że teraz nie mielibyśmy co robić. Gangsterka taka, wie pani, lat dziewięćdziesiątych wymarła. Nie ma rozboju, są przekręty na Vacie, na szemranych inwestycjach, ale nikt nikomu bomby nie podkłada pod samochód.

– Teraz gangsterzy to inteligentni ludzie. Znają się na giełdzie, działaniach w sieci.

– Niech ich znowu pani tak nie broni. Krew nadal mają na rękach. Ale mniej strzelają na ulicach i nie zdzierają haraczy od ludzi. Wie pani, teraz to za bardzo nawet nie ma od kogo ich zbierać.

– Chciał pan ze mną porozmawiać o starych dobrych czasach?

– Chyba tak. To całe bogactwo tej rodziny... – westchnął – to przekręty.

– Na których i pan skorzystał.

– Tak. Przyznaję, że skorzystałem. Pamiętam taką akcję. To były lata dziewięćdziesiąte. Zadzwonił do mnie Leonardo i powiedział, że do jego mieszkania weszli policjanci. Szukali zaginionego dzieła. A stary Calierno cały salon miał udekorowanym obrazami wartymi kilkaset milionów dolarów. Wtedy wszystko, proszę pani, mierzyło się na podstawie wartości dolara. Policjanci oniemieli, Calierno ze mną na telefonie. Kuriozalna sytuacja. Mówię do niego: „Leo, ty im powiedz, żeby sobie brali, co chcą. Albo te dolary, które masz pod dywanem”.

– Pod dywanem?

– Leo miał tyle kasy, że mu odpierdalało. Pani Emilio... Wtedy to ludzie mieli naprawdę dużo szmalu.

– Z tego, co wiem, nie wszyscy – Emilia zjadała ciasto. Smakowało jej.

– Ci, którzy chcieli mieć, to mieli. Było prościej.

– Przekręty też się prościej robiło.

– Też.

– Zakładam, że policjanci skorzystali z propozycji Leo?

– Pani Emilio, on ten dywan siup do góry, a pod dywanem dolary. Dziewięćdziesiąt tysięcy, wszystkie rozłożone płasko.

– Ale czy ta kasa nie wystawała spod tego dywanu?

– Skądże znowu. Dziewięćdziesiąt tysięcy dolarów to jest jakieś szesnaście, siedemnaście paczek dziesięciodolarówek, jak się je odpowiednio rozłoży, to człowiek stąpa sobie po takim dywanie i nic nie czuje. Leo powiedział do policjantów: „Bierzcie, panowie, po obrazie i kasę. Możecie zabrać wszystko”. Popatrzyli po sobie. Było ich dwóch. Ten starszy rangą powiedział, że obrazów nie biorą, ale kasę wezmą. Pani wie, że oni poprosili o worki na śmieci i na kolanach zbierali te banknoty do tych worków. Jak te psy – zaśmiał się mecenas.

– Po co mi pan to mówi?

– Każdego człowieka można w jakiś sposób kupić. Jednych przekupi kasa, innych uczucie. Są kobiety, którym imponuje kasa i status społeczny. Teraz to coraz więcej takich kobiet, ale są też takie, które łapią się na lep pięknych słówek...

– A ja chyba już nie chcę tego słuchać.

Emilia wstała. Dębski przytrzymał ją za rękę.

– Pani Emilio – powiedział. – Pani też na pewno wiedziała o przekrętach swojego chłopaka... Oboje mamy nieczyste sumienia. I może dlatego to z panią chciałem się spotkać.

– Do widzenia – powiedziała i ruszyła w stronę wyjścia.

Kiedy wyszła z kawiarni, odetchnęła głęboko. Cały świat wirował. Wróciły wspomnienia. Wiedziała. Oczywiście, że wiedziała, czym zajmuje się Francesco, dlatego od niego odeszła. Zakochała się w nim, ale potrafiła od niego odejść mimo silnych emocji, jakie ją z nim łączyły.

Wierzyła jednak, że Francesco był też dobrym człowiekiem. Urzekł ją tym, jaki był czuły i dobry. Mądry. Nie zakochałaby się w bezwzględnym oprawcy. A jednak potrafił być też złym człowiekiem. Uważała, że w każdym z nas tkwi zło, ale nie chciała go usprawiedliwiać.

Po jej policzkach zaczęły płynąć łzy. Tęskniła za nim. Skąd się wzięła ta tęsknota? Może kiedy człowiek jest tak bardzo samotny, to wówczas zaczyna tęsknić? A może tęsknota jest zazwyczaj wyobrażeniem tego, co by było gdyby? Tęsknimy za wyimaginowanym obrazem człowieka, z którym nic nas już nie łączy.

Wyciągnęła telefon i zadzwoniła do Ady.

– Co tam?

– Umieram z tęsknoty.

– Chcesz do mnie wpaść?

– A nie jesteś zajęta? – zapytała Emilia, po czym po przemyśleniu dodała: – Musisz być zajęta, masz trójkę dzieci.

– Jedną dorosłą córkę, która gdzieś wybyła, Maja jest u babci, a Marcela ma dziś świetny humor i nie marudzi. Przybywaj.

Godzinę później siedziały na sofie, oglądały komedię romantyczną i zjadały się chipsami. Emilia wypila butelkę wina.

– Znowu jestem w punkcie wyjścia.

– Oj, Emi... Użalasz się nad sobą, bo masz kiepski dzień.

– Możliwe. Ale myślę, że może mogłam iść na całość.

– Ale nie poszłaś.

– Czuję smutek, zmarł człowiek, którego kiedyś kochałam.

– Przytul się.

Przytuliły się, po czym Emilia zaczęła mówić dalej:

– Po chwili mam żal do siebie, że w ogóle kochałam bandziora. On był bandziorem. Rozumiesz?

– Rozumiem. Nie rozkminiaj tego w takich kategoriach. Przy tobie on był innym człowiekiem.

Emilia weszła do mieszkania. Pierwsze, co poczuła, to strach. A potem ten zapach. Ostry, męski. Zapach, który знаła dobrze. Poczuła się nieswojo. Wszystko było na swoim miejscu. Chwyła w rękę wazon, tak jak widziała to na filmach, aby walnąć złodzieja w głowę. To było kuriozalne, zapewne bandyta miałby ze sobą broń i pierwszy by ją zaatakował. Ruszyła w stronę pokoju. Doszła do okna. Było zamknięte. Obeszła całe mieszkanie, wszystko było na swoim miejscu.

A potem zobaczyła to i zaczęła pisać. Serce waliło jej jak młotem.

W wazonie stała czerwona róża.

A więc ktoś tu był.

I ten zapach.

Tak pachniał tylko jeden mężczyzna, jakiego znała. Mężczyzna, którego kochała.

Francesco.

Tej nocy Emilia nie spała. Musiała przysnąć nad ranem, bo budzik wybudził ją ze snu o siódmej. Głowa pulsowała jej od bólu wywołanego zmęczeniem. Pod powiekami czuła piasek. Zsunęła się z łóżka i poszła do kuchni. Włączyła ekspres do kawy, z którego popłynęła czarna ciecz. Rzadko używała ekspresu, wołała herbatę, wodę albo sok, jednak tego poranka wiedziała, że tylko kofeina jest w stanie ją uratować.

## Rozdział 33

### *Rok później*

Taser wbił się w szyję starszego mężczyzny, uwalniając impuls elektryczny, który powalił go na chodnik. Upadając, spojrzął jeszcze w oczy oprawcy, które były pełne nienawiści.

Napastnik błyskawicznie na nim usiadł i zacisnął dłonie odziane w czarne skórzane rękawiczki na szyi Leonarda. Ten zaczął się dusić. I kiedy myślał, że to jego koniec, napastnik zwolnił uścisk.

Musiał stracić przytomność, bo obudził się w klatce. Poczul na sobie coś mokrego, otworzył oczy i spojrzął w ślepią psa. Po chwili podbiegły inne: dogi podpalane i rottweilery. Lodowaty przeciąg, zimna kamienna posadzka i ślepią psów sprawiły, że poczuł chłód. Był przerażony. Nigdy dotąd niczego się nie bał. Zawsze to on był górą i miał asy w rękawie. Rozejrzał się dookoła, szukając jakiegoś punktu zaczepienia. Ostrego narzędzia. I wtedy usłyszał gwizd, który odbił się echem od ścian.

– Bierzcie go... Teraz!

Psy zaczęły ujadać. Wyszczrzyły kły. Leonardo wiedział, że nadszedł jego koniec. Przeszło mu przez myśl, że zasłużył sobie na to.

Gdyby ktoś zobaczył twarz pod kominiarką, dostrzegłby uśmiech i kpinę. Tak, mężczyzna, który cieszył się z tego, co robią rozwścieczone psy, miał zarazem kpiący i zadowolony wyraz twarzy. Jednym ruchem zdjął z głowy kominiarkę i spojrzął ofierze w twarz. Widział w oczach starego strach. Strach śmierdzi potem, emocjami, czasami uryną. Strach jest przerażający, powoduje u osoby, która się boi, dezorientację, oszołomienie i niezdolność do jasnego myślenia.

– Synu... – jęknął Leonardo i stracił przytomność. Chwilę potem zmarł.

\*\*\*

Emilia zatrzymała samochód. Po wiejskiej drodze szła krowa z cielakami. Szła dostojnie i wolno. Przechodziła z prawej strony jezdni na lewą.

Nie spieszyło się jej. Emilia uśmiechnęła się, bo pomyślała o tej krowie, że to dumna i wolna krowa i że najważniejsze dla niej jest to, by przeprowadzić cielaki przez drogę.

Wracała z sądu w podwarszawskim miasteczku i spieszyła się do kancelarii. A teraz, kiedy przepuszczała tę krowę, pomyślała: *po co ten pośpiech? Po co to wszystko? Są w życiu rzeczy ważne i ważniejsze.* Ostatnio praca, za którą nie przepadała, była tą najważniejszą rzeczą w jej życiu.

*Dlaczego tutaj przyjechałam?* – zastanawiała się Emilia.

Dostała bilet na maila od Maksa, który napisał jej, że taka była wola Francesco. Dlaczego musiało minąć sześć miesięcy, zanim Maks przekazał jej wiadomość zza świątów? Tego nie wiedziała. Nie musiała przyjmować biletu, ale pomyślała, że odpocznie. A może chciała, by wspomnienia powróciły? Może chciała znów znaleźć się w willi, w której kiedyś była tak bardzo szczęśliwa?

Zalała ją fala cudownych wspomnień. Zanim weszła do domu, postanowiła się przejść. Ogród, który rozciągał się dookoła domu, był kolorowy, raził po oczach. Wszędzie, gdzie spojrzała, rozciągały się kaskady białych, fioletowych i różowych kwiatów. A dookoła rosły palmy, gardenie, pinie i cyprysy. Pomyślała, że chciałaby, żeby tak wyglądał raj.

Przeszła przez ogród i znalazła się na klifie, skąd rozpościerał się widok na turkusową wodę. Stała w milczeniu, zamknęła oczy i delektowała się chwilą.

Pomyślała, że ludzie tego nie doceniają. Chwil, kiedy człowiek przebywa sam ze sobą. A każdy z nas potrzebuje takiego resetu, by zajrzeć w głąb siebie.

Nogi miała jak z waty i z ciężkim sercem podążała ścieżką w stronę domu. Klucze odebrała

ze skrytki pocztowej na lotnisku. Stała przed drzwiami, wsadziła klucz w zamek i pchnęła je. Nie wiedziała dlaczego, ale pomyślała, że w domu nie ma zaduchu.

Weszła do środka i faktycznie okno było otwarte. W jednej chwili poczuła, jak jej serce zaczęło dużo szybciej bić. Odwróciła się i na stoliku dostrzegła szklanekę z sokiem pomarańczowym. Po chwili przeniosła wzrok na kieliszek z białym winem. W ustach poczuła suchość i najchętniej wypiłaby sok.

– Jest tu ktoś? – zapytała.

Przeszła do sypialni, otworzyła drzwi i zamarła.

– O mój Boże – przytknęła dłoń do ust. W jednej chwili domyśliła się prawdy.

– Nie bój się.

– Kurwa! – wyrwało jej się i zaczęła się wycofywać.

Mężczyzna wstał z łóżka i podszedł do niej.

– Pozwól, że wytłumaczę.

– Nie chcę, byś cokolwiek tłumaczył – Emilia nie miała ochoty wysłuchiwać wyjaśnień Francesco. Uniosła do góry ręce, jakby w geście obronnym. – Na litość boską! Miałeś nawet pogrzeb. Opłakiwałam cię.

– Czyli zależy ci na mnie, pani mecenas.

– Nie pierdol!

– Emi...

– Kurwa, no nie wierzę!

– A ja nie wierzę, że klniesz jak szewc.

– Sfingowałeś swoją śmierć – pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Wysłuchasz mnie?

– Nie chcę cię słuchać. Zwabiłeś mnie tu.

– Przyjechałaś, bo szukałaś ducha przeszłości.

– Nie wiesz, czego szukałam. Może po prostu chciałam odpocząć – broniła się Emilia, lecz to była kiepska obrona. Oboje wiedzieli, że przyjechała tu z tęsknoty za przeszłością. Może chciała jeszcze raz to przeżyć. Zanurzyć się we wspomnieniach.

– Emi, spróbuj mnie wysłuchać. Wiem, jestem złym człowiekiem, ale miałem już tego wszystkiego dość. Tylko z takiej... – szukał odpowiednich słów – branży tak łatwo się nie odchodzi. Nie i koniec. A ja... Ja już tak nie chciałem. Sfingowałem swoją śmierć. Zapłaciłem sporo kasy lekarzowi za wystawienie aktu zgonu. Lekarz też wyjechał z Polski. Mieszka z kochanką na Barbadosie.

– A ty znalazłeś się w swojej wili. To nazbyt oczywista kryjówka.

– Przyjechałem tutaj przedwczoraj i czekałem na ciebie.

– Skąd wiedziałeś, że przylecę?

– Nie wiedziałem. Miałem taką nadzieję, ale nie wiedziałem. Maks dał mi cynk z lotniska, że lecisz.

– Maks, twój wierny Maks.

– Mój przyjaciel... Tylko on wiedział.

– I co teraz, Francesco?

– Teraz chciałbym porwać cię na spacer.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł.

– Też nie wiem, ale zawsze jakiś.

Szli w milczeniu po plaży. Morze szumiało. Fale rozbijały się o pobliskie klify, które świeciły złotem od zachodzącego słońca.

– Wiesz dobrze, czym się zajmowałem.

– Oczywiście, że wiem. Nigdy mnie nie oszukiwałaś, raczej pewne rzeczy przemilczałaś.

– A ty wykazałaś na tyle rozsądku, żeby nie interpretować niczego w kategorii dobra i zła.

– To nie był rozsądek. Byłam w tobie taka zakochana, chciałam się oszukiwać, że mimo wszystko nie czynisz zła.

– W każdym z nas czai się zło. Jesteś prawnikiem, wiesz, co ludzie potrafią nawywiązać, wiesz, jakie świństwa robią drugiemu człowiekowi tylko po to, by go zniszczyć.

– Wiem i nie ma we mnie na to zgody.



– Ale czasami bronisz tych, którzy na obronę nie zasługują, i doskonale o tym wiesz.

– Każdy ma prawo do obrony.

– Emi... – dotknął jej policzka. – Nie pieprz mi, proszę, tutaj żadnych farmazonów, których wyuczyłaś się na studiach. Oboje wiemy, jak czasem bywa i że nie wszystko jest czarno-białe. I że wśród prawników, lekarzy, gangusów są ludzie lepsi i gorsi, choć nie chcę tego rozpatrywać w kategoriach dobra i zła – podniósł kamyk i rzucił go do wody. – I wszyscy oni, my, czują w pewien sposób władzę. Lekarze, prawnicy i bandziory mają władzę nad ludzkim życiem, każdy w inny sposób, ale mają.

– O i jeszcze łączy ich to, że lubią czuć adrenalinę, chcą poczuć więcej.

Emilia pomyślała o niektórych kolegach, którym sala sądowa już nie wystarczała. Wypalili się. By poczuć adrenalinę, uprawiali sporty ekstremalne albo umilali sobie czas dragami bądź alkoholem. Chociaż alkohol odchodził do lamusa.

– Chciałbym uciec od kłopotów, od tego życia, jakie prowadziłem, od tego wszystkiego... – urwał i spojrzał w jej oczy. – Gdybyś chciała...

Emilia pokręciła głową.

– Czy sądzisz, że rzuciłabym wszystko dla ciebie?

– Dla siebie, Emi. Nigdy nie chciałaś zacząć od początku?

– Każdy z nas czasem chce. Ale potem, kiedy nad tym wszystkim się zastanawia, stwierdza, że nie można uciekać, że najpierw trzeba załatwić kilka spraw, rozwiązać kilka problemów. Odkłada ucieczkę na później. A potem w ferworze dnia codziennego zapomina, że miał uciekać. I zostaje.

– I jest szczęśliwy?

– Być może. A może udaje? Może chciałby, a może stara się być.

Spojrzeli sobie w oczy. I Emi pomyślała: *Kochałam go, naprawdę go kochałam. Mimo tego, co robił. Czy to jest tak, że jak się kogoś kocha, to można zapomnieć o czyichś kłamstwach i przekrętach?*

Uśmiechnęła się do niego z czułością. On też się uśmiechnął i Emilia widziała w tym mężczyźnie uroczego, elokwentnego, mądrego człowieka, który nie zabił kilku osób, nie prał pieniędzy, nie tworzył fikcyjnych spółek. Emilia wiedziała, że jego dobra strona toczy walkę z tą złą. Zaczęła się zastanawiać, kim byłby Francesco, gdyby urodził się w innej rodzinie. Podeszła do niego i pocałowała. To był delikatny pocałunek. Kiedy dotknęła jego ust, pomyślała, że czuje na wargach łaskotanie spowodowane trzepotem motyli skrzydełek.

– Kochaj się ze mną ten ostatni raz.

– Dlaczego tego chcesz?

– Bo wiem, że ty też tego chcesz – jego dłoń spoczywała na jej policzku. – Założę się, że za niedługo naprawdę zginę. Część ludzi domyśla się, że sfinansowałem własną śmierć.

– Francesco, ja muszę odejść, teraz. Jeśli tego nie zrobię, jeśli pójdę z tobą do łóżka, będę się leczyła z ciebie przez kolejne miesiące, może dłużej. Nie chcę tego.

– Rozumiem. Chciałbym cię jeszcze zapytać o jedno.

– Pytaj.

– Czy żałujesz?

– Nie, niczego nie żałuję... – uśmiechnęła się i odeszła.

Ludzie, którzy mają duże pieniądze, zazwyczaj mają też władzę. Czasem nie tylko nad swoim życiem, lecz także nad życiem innych ludzi. To smutne, ale prawdziwe.

Ludzi psują rodzina, otoczenie, złe wybory, kasa i stanowisko.

Francesco dotknął brody. Siedział na australijskiej plaży i wgapił się w spienione fale. Dłonią gładził rozgrzany biały piasek. Nikt nie zwracał na niego uwagi. Tego dnia włożył koszulę w kwiaty i ptaki, krótkie szorty i kapelusz.

Rozmyślał. Minał rok, a on wciąż rozmyślał o kobietach, które kochał: matce i Emilii. Każdą inaczej, każdą na swój sposób i każdą szalenie. Obie stracił.

Pustki nie da się zapełnić innymi ramionami, ciałami... Spał z kilkoma kobietami, które wyznawały mu miłość, pragnęły z nim być. Ale on nie chciał.

Czułe słowa nie goiły ran w jego sercu. Rany ciągle tam były.

Pracował jako barman w hotelowej restauracji. Nie musiał tego robić, ale chciał. Może trochę, by zabić natrętne myśli, może dlatego, by zapomnieć o bólu?

Wiedział, że przeszłość może go dopaść. Wiedział, że go szukają, że śmierć na niego czyha.

Gdyby mógł, narodziłby się na nowo i inaczej przeżył życie.

Wymazałby ze swojej kartoteki te lata, kiedy był człowiekiem ze złymi nawykami.

## Od Autorki

Wszystkie postaci opisane w książce są fikcyjne. Podobnie jak opisywane w niej sprawy. Wyznaczcie mi niektóre przekłamania, ale zrobiłam to na potrzeby książki.

Historia o wsi Bromierzyk jest w dużej mierze prawdziwa. Ale sprzedaż ziemi odbywała się dobrowolnie. Historia pana Ludwika i jego wysiedlenia jest moim pomysłem na potrzeby tej powieści.

Wszystkie sprawy sądowe to również produkt mojej wyobraźni. Dziękuję ślicznie za pomoc w redagowaniu spraw Panu Mecenasowi Piotrowi Bardeckiemu, Pani Notariusz Kalinie Bardeckiej i Pani Mecenas Alicji K.

Serdeczne podziękowania również dla Piotra Janickiego, prezesa Drukarni Wydawniczej im. W.L. Anczyca, który skontaktował mnie z Panem Mecenasem oraz Panią Notariusz i wspierał w pracy nad książką.

Chciałabym też podziękować Wam, Drogie Czytelniczki i Drodzy Czytelnicy: za recenzje, opinie o moich książkach i wszystkie ciepłe słowa.

DZIEKUJE!

ZAPRASZAM Was do odwiedzenia mojej strony: <http://gabrielagargas.pl/> oraz na fanpage na Facebooku: <https://www.facebook.com/gargasgabriela>, a także do dołączenia do grupy na Facebooku: Fani powieści Gabrieli Gargaś.

Na Instagramie: @gabrielagargas

Dziękuję mojej kochanej rodzinie – niezmiennie i zawsze za wszystko.

Mojej niestrudzonej Mamulce, która każe kupić wszystkim dookoła książkę córki.

Mojemu kochanemu Tacie – za wsparcie i za opowiadanie wszystkim wokół, jaką ma wspinałą córkę.

Mojemu mężowi za cierpliwość, wyrozumiałość i każde motywujące słowo. Gdyby nie moja rodzina i przyjaciele, nie byłoby we mnie takiej siły, by iść pod wiatr – i z wiatrem też! ;-)

Dziękuję za ogromne wsparcie mojej przyjaciółce Uli, która jest przy mnie od trzydziestu kilku lat. Znamy się od dziecka.

Sylwii Hibner – za to, że motywuje mnie do działania. Razem pokonałyśmy mnóstwo przeszkód. Razem wszystko było jakieś prostsze. Kochana, nic już nas nie pokona.

Ani Matusiak – za pomocną dłoń i ratunek, kiedy tego ratunku potrzebowałam. Za nasze rozmowy, wspólne projekty.

Alkowi Rogozińskiemu i Pawłowi Płaczкови – za wspólne kolacje i kupę śmiechu.

Justynce Bagnerowskiej, przyjaznej duszyczce, z którą wypiałam morze kawy i herbaty, rozmawiając o życiu.

Beacie Owczarczyk, administratorce tej grupy, która dzielnie działa na polu bitwy. Już o siódmej rano potrafi wkleić cudny post! ;-)

Joasi Wolf za cudowne grafiki i promowanie mojego dorobku literackiego na stronie NIEnaczytana (<https://www.facebook.com/NIEnaczytana/>) i za administrowanie grupą Fani powieści Gabrieli Gargaś.

Lady Margot, kochanej Małgosi, a także Justynce Michalskiej-Szewczyk (tina\_booklover) za promowanie moich książek w mediach społecznościowych. Ilonce @bilonkaa i wszystkim innym kochanym Dziewczynom, które promują mnie w sieci!

Chciałam gorąco podziękować całemu Wydawnictwu Lekkie za zaufanie i wsparcie. Magdzie Mazur, Joli Zydek, Racheli Berkowskiej i cudownej Ani Sperling, która czuwała nad redakcją książki.

Zajrzycie na naszą stronę <https://salonkobiet.com.pl/>, która zrzesza cudowne babeczki.